

r o c z n i k

powiatu oleskiego

nr 6 (2013)

Redaktor:
Andrzej Szklanny

Fotografia na okładce:
Droga do Wysokiej w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, fot. Jan Dziurdzik

Wydanie rocznika wsparty finansowo:
Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Oleśnie
REMOST Olesno
POLAN Praszka
Młyn Dalachów

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych
Redakcja zastrzega sobie prawo do korekty i skracania nadesłanych tekstów

Wydawca:
Starostwo Powiatowe w Oleśnie
ul. Pieloka 21
46-300 Olesno

ISBN 978-83-918360-4-5

Korekta, łamanie i druk:
Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża
ul. Katedralna 6, 45-007 Opole
tel. 77 44 17 140, fax 77 44 17 141
e-mail: sekretariat@wydawnictwo.opole.pl
Sklep internetowy: www.wydawnictwo.opole.pl
Drukarnia: www.drukujunas.eu

Starosta Oleski Jan Kus	
WSTĘP	5
Mirosław Dragon	
STOLICE WIEJSKICH GMIN POWIATU OLESKIEGO 100 LAT TEMU	7
Maria Osika	
HISTORIA SĄDOWNICTWA NA TERENIE POWIATU OLESKIEGO W OPARCIU O AKTA ZESPOŁU SĄDU OBWODOWEGO W OLEŚNIE	21
Elżbieta Oficjańska	
LUDOWY STRÓJ OLESKI W XIX I XX WIEKU	28
Dr Zbigniew Szczerbik	
Z HISTORII WIERZBIA OD II POŁOWY XVI WIEKU DO 1793 ROKU	33
Adelheid Glauer Renata Jerka	
GLAUEROWIE – NIEPRZECIĘNI LUDZIE	40
Paweł Mrozek	
POD ZNAKIEM KUŹNICZEGO MŁOTA I STOLARSKIEGO HEBŁA	46
Aleksandra Dylka	
HISTORIA DOKUMENTÓW Z 1605 ROKU DAJĄCYCH CHŁOPOM KADŁUBSKIM WOLNOŚĆ	54
Barbara Jędrzysek	
WIERSZE	57
Bernhard Kuss	
Z MAŁEGO PSUROWA NA ULICĘ WIEJSKĄ W WARSZAWIE	59
Aleksandra Starczewska-Wojnar	
„KŁAKU, KUŁOSIE, GAŁGANIE” – JAKIE SĄSIEDZKIE WAŚNIE ROZSTRZYGANO NA WSI OLESKIEJ W XIX I XX W.	68
Janina Czaja-Kozioł	
DZIEJE GMINNEJ ORKIESTRY DĘTEJ W RADŁOWIE POD BATUTĄ JÓZEFA KOZIÓŁA I JEGO NASTĘPCÓW	77
Renata Gnot	
NAJSTARSZE DZIEJE RADŁOWSKIEJ ORKIESTRY	84
Zofia Żłobińska	
WIERSZE	88
Damian Hutsch	
DZIAŁALNOŚĆ MNIEJSZOŚCI NIEMIECKIEJ W POWIECIE OLESKIM ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM ŚRODOWISKA MŁODZIEŻY	90
Ks. dr Bernard Joszko	
DZIEJE PARAFII EWANGELICKO-AUGSBURSKIEJ W BISKUPICACH	96
Janusz Wojczyszyn	
JANINA KŁOPOCKA 1904–1982	111
Grzegorz Duda	
STAN POWIATU OLESKIEGO I MIASTA OLESNA W ROKU 1945	120
Ks. dr Sławomir Zabraniak	
ZARYS DZIEJÓW PARAFII ŻYTNIOW DO KOŃCA XVIII W.	129
Gerard Wons	
HUTNICTWO NA ZIEMI ZĘBOWICKIEJ	143

Maria Zenona Morawiak	
WIERSE	148
Dr Zdzisław Włodarczyk	
NA PRZEŁOMIE EPOK. PRASZKA POD PANOWANIEM PRUSKIM (1793–1806)	149
Michalina Stelmach	
GORZOWSKA PRZESTRZEŃ PUBLICZNA	166
Justyna Kleszcz	
KOŚCIÓŁ ŚW. LEONARDA OPATA W WIERZBIU JAKO KOŚCIÓŁ TYPU WIELUŃSKIEGO	168
Patrycja Kniejska	
WYMIANY SENIORÓW Z OLESNA I Z ARNSBERGA JAKO PRZYKŁAD EDUKACJI POLITYCZNEJ DOROSŁYCH	174
Zbigniew Gil	
ŁOWIECTWO: HOBBY, ZAWÓD CZY DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA	177
Justyna Głomb, Ilona Gnacy	
„NOC ROZ(G)RYWKI” W OLESKIEJ BIBLIOTECIE PUBLICZNEJ	181
RÓŻE POWIATU 2012 – SYLWETKI NAGRODZONYCH	183

WSTĘP

Szanowni Państwo!

Powiat oleski w swojej bogatej historii może poszczycić się nie tylko wieloma ciekawymi wydarzeniami, ale też wartościowymi ludźmi. Uważam, że to ludzie byli i są naszym największym bogactwem, naszym cennym potencjałem. Szósty numer *Rocznika Powiatu Oleskiego*, który oddajemy w Państwa ręce, przypomina i przybliża parę postaci z tego kręgu nieprzeciętnych, twórczych i wartych pamięci oleśnian. Któż ze starszych mieszkańców Olesna nie pamięta Henryka Glauera, niewielkiego, ale jakże utalentowanego człowieka. Liliputa, który objechał ze swoją artystyczną trupą niemal cały świat. Blisko spokrewniona z nim Adelheid Glauer wraz z Renatą Jerką opisują w swoim artykule rodzinę Glauerów – rodzinę o dużych talentach artystycznych i organizacyjnych, która już przed wojną doskonale promowała swoją małą ojczyznę. W ten sam nurt utalentowanych, odważnie myślących, sprawnych organizacyjnie i niebanalnych ludzi wpisują się chłopi z niewielkiej wsi Kadłub Wolny. Choć ich obszar działania daleki był od artystycznego, pokazali, że wiele mogą i już na początku siedemnastego wieku wykupili się od zależności feudalnej, zdobywając sobie szacunek następnych pokoleń. Historyk Aleksandra Dylka, mieszkanka Kadłuba Wolnego, opisuje historię dokumentu z 1605 roku, który znany jest nie tylko w naszym powiecie. Następną postacią, której talent i praca warte są zapamiętania, to muzyk Józef Kozioł – wieloletni dyrektor Państwowej Szkoły



Fot. Andrzej Szklanny

Starosta Oleski Jan Kus

Muzycznej I st. w Oleśnie oraz dyrygent Gminnej Orkiestry Dętej w Radłowie. W małym Psurowie mieszka Bernhard Kuss, który ze swojej wsi, prowadzony chęcią pracy społecznej i niesienia pomocy rolnikom, zawędrował do Warszawy. W aktualnym numerze *Rocznika* publikujemy już trzecią część jego wspomnień.

Obok tematów dotyczących ciekawych postaci, historycznych wydarzeń, wspomnień, w aktualnym numerze nawiązujemy w kilku artykułach do tematów równie istotnych, ale nieco lżejszych w odbiorze. Elżbieta Oficjalska z Muzeum Wsi Opolskiej omawia ludowy strój oleski z XIX i XX w. Jest to od wielu lat pierwsza publikacja w naszych regionalnych periodykach tak dokładnie opisująca ten temat. Polecam także interesujący, przedstawiający momentami zabawne sytuacje, artykuł Aleksandry Starczewskiej-Wojnar z Państwowego Archiwum w Opolu o sąsiedzkich waśniach na wsi oleskiej w zeszłym stuleciu i wieku XIX.

Proponujemy także Państwu wiersze trzech poetek z Praszki. Miasto to zawsze było twórcze i pełne artystycznej werwy. W poprzednich numerach

dr Magdalena Krzyżanowska pisała o tamtejszym środowisku teatralnym zeszłego wieku, teraz prezentujemy aktualną kondycję poetycką tego miasta.

Szanowni Państwo!

Jak zawsze, każda gmina naszego powiatu znalazła swoje miejsce na kartach *Rocznika*. Możemy poszczycić się autorami, którzy są z nami od pierwszego numeru. Do nich należą dr Zbigniew Szczerbik z Praszki, Gerard Wons z Zębówic, Bernhard Kuss z Psurowa czy Zbigniew Gil z Olesna. Po raz kolejny goszczą u nas dziennikarz Nowej Trybuny Opolskiej Mirosław Dragon, ks. dr Bernard Jozsko z Biskupic, ks. dr Zbigniew Zabraniak z Uniwersytetu Rzeszowskiego, Patrycja Kniejska – doktorantka Uniwersytetu Technicznego

w Dortmundzie, doktorantka Politechniki Wrocławskiej Justyna Kleszcz, Janusz Wojcyszyn – dyrektor Publicznego Gimnazjum nr 1 w Oleśnie oraz Aleksandra Starczewska-Wojnar z Archiwum Państwowego w Opolu.

Rocznik cieszy się niemałym zainteresowaniem. Jest obecny w domach u Państwa, ale także we wszystkich bibliotekach powiatu, uniwersyteckich i znaczących wojewódzkich kraju. Konsekwentnie od pierwszego numeru realizujemy tezę, że *Rocznik* powstał, aby integrować, ocalać od zapomnienia i budować poczucie tożsamości wśród naszych mieszkańców. Mam nadzieję, że nam się to udaje.

Życzę miłej lektury!

Starosta Oleski

Jan Kus



STOLICE WIEJSKICH GMIN POWIATU OLESKIEGO 100 LAT TEMU

W poprzednim „Roczniku Powiatu Oleskiego” pisałem o powiatowych miastach w początkach XX wieku. Tym razem zapraszam do podróży w czasie po naszych wioskach, będących dzisiaj stolicami gmin. Dzisiejsze granice powiatu oleskiego różnią się znacznie od tych sprzed 100 lat. Od 1999 roku w granicach administracyjnych znalazły się Rudniki. Z kolei Lasowice Wielkie dzisiaj nie należą do powiatu oleskiego, chociaż leżą na historycznej ziemi oleskiej. W tej sentymentalnej podróży odwiedzimy zarówno Rudniki, jak i Lasowice Wielkie, a także Radłów i Zębówice.

RADŁÓW (niem. Radlau)

Dzisiaj Radłów jest stolicą gminy, w której stoi budynek urzędu gminy, bank, przychodnia lekarska oraz gimnazjum z nową halą sportową. 100 lat temu Radłów był tylko małą wioską, której mieszkańcy nie mieli nawet swojego kościoła.

W okolicy były trzy parafie: w Sternalicach, Biskupicach i Kościeliskach. Na niedzielną mszę świętą mieszkańcy Radłowa chodzili prawie 8 kilometrów do Sternalic.

– Na dodatek murowany kościół w Sternalicach i drewniany kościół w Kościeliskach były bardzo małe i nie mogły pomieścić wszystkich wiernych – mówi Irena Gnot, znaw-

czyni historii lokalnej i autorka wydanej w 2003 roku książki „75 lat kościoła w Radłowie”.

Mieszkańcy Radłowa, Starych Karmonek, Wolęcina i Świerkli należeli do parafii w Sternalicach. Radłowscy przedstawiciele w radzie parafialnej zaczęli domagać się budowy kościoła.

Nie zgadzał się na to jednak ks. Franciszek Dombek, ówczesny proboszcz Sternalic. W tym czasie trwała bowiem rozbudowa kościoła w Sternalicach.

– Budowa dwóch kościołów w jednej parafii w tym samym czasie była według proboszcza Franciszka Dombka niemożliwa do zrealizowania – opowiada Irena Gnot.

Mieszkańcy Radłowa nie podporządkowali się jednak decyzji proboszcza. W 1927 roku Walenty Kistela, gospodarz z Radłowa, ofiarował pod budowę kościoła swoje pole w centrum wsi.

– Rada Kościelna, składająca się z przedstawicieli poszczególnych wsi, ustaliła powinności każdej rodziny, czyli ile kto ma zapłacić na budowę kościoła – mówi Irena Gnot. – Wysokość składki zależała od wielkości i zamożności rodziny.

Składki były duże. Mniej zamożni musieli jechać na saksy do Niemiec, żeby mieć z czego zapłacić swoją część. Spisana w języku niemieckim kronika parafialna Sternalic informuje, że „w Radłowie wszystko szło bez kłótni, choć były i problemy z wyegzekwo-

waniem niektórych zadeklarowanych należności”.

Ks. Franciszek Dombek nie potrafił się pogodzić z samowolą wiernych z Radłowa.

– Kiedy ludzie stojący na placu przed rozpoczęciem prac budowlanych nie doczekali się przybycia księdza proboszcza w celu poświęcenia ziemi pod budowę, Walenty Kistela uczynił to sam, obchodząc teren i skrapiając go wodą święconą, a zebrani mieszkańcy odmówili modlitwę – relacjonował po latach 15-letni wówczas Jan Jendroszek z Wolęcina.

Później ksiądz Dombek pogodził się z decyzją wiernych, wziął już udział we wmurowaniu kamienia węgielnego.

Prace ruszyły w dużym tempie. Do dzisiaj zachowało się zdjęcie z wiosny 1928 roku. Widać na nim surowe mury kościoła, otoczone drewnianym rusztowaniem i tłum ludzi wokół. Uwiecznione na fotografii zostało nabożeństwo odprawione na zakończenie stawiania ścian nowego kościoła.

Pracami budowlanymi kierowali majstrowie: Wróbel, Skoczylas i Spojda z Olesna oraz Piotr Bensz z Psurowa.

Kamień, piasek i drewno na budowę ludzie zwozili furmankami ze swoich pól, piaskowni i lasów.

Cegłę kupiono w istniejącej do dzisiaj cegielni w Bodzanowicach.

– Cegłę wożono do Radłowa na furmankach wyścielonych słomą, żeby nie uszkodzić jej podczas transportu – wyjaśnia Irena Gnot.

15 000 marek na budowę kościoła w Radłowie dał właściciel majątku ziemskiego w Starych Karmonkach, 10 000 marek przekazał rząd (ówczesny Radlau leżał w granicach pań-

stwa niemieckiego), 3000 marek przekazał biskup wrocławski, z kolekty w całej diecezji zebrano 4000 marek, a zbiórka ofiar w powiecie dała kwotę 9248 marek.

– Radłowianie wzniesli kościół zaledwie w rok – podkreśla Irena Gnot.

Na dzwonnicy zawieszono dwa potężne dzwony o imionach Święty Florian i Święty Urban.

O budowie kościoła pisała wrocławska gazeta „Świat katolicki”: „Gmina górnośląska Sternalice (2350 dusz) wybudowała w tym czasie dwa kościoły – w tych ciężkich czasach bardzo poważny czyn!”

2 września biskup Wojciech z Wrocławia poświęcił rozbudowany kościół parafialny w Sternalicach.

30 września 1928 roku mieszkańcy Radłowa przynieśli w uroczystej procesji na tacy klucze do nowo wybudowanego kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. 13-letni Franciszek Bardorz wręczył klucze ks. Franciszkowi Dombkowi. Proboszcz poświęcił kościół i odprawił w nim pierwsze nabożeństwo.

Sam Radłów rozbudował się dopiero po wojnie.

Spis ludności z 1864 podawał, że Radłów liczył razem z przysiółkami Świerkle, Flaki i Diabli Młynek 9 gospodarzy, 6 półgospodarzy, 10 ogrodników, 5 półogrodników, 22 chałupników i 9 chałupników bez pola”.

– Jeszcze w latach 50. ubiegłego wieku we wsi był jeden telefon, jeden sklep i mała szkoła z łączonymi klasami, a przez cały dzień przejeżdżał tylko jeden autobus – mówi Marta Korzekwa, emerytowana bibliotekarka i znawczyni historii lokalnej.

W 1950 roku ze Sternalic do Radłowa przeniesiono urząd Gromadzkiej Rady Narodowej. We wsi zbudowano bibliotekę gminną, remizę strażacką, lecznicę weterynaryjną oraz nowe sklepy.

„Szkoła liczy 3 nauczycieli i 105 uczniów. Działka pochodzi z Radłowa, Wolęcina oraz Świerkli” – zapisał kierownik szkoły i zarazem kronikarz Antoni Fijałkowski.

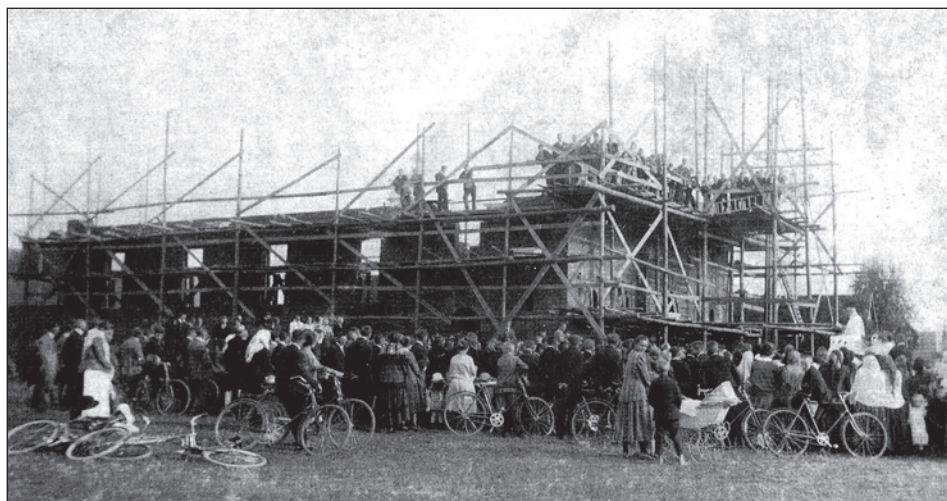
W 7-klasowej radłowskiej szkole powszechnej otwarto także oddział dla pracujących, ale nie cieszył się popularnością. „Młodzież uczęszcza niechętnie i pod przymusem” – podaje szkolna kronika.

Dzisiaj w tym budynku mieści się gminne gimnazjum.



Fot. z archiwum Ireny Gnot

Widok z wieży kościelnej. Zdjęcie zrobione w 1928 roku, zaraz po wybudowaniu świątyni. Widać jeszcze chałupy kryte strzechą i dzisiejszą drogę powiatową prowadzącą do Oleśna. Dzisiaj nadal zabudowania skupione są koło drogi, ale zniknęły stare chaty.



Fot. z archiwum Ireny Gnot

Zdjęcie zrobione podczas nabożeństwa na zakończenie budowy ścian nowego kościoła, oddanego wiosną 1928 roku. 30 września 1928 roku zakończono budowę świątyni w Radłowie. Nadal jest to kościół filialny parafii w Sternalicach

Fot. z archiwum Ireny Gnot



Radłowski szpital, czyli chałupa zbudowana w 1660 roku, która przez 400 lat była schronieniem dla ludzi biednych i niedołączonych. Chałupę w 1967 roku przeniesiono do Muzeum Wsi Opolskiej w Bierkowicach. Dzisiaj na jej miejscu stoi dom rodziny Wiechów

Budynek radłowskiej szkoły ma ponad 150 lat. Uczyły się w niej dzieci z Radłowa, a także Wolęcina, Starych Karmonek i przysiółków. Od 2000 roku w budynku mieści się jedyne w gminie gimnazjum. Młodsze dzieci z Radłowa dojeżdżają do podstawówki do Kościelisk



Fot. z archiwum Ireny Gnot

RUDNIKI

Na początku ubiegłego wieku w wiosce stał jeszcze cenny zabytek: okazały drewniany dwór z połowy XVII wieku. Nie zniszczyły go wojny ani pożary. Rozebrali go za to ludzie 50 lat temu.

Dzisiaj modrzewiowy dwór byłby jednym z największych zabytków nie tylko w Rudnikach, ale i w całym województwie. Archiwalną fotografię dworu ma w swoich zbiorach ks. Krzysztof Błaszkievicz, proboszcz parafii pw. Świętego Mikołaja w Rudnikach i pasjonat historii lokalnej. Zdjęcie zostało zrobione krótko po zakończeniu I wojny światowej.

– Proszę spojrzeć na ten piękny mansardowy dwuspadowy dach – mówi

proboszcz Błaszkievicz. – To była natenczas rewelacja architektoniczna.

Dwór zbudował w 1666 roku ród Masłowskich, ówczesnych właścicieli Rudnik. Drewniana budowla przetrwała cztery wieki. Nie zniszczyły jej wojny ani pożary. Rozebrali ją jednak ludzie w latach 60. ubiegłego wieku.

– Najpierw przewróciło się drzewo na dwór, wyremontowano jednak zniszczony dach – wspomina ksiądz Błaszkievicz. – Później dwór miał trzech właścicieli, a mimo to poszedł w ruinę, chylił się ku upadkowi, aż został rozebrany.

Miłośnik historii, który mógłby wehikułem czasu przenieść się 100 lat

wstecz, natrafiłby w Rudnikach także na inne ciekawostki. Naprzeciwko kościoła (w miejscu dzisiejszej figury Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia) jeszcze u schyłku XIX wieku znajdował się stary kurhan, nazywany przez miejscowych szwedzkim kurhanem.

– Nazwę kurhanu wiąże się z obecnością wojsk szwedzkich na tych terenach – mówi ks. Krzysztof Błasziewicz.

Podczas potopu szwedzkiego w XVII wieku Szwedzi mieli przechodzić przez Rudniki, kiedy zmierzali do Częstochowy, a później wracali po nieudanym oblężeniu Jasnej Góry. Właśnie w tym samym okresie Masłowscy zbudowali swój okazały dwór. Potop szwedzki załapał Polskę w latach 1655–1660. Natomiast już kilka lat później, w 1666 roku zbudowany został modrzewiowy dwór. Dzisiaj został tylko fragment ściany, do której dobudowano murowany dom (ten budynek też zresztą stoi już opuszczony i zniszczony).

Rudniki od XIV wieku przez kilkadziesiąt lat były prywatną, szlachecką wioską. Pierwszymi właścicielami był ród Behcickich z Behcic, który po zakupieniu majątku nazwał się Rudnickimi. Sama wioska swoją nazwę zawdzięcza złożom rudy żelaza. Mieszkali tu rudnicy, czyli ludzie zajmujący się wytańaniem rudy.

W XVII wieku majątek w Rudnikach przejął ród Grodzieckich z Wyszyny. Po nich wioskę przejęli Masłowscy, którzy zbudowali nie tylko dwór modrzewiowy, ale także obecny kościół parafialny pw. Świętego Mikołaja.

Ostatnimi dziedzicami Rudnik byli Miączyńscy, którzy są pochowani na rudnickim cmentarzu. Ich grobowiec można oglądać do dzisiaj.

Na cmentarzu nie ma natomiast już kaplicy Świętego Krzyża, rozebranej przez Niemców w 1942 roku. Niemcy wykorzystali drewno do rozbudowy budynków gospodarczych obok plebanii.

– Kaplica była po prostu starym kościołem z 1691 roku, rozebrany i przeniesiony na cmentarz – wyjaśnia ks. Krzysztof Błasziewicz.

Drewniany kościół z 1691 roku rozebrano po zbudowaniu w 1830 roku nowej, murowanej świątyni (stojącej do dzisiaj przy ulicy Wieluńskiej). Obecny kościół jest już trzecim z kolei. Pozostałe były – jak zapisano w kronikach – „drewniane, ze starości upadające”, dlatego zostały rozebrane.

– Fundatorem obecnego kościoła był ks. Piotr Celestyn Westerowski, kanonik zmarły w 1822 roku – informuje ksiądz Błasziewicz.

Kościół parafialny w Rudnikach nie miał wieży do końca XIX wieku. Dopiero w lipcu 1894 roku dobudował ją ówczesny proboszcz ks. Bolesław Michnikowski.

Dokładnie sto lat później, bo w 1994 roku, przekrzywił się krzyż umieszczony na kopule wieży, wysoki na dwa metry i ważący 100 kg. Groził zawaleniem, więc trzeba było go odnowić. Podczas remontu pracownicy odnaleźli pamiątki sprzed wieku, umieszczone przez budowniczych wieży.

– Znajdowały się w słoiku po rosyjskiej musztardzie – śmieje się ks. Błasziewicz.

Słóik był zabezpieczony zalakowanym korkiem. Robaki obgryzły lak, nadgryzły też kartkę, ale tekst sprzed 100 lat można odczytać:

„Roku Pańskiego 1894, za panowania Ojca św. Leona XIII, Cesarza Rosyj-

skiego i Króla Polskiego Aleksandra III, Biskupa Diecezji Kujawsko-Kaliskiej Aleksandra Kazimierza Bereśniewicza i suffragana ks. Henryka Kossowskiego staraniem miejscowego proboszcza i ofiarności parafian zbudowano wieżycę na kościele we wsi parafialnej Rudniki” – tak zaczyna się dokument.

Ks. Krzysztof Błasziewicz podczas badań historii lokalnej odkrył, że w XV wieku na Akademii Krakowskiej studiowało aż 6 mieszkańców Rudnik (podczas gdy np. z Częstochowy było wówczas tylko czterech żaków). W gronie sześciu żaków z Rudnik było aż trzech braci: Abraham (rozpoczął studia w 1428 roku), Jan (1430) oraz Mikołaj (1430), byli to synowie Prokopa z Rudnik. Ponadto na najstarszym polskim uniwersytecie studiowali wówczas Mateusz, syn Alberta z Rudnik (1453), Mateusz Wanczkonis (1405) oraz Piotr, syn Jana z Rudnik (1434). Tylko Mateusz był

szlachcicem, jego ojciec Albert od 1399 roku był właścicielem Rudnik.

Ciekawostką jest to, że w tym samym czasie czterech żaków Akademii Krakowskiej było z Kowali (gm. Praszka).

Jak przypomina tekst, Rudniki 100 lat temu były pod zaborem rosyjskim. Po 1918 roku znalazły się w granicach odrodzonej Polski i sąsiadowały ze Śląskiem, który był częścią Niemiec. W Rudnikach był komisariat straży nadgranicznej.

– Jak pisano w okresie międzywojennym, Rudniki były wioską, w której panują miejskie obyczaje – przypomina ks. Błasziewicz. – To nie była wcale zapadła dziura, mieliśmy straż graniczną, w Domu Ludowym odbywały się bale, koncerty, występy artystyczne.

Dom Ludowy został spalony przez Niemców w czasie wojny. W jego miejsce zbudowano w 1975 roku dom kultury, przebudowany niedawno na Centrum Spotkań Muzyków Jazzowych.



Fot. z archiwum ks. Krzysztofa Błasziewicza

Modrzewiowy dwór szlacheckiego rodu Masłowskich, zbudowany w 1666 roku. Mansardowe poddasze zdradza wpływ baroku. Dzisiaj został tylko fragment ściany, do której dobudowano murowany dom (budynek stoi opuszczony i zniszczony)

Fot. z archiwum ks. Krzysztofa Blaszkiewicza



Po tym, jak w 1931 roku drzewo spadło na dach dworu, przebudowano dach. W środku mieściła się szkoła, na zdjęciu jedna z klas.

Zdjęcie zostało zrobione jednak w 1935 roku – mówi Małgorzata Lukas z domu kultury w Rudnikach

Budowa linii wąskotorowej w latach 20. ubiegłego wieku. Kolejka z Praszki do Rudnik kursowała krótko, później trasę z Praszki skrócono do kopalń w Stroju.

Kolejka Praszka-Rudniki została zlikwidowana ok. 1922 roku, ale na okrojonym odcinku Praszka-Strojec istniała do lat 30. – opowiada Andrzej Tajchert, znawca historii kolejnictwa



Fot. z archiwum ks. Krzysztofa Blaszkiewicza

Fot. z archiwum ks. Krzysztofa Blaszkiewicza



Dawny Dom Ludowy, zdjęcie z lat 30. XX wieku. Odbываły się tu m.in. zabawy, koncerty. Spalony przez Niemców w czasie wojny. W tym miejscu stoi dzisiaj dom kultury, zbudowany w 1975 roku. Ponadto w budynku mieści się też siedziba straży pożarnej

ZĘBOWICE (niem. Zembowitz)

Dzięki zapiskom i zdjęciom archiwalnym można dowiedzieć się, jak Zębowice wyglądały dokładnie 100 lat temu – mówi Gerard Wons, znawca historii lokalnej, członek Międzygminnego Towarzystwa Regionalnego Dobrodzień-Zębowice.

„Statistik des Bistums Breslau” (czyli rocznik statystyczny diecezji wrocławskiej) informuje, że w 1912 roku Zębowice miały 1094 mieszkańców, w tym 1059 katolików, 29 protestantów i 6 Żydów. Cała parafia, która obejmowała swym obszarem całą dzisiejszą gminę Zębowice, liczyła 4460 dusz.

W Zębowicach działała 5-klasowa szkoła powszechna, w której nauki pobierało 299 uczniów. Przez wieś przebiegała linia kolejowa Tarnowskie Góry–Kluczbork–Wrocław, na miejscu był też urząd pocztowy.

Tak jak dzisiaj Zębowice były siedzibą gminy i należały do powiatu oleckiego. Tyle, że przed wojną wieś nazywała się Zembowitz i leżała w granicach Niemiec.

Wieś była bogata, o czym świadczył nie tylko okazały zamek należący do właścicieli majątku rodziny von Hessen-Rotenburg, ale także nowiutki kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Nowy murowany kościół poświęcony został w listopadzie 1911 roku, a konsekrowany w lipcu 1913 roku.

– Przyjechał wtedy wrocławski biskup sufragan Augustyn, który podczas tej wizyty konsekrował trzy nowo wybudowane kościoły: w Zębowicach, Borkach Małych i Wysokiej – informuje Gerard Wons.

Kościół wybudował ówczesny proboszcz Zębowic ks. Karl Herold. Pieniądze na jego budowę w większości zebrał jednak jego poprzednik ks. Mikołaj Śmiałek.

Z pomysłem budowy nowego kościoła w Zębowicach wystąpił już 150 lat temu ówczesny proboszcz ks. Mikołaj Śmiałek (Nicolaus Smialek), który kierował parafią w latach 1844–1872. Stary drewniany kościół, zbudowany w 1447 lub 1452 roku, był już za ciasny dla mieszkańców powiększającej się wioski.

Ksiądz Śmiałek przez prawie 50 lat lokował pieniądze, kupował papiery wartościowe i akcje. Utworzył fundację, w której zapisał zgromadzony kapitał: 105 tysięcy marek na budowę kościoła w Zębowicach, 25 tys. marek dla filialnego kościoła w Radawiu oraz 30 tys. marek dla Kapituły Katedralnej we Wrocławiu na pomoc dla biednych studentów. Ks. Śmiałek nie zdążył jednak rozpocząć budowy. Budowniczym został ks. Karl Herold, który objął parafię w 1909 roku.

W latach 1911–1925 w Zębowicach stały obok siebie dwa kościoły: nowy murowany i stary drewniany. Później kościół drewniany został przeniesiony do Gliwic, gdzie stoi do dzisiaj.

Majątek ziemski w Zębowicach (posiadłość w 1833 roku kupił landgraf Wiktor Amadeusz von Hessen-Rotenburg, a dziedziczyli ją po nim jego potomkowie Wiktor II i Wiktor III) był jak na ówczesne czasy bardzo nowoczesny.

Wybudowano wodociąg doprowadzający wodę do obory bez koniecz-

ności noszenia jej wiadrami, podziemny rurociąg doprowadzał też wywar z gorzelni do obór – opowiada Gerard Wons.

Zębownice czerpały profity z linii kolejowej Kluczbork–Fosowskie, uruchomionej w 1868 roku. Stację zbudowano w połowie drogi między Zębownicami a Radawiem, żeby z obu wsi można było dojechać do dworca.

Codziennie z Zębownic wysyłano do Tarnowskich Gór wagon załadowany mlekiem i produktami rolnymi – opowiada Gerard Wons.

U zbiegu ulic Oleskiej i Opolskiej stał Herzogliches Gasthaus (Zajazd Książęcy) wybudowany na przełomie XIX i XX wieku.

Po wojnie był tam ośrodek zdrowia, biblioteka gminna, ośrodek „Praktyczna Pani”, a na górze było mieszkanie, zajmowane przez rodzinę Kurzów – opowiada Gerard Wons. – W latach 70. rozebrano zniszczony budynek.

W środku wsi okazałe budynki mieli dwaj bogaci kupcy z Zębownic: Rudolf Poremba i Johannes Barnert.

Kupieckie budynki zachowały się w Zębownicach do dzisiaj. Rudolf Poremba prowadził w budynku przy ul. Oleskiej (naprzeciwko kościoła) sklep spożywczy i sklep z artykułami metalowymi. Wynajmował też lokal kupcowi z Olesna Paulowi Pallhnowi, który prowadził sklep tekstylny.

Przed sklepem był dystrybutor paliwa, które można było zatankować za pomocą ręcznej pompki – dodaje Gerard Wons.

Przy dzisiejszej ul. Murka stał budynek Johanna Barnerta. Na dole była

restauracja, a do góry sala taneczna. W budynku była też piekarnia, sklep kolonialny, a sklep mięsny prowadził rzeźnik Johann Skawran.

W środku wsi swoje zakłady mieli również szewc i fryzjer. Zakład fryzjerski prowadził Wilhelm Grylla. Zakład szewski prowadził natomiast Konstantin Matziol. Nie tylko reperował, ale także szył buty na zamówienie. Zatrudniał dwóch pracowników.

To był mój dziadek, bardzo ciekawy człowiek, ponieważ był nie tylko szewcem, ale i poetą – opowiada Gerard Wons.

Znamienitym mieszkańcem Zębownic był także Willy Kalwitter, który wyjechał z rodzinnej wsi, żeby się kształcić. W 1909 roku został doktorem nauk filologicznych, a w 1930 roku zdobył tytuł profesora. Wykładał w Akademii Pedagogicznej we Wrocławiu.

W Zębownicach przed wojną jeździła nawet taksówka. Właścicielem czarnego Mercedesa był Anton Jendrzzej. Własny samochód posiadał również Paul Biskup (jego żona była położną), który pełnił funkcję szofera księdza Karla Herolda. Codziennie do Zębownic pocztę przywoziła ciężarówka Blitz.

W 2009 roku władze Zębownic postawiły dwujęzyczne tablice z nazwami miejscowości. Zębownice dwujęzyczne były od zawsze. W kronice zębownickiej szkoły zanotowano wyniki ankiety przeprowadzonej przez księdza Herolda. W 1931 roku na 1192 mieszkańców Zębownic 258 osób używało języka niemieckiego, 618 osób języka polskiego, a 316 osób mówiło na co dzień dwoma językami.

W latach 1911–1925 w Zębowicach stały obok siebie dwa kościoły: nowy murowany z 1911 r. i stary drewniany z 1447 lub 1452 roku, który później został przeniesiony do Gliwic. Z lewej strony widać także starą plebanię, która spłonęła w 1945 roku



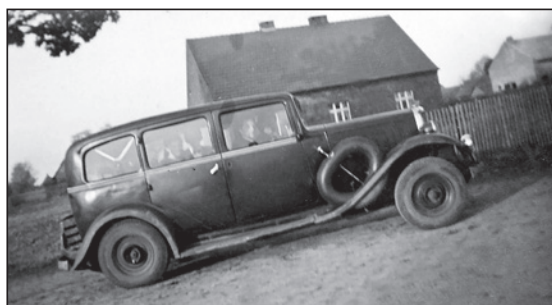
Fot. z archiwum Gerarda Wonsa

Restauracja Johannes Barnerta, zdjęcie z lat 30. ubiegłego wieku. U góry była sala taneczna, gdzie organizowano wesela i zabawy. Po wojnie seanse kina objazdowego, akademie 1-majowe. Później ze względu na drewniany strop zakazano zabaw



Fot. z archiwum Gerarda Wonsa

Przed wojną kursowała w Zębowicach prywatna taksówka. Jej właścicielem był Anton Jendrzej, ojciec pani Elfrydy Tangermann z Zębowic. Anton Jendrzej miał nie tylko warsztat mechaniczny, ale także największą pasiekę w Zębowicach



Fot. z archiwum Gerarda Wonsa

Zębowski zamek – widok z lat 30. ubiegłego wieku. Murowana budowla stanęła na początku XIX wieku. W 1921 roku powstańcy śląscy wysadzili prawe skrzydło zamku i już go nie odbudowano. Dzisiaj zamek, którego ostatnim właścicielem przed wojną była księżęca rodzina von Hohenlohe, popada w ruinę. Jest własnością prywatną



Fot. z archiwum Gerarda Wonsa

LASOWICE WIELKIE (niem. Groß Lassowitz)

Na początku XX wieku była to niezwykła, dwujęzyczna wioska: w połowie polska, w połowie niemiecka, a na dodatek część wioski była katolicka, a druga część ewangelicka.

Przed wojną Lasowice Wielkie miały dwa centra: katolickie i ewangelickie – opowiada Lech Hrywna, autor „Zarysu dziejów Lasowic Wielkich 1292–2012”.

Katolicka część wsi znajdowała się od strony Chudoby, gdzie stoi drewniany kościół pw. Wszystkich Świętych z 1599 roku.

Ewangelicka część Lasowic to okolice murowanego kościoła pw. Apostołów Piotra i Pawła w 1866 roku.

Spis ludności z 1910 roku informuje, że Lasowice Wielkie (wówczas Groß Lassowitz) zamieszkiwało 827 osób: 446 Niemców, 371 Polaków i kilku Żydów. 540 osób było ewangelikami, a 277 katolikami.

Ludzie żyli jednak w zgodzie, katolicy i ewangelicy byli sąsiadami – dodaje Lech Hrywna.

Na przełomie XIX i XX wieku zbudowano drogę z Kluczborka w kierunku Opola. Budowę doprowadzono przez Jasienie aż do Lasowic Wielkich.

Brakujący 8-kilometrowy odcinek z Lasowic Wielkich do Bierdzan, tzw. betonówkę, dobudowano w 1936 roku – informuje Lech Hrywna.

100 lat temu katolicy z Lasowic Wielkich postanowili zbudować kościół murowany. W latach 1911–1913 przeprowadzano wśród wiernych zbiórki na ten cel.

Pieniądze na budowę kościoła zbierał ks. Franciszek Tylla, proboszcz

z Królewskiej Huty – opowiada Lech Hrywna. – Dzięki jego ofiarności w 1910 roku wybudowano plebanię.

Z kwesty zebrano 20 tysięcy marek niemieckich. Ks. Franciszek Tylla do tej kwoty dodał 15 tys. marek własnych oszczędności.

– Wkrótce wybuchła jednak I wojna światowa, a zebrane pieniądze straciły wartość w wyniku inflacji – mówi Lech Hrywna. W rezultacie w wiosce do dzisiaj stoi drewniany ponad 400-letni kościół.

13 lutego 1913 roku nieszczęście spotkało też parafię ewangelicką. Okazała plebania, wybudowana w 1878 roku naprzeciwko kościoła, spłonęła aż do fundamentów.

Odbudowano ją bardzo szybko, jeszcze jesienią tego samego roku pastor Carl Gustaw Weigelt zamieszkał na nowej plebanii – mówi Lech Hrywna.

Ks. Carl Gustaw Weigelt administrował lasowicką parafią ewangelicko-augsburską przez prawie cztery dekady (w latach 1898–1935). Nabożeństwa odprawiał w dwóch językach: niemieckim i polskim. Zginął w wypadku samochodowym, w drodze z Opola.

Sto lat temu kościół ewangelicki otrzymał organy. W 1910 roku zostały zbudowane jako dar parafianina Kopica z Trzebiszyna, który na ten cel przepisał w testamentie cały majątek.

Werner Gnoth, który po wojnie wyjechał do Niemiec, jest autorem „Chronik von Groß Lassowitz/Oberwalden und Umgebung”, czyli kroniki Lasowic Wielkich i okolic. Nazwa Oberwalden obowiązywała w latach 1936–1945.

W swojej kronice Werner Gnoth wymienia m.in. przedwojennych kupców i rzemieślników. Poppe miał zajazd i go-

spodę, Wodara sklep kolonialny. Kupka posiadał gospodę oraz rzeźnię. W stojącej do dzisiaj starej siedzibie GS-u Poręmba prowadził dom towarowy, a Wieland gospodę. Werner miał sklep z rowerami wraz warsztatem naprawy rowerów. Gottlieb Woitas posiadał dom towarowy, w którym oprócz sklepu była także piekarnia, punkt skupu zboża oraz skład węgla. Przy drodze do Szumiradu stał młyn Widery. Hermann Juras był kowalem, Gnoth prowadził zakład stolarski, a Hans Kischel zakład ciesielski. Przybilla był krawcem, Domin rzeźnikiem.

Chorych przyjmował lekarz Steinhäuser, zęby leczył dentysta Krenz. W wiosce było dwóch leśniczych: Ribbach i Krenz. Listonoszem był Schmielorz, a stróżem nocnym Długosz.

Co ciekawe, Lasowice Wielkie przed wojną nie były nigdy stolicą gminy (gminę Lasowice Wielkie utworzono dopiero w 1973 roku). Przed wojną Groß Lassowitz należały do okręgu Szumirad (wtedy Sausenberg).

Dopiero po wojnie była u nas siedziba Gromadzkiej Rady Narodowej, która mieściła się w stojącym do dzisiaj budynku z 1905 roku – opowiada Lech Hrywna. – Dom ten wybudował sołtys Gottlieb Wollner, po wojnie była

tam siedziba Gromadzkiej Rady Narodowej, a później biblioteka i klub.

100 lat temu największym zabytkiem Lasowic Wielkich był pałac dworski, stojący na terenie parku w majątku należącym do księcia Hohenlohe-Oehringen. W pałacu mieszkał rządca Heilman. Pałac został spalony w 1945 roku po wejściu Sowietów.

Armia Czerwona weszła do Lasowic Wielkich 20 stycznia – mówi Lech Hrywna.

23–24 stycznia w Lasowicach doszło do podpałów, a w okolicy grasowała ponad 100-osobowa banda szabrowników, z której większość nosiła sowieckie mundury.

Po wojnie był pomysł, aby odbudować pałac i urządzić w nim dom dziecka – opowiada Lech Hrywna. – Ostatecznie dom dziecka urządzono w pałacu w Sowczycach, a pozostałości po lasowickim zamku rozebrano. Cegła została użyta do budowy domu rzemiosła w Oleśnie.

Po wejściu Sowietów w 1945 roku oprócz zamku spalony został także budynek poczty, żandarmeria (stała przy drodze do Trzebiszyna), przedszkole i szkoła ewangelicka, leśniczówka, plebania katolicka, sześć domów i kilka stodół. Tylko plebania została odbudowana.



Fot. z archiwum Lecha Hrywny

Przedwojenna pocztówka z Groß Lassowitz, na której widać: drewniany kościół katolicki, pomnik ofiar I wojny światowej, murowany kościół ewangelicki, zajazd Poppego, sklep kolonialny Wodary, gospodę Kupki, plebanię katolicką, pałac dworski i parafię ewangelicką



Fot. z archiwum Lecha Hrywny

Pałac dworski, który lasowiczanie nazywali zamkiem. Był to piętrowy budynek z piwnicą, wysokim parterem i użytkowym poddaszem



Fot. z archiwum Lecha Hrywny

Przedwojenna pocztówka z Lasowic Wielkich, na której widać kościół ewangelicki, szkołę ewangelicką oraz piekarnię i sklep kolonialny Wilhelma Weitasa



Fot. z archiwum Lecha Hrywny

Gospoda Kupki. W budynku była także rzeźnia i sklep mięsny

HISTORIA SĄDOWNICTWA NA TERENIE POWIATU OLESKIEGO W OPARCIU O AKTA ZESPOŁU SĄDU OBWODOWEGO W OLEŚNIE

Sądownictwo śląskie w pierwszej połowie XVI wieku pozostawało podporządkowane stanom, a w całości tzw. prawu ewokacji króla czeskiego, które stanowiło o najwyższych uprawnieniach sądowniczych tej dzielnicy. (...) Dążono do ujednolicenia prawodawstwa, jednakże jedynie prawo karne doczekało się uporządkowania. Na Śląsku obowiązywało *Constitutionis Criminalis Carolina*, a od 1707 roku tkwiąca w niej silnie *Józefina*. W sprawach prawa procesowego podstawą były ordynki apelacyjne, natomiast inne przepisy procesowe, jak np. przepisy prawa materialnego niosły ze sobą ordynacje ziemskie każdego księstwa osobno. Najniższymi instancjami w księstwach dziedzicznych stały się rejencje, czyli rady księstw – *Amtsregierungen*¹. Sądownictwo miejskie dążyło do przejęcia kompetencji sądów szlacheckich w sprawach karnych i cywilnych, natomiast prawo chłopskie podlegało sądownictwu patrymonialnemu. W chwili przejęcia Śląska przez Prusy, król Fryderyk Wilhelm I wprowadził podział kraju na tzw. departamenty kamer wojenno-dominialnych (*Kriegs- und Domänen-Kammern- Departements*)², które

dzieliły się na powiaty (*Kreise*)³. Powiaty podporządkowane były landratom. Dotychczasowy ustrój sądowy został zastąpiony przez rejencje (*Oberamts-Regierungen*). W 1744 roku z okręgu rejencji wrocławskiej wydzielono rejencję górnośląską, najpierw z siedzibą w Opolu (*Oppeln*), następnie w Brzegu (*Brieg*)⁴. Rejencja górnośląska obejmowała swoim zasięgiem powiaty: grodzkowski, nyski, niemodliński, prudnicki, opolski, oleski, lubliniecki, strzelecki, kozielski, toszecki, bytomski, pszczyński, raciborski oraz głubczycki⁵.

W 1772 roku wprowadzono „*Notifikationspatent*”, który znosił tymczasowe polskie sądy grodzkie, ziemskie, biskupie i kapitulne, pozostawiając jedynie sądy miejskie i patrymonialne (*Stadt und Patrimonialgerichte*). Na czele ustanowiono *Oberhof und Landgericht*, do których obowiązków należał nadzór nad podległymi sądami I instancji oraz orzecznictwo w sprawach cywilnych, karnych i opiekuńczych w II instancji. Dla szlachty i właścicieli wolnych majątków powołano sądy wójtowskie (*Landvogteigerichte*) i sądy domen (*Domänenjustizämter*). Sądy wójtowskie zajmowały się orzecznictwem w sprawach cywilnych, karnych, rzeczowych i osobowych szlachty i wszyst-

¹ J. Kuczer, *Szlachta w życiu społeczno-gospodarczym księstwa głogowskiego w epoce habsburskiej 1526–1740*, Zielona Góra, s. 27.

² K. Orzechowski, *Terytorialne podziały na Śląsku. Śląsk w państwie pruskim*, [w:] „Kwartalnik opolski”, t. 2 (1972), Opole, s. 28.

³ Tamże, s. 32.

⁴ Tamże, s. 38.

⁵ Tamże, s. 39.

kich osób nie podlegających sądom patrymonialnym. Sądy domen zaś wykonywały sądownictwo patrymonialne w królewskich ekonomiach i dobrach starościńskich, a do ich kompetencji należało orzecznictwo w sprawach cywilnych, opiekuńczych, hipotecznych i depozytowych. Sądownictwo patrymonialne w sprawach cywilnych i karnych było wykonywane przez justycjarusza (*Justiziar*), który występował w imieniu zwierzchnika rządowego⁶.

W wyniku klęsk poniesionych w wojnie z Napoleonem Prusy utraciły wszystkie terytoria na zachód od Łaby. Porażka ta skłoniła Króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma III do przeprowadzenia szerokich reform zaproponowanych przez pruskich ministrów, Karla Steina i Karla Augusta von Hardenberga⁷. Zmiany objęły administrację, armię i oświatę. Reformę administracji państwowej rozpoczęto w 1808 roku. Edyktem z 19 listopada 1808 roku⁸ została wprowadzona nowa ordynacja miejska, której głównym założeniem było wyłączenie sądownictwa na terenie miast z administracji miejskiej. Rozporządzeniem z dnia 26 grudnia 1808 roku przemianowano regencję w zakresie sądownictwa na *Oberlandgericht* (Wyższy Sąd Krajowy). 23 lipca 1809 roku utworzono Królewski Sąd Miejski w Oleśnie. Oprócz Sądu w Oleśnie na terenie powiatu działały również urzędy sądowe: w Wojciechowie (*Ge-*

richtsamt Albrechtsdorf), Biskupicach i Borkach Wielkich (*Gerichtsamt der Güter Bischdorf und Gross Borek*), Bogacicy (*Königlich Domainen Justitzamt Bodland-Neuhof*), Bodzanowicach (*Gerichtsamt der Herrschaft Botzanowitz*), Boroszowie (*Gerichtsamt Boroschau*), Ciarce (*Gerichtsamt Cziorke*), Jamach (*Gerichtsamt Jamm*), Jastrzygowicach (*Gerichtsamt Jastrzigowitz*), Kadłubie Wolnym (*Gerichtamt Frei Kadlub*), Kielbasinie (*Gerichtsamt Kielbaschin*), Kozłowicach (*Gerichtsamt Koselwitz*), Lasowicach Wielkich (*Gerichtsamt der Herrschaft Gross Lassowitz*), Radawiu (*Gerichtsamt Radau*), Starym Oleśnie (*Gerichtsamt Alt Rosenberg*), Świerczach (*Gerichtsamt Schönwald*), Sowczycach i Łomnicy (*Gerichtsamt Schoffschütz und Lomnitz*), Skrońsku (*Gerichtsamt Skronskau*), Sternalicach (*Gerichtsamt Sternalitz*), Tułach (*Gerichtsamt Thule*), Uszycach (*Gerichtsamt Uschütz*), Wędryni (*Gerichtsamt Wendrin*), Więckowicach (*Gerichtsamt Wienskowitz*), Zębówicach (*Gerichtsamt der Herrschaft Zembowitz*). Każdy z tych urzędów sądowych miał swojego dyrektora i tak: *Justitiarius* Dziuba miał pod swoją jurysdykcją urzędy sądowe w Wojciechowie (*Albrechtsdorf*), Bodzanowicach (*Botzanowitz*), Boroszowie (*Boroschau*), Lasowicach Wielkich (*Gross Lassowitz*), Radawiu (*Radau*), Sowczycach (*Schoffschütz*) i Łomnicy (*Lomnitz*), oraz Tułach (*Thule*); *Kreis-Justitz-Rath* Richter – urzędy sądowe w Biskupicach (*Bischdorf*) i Borkach Wielkich (*Gross Borek*), Jamach (*Jamm*), Kielbasinie (*Kielbaschin*), Wędryni (*Wendrin*) oraz Więckowicach (*Wienskowitz*); *Stadtrichter* Schneider – urzędy sądowe w Ciarce (*Schiorke*), Starym Oleśnie (*Alt Rosen-*

⁶ F. Marszałek, Brakowanie i inwentaryzacja pomieścieckich akt sądowych [w:] Archeion, t. 32 (1960), Warszawa, s. 12–13.

⁷ K. von Stengel, Das Staatsrecht des Königreichs Preussen. Leipzig 1894, s. 17–22.

⁸ Historia Śląska, pod red. M. Czapliński, Wrocław 2002, s. 255.

berg), Skrońsku (*Skronskau*), Uszycach (*Uschütz*) oraz Zębowicach (*Zembo-witz*); *Justitiarius* Hirsch – urzędy sądowe w Kadłubie Wolnym (*Frei Kadlub*) i Sternalicach (*Sternalitz*); *Justitiarius* Knoblauch – urzędy sądowe w Kozłowicach (*Koselwitz*) i Świerczach (*Schönwald*); *Justitz-Amtmann* Marr – urząd sądowy w Bogacicy (*Bodland*) i Nowej Wsi Oleskiej (*Neudorf*); *Kreis-Justitz-Rath* Teichert – urząd sądowy w Jastrzgowicach (*Jastrzigowitz*)⁹.

Reforma ta wprowadzała również podział prowincji śląskiej na cztery rejencje: legnicką, wrocławską, dzierzoniowską oraz opolską¹⁰. Rejencja dzierzoniowska w 1820 roku została rozdzielona między rejencje wrocławską i legnicką. W 1816 roku rejencje te podzielono na powiaty, na czele których stał *landrat*¹¹. Najniższą władzę administracyjną sprawowały magistraty miast i posiadacze dóbr szlacheckich¹².

Kolejne zmiany administracji państwowej przyniosło rozporządzenie króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV z dnia 2 stycznia 1849 roku¹³. Znosiło ono całkowicie jurysdykcję prywatną i sądownictwo osób uprzywilejowanych. Do tej pory pan majątku był w swojej wsi zastępcą władzy pań-

stwowej, posiadał uprawnienia policyjne, był przedstawicielem sądu i najniższym organem sprawiedliwości oraz opiekunem kościoła. Rozporządzeniem tym powołano, jako sądy I instancji – dla miast powyżej 50 000 mieszkańców – sądy miejskie (*Stadtgerichte*), a w pozostałych miastach – sądy powiatowe (*Kreisgerichte*)¹⁴. Dla powiatu oleskiego powołano Królewski Sąd Powiatowy w Oleśnie (*Kreisgericht Rosenberg*)¹⁵, którym zarządzał jeden dyrektor. Dyrektor miał sześciu współpracowników. Przy Sądzie Krajowym w Oleśnie działał pełnomocnik (*Commisarius*) zajmujący się rejestracją urodzeń, małżeństw i zgonów ludności żydowskiej. Sprawami Gmin Żydowskich zajmował się Wydział II¹⁶. Ponadto działała Komisja Sądowa w Gorzowie Śląskim (*Gerichts-Commission in Landsberg*), oraz comiesięcznie w Bogacicy (*Bodland*) odbywały się posiedzenia sądu¹⁷. Komisja Sądowa w Gorzowie Śląskim swoją jurysdykcją obejmowała następujące miejscowości: miasto Gorzów Śląski (*Landsberg*), Budzów (*Busow*), Karłowice (*Karlowitz*), Pakoszów (*Donnersmark*), Dębinę (*Dupine*), Gołę (*Gohle*), Jastrzgowice (*Jastrzigowitz*), Kozłowice (*Koselwitz*), Krzyżanowice (*Krisanowitz*), Nową Wieś Oleską (*Neudorf*), Pawłowice Gorzowskie Górne i Dolne (*Ober und Nieder Paulsdorf*), Zdziecho-

⁹ A. Gläser, *Gerichts Topographie von Oberschlesien*, Ratibor 1831.

¹⁰ O. Wilpert, *Kurze schlesische Geschichte*, Gross Strehlitz 1913, s. 30.

¹¹ B. Reiner, *Polityczno-administracyjne podziały Górnego Śląska w XIX i XX wieku* [w:] „Studia Śląskie”, t. 21 (1972), Opole, s. 43.

¹² *Historia Śląska*, (red.) M. Czapliński, Wrocław 2002, s. 254.

¹³ *Verordnung über die Aufhebung der Privatgerichtsbarkeit*. Vom 2 Februar 1849, [w:] *Preussische Gesetz Sammlung Nr 1* (1849), s. 1–8.

¹⁴ F. Marszałek, *Brakowanie i inwentaryzacja poniemieckich akt sądowych* [w:] Archeion, t. 32 (1960), Warszawa, s. 14.

¹⁵ Archiwum Państwowe w Opolu, nr zespołu 670, Sąd Obwodowy w Oleśnie, (dalej SO w Oleśnie), sygn. 4098, s. 9–20.

¹⁶ Tamże, sygn. 13028, s. 99.

¹⁷ F. Triest, *Topografisches Handbuch von Oberschlesien*, Breslau 1865, s. 256.

wice Górne (*Ober Seichwitz*), Zdziechowice Dolne (*Nieder Seichwitz*), Uszyce (*Uschütz*), Więckowice (*Wienskowitz*), Skrońsko (*Skronskau*), Przymiarki (*Königswille*), Zofiówkę (*Sophienberg*), Tęczynów (*Tenczinau*), Nową Bogacicę (*Karlsgrund*), Trusice (*Truschütz*) i Zawisną (*Sowisna*)¹⁸. Dla Sądu Krajowego w Oleśnie instancją odwoławczą był *Appellationsgerichts in Ratibor*¹⁹, a sądem III instancji był *Obertribunal in Berlin*²⁰.

Wraz ze zmianą konstytucji Rzeszy nastąpiły zmiany w ordynacji sądowej²¹. Rozpoczęta reforma została zakończona w 1878 roku²², w którym to zniesiono urzędy: *Kreis und Stadtgericht*, *Appellationsgericht*, *Obertribunal* i *Grundbuchamt*. Na mocy zarządzenia króla pruskiego Wilhelma I z 5 lipca 1879 roku wymiar sprawiedliwości przekazano sądom obwodowym (*Amtsgericht*) jako sądom I instancji²³. Sądy te rozstrzygały jednoosobowo sprawy cywilne, gdzie powództwo nie przekraczało 500 marek i drobne sprawy karne, gdzie wymiar kary nie przekraczał 6 miesięcy więzienia. Sąd obwodowy prowadził księgi gruntowe, sprawy adopcji, opiekuńcze,

spadkowe, podział majątku, akta spraw testamentowych, przeprowadzał licytacje mienia, rejestry zrzeczeń. Przy sądach I instancji sprawy młodocianych prowadził *Jugendgericht*²⁴. W sprawach karnych orzekały sądy ławnicze (*Schöffengericht*) złożone z jednego sędziego i dwóch ławników, lub dwóch sędziów i dwóch ławników. Sąd ławniczy dla okręgu oleskiego znajdował się przy Sądzie Powiatowym w Opolu (*Oppeln*)²⁵.

Na terenie powiatu oleskiego powołano Sąd Obwodowy w Oleśnie (*Amtsgericht Rosenberg*). Swoim zasięgiem objął miasto Olesno (*Rosenberg*) i jego powiat z wyłączeniem miejscowości znajdujących się pod jurysdykcją Sądu Obwodowego w Gorzowie Śląskim (*Landsberg*). Pierwszym dyrektorem Sądu Obwodowego w Oleśnie był Cirves²⁶. Rozpoczynając swoją działalność Sąd Obwodowy w Oleśnie przejął w sukcesji akta wcześniej opisanych urzędów sądowych. Od 29 września 1933 roku przy Sądzie Obwodowym w Oleśnie rozpoczął działalność sąd do spraw dziedzicznych gospodarstw rolnych (*Anerbengericht*)²⁷ oraz

¹⁸ Archiwum Państwowe w Opolu, nr zespołu 670, Sąd Obwodowy w Oleśnie, (dalej SO w Oleśnie), sygn. 4098, s. 9–20.

¹⁹ *Handbuch für die Provinz Schlesien*, Breslau 1876, s. 203–204.

²⁰ *Jarbuch der Preussischen Gerichtsverfassung*, Berlin 1863, 17–19.

²¹ Gerichtsverfassungsgesetz. Vom 27 Januar 1877, [w:] Reichsgesetzblatt Nr 4 (1877), s. 45.

²² Verordnung betreffend die Errichtung der Amtsgerichte. Vom 26 Juli 1878, [w:] Gesetz Sammlung Nr 25 (1878), s. 279.

²³ Verordnung betreffend Bildung der Amtsgerichtsbezirke. Vom 5 Juli 1879, [w:] Gesetz Sammlung Nr 30 (1879), s. 466–468.

²⁴ H. de Grais, *Handbuch der Verfassung und Verwaltung in Preussen und dem Deutschen Reiche*, Berlin 1914, s. 316–318. O. Meissner, *Das Staatsrechts der Reich und seiner Länder*, Berlin 1923, s. 232. K. von Stengel, *Das Staatsrecht des Königreichs Preussen*, Leipzig 1894, s. 128.

²⁵ *Handbuch über den Königlich Preussischen Hof und Staat für das Jahr 1879/1880*, Berlin 1879, s. 502.

²⁶ Tamże.

²⁷ *Bauerliches Erbhofrecht*. Vom 15 Mai 1933, [w:] Preussische Gesetz Sammlung Nr 34 (1933).

od 1935 roku urząd do spraw oddłużania (*Entschuldungsamt*)²⁸.

W Sądzie Obwodowym w Oleśnie funkcjonowało 5 wydziałów:

- Wydział I – Administracja sądu
- Wydział II – Wydział spraw cywilnych
- Wydział III – Wydział spraw karnych
- Wydział IV – Wydział spraw rodzinnych – sprawy rodzinne, regulacje spadków, kuratela, opieka, sąd do spraw młodocianych
- Wydział V – Wydział ksiąg gruntowych

Struktura ta jest zgodna z sygnaturami kancelaryjnymi zachowanymi na materiale aktowym²⁹.

Instancją odwoławczą dla Sądu Obwodowego w Oleśnie był Sąd Krajowy w Opolu (*Landgericht Oppeln*)³⁰. Ostatnim prezesem sądu był Dr. Rudolf Marquardt³¹. Budynek sądu mieścił się przy *Seminarstrasse* 1³² (dzisiejsza ulica Sądowa). Przy Sądzie Obwodowym w Oleśnie działało również więzienie (*Gerichtsgefängnis Rosenberg*). Było przeznaczone dla kobiet i mężczyzn skazanych z okręgu oleskiego sądu. Węzienie posiadało 29 miejsc dla mężczyzn i 4 miejsca dla kobiet. We wrześniu 1939 r. osadzono w nim

aresztowanych członków Związku Polaków w Niemczech³³. Sąd Obwodowy w Oleśnie działał nieprzerwanie do 1945 roku.

Obecnie materiały aktowe wytworzone przez Sąd Obwodowy w Oleśnie oraz jego poprzedników znajdują się w Archiwum Państwowym w Opolu i stanowią zespół nr 670 – Sąd Obwodowy w Oleśnie (*Amtsgericht Rosenberg*).

Najliczniejszą grupę akt w zespole stanowią akta gruntowe, na podstawie których można prześledzić sytuację gospodarczą oraz zmiany własnościowe zachodzące na terenie właściwości sądu. Akta te stanowią również znakomite źródło do badań nad historią regionu. Najbardziej interesującymi jednostkami są akta majątków szlacheckich. Najstarszy kontrakt sprzedaży pochodzi z 1602 roku³⁴ i dotyczy sprzedaży działki w Wędryni (*Wendrin*). Najstarsze umowy spisywane były często w językach polskim i czeskim. Na uwagę zasługuje również dokument pergaminowy³⁵ z 1734 roku, który dołączony był do akt gruntowych z miejscowości Borki Wielkie (*Gross Borek*). Dokument ten dotyczył sprzedaży działki Valentinowi Lipińskiemu przez Leopolda Ignatza, przeora Zakonu Kanoników Regularnych Św. Augustyna w Oleśnie.

Kolejną, również liczną grupę akt, tworzą testamenty i sprawy spadkowe. Na szczególnie zainteresowanie zasługują akta właścicieli majątków szla-

²⁸ Verordnung zur einheitlichen Regelung der Gerichtsverfassung. Vom 20 März 1935, [w:] Reichsgesetzblatt Nr 32 (1935), s. 403–404.

²⁹ Archiwum Państwowe w Opolu, nr zespołu 670, SO w Oleśnie, sygn. 4100, s. 97, 142.

³⁰ Handbuch der Justizverwaltung, Berlin 1942, s.150.

³¹ Archiwum Państwowe w Opolu, nr zespołu 670, SO w Oleśnie, sygn. 12998, s. 7.

³² Tamże, s. 1.

³³ A. Kurek, *Niemieckie więzienia sądowe na Śląsku w czasach III Rzeszy*, Kraków 2007, s. 143–144.

³⁴ Archiwum Państwowe w Opolu, nr zespołu: 670, SO w Oleśnie, sygn. 4997.

³⁵ Tamże, sygn. 12875.

checkich oraz wpływowych mieszkańców powiatu oleskiego, np. Eduarda von Bethusy-Huc³⁶, Carla von Blacha³⁷, Wilhelma von Jordan³⁸, Bertholda von Reischwitz³⁹, czy Heinricha von Reichenbach⁴⁰. W zespole znajdują się testamenty z okresu działalności sądu powiatowego oraz sądów miejskich i urzędów sądowych. Oprócz spraw indywidualnych prowadzone były również akta tzw. zbiorowe, oraz rejestry do tych akt.

Na uwagę zasługują akta generalne, które obrazują działalność kancelarii sądowej. W aktach tych znaleźć można nie tylko akta dotyczące budynku sądu, czy prowadzenia kancelarii, lecz również rozporządzenia odnoszące się do organizacji pracy poszczególnych wydziałów oraz spraw opiekuńczych i testamentowych. Wewnątrz tej grupy znajdują się także akta dotyczące spraw gruntowych i hipotecznych, uwłaszczenia oraz sprawy podatkowe. Cennych informacji dotyczących pracy sądu do-

starczają jednostki odnoszące się do współpracy i korespondencji sądu z innymi urzędami.

Doskonałe źródło do badań nad obyczajowością śląskiej wsi stanowią protokoły sądów rozjemczych. W zespole zachowały się jedynie 4 jednostki. Nadzwyczajnie obrazują życie codzienne na ówczesnej wsi. Znajdują się w nich zapisy w języku polskim.

Wśród zachowanych akt można znaleźć sprawy Gmin Żydowskich. Akta te dotyczą głównie urodzeń, zgonów i małżeństw, jednakże znaleźć można również jednostki zawierające informacje o synagogach w Oleśnie (*Rosenberg*)⁴¹ i Kraskowie (*Kraskau*)⁴².

Materiał archiwalny zespołu *Sąd Obwodowy w Oleśnie*, pomimo iż jest wytworzony przez organy administracji państwowej, stanowi znakomite źródło do badań nad historią miasta Olesna (*Rosenberg*) oraz miejscowości znajdujących się w obrębie powiatu oleskiego. Jest również doskonałym przyczynkiem do badań genealogicznych, czy prac nad obyczajowością Górnego Śląska.

³⁶ Tamże, sygn. 2084.

³⁷ Tamże, sygn. 2589.

³⁸ Tamże, sygn. 4144.

³⁹ Tamże, sygn. 2517.

⁴⁰ Tamże, sygn. 4982.

⁴¹ Tamże, sygn. 13004.

⁴² Tamże, sygn. 13003.



Autorka artykułu jest pracownikiem Archiwum Państwowego w Opolu.

BIBLIOGRAFIA:**Źródła:**

- Archiwum Państwowe w Opolu, Sąd Obwodowy w Oleśnie, zespół nr 670
- Verordnung betreffend die Errichtung der Amtsgerichte. Vom 26 Juli 1878, [w:] Gesetz Sammlung Nr 25 (1878)
- Verordnung betreffend Bildung der Amtsgerichtsbezirke. Vom 5 Juli 1879, [w:] Gesetz Sammlung Nr 30 (1879)
- Verordnung über die Aufhebung der Privatgerichtsbarkeit. Vom 2 Februar 1849, [w:] Preussische Gesetz Sammlung Nr 1 (1849)
- Bauerliches Erbhofrecht. Vom 15 Mai 1933, [w:] Preussische Gesetz Sammlung Nr 34 (1933)
- Gerichtsverfassungsgesetz. Vom 27 Januar 1877, [w:] Reichgesetzblatt Nr 4 (1877)
- Verordnung zur einheitlichen Regelung der Gerichtsverfassung. Vom 20 März 1935, [w:] Reichgesetzblatt Nr 32 (1935)

Opracowania:

- De Grais H., Handbuch der Verfassung und Verwaltung in Preussen und dem Deutschen Reiche, Berlin 1914.
- Gläser A., Gerichts Topographie von Oberschlesien, Ratibor 1831.
- Handbuch der Justizverwaltung, Berlin 1942.
- Handbuch für die Provinz Schlesien, Breslau 1876.
- Handbuch über den Königlich Preussischen Hof und Staat für das Jahr 1879/1880, Berlin 1879.
- Historia Śląska, pod red. Czapliński M., Wrocław 2002.
- Jarbuch der Preussischen Gerichtsverfassung, Berlin 1863.
- Kuczer J., Szlachta w życiu społeczno-gospodarczym księstwa głogowskiego w epoce habsburskiej 1526–1740, Zielona Góra 2007.
- Kurek A., Niemieckie więzienia sądowe na Śląsku w czasach III Rzeszy, Kraków 2007.
- Marszałek F., Brakowanie i inwentaryzacja poniemieckich akt sądowych [w:] Archeion, t. 32 (1960), Warszawa 1960, s. 11–30.
- Meissner O., Das Staatsrecht der Reich und seiner Länder, Berlin 1923.
- Orzechowski K., Terytorialne podziały na Śląsku. Śląsk w państwie pruskim [w:] Kwartalnik Opol-ski, t. 2 (1972), Opole, s. 28–44.
- Reiner B., Polityczno-administracyjne podziały Górnego Śląska w XIX i XX wieku [w:] Studia Śląskie, t. 21 (1972), Opole, s. 41–61.
- von Stengel K., Das Staatsrechts des Königreich-Preussen, Leipzig 1894.
- Triest F., Topografisches Handbuch von Oberschlesien, Breslau 1865.
- Wilpert O., Kurze schlesische Geschichte, Gross Strehlitz 1913.

LUDOWY STRÓJ OLESKI w XIX i XX WIEKU

Tradycyjny strój oleski należy do wyróżniających się na tle innych strojów górnośląskich. W regionie najdłużej zachowała się bowiem najbardziej archaiczna forma stroju kobiecego, tzw. *burok*. Materiały wykopaliskowe potwierdzają wprawdzie, że w średniowieczu zasięg stroju wykonanego – jak *burok* – z tkaniny samodziałowej był znacznie szerszy. Na terenie Opolszczyzny do początków XX wieku przetrwał jednak tylko w północno-wschodniej części regionu, od Olesna po Sternalice i Wichrow.

Czym zatem był *burok* oleski? To rodzaj *kiecki* (sukienki-bezrękawnika), z niebieskim lub czarnym stanikiem – *opleckiem* oraz marszczoną spódnicą. Spódnica tkana z grubej tkaniny wełnianej – czerwonej z drobnymi prążkami w kolorze fioletowym i zielonym – była najbardziej charakterystyczną częścią *buroka*, zaś od jej koloru – ciemnoczerwonego, burego – pochodzi nazwa stroju. Dół spódnicy obszywano czasem szeroką modrą taśmą. Stanik szyty był z tkaniny sukiennej na płócienną podszwecę, z głębokim okrągłym dekoltem, niekiedy ozdobionym zakardową wstążką zachodzącą na szerokie ramięczka.

W przeciwieństwie do innych strojów śląskich, które od połowy XIX wieku coraz częściej szyte były z tkanin produkcji fabrycznej, *burok* oleski wciąż wykonywany był ręcznie, na krosnach tkackich (tzw. samodział). Pod wzglę-



Burok oleski, XIX/XX w.

Fot. z arch. MWO

dem surowca, z jakiego była wykonana tkanina, techniki wykonania, kolorystyki, a także układu i szerokości prążków, oleskie *buroki* nawiązują do *pasiaaków* kłobuckich i częstochowskich, a więc strojów z regionów graniczących od wschodu z powiatem oleskim.

Na podstawowy komplet stroju, oprócz wspomnianego *buroka*, składał się też *kabotek*, czyli bluzka uszyta z białego płótna, z krótkimi rękawami wiązanymi tasiemkami (wkładana pod *burok*), w pasie natomiast przewiązywano stosunkowo wąską modrą, brunatną lub czarną *zapaskę*. Z dzisiejszego punktu widzenia strój wykonany z grubej i ciężkiej samodziałowej tkaniny, należałoby ocenić jako niewygodny i niepraktyczny, tym bardziej, że ubierany był i latem, i zimą. Jednak dla noszących je kobiet był on przedmiotem chluby i prestiżu.

Od przełomu XIX/XX wieku strój oleski zaczął ulegać radykalnej zmianie. W miejsce XIX-wiecznych *buroków* pojawiły się komplety składające się z *kiecki* i *jakli-jupy*, szyte z ciemnych, gładkich tkanin fabrycznej produkcji. W skład zestawu wchodziły też fartuchy i chusty. Szyciem tych strojów zajmowały się wiejskie krawcowe – kobiety, które oprócz prowadzenia gospodarstwa domowego dorabiały sobie szyciem.

Kiecka składała się ze spódnicy uszytej z jedwabnej lub wełnianej tkaniny przymarszczonej w pasie i wszytej w stanik – *lajbik*, który często wykonany był z materiału gorszej jakości, ponieważ zakrywała go nałożona na wierzch *jakla*. Bardzo często na spódnice naszywano też kieszeń, służącą do przechowywania pieniędzy, chusteczki itp. Początkowo *kiecka* była długa, z biegiem czasu i wraz ze zmieniającą się modą stawała się coraz krótsza, tak, że w okresie międzywojennym sięgała łydek. W tym czasie pod *jaklę* zakładano spódnice z paskiem, ale bez *lajbika*.

Jakla-jupa o luźnym kroju nakładana była na *kieckę*, rozszerzała się też ku dołowi, dzięki czemu odpowiednio układała się na marszczoną spódnice. Tył zazwyczaj był dłuższy i wykończony półkoliście. Z przodu – na środku lub lekko z boku – *jakla* zapinana była na całej długości na zatrzaski i haftki, na krytym zapięciu naszywano w jednym lub dwóch rzędach ozdobne guziki. Rękawy *jupy* były długie, a ich krój zmieniał się w zależności od panującej mody – rękawy były mniej lub bardziej bufiaste, z małą główką albo wszyte gładko, proste lub zwężające się ku dołowi. Pod szyją *jakla* wykończona była – także za-

leżnie od mody – stójką albo kołnierzykiem. Podobnie, jak współczesny żakiet, często była szyta na podszewce, ale nie miała żadnych zaszewek modelujących. *Jakle* odświeżone bardzo często zdobiono – czasem za ozdobę wystarczały guziki, czasem upiększano ją przesytytymi wzdłuż zapięcia listwami, rzadziej haftami. Wraz z pojawieniem się stosunkowo niedrogiej i dostępnej pasmanterii fabrycznej, coraz częściej wykorzystywano ją do upiększania strojów. Ozdobnymi taśmami wykańczano krawędzie rękawów i stójek, naszywano je także wzdłuż zapięcia albo dołu *jakli*. Jednym z najbardziej wyszukanych ozdób była przyszyta u dołu szeroka koronka, najczęściej w tym samym kolorze co *jakla*. Wyglądała ona tym piękniej, gdy przykrywała założoną pod *jaklę* jasną *zapaskę*.



Fot. z arch. MWO

Dziewczyna w stroju śląskim, lata 20.–30. XX w.



Fot. z arch. MWO

Fragment malowanego fartucha, lata 30. XX w.

Fartuch był nieodłącznym elementem stroju wiejskiej kobiety. W ubiorze codziennym chronił odzież przed zabrudzeniem, w stroju odświętnym pełnił też funkcję dekoracyjną. Szyto je z atlasu, adamaszku, rypsu, zdobiono haftem, naszytymi aplikacjami i ornamentami malowanymi. Fartuchy zakładane do stroju składającego się z *jakli* i *mazelonki* nie były tak długie i szerokie, jak w stroju XIX-wiecznym, były też krótsze od *kiecki*. Szyto je bądź z trzech klinów (środkowy trapezowaty, boczne – trójkątne), bądź z jednego, prostokątnego kawałka tkaniny. U góry były marszczone i wszyte w oszewkę z trokami do wiązania. Fartuchy najczęściej były jednokolorowe, dzięki temu bardzo dobrze widoczne były na nich wszelkie ozdoby, jak choćby tkany, żakardowy wzór kwiatowy. Najbardziej powszechnym sposobem zdobienia fartuchów był haft wykonywany wzdłuż dole i bocznych krawędzi. Na Opolszczyźnie w zasadzie

nie stosowano haftów krzyżykowych, najczęściej motywy roślinno-kwiatowe wykonywano haftem płaskim, atłaskowym, sznureczkowym.

Haftowanie było jednym z najbardziej efektownych, a przy tym stosunkowo niedrogich sposobów ozdabiania odzieży. Niemal każda dziewczyna uczyła się haftowania od matki, ciotki itp. Także szkoły prowadzone przez siostry zakonne, szykujące dziewczęta do spełniania należycie ich podstawowej roli – żony i matki – oprócz nauki gotowania i pieczenia, uczyły także szycia i haftowania. Kobiety, którym mimo wszystko nie starczało talentu na samodzielne haftowanie korzystały z usług sąsiadek, które w ten sposób dorabiały. W późniejszym czasie można też było naszywać na fartuchy gotowe aplikacje produkcji fabrycznej.

Bardzo ciekawym, choć niezbyt częstym sposobem zdobienia fartuchów było dekorowanie ich motywami malowanymi. Czasem do farby dodawano drobne kuleczki, które nadawały dekoracjom wypukłą fakturę. Zdobienia malowane, podobnie jak haftowane, to przede wszystkim motywy roślinno-kwiatowe.

Nieodłącznym elementem kobiecego ubioru były też chustki, chusty i szale. Nie tylko zdobiły głowy i ramiona Ślązaczek, chroniły też przed wiatrem i chłodem. Na Śląsku Opolskim, także w regionie oleskim, popularne były, zapożyczone z ubioru miejskiego, jednolite jedwabne chustki z frędzlami, złożone szalowo i zarzucane na głowę i ramiona. Ze stroju miejskiego przejęto też jedwabne, żakardowe szale wykończone efektownymi frędzlami. Nierzadkie też były *heklówki* – chustki, jak wskazuje nazwa *heklowane* (czyli ro-

bione na szydełku) – z cienkiej przędzy wełnianej lub nici jedwabnych, wykończone ażurową bordiurą i frędzlami. Chustki zakładane na głowę zawiązywano pod brodą, lekko z boku.

Duże i mniejsze chusty, a także szale wykonywano też z czarnego aksamitu, wykańczając je długimi, jedwabnymi frędzlami. Zimą noszono duże ciepłe chusty wełniane w kratę albo tzw. *barankowe* (z przędzy pętelkowej), zakładane na głowę i ramiona. Bardzo popularna była ogromna chusta z charakterystycznym wzorem *turckim*, tak typowa dla Opolszczyzny i całego Górnego Śląska, że nazywana chustą śląską. Chusta śląska to też częsty element stroju weselnego.

Uzupełnieniem każdego ubioru były nakładane na nogi pończochy i buty – *strzewiki*. Kobiety lubiły też biżuterię, przede wszystkim czerwone korale. Sznur pojedynczy lub składający się z kilku rzędów, w najbardziej eleganckiej formie, wykonywany był z naturalnego koralu. Mniej zamożne kobiety mogły kupić korale wykonane z czerwonej laki. Natomiast dziewczęta należące do Kongregacji Mariańskiej nosiły na szyi medalion Sodalicji zawieszony na wstążce.

W stroju odświętnym *jaklę* i *kieckę-mazelonkę* sztyto z tej samej tkaniny, zazwyczaj dobrej jakości – rypsu, aksamitu, jedwabiu, wełny, aksamitu. Szczególną uwagę przywiązywano do stroju weselnego. Co dziś u niektórych może budzić zdziwienie, panna młoda ubrana była w czarny strój składający się z *jakli* i *kiecki* i biały fartuch, a jej głowę zdobił mirtowy wianek – symbol niewinności.

Należy mieć na uwadze, że strój odświętny ubierano wyłącznie w ważnych



Fot. z arch. MWO

Kobieta w chuście zimowej, okres międzywojenny

momentach życia – z okazji świąt do rocznych i rodzinnych albo wizyty ważnych gości. Strój, wraz z innymi cennymi przedmiotami, przechowywany był pieczołowicie w skrzyni wiannej, którą każda dziewczyna otrzymywała jako ślubną wyprawę. Na co dzień zaś noszono ubiory uszyte z tańszych i bardziej praktycznych tkanin, także chusty i fartuchy codzienne były mniej ozdobne.

Nie można pominąć tego, co w ubiorze zazwyczaj nie mogło być i nie było widoczne, a więc bielizny. Najprostszą i najstarszą formą bielizny kobiecej była *ciasnocha*, tj. koszula, jak wskazuje nazwa, ciasno przylegająca do ciała. W pierwotnej formie *ciasnocha* miała jedno ramiączko biegnące po skosie od piersi do pleców. W późniejszym czasie zakładano płócienne koszule na ramiączkach, a także staniki w formie krótkich koszulek i majtki z nogawkami, ale – dla wygody – nie zszywane w kroku. Mimo, że bielizna nie była



Fot. z arch. MWO

Młoda para, lata 30. XX w.

widoczna, nie rezygnowano z ozdabiania jej haftowanymi inicjałami czy fabryczną pasmanterią z białym haftem angielskim. Zimą dodatkowo ubierano ciepłe barchanowe *spodnice-barchanki*. Kobiety czasem wiązały w pasie *kielbasnicę*, tj. wałek, dzięki któremu nabierały bujnych kształtów, co oznaczało zdrowie i witalność.

Tradycyjny śląski strój kobiety, zwany czasem chłopskim lub polskim, przetrwał niemal do połowy XX wieku. Okolice Olesna należały do tych regionów, w którym strój ludowy przetrwał najdłużej, starsze kobiety nosiły go jeszcze w latach 70., a nawet 80. XX wieku.

Jeszcze wcześniej, bo już na początku XX wieku zaniknął ludowy strój męski. W XIX-wiecznym męskim stroju tradycyjnym charakterystyczne były spodnie *skórzaki/jelenioki*, uszyte z irchowej

skóry jeleniej farbowanej na kolor żółty, wpuszczone do wysokich butów z cholewami. Mniej zamożni zastępowali jelenią skórę grubym, żółtym suknem. Do *jelenioków* noszono granatową kamizelę – *bruclik* nałożoną na białą koszulę, a także kaftan – *kamuzolę*. Od początku XX wieku ubiór gospodarza nie różnił się już od ubioru miejskiego. Składał się ze spodni, marynarki, kamizelki uszytych z ciemnych tkanin wełnianych, białej koszuli z dopinanym kołnierzykiem. Szyciem ubiorów męskich zajmowali się wówczas krawcy cechowi, którzy dysponowali też tkaninami przeznaczonymi na garnitury. Dodatkowo na głowę mężczyzna nakładał filcowy kapelusz, a na nogi trzewiki albo buty z cholewami.

Tradycyjny strój ludowy od dawna należy już do przeszłości. Od lat miejsce, gdzie można go oglądać są sale muzealne, a także regionalne izby muzealne. Gdziekolwiek można je jeszcze odszukać na strychach i w starych skrzyniach. Przyczyną stopniowego zaniku rodzimego stroju był postęp cywilizacyjny i związana z nim zmiana stylu życia, coraz częstsze kontakty wsi z miastem i korzystanie z wzorów mody miejskiej. Moda, podobnie jak każde zjawisko kulturowe, poddawana była twórczej adaptacji, jak też włączenia w proces „oswajania” – wieś zawsze czerpała z wzorów mody elitarniej, dworskiej i miejskiej, jednak zawsze przetwarzała je na swoją modłę. Z biegiem czasu porzucono jednak rodzimy strój ludowy na rzecz zunifikowanego ubioru miejskiego.



Autorka artykułu jest kierownikiem Działu Kultury Materialnej i Folkloru Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu

Z HISTORII WIERZBIA OD II POŁOWY XVI WIEKU DO 1793 ROKU

Wierzbie – wieś sołecka leżąca na terenie gminy Praszka, w północnej części dzisiejszego powiatu oleskiego. Jej początki sięgają roku 1381, kiedy to książę opolski Władysław II Opolczyk, posiadający w lenno ziemię wieluńską, wydał dokument, na mocy którego Maciej Kozłek uzyskał pozwolenie na założenie wsi na tzw. „surowym korzeniu”. Na jego mocy osadnicy mieli uzyskać 19 łanów (1 łan to ok. 16 hektarów), natomiast sołtys otrzymał 3 łany¹.

Do 1793 roku, to jest do II rozbioru Polski, Wierzbie należało do królewskich, które były skupione w starostwa. Do roku 1646 wieś była częścią starostwa wieluńskiego, zaliczanego do jednego z zamożniejszych na terenie dawnego województwa sieradzkiego. W latach 1553–1654 urząd starosty wieluńskiego pełnili przedstawiciele Koniecpolskich, w tym Stanisław, hetman wielki koronny, oraz spokrewnieni z nimi Denhoffowie. W roku 1646 król Władysław IV Waza ze starostwa wieluńskiego wyodrębnił dzierżawę sokołnicką, a w latach 70. XVII wieku w wyniku następnego podziału powstała dzierżawa mokrska. W jej skład obok części Mokrska, weszły: Krzyworzeka,

Wróblew, Pątnów i **Wierzbie**². Taki stan prawny utrzymał się do roku 1793, kiedy to w wyniku II rozbioru ziemia wieluńska znalazła się pod pruskim panowaniem. Do ostatnich posesorów dzierżawy mokrskiej należeli Adam, a od 1775 roku jego syn Stanisław Kostka Lasoccy³. Adam Lasocki w roku 1785 wydzierżawił Wierzbie Tomaszowi Topolskiemu, który w roku 1790 dzierżawił też i Czernicę. W tym okresie pełnił funkcję pisarza grodzkiego wieluńskiego. W latach 1790–1792 był członkiem Komisji Porządkowej Cywilno-Wojskowej Ziemi Wieluńskiej i Powiatu Ostrzeszowskiego⁴.

Podstawowym źródłem do dziejów Wierzbia w interesującym nas okresie, są lustracje królewskich. Ich geneza sięga wieku XVI i jest związana z *ruchem egzekucji praw i dóbr*. W roku

² J. Goldberg, *Zarys gospodarczo-społecznego rozwoju ziemi wieluńskiej w XVI-XVIII „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi” Seria Etnograficzna*, nr 5, s. 7.

³ Z. Szczerbik, *Historia gminy Mokrsko od II połowy XVI do końca XVIII wieku* [w:] *Monografia Gminy Mokrska*, pod red. T. Olejnika, Wieluń 2004, s. 133–135.

⁴ Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej AGAD), Komisja Porządkowo-Cywilno-Woj-skowa Ziemi Wieluńskiej i Powiatu Ostrzeszowskiego (dalej KPCW), syg. 3, k. 140. Według K. Niesieckiego pieczętował się herbem Powąła (K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, t. IX, wydał J.N. Bobrowicz, Lipsk 1842, s. 94.)

¹ W. Patykiewicz, *Materiały do dziejów terenów Diecezji Częstochowskiej. Archidiaconat Wieluński*, „Częstochowskie Wiadomości Diecezjalne” 1958, nr 7, s. 278–279, R. Rosin, *Ziemia wieluńska w XII–XVI wieku. Studia z dziejów osadnictwa*, Łódź 1961, s. 168.

1563 sejm walny uchwalił *kwartę*, na mocy której czwarta część dochodów ze starostw przeznaczona miała być na *wojsko kwarciane*⁵. W celu ustalenia uzyskiwanych przez posesorów starostw dochodów nakazano ich lustracje. Pierwszą z nich przeprowadzono w latach 1564–1566. Kolejne w latach: 1616–1620, 1628–1632, 1655–1665, 1764–1765 i w 1792. Wspomniane lustracje stanowią ważny materiał źródłowy do badań nad gospodarką i położeniem społeczno-ekonomicznym ludności zamieszkujących starostwa⁶.

Podstawowym problemem jest ustalenie liczby ludności zamieszkującej Wierzbie w omawianym okresie. Ze względu na brak przeprowadzanych w tym okresie powszechnych spisów ludności, jest to niezmiernie trudne. Dlatego też można na podstawie zachowanego materiału źródłowego, głównie fiskalnej proveniencji, przedstawić szacunkową liczbę ludności. Szczególnie przydatne są rejestry pogłównego z lat 70. XVII wieku. Ze względu na swój podatkowy charakter mają wiele nieścisłości i luk. Zachodzi bowiem podejrzenie celowego zmniejszania podawanej liczby ludności. Ponadto nakłada się na to problem z rzetelnością i uczci-

wością poborców oraz grup społecznych nie ujętych ustawowo w tych rejestrach. W tym ostatnim przypadku chodzi o dzieci do 10. roku życia oraz tzw. „ludzi luźnych”⁷. Wspomniany rejestr pogłównego z 1673 roku wykazał 126 mieszkańców Wierzbia⁸. Wskazaną w źródle liczbę należy powiększyć o wspomniane grupy ustawowo zwolnione z pogłównego. Przy zastosowaniu przelicznika zaproponowanego przez Z. Guldona (30% dla dzieci i 10% dla „ludzi luźnych”)⁹ można przyjąć, że Wierzbie w 1673 roku zamieszkiwało około 170 mieszkańców.

W roku 1790 Komisja Porządkowa Cywilno-Wojskowa Ziemi Wieluńskiej i Powiatu Ostrzeszowskiego, na mocy uchwały Sejmu Czteroletniego, przeprowadziła powszechny spis mieszkańców na podległym sobie terenie. Według tego spisu Wierzbie zamieszkiwało ogółem 343 mieszkańców, w tym 179 mężczyzn i 164 kobiety.¹⁰

Społeczność wiejska w omawianym okresie była silnie zróżnicowana. Istniało kilka kategorii ludności, różniących się między sobą nie tylko pod względem majątkowym, ale też i wysokością świadczeń na rzecz państwa i posesora.

Kmiecie – byli czołową grupą społeczności wiejskiej. Przeważnie posiadali gospodarstwa łanowe (tj. około 16

⁵ Szerzej na ten temat: A. Sucheni-Grabowska, *Odbudowa domeny królewskiej w Polsce 1504–1548*, Wrocław 1967; Z. Spieralski, *Wojskowość polska w okresie odrodzenia 1454–1576* [w:] *Zarys dziejów wojskowości polskiej do roku 1864*, t.I, *Do roku 1648*, pod red. J. Sikorskiego, Warszawa 1965.

⁶ Z. Guldón, *Przedmowa* [w:] *Lustracje województw wielkopolskich i kujawskich 1628–1632*, t. I, *Województwa: poznańskie i kaliskie*, wydał Z. Guldón, Wrocław-Warszawa 1967, s. IX–XXV.

⁷ Szerzej na ten temat: I. Gięsztorowi, *Wstęp do demografii staropolskiej*, Warszawa 1976.

⁸ Archiwum Główne Akt dawnych w Warszawie (dalej AGAD), Archiwum Skarbu Koronnego, Oddział I, sygn. 74, k. 524,

⁹ Z. Guldón, K. Wajda, *Źródło statystyczne do dziejów Pomorza Wschodniego i Kujaw od XVI do początku XX wieku*, Toruń 1970, s. 46.

¹⁰ AGAD, KPCW, sygn. 3, 200v–206.

hektarów). Byli obciążani czynszem, daninami i pańszczyzną oraz dziesięcinami i opłatami na rzecz Kościoła. Obciążani byli, w porównaniu z pozostałymi grupami na wsi, najwyższym wymiarem pańszczyzny i innymi daninami. Ponadto pańszczyznę odrabiali własnym sprzętem. Zmuszało ich to do zatrudniania czeladzi. W połączeniu z działaniami wojennymi prowadziło to do zubożenia i powolnego zaniku tej grupy wiejskiej społeczności¹¹.

Lustracja przeprowadzona w latach 1564–1565 wykazała na terenie Wierzbia 9 kmieci, każdy z nich posiadał po jednym łanie roli¹². Następną lustracja z lat 1618–1620 wykazała obok wspomnianych 9, 14 nowych kmieci¹³. Zniszczenia z okresu potopu szwedzkiego doprowadziły do spadku liczby kmieci w Wierzbii do 7 osób w latach 1659–1665. Lustracje przeprowadzone w II połowie XVIII wieku nie odnotowały już istnienia w omawianej miejscowości tej grupy społecznej¹⁴. Jedną z przy-

czyn tego stanu rzeczy były zapewne zniszczenia wojenne z lat 1700–1721, które w tragiczny sposób odcisnęły się na Rzeczypospolitej.

Na przełomie XVI i XVII wieku nastąpił wzrost pańszczyzny. O ile w latach 1564–1565 chłopci w Wierzbii odrabiali po 2 dni w tygodniu z każdego posiadanego łana¹⁵, o tyle w latach 1616–1620 wykazano już w okresie zimowym po jednym dniu, a w letnim po 4 dni w tygodniu. Natomiast podczas żniw „po dwoju, wchodząc na robotę o wschodzie słońca, a schodząc o zachodzie”¹⁶. Ponadto płacili czynsz w dwóch ratach: na świętego Marcina i świętego Wojciecha. W ciągu badanego okresu wysokość tego obciążenia uległa zwiększeniu. Powodem tego stanu rzeczy były m.in. zmiany wartości pieniądza, zmiany w cenach itp. W latach 1564–1565 kmiecie w Wierzbii płacili na pierwszą ratę 19 groszy i 6 denarów od łana, a na drugą ratę 13 groszy i 6 denarów. Według lustracji z lat 1616–1620 dziewięć kmieci płaciło rocznie po 27 groszy i 6 denarów czynszu. Natomiast wysokość tego obciążenia wśród nowych kmieci była zróżnicowana. Sześciu płaciło po 24 grosze, a pozostali po 12 groszy. Według lustracji z lat 1659–1665 kmiecie z Wierzbii byli podobnie zróżnicowani. Na siedmiu wykazanych, trzech płaciło po 21 groszy i 6 denarów, dwóch po 24 grosze i 6 denarów, jeden 1 florena i 15 groszy, a jeden 25 groszy i 6 denarów. Omawiana grupa społeczna wsi Wierzbie dodatkowo obciążona była różnego rodzaju daninami, a mianowicie musieli odda-

¹¹ *Encyklopedia Historii Gospodarczej Polski do 1945 roku*, t.1, pod red. A. Mączaka, Warszawa 1981, s. 328.

¹² *Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1564–1565*, cz. 2, wydał A. Tomczak, Bydgoszcz 1963, s. 88–89 (dalej *Lustracja 1564–1565*).

¹³ *Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1616–1620*, cz. 1, wydali: Z. Górski, R. Kabaciński, J. Pakulski, Wrocław 1994, s. 126–127 (dalej *Lustracja 1616–1620*).

¹⁴ *Lustracje województw wielkopolskich i kujawskich 1659–1665*, cz. II, wydali: Z. Górski, J. Pakulski, A. Tomczak, Toruń 1996, s. 74 (dalej: *Lustracja 1659–1665*). *Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1789*, cz. II, t. 2, wydali: R. Kabaciński, K. Mikulski, J. Pakulski, Toruń 2007, s. 263–267 (dalej: *Lustracja 1789*).

¹⁵ *Lustracja 1564–1565*, s. 88.

¹⁶ *Lustracja 1616–1620*, s. 126.

wać określoną ilość zboża, jajek, dwa kapłony itp.

Półrolnicy – posiadali gospodarstwa półłanowe. Są wykazani w lustracjach z lat 1564–1565 oraz z lat 1616–1620. Lustracje z XVIII wieku wymieniają już tylko półrolników. O ile lustracje z XVI i XVII wieku nie rozgraniczają obciążeń kmieci i półrolników, to według lustracji z XVIII wieku na terenie Wierzbia czterech półrolników odrabiało pieszą pańszczyznę w wysokości 4 dni w tygodniu, a sprzężają 2 dni, płacili 10 złotych i 18 groszy czynszu. Ponadto oddawali daniny: zboże (26 korcy i 16 garnców żyta i owsa), jajka, kapłony i siemie lniane (1 korzec 4 garnce)¹⁷.

Zagrodnicy – posiadali gospodarstwa liczące około 1 morgi (tj. od 0,56 do 0,72 hektara). Lustracja z XVI wieku wymienia kategorię „ogrodników”, ponieważ w zachowanym materiale źródłowym takowi nie występują można przyjąć, że źle zapisano omawianą grupę społeczności wiejskiej. Wymienia się ich 9. Lustracja z II połowy XVII wieku wymienia ich tylko 2. W II połowie XVIII wieku jest ich 45. Lustracje z XVI i XVII wieku dokładnie nie określają wysokości odrabianej pańszczyzny. Na podstawie sąsiednich wsi, należących do starostwa wieluńskiego, a później dzierżawy sokolnickiej, można jednak przypuszczać, że zagrodnicy z Wierzbia musieli odrabiać ją w wysokości 3 dni „pieszo” w tygodniu, to znaczy bez sprzętu i zwierząt. W XVII wieku wzrosło to do 4 dni,

a w XVIII wieku do „ręcznych” lub 1 dzień pańszczyzny sprzężanej. Ponadto grupa ta płaciła czynsz. W XVI wieku ustalono jego wysokość na 24 grosze – dla sześciu osób i 12 groszy dla trzech, w XVII wieku na 12 groszy, a w II połowie XVIII wieku już 6 groszy. Ponadto, podobnie jak i pozostałe grupy, zagrodnicy oddawali daniny, tylko w mniejszej wysokości.

Lustracje z XVI–XVIII wieku nie odnotowują pozostałych grup wiejskich społeczności, takich jak chałupnicy czy komornicy. Wymieniają natomiast różnego rodzaju rzemieślników.

Młynarze – obok kmieci, należeli do grupy najzamożniejszych mieszkańców wsi. Lustracja z II połowy XVI wieku wspomina młynik, będący w posiadaniu sołtysa. W roku 1595 król Zygmunt III Waza nadal „młyn in Lurza” w Wierzbii w dzierżawę Stanisławowi i Halinie Bielskim. Na początku XVII wieku jego posesorem był sołtys omawianej wsi Stanisław Rudnicki, a od 1612 roku Mateusz Światała. Lustracja Wierzbia z lat 1659–1664 nie wspomina już o młynie, choć w wykazie łanowego z 1662 roku wymieniony jest młyn o jednym kole¹⁸. Lustracje z II połowy XVIII wieku wymieniają tylko miejsce zwany „młynik”. Zaznaczono, że grunty należące do tego miejsca rozdano wśród chłopów, a dochód z niego to 112 złotych i 15 groszy¹⁹.

Karczmarze stanowili odrębną grupę wiejskiej społeczności, ściśle związaną z dworem. Wiązało się to z posiadaniem przez szlachtę przywi-

¹⁷ Korzec – dawna jednostka objętości ciał sypkich. W 1764 roku korzec odpowiadał 32 garncom, to jest 120,6 litrom. Garniec – dawna jednostka objętości

¹⁸ AGAD, *Księga grodzka wieluńska relacyjna*, sygn. 33, k. 160v.

¹⁹ Lustracja z 1792 r.

lejem propinacyjnym. W omawianym okresie karczmy można podzielić na dwie grupy:

- 1) karczmy właściwe, to jest niewjazdne;
- 2) karczmy wjazdne, tzw. gościńce, które obok izby szynkowej, posiadały też i izby noclegowe i stajnie²⁰.

Zachowany materiał źródłowy w większości nie określa ściśle rodzaju karczmy w omawianej miejscowości. Lustracja z II połowy XVI wieku wymienia jednego karczmarza, który rocznie płacił do starostwa 2 floreny. Lustracje z XVII wieku wspominają już dwóch karczmarzy. Jeden obciążony był czynszem w wysokości 44 florenów z ról kmiecych, drugi natomiast rocznie płacił czynsz w wysokości 4 florenów rocznie. Lustracja z II połowy XVIII wieku wymienia już tylko jednego karczmarza. Spis ludności Wierzbia z 1790 roku wymienia karczmarza Michała Towarzysza, lat 57, wraz z żoną Marianną²¹.

Lustracje wymieniają jeszcze inne grupy rzemieślników zamieszkujących Wierzbie w badanym okresie. W XVII wieku wspomina się o szewcach, w latach 1616–1620 o jednym, a w 1659–1664 o dwóch. O ile na początku XVII wieku płacił on czynsz w wysokości 2 florenów rocznie, o tyle w II połowie XVII wieku płacili po 12 groszy. Ponadto jeden z nich dawał daninę: wiertel owsa i jednego kapłona.

Kowale to następna grupa rzemieślnicza. W II połowie XVI oraz w I połowie XVII wieku wyszczególniono jednego przedstawiciela tego zawodu. Podobnie jak inni rzemieślnicy wiejscy, także i on posiadał pole, ponadto też ogród. O ile pod koniec XVI wieku płacił czynsz w wysokości 1 florena i 12 groszy, to na początku XVII wieku już 3 floreny. Lustracje z II połowy XVII i XVIII wieku nie wymieniają już kowali w Wierzbii. Wykaz ludności tej wsi z 1790 roku wymienia Jana Kowala z rodziną. Możliwe, że jest to określenie wykonywanej pracy, albo też nazwisko pochodzące od niej.

Ciekawą grupą społeczności wiejskiej byli ludzie związani z administracją „pańską”. W przypadku Wierzbia chodzi o ludzi zajmujących się ochroną lasów znajdujących się na omawianym terenie. Lustracja z II połowy XVI wieku wykazała dwóch „leśnych”. Jeden z nich płacił rocznie 2 floreny czynszu oraz oddawał wiertel owsa i jednego kapłona. W przypadku drugiego „leśnego” zaznaczono, że mieszka w borze. Wykaz ludności Wierzbia z 1790 roku wymienia Łukasza Gajowego, Szymona Leśniczego i Jana Gajowego²².

Ważną pozycję w hierarchii wiejskiej społeczności posiadał sołtys. W Wierzbii odnotowany jest już we wspomnianym wyżej akcie lokacyjnym. Na jego mocy otrzymał 3 łany. Do jego kompetencji należało m.in. przewodniczenie sądom wiejskim. Na terenie królewszczyn urząd ten nadawany był ludziom starosty albo zasłużonym żołnierzom, albo też członkom ich rodzin. Czasami była to niezamożna

²⁰ M. Szczepaniak, *Karczma, wieś, dwór. Rola propinacji na wsi wielkopolskiej od połowy XVII do schyłku XVIII wieku*, Warszawa 1977, s. 71.

²¹ AGAD, KPCW, sygn. 3, k. 205v.

²² AGAD, KPCW, sygn. 3, k. 201–202.

szlachta. Lustracja z lat 1564–1565 wykazała urząd sołtysa, posiadającego 3 łany ziemi, „młynik” i staw. Prawdopodobnie mógł to być Wojciech, któremu Stefan Batory pozwolił na dokonanie cesji tego urzędu na rzecz syna Macieja w 1581 roku. W roku 1596 sołtysem wsi Wierzbia został Stanisław Rudnicki. Ten z kolei w roku 1612 zrzekł się urzędu na rzecz Mateusza Światły²³. Lustracja przeprowadzana w latach 1659–1665 wykazała dwóch sołtysów w Wierzbii, bez podania ich danych osobowych. Natomiast lustracja z roku 1789 wykazała też dwóch sołtysów – Jana i Piotra.

W Rzeczypospolitej w wyniku reform wojskowych Stefana Batorego z roku 1578 pojawiała się piechota wybranicka. Jej idea polegała na tym, że z każdego z 20 łanów (z terenów królewskich) jeden był zwolniony z pańszczyzny i wszelkich obciążeń fiskalnych. W zamian chłop uposażony we wspomniany łan ziemi zobowiązany był do służby wojskowej z uzbrojeniem i umundurowaniem²⁴. Lustracja z lat 1659–1665 wykazała jednego „wybrańca” Grzegorza Wolnego.

Wykaz ludności Wierzbii z roku 1790 podaje nam dane nauczyciela oraz dzieci uczęszczających do miejscowej szkoły, która prawdopodobnie znajdowała się w kościele. Funkcję nauczyciela pełnił Szymon Kawecki (lat 26), który mieszkał we wsi wraz z żoną Franciszką i córką Rozalią. Wspomniany spis wy-

kazał 12 dzieci uczęszczających do szkoły, w wieku od 6 do 14 lat. W tym było pięć dziewczyn – najmłodsza miała lat 6, najstarsza lat 12²⁵.

Podczas przeprowadzanych lustracji mieszkańcy wsi wnosili różnorodne skargi. Mieszkańcy Wierzbii wnieśli dwie skargi. Pierwsza skierowana była przeciwko Tomaszowi Topolskiemu, dzierżawcy wsi, którego oskarżano o bezprawne podnoszenie pańszczyzny i danin. W odpowiedzi wspomniany dzierżawca powołał się na kontrakt dzierżawny, na podstawie którego pobiera należne mu daniny. Druga skarga skierowana była przeciwko mieszkańcom okolicznej wsi Ożarów. Zarzucano im odbieranie łąk i ogrodu warzywnego. W odpowiedzi właściciel wsi Wojciech Bartochowski, podczaszy wieluński, oskarżał z kolei chłopów z Wierzbii o zabór gruntów. Skargi te miały być rozstrzygnięte przez Sąd Asesorski w Warszawie. Obie należy uznać za typowe dla rzeczywistości XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej.

Podstawową formą gospodarki w Wierzbii w badanym okresie było rolnictwo oraz młynarstwo i kowalstwo. W uprawie roli w tym okresie dominowała trójpółowka. Polegała ona na podziale pola na trzy części. Na pierwszej siano zboże ozime (jesienią obsiewano żytem lub pszenicą), na drugim jare (wiosną, obsiewano jęczmieniem, owsem, itp.), a trzecie leżało odłogiem. Lustracje z II połowy XVI i z XVII wieku wymieniają tylko dwa gatunki zboża: żyto i owies. W nich chłopci z Wierzbii opłacali część danin w naturze. Więcej szczegółowych

²³ Lustracja z lat 1616–1620, s. 127.

²⁴ Szerzej na ten temat: St. Herbst, *Wojskowość polska i wojny w okresie 1576–1648* [w:] *Zarys dziejów wojskowości polskiej do roku 1864, Tom 1 Do roku 1648*, pod red. Janusza Sikorskiego, Warszawa 1965, s. 366.

²⁵ AGAD, KPC, sygn. 3, k.190, 206.

informacji na temat uprawy dostarczają nam lustracje z II połowy XVIII wieku. Według nich najwięcej wysiewano w Wierzbju owsa – 43 korce i 22 garnce oraz żyta – 36 korcy. Na następnych miejscach był jęczmień – 16 korcy, tatarka – 10 korcy. Pszenicy wysiewano w ilości 2 korcy, a grochu 1 korzec. Ponadto w Wierzbju wykazano wysiew: siemienia lnianego i konopnego, prosa. Całość miała według wyliczeń lustratorów w 1789 roku przynosić rocznego dochodu 737 złotych i 25 groszy, z czego do skarbu państwa powinno wpływać 368 złotych i 26 groszy. Kwotę tę należy powiększyć o dochody z propinacji piwa i gorzałki, różnego rodzaju czynszów i danin, co daje kwotę 1682 złote rocznego

dochodu. Największy udział stanowiły przychody związane z prawem propinacynym, które lustratorzy ustalili na 656 złotych dochodu rocznego.

Struktura upraw w Wierzbju nie odróżnia się od innych miejscowości leżących na historycznej ziemi wieluńskiej.

Dzieje Wierzbja na przestrzeni XVI–XVIII wieku są niezwykle interesujące nie tylko dla mieszkańców wsi. Wpisują się bowiem w historię gminy Praszka oraz współczesnego powiatu oleskiego. Dzięki zachowanemu materiałowi źródłowemu dociekliwi badacze i pasjonaci historii lokalnej mają możliwość do pogłębienia wiedzy o ludziach, zdarzeniach i miejscach związanych z przeszłością Wierzbja.

GLAUEROWIE – NIEPRZECIĘTNI LUDZIE

Andreas Glauer, mieszkaniec Olesna, miał z dwóch małżeństw liczne potomstwo. Jego pierworodnym synem był August, późniejszy ojciec Maxa. Najmłodszym z synów był Mateusz, późniejszy ojciec Henryka. Historię tej rodziny kontynuuje dziś Adelheid Glauer, nieustrudzona w utrwalaniu miejscowej historii, autorka wielu książek i artykułów, odznaczona przez prezydenta Niemiec Federalnym Orderem Zasługi. Max i Henryk byli kuzynami jej ojca.

Przodkowie Maxa, Henryka i Adelheid Glauerów mieszkali na ziemi oleśkiej od setek lat. Do miasta przybyli jako nowi osadnicy, gdy Śląsk w 1526 roku przeszedł pod panowanie Habsburgów.

W lutym 1708 roku, gdy w Oleśnie wybuchła epidemia dżumy, wielu członkom tej rodziny udało się uratować życie, ponieważ schronili się w okolicach Dobrodzienia. Choroba panoszyła się aż do końca roku, dziesiątkując mieszkańców. Spośród ponad 1000 oleśnian, ocalało zaledwie około 100. W czasie epidemii miasto zostało otoczone kordonem dragonów, ponieważ Starosta



Henryk i August Glauerowie

Fot. ze zbiorów A. Glauer

Generalny Śląska wydał zarządzenie, by miasto poddać kwarantannie. Jednym z tych dragonów był członek rodu Glauerów. Po zakończeniu epidemii rodzina rozproszyła się. Jedni pozostali na miejscu, inni wyruszyli w świat, poszukując dla siebie nowych miejsc do życia. Część członków rodziny osiedliła się na Śląsku. Jeden zamieszkał w Wieruszowie, gdzie nabył ziemię z dworem. Jego syn Constantin służył w pruskim wojsku (Śląsk przechodzi w 1742 roku pod panowanie pruskie). Za bohaterstwo pruski król nadał mu tytuł szlachecki. Jego syn Johann Wolfgang Constantin Ernst Sigismund von Glauer, który urodził

się w 1840 w Wieruszowie, został królewskim generałem pruskiego wojska (Königlich Preußische Generalmajor). Zmarł w Strasburgu w 1916 roku.

August Glauer zamieszkał we Wrocławiu i podjął studia w Seminarium Nauczycielskim. Ciekawostką jest to, że był studentem wybitnego pedagoga i rektora Felixa Rendschmidta, który także pochodził z Olesna.

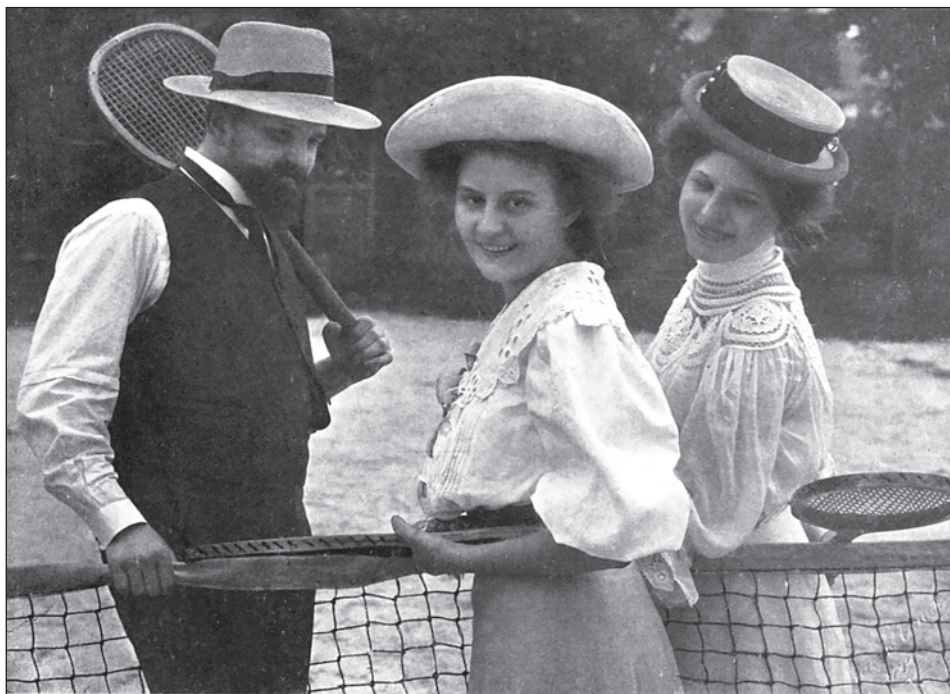
Synem Augusta Glauera był Max – jeden z tych członków rodziny Glauerów, którzy rozslawili to nazwisko w Europie. Max urodził się we Wrocławiu w 1876 roku. W swoim rodzinnym mieście uczył się sztuki fotografii i malarstwa. Z Opolszczyzną związany był nie tylko dlatego, że w Opolu spędził całe swoje dojrzałe życie, ale już wcześniej, jako kilkuletni chłopiec mieszkał w miejscowości Pokój (Carlsruhe). Zapewne także odwiedzał Olesno, tu bowiem żyli jego dziadkowie. W Opolu osiadł na stałe już jako specjalista w swoim fachu, w roku 1893. Prawdopodobnie decyzja pożegnania Wrocławia podyktowana była faktem znacznie mniejszej konkurencji w nieco prowincjonalnym mieście. Swoją zakład otworzył w nieistniejącej już dziś kamienicy przy ulicy Krakowskiej. Max zapisał się w historii Opoli także jako organizator życia sportowego i kulturalnego. Z różnych przekazów wiadomo, że prowadził bujne życie towarzyskie, a w jego domu spotykali się artyści, pisarze i miejscowi notable. Do dnia dzisiejszego pozostała tylko niewielka część jego dorobku artystycznego. Współczesnym śladem działalności Maxa Glauera w Opolu jest dom nad stawem, znajdujący się w parku nieopodal Urzędu Wojewódzkiego. Obecnie mieści się tam restaura-

cja. Fotograf był aktywnym działaczem Towarzystwa Łyżwiarzkiego. Dom Lodowy powstał z jego inicjatywy i przy dużym udziale jego środków finansowych, choć opolanie także zebrali na ten cel pokątną kwotę pieniędzy. Dzięki temu w latach trzydziestych znajdowała się tam siedziba Towarzystwa, kawiarnia, przystań dla łodzi, a także profesjonalne lodowisko, na którym w 1934 roku rozegrano mistrzostwa Niemiec w jeździe figurowej na lodzie.

Max prowadził salon wystawienniczy, organizował wystawy malarstwa, rzeźby i grafiki. Ze wspomnień zapisanych na łamach czasopism (m.in. „Der Oberschlesier”, „Oppelner Heimatkalender”) wyłania się wizerunek człowieka żywiołowego, dowcipnego oraz przyjaznego.

Max Glauer to jednak przede wszystkim znakomity fotograf. Pierwszą nagrodę za swoje prace otrzymał w roku 1900. Potem często honorowano go tytułami i medalami nie tylko na terenie Niemiec. Wystarczy wspomnieć chociażby nagrody z Dayton w stanie Ohio w USA, Rygi w carskiej Rosji czy z Paryża.

Przełomowym momentem w życiu Maxa było spotkanie z królem Wilhelmem II Wirtemberskim w Pokoju, który z racji swoich walorów wypoczynkowych nazywano wówczas Bad Carlsruhe. Max bywał tam z żoną i dziećmi w celach wypoczynkowych. Podczas tych wyjazdów fotografował okolice i mieszkańców. Rezydował tam często książę Mikołaj Wirtemberski i jego siostra Matylda. W trakcie rozgrywanych zawodów strzeleckich namówiono księcia (który dotąd zaciekle unikał obiektywu) na kilka zdjęć. Max



Fot. ze zbiorów A. Glauer

Max Glauer z córką Margarethe (w środku). Trzecia postać nieznana

Glauer wykonał je po mistrzowsku. Fotografie zrobiły na księciu takie wrażenie, że zamówił całą ich serię. Pokój odwiedzał także Król Wilhelm II. Podczas jednego z pobytów natknął się na zdjęcia Maxa przedstawiające Mikołaja Wirtemberskiego. Zdjęcia spodobały się monarsze do tego stopnia, że wydał polecenie, aby Glauer sfotografował całą rodzinę królewską. Wkrótce Max został nadwornym fotografem i mógł robić zdjęcia najważniejszym osobom w państwie. Dzięki temu ma na swoim koncie zdjęcia prezydenta Paula von Hindenburga, laureata nagrody Nobla Gerharta Hauptmanna (z którym się przyjaźnił), a także Hitlera, kiedy ten przybył do Opolu na wiec wyborczy. Po roku 1933 zdjęcie to zniknęło ze ścian atelier.

Max Glauer miał dwoje dzieci. Otto był prawnikiem w kancelarii Schiffmana w Opolu, przy dzisiejszej ulicy Sądowej. Po dojściu Hitlera do władzy doprowadzono do zamknięcia kancelarii. Natomiast córka Margaretha poszła w ślady ojca. Już po wyjściu za mąż za majątnego przedsiębiorcę Freunda, założyła zakład fotograficzny w Opolu przy dzisiejszej ulicy Ozimskiej. Po śmierci ojca przeniosła się do Dreźnie, gdzie w 1937 roku otworzyła ponownie własne atelier „Photo-Glauer”.

Pracownię Maxa Glauera w Opolu przejął fotograf Wittig, używając nadal na pieczęcie zakładu napisu „Foto-Glauer”.

Max Glauer zmarł 25 sierpnia 1935 roku w Opolu. Pochowany został na cmentarzu przy ulicy Wrocławskiej, ale



Pocztówka z 1930 r. promująca występy trupy w Szwecji

niestety jego grób nie zachował się do dnia dzisiejszego.

Jednak nazwisko Glauer stało się sławne na świecie nie tylko dzięki dokonaniom Maxa, ale także dzięki najmniejszym obywatelom przedwojennego Olesna. Nie wiadomo, co stałoby się z oleskimi liliputami, gdyby nie troska i pomoc ich wujka Augusta Glauera (ojca Maxa). Można domniemywać, że dziś nikt by o nich nie pamiętał, a wojna obeszlaby się z nimi okrutnie.

Mateusz i Klara Glauerowie z Olesna mieli siedmioro dzieci. Karłowatością dotkniętych zostało trzech ich synów. Współczesna medycyna poradziłaby sobie zapewne z tymi przypadkami. Był jednak koniec XIX wieku i nie znano terapii hormonalnej, która rozwiązałaby problem. Najstarszy z synów, Henryk, urodził się w 1885 roku. Jako kilkulatek przestał rosnąć. Podobny los spo-

tkął także jego dwóch braci – Brunona urodzonego w 1890 oraz najmłodszego Pawła, który przyszedł na świat w roku 1901. Pozostałe rodzeństwo nie miało żadnych wad rozwojowych. Ich brat August, urodzony w 1887 r., był pokaźnego wzrostu (185 cm) i później prowadził firmę swoim małych braci. Rodzina Glauerów mieszkała przy Schulstrasse (dzisiejsza ulica Lompy).

Trzech braci liliputów borykało się z licznymi problemami. Mieli po 90 cm. wzrostu, więc proste codzienne czynności były dla nich utrapieniem. Musieli wchodzić na taborety, aby sięgnąć coś z wyższych półek, podskakiwać, aby złapać klamkę i otworzyć drzwi. Wszystkie urządzenia były dla nich zamontowane zbyt wysoko. Oczywiście były także kłopoty z odzieżą i obuwiem. Na pewno trudne do zniesienia były niewybredne komentarze i ciekaw-

skie spojrzenia innych ludzi. Brak hormonu wzrostu powodował u nich upośledzenie fizyczne, ale w żaden sposób nie wpływał na rozwój intelektualny.

Ważnym miejscem w życiu Glauerów był Wrocław. To tutaj mieszkał wraz z rodziną świetnie wykształcony August. Dostrzegł w Henryku prawdziwy talent artystyczny i rozumiał jego dążenia do rozwoju. Nie tylko udzielał duchowego wsparcia, ale także dawał lekcje języka angielskiego, uczył muzyki, motywował. Inny członek rodziny, brat dziadka Felix, który był inspektorem budowlanym i bogatym wrocławskim ziemianinem, wspierał ich dążenia finansowo.

Henryk rozpoczął swe występy już jako 14-latek, w roku 1899. Kilka lat później dołączył do niego Bruno, a w roku 1916 najmłodszy z braci Paul oraz ich kuzyn Adolf. W ten sposób powstał sławny kwartet. Henryk Glauer był wówczas dojrzałym człowiekiem. Miał za sobą kilka lat doświadczeń w organizacji imprez i widowisk, świetnie znał kilka języków obcych, zwłaszcza angielski. Żywiołowością, energią i umiejętnościami zaprzeczał swojej niepełnosprawności. Stał się mózgiem i duszą założonego przez siebie „Glauer Liliputaner – Truppe”. Zespół liczył około 30 artystów, kobiet i mężczyzn, tańczących, śpiewających, grających na różnych instrumentach. Henryk Glauer pełnił w zespole wiele różnych funkcji. Był organizatorem występów, reżyserem i dyrektorem w jednej osobie. „Glauer Liliputaner – Truppe” miał sześć lat wachlarz repertuarowy. Były to rewie, występy cyrkowe, koncerty, a także widowiska teatralne. Maskotką trupy (szczególnie najmłodszego Pawła), był

mały biały piesek, który towarzyszył im w podróżach. Był wytresowany i występował w skeczach, budząc ogólny podziw.

Zespół liliputów szybko zdobył popularność i uznanie. Trupa zapraszana była na wszystkie kontynenty. W Wiedniu specjalnie dla nich, obok centralnego cyrku na Praterze, zbudowano miasteczko. W roku 1922 po raz pierwszy wyruszyli na występy do Stanów Zjednoczonych. Tournee trwało trzy lata, a zespół reprezentowali: Lina Bayer, Elly Popczyk, Emma Hermann, Ilona Blaseck oraz Heinrich, Bruno, Paul i Adolf Glauerowie.

Wraz z rosnącą popularnością zwiększała się liczba zaproszeń. Już nikt nie widział w liliputach biednych, pokrzywdzonych przez los ludzi, jedynie fantastycznych artystów. Międzynarodowa sława była także powodem, dla którego nazwa zespołu została zmieniona na „Glauer’s Royal Midget’s”.

W roku 1928, już w znacznie większym składzie, „Glauer’s Royal Midget’s” wyjechali ponownie na występy do USA. O ich udziale w marszu poparcia dla Calvina Coolidge, kandydata na stanowisko prezydenta USA, w styczniu 1924 roku napisał Washington Post. W trakcie całego 30-tygodniowego tournee grupa nosiła emblematy z napisem „Coolidge 1925”. Kolejne wydania Washington Post donosiły także o spotkaniu grupy europejskich liliputów z pierwszym sekretarzem marynarki wojennej, T. Rooseveltem Jr.

„Glauer’s Royal Midget’s” dawali wiele koncertów. Odwiedzili kraje skandynawskie, Włochy, Turcję, Japonię. Niezapomnianym przeżyciem były

występy w Petersburgu przed carem rosyjskim Mikołajem II. Wiele razy odwiedzali Wielką Brytanię.

Kilkakrotnie koncertowali w przedwojennym Gdańsku. Być może występy trupy stały się inspiracją dla Gintera Grassa do napisania powieści pt. „Błaszany bębenek”, której głównym bohaterem jest liliput Oskar.

Ciężka praca koncertowa przynosiła także wymierne, finansowe korzyści. Za zarobione pieniądze bracia Glauer wybudowali przy ulicy Kluczborskiej w Oleśnie okazały budynek, który w całości został dostosowany do ich potrzeb. Dom niestety nie dotrwał do naszych czasów, został zburzony w styczniu 1945 roku. Henryk Glauer nabył ponadto dwie czteropiętrowe kamienice we Wrocławiu. W jednej z nich, znajdującej się w okolicach Ogrodu Botanicznego, obecni właściciele prowadzą Alien Hostel. Bruno Glauer kupił dużą willę w Polanicy Zdroju, do której chętnie jeździli w celach wypoczynkowych pozostali członkowie trupy. W Oleśnie do Glauerów należały także pola, na których obecnie znajduje się osiedle Słowackiego.

Nad Europą unosiło się już widmo wojny, a Glauerowie byli obywatelami państwa niemieckiego. Byli w trakcie występów w Wielkiej Brytanii, gdy 3 września Niemcy wypowiedziały wojnę Anglii. Artyści zostali najpierw internowani, a później wydaleny z wysp. Wybuch drugiej wojny światowej był dla grupy teatralnej bardzo trudny. Nie mogli już podróżować po świecie, aby zachwycać międzynarodową publiczność swoimi występami.

Zdobyta przed wojną popularność prawdopodobnie uratowała im życie. Naziści po dojściu do władzy celowo i systematycznie pozbywali się tych członków narodu, którzy nie pasowali do wzorca rasowego. Upośledzeni, chorzy psychicznie czy obciążeni genetycznie tracili życie w imię ideologii. Hitler osobiście podpisał dokument mówiący o tzw. „śmierci z litości”, na podstawie którego miano się pozbyć wszystkich, którzy nie odpowiadali normom rasowym. Międzynarodowa sława i rozgłos wybawiły członków grupy od zagłady w komorze gazowej.

Trójka oleskich liliputów przeżyła wojnę, ale ich drogi się rozeszły. Paul zamieszkał w Berlinie. Nie porzucił zawodu artysty. Jako aktor zagrał m.in. w filmie Wernera Herzoga („Nawet karły były kiedyś małe”) czy Ulriki Ottinger („Obraz pewnej pijaczki”). Bruno wrócił ze Stanów Zjednoczonych schorowany i zmarł krótko po zakończeniu wojny, w roku 1946. Dyrektor zespołu Henryk, przebudował stojącą w podwórzu swojego zburzonego budynku szopę, i w tak urządzonym lokum mieszkał aż do roku 1970. Został pochowany na oleskim cmentarzu. Zapewne wielu olesnian powojennego pokolenia jeszcze go pamięta.

Prawdopodobnie żaden z mieszkańców Olesna, ani przedtem, ani później nie zdobył już tak dużej popularności na świecie jak trupa teatralna Glauerów. Ich karłowate ciała skrywały ogromny talent, pracowitość i energię, a kaleczność w niczym im nie przeszkadzała. Ich mottem było stwierdzenie: „Mały, ale oho!”. Tak też nazywali swoją rewię.

POD ZNAKIEM KUŹNICZEGO MŁOTA I STOLARSKIEGO HEBLA

„Dobrodzień – miastem stolarzy”, „Dobrodzień – stolicą śląskiego meblarstwa” to najczęściej używane przez opisujących charakter jednego z najstarszych miasteczek na Śląsku Opolskim określenia. Rzadziej podkreśla się fakt, że wcześniej przez kilka stuleci na ziemi dobrodzieńskiej działały liczne kuźnice. Wszak z tego okresu pochodzi powiedzenie „W Oleśnie pycha, w Lublińcu błoto, w Dobrodzieniu złoto”.

Pobył człowieka na ziemi dobrodzieńskiej sięga epoki neolitu. Najstarsze znaleziska pochodzą z okresu tzw. kultury pucharów lejowatych (ok. 4000–3000 p.n.e.) oraz z II–III okresu epoki brązu (1450–1000 p.n.e.). W końcu IV i I połowie V wieku rozwijała się tu „kultura dobrodzieńska”, charakteryzująca się wyrobami ceramicznymi i metalowymi.

Od zarania swych dziejów ziemia dobrodzieńska wchodziła w skład księstwa opolskiego. Osada, położona w pobliżu dawnych szlaków handlowych (starożytnego szlaku „bursztynowego” oraz śląsko-małopolskiego „królewskiego”), pojawiła się w dokumentach pod nazwą Dobrosin już w 1279 roku. W następnych latach utrwały się inne nazwy miejscowości – Dobrodinum, Dobradin, Dobrodzen, Dobrodzin, Gutten-tag (1636). W 1311 roku istniał w niej już kościół parafialny pw. św. Ma-

rii Magdaleny. Prawa miejskie, oparte na prawie magdeburskim, Dobroden otrzymał z rąk księcia Władysława Opolczyka w 1374 roku, natomiast 21 sierpnia 1384 roku książę obdarował miasto wieloma przywilejami. Z tego okresu pochodzi herb miasta złożony z połowy orła złotego w błękitnym polu poboczniczy lewej i połowy róży heraldycznej o płatkach srebrnych z zielonymi wypustkami w czerwonym polu poboczniczy prawej.

Od 1452 roku, przez kolejne wieki miasto, jako dobro rycerskie, było zależne od swych panów. Odebrali oni mieszczanom wsie Ligoty i narzucili obowiązki pańszczyźniane, co w niektórych okresach powodowało zastój w rozwoju gospodarczym miasta. W okresie habsburskim (1552–1741) Dobrodzień należał do namiestników cesarza. Właścicielami były rody Posadowskich von Posadow, Jarotzkich von Jarotschin, Blacha von Lub i Blankowskich von Dembschütz und Turawa. W okresie pruskim (1742–1871) miasto rozpoczęło proces wykupu zamku i dóbr. Ostatecznie „państwo” Dobrodzień [Herrschaft Guttentag] stało się własnością pruskich rodów szlacheckich, książęcych i królewskich. W okresie niemieckim (1871–1945), od 1884 roku cały majątek dobrodzieński należał do królów saksońskich z rodu Wettinów. Od roku 1919 król Friedrich August III von Sachsen wyprze-

dawał swoje dobra państwu niemieckiemu i osobom prywatnym. W latach 1922–1939 Dobrodzień był miastem powiatowym [Kreis Guttentag] w granicach Niemiec. Od 1945 roku znajduje się w granicach państwa polskiego. Do roku 1951 ponownie był miastem powiatowym. W latach 1951–1975 wraz z okolicznymi wioskami znajdował się w powiecie lublinieckim, województwie katowickim, następnie na terenie województwa częstochowskiego. 1 stycznia 1999 roku Dobrodzień powrócił na Śląsk Opolski, leży w powiecie oleskim, województwie opolskim.

Pierwsza wzmianka o działalności cechowej na ziemi dobrodzieńskiej pojawiła się w XIV wieku. Działo tu 7 cechów branżowych. Kary płacone cechom przez rzemieślników były odmierzane woskiem. Woskiem cechy płaciły również za korzystanie z dróg. Mieszkańcy głównie zajmowali się uprawą ziemi i bartnictwem. Chłopi dla dworu musieli uiszczać czynsz w gotówce i naturaliach – w miodzie, zbożu. Kiedy obciążenia były zbyt duże zaczynali szemrać, stąd – jak głosi legenda – wzięła się nazwa miejscowości Szemrowice. Inna z legend głosi, że również nazwa Dobrodzień pochodzi od słów „dobra dzień”, co znaczyło „dobra barć”, które często wypowiadała jedna z księżniczek, zachwycona tutejszymi miodami.

Występowanie rudy żelaznej (rudy darniowej) w znacznych ilościach tuż pod powierzchnią ziemi przyczyniło się do powstania, w dogodnych miejscach nad okolicznymi rzekami, kuźnic – prymitywnych w początkowym okresie rozwoju zakładów hutniczych z piecem dymarskim z kamienia i iłu. Dworskie kuźnice w Ligocie Dobro-

dzieńskiej, Turzy i Makowczycach są zaliczane do najstarszych w regionie. Zniszczone przez Husytów zostały odbudowane w połowie XV wieku przez księcia wielkostrzeleckiego Bernarda, który sprowadził kuźników z okolic Miśni. Po raz kolejny miasto zostało doświadczone na skutek wydarzeń i skutków wojny trzydziestoletniej. Dobrodzień był plądrowany i palony, mieszkańcy opuszczali swoje siedziby i szukali schronienia w lasach. Ponadto na mieszczańskie nakładano coraz większe obowiązki pańszczyźniane. Wnoszone przez nich do sądów pozwy nie przynosiły oczekiwanych skutków. Zniechęcona właścicielka dobrodzieńskich dóbr Anna Jarocka zmuszona była sprzedać swoje majątki. Nastąpił upadek rzemiosła. Miasto zamieszkiwało tylko ok. 30 rzemieślników różnych branż. W 1724 roku cesarscy komisarze rewizyjni stwierdzili, że nie było tu ani ław rzemieślniczych ani zwyczajnych cechów. Mieszkańcy zajmowali się głównie rolnictwem i handlem wyrobami żelaznymi. Dobrze rozwijał się transport konny. Okres świetności w rozwoju i działalności kuźnic w Ligocie Dobrodzieńskiej, Makowczycach, Turzy, Warłowie, Bzionkowie, Bzinicy, Bąkach, Pietraszowie, okolicach Pluder i w Dobrodzieniu przypadł na drugą połowę XVIII wieku. Kilka pieców hutniczych dostarczało surowiec, a około 50 fryszerek produkowało głównie żelazo sztabowe. Wyroby hutnicze transportowano stąd m.in. do Odessy, Wrocławia, Brna, Poznania i Krakowa. Od lat 70. XIX wieku następował zmierzch tutejszego hutnictwa, które nie potrafiło sprostać konkurencji dużych górnośląskich hut. W końcowej fazie istnienia

wyroby były przeznaczone przeważnie na potrzeby dworskie i miejscowe. W latach 1883 i 1886 zostały zlikwidowane ostatnie zakłady hutnicze – stalownia z młotami napędzanymi maszyną parową w Liszczoku oraz Huta Joanny [Johannahütte] w Bzionkowie, którą przekształcono na młyn kostny.

Po zakończeniu drugiej wojny śląskiej pojawiły się nowe przepisy dotyczące rzemiosła. Ich realizacja skutkowałą powstawaniem coraz to nowych warsztatów i nowych specjalności rzemieślniczych. Sprowadzono rzemieślników do naszego miasta, reaktywowano wygasłe cechy na podstawie zachowanych zwyczajów i umów, na nowo ustalono rozmiar zobowiązań. Mieszkańców zwolniono z uciążliwych robót pańszczyźnianych w zamian za rezygnację z książęcych przywilejów. W 1812 roku



Fot. ze zbiorów Międzyzimmego Towarzystwa Regionalnego Dobrodziej-Zębówice

Metalowy szyld kuźnicy w Bąkach z napisem „Bonken 1851” o wymiarach 270×2020×15 (mm).

w Dobrodzieniu istniały już 104 warsztaty rzemieślnicze. Niestety, w 1846 roku w wyniku wielkiego pożaru miasta, w którym spłonęło ok. 290 budynków, kościół, ratusz i pałac dworski, rzemieślnicy utracili swoje warsztaty pracy. Wraz z przybyłymi z różnych miejscowości robotnikami przystąpili do odbudowy, tym razem już całkowicie murowanego miasta. Dla mieszkańców był to czas niezwykle trudny. Wydarzeniom tym towarzyszył głód i epidemie oraz niepokoje społeczne w sąsiednich krajach, wywołane walkami narodowo-wyzwoleńczymi okresu Wiosny Ludów. Niewielkie chłopskie i mieszczańskie gospodarstwa nie były w stanie wyżywić rodzin. Rzemieślnicy cierpieli na brak kapitału zakładowego i brak możliwości sprzedaży swoich wyrobów i towarów. Do tego doszło powiększanie się proletariatu, wywodzącego się z parobków, którzy po kilku latach służby żenili się i jako robotnicy najemni niewiele kupowali, ponieważ płaca dniówkowa robotnika była niska. Mimo przeciwności, w 1849 roku odnotowano tu już 153 działające warsztaty. W kolejnych latach rzemieślnicy pełnili ważne funkcje społeczne jako rajcy, ławnicy, a nawet burmistrzowie. W 1855 roku utworzono pierwszą szkołę zawodową dla uczniów rzemiosła. Nauka trwała dwie godziny tygodniowo w porze wieczorowej. Prowadzono zajęcia z rachunków oraz nauk realnych, a nawet bezpłatnie uczono śpiewu. Kolejną ważną datą w rozwoju rzemiosła w Dobrodzieniu był rok 1856, w którym powstała Zjednoczona Czeladnicza Kasa Chorych. Gwarantowała bezpłatną opiekę lekarską i lekarstwa oraz zasiłek chorobowy za każdy dzień choroby. Dane

z 1858 roku dotyczą 7 cechów branżowych liczących 149 członków. Właściciele warsztatów rzemieślniczych posiadali ponadto niewielkie poletka ziemi rolnej, którą również uprawiali. Fabryk w mieście jeszcze nie było. W 1866 roku kasa chorych zrzeszała 27 członków, a jej gospodarzem i skarbnikiem był mistrz stolarski Antoni Proft. Począwszy od 1868 roku szkoła dokształcająca dla uczniów rzemiosła posiadała już dwie klasy z 60 uczniami.

Dość szybki rozwój warsztatów rzemieślniczych, w tym w branży stolarskiej, następował w okresie likwidacji kuźnic na ziemi dobrodzieńskiej. Według listy opodatkowania przemysłowego na rok budżetowy 1877/78 działalność gospodarczą prowadziło 125 podmiotów. Liczba członków kasy cho-

rych wzrosła do 48. W 1893 roku Karl JONCZYK założył w Dobrodzieniu zakład stolarski, który dzisiaj jest zaliczany do najstarszych działających bez przerwy w tym samym miejscu, w którym tradycję tworzenia mebli wysokiej jakości kultuwuje już czwarte pokolenie. W 1923 roku reklamował się jako pierwsza stolarnia w Dobrodzieniu z maszynami na prąd elektryczny [Karl Jonczyk Bau und Möbeltischlerei mit Kraftbetrieb].

W 1900 roku Johann KOEPPE w wieku 24 lat uruchomił w Dobrodzieniu własną stolarnię, w której zainstalował przewoźny agregat parowy do napędu pił stolarskich. Przez długie lata reklamował swój zakład jako „pierwszą dobrodzieńską stolarnię parową [Erste Guttentager Möbelfabrik und Sägewerk



Fot. ze zbiorów Międzygminnego Towarzystwa Regionalnego Dobrodzień-Zębówice

Portret dobrodzieńskich rzemieślników z 1900 roku. Prezentowany w Izbie Regionalnej w Dobrodzieniu

mit Dampfbetrieb]”. Niewielki początkowo zakład stolarski wkrótce rozrósł się do wielkiego przedsiębiorstwa tartaczego, a z przylegającej stolarni powstała fabryka mebli. Już w 1910 roku wybudował okazałą kamienicę z szerokim hallem i bramą wjazdową oraz sklepami meblowymi po lewej i prawej

stronie. Na początku lat 20. XX wieku rozszerzył swoją działalność o zakłady meblowe i tartak w Polanicy i Nowym Wielisławiu w hrabstwie Kłodzko [Grafschaft Glatz]. Jego młodszy brat, od 1929 roku, był właścicielem drugiej dobrodzieńskiej fabryki mebli [Richard Koeppe Möbel-Fabrik].



Fot. ze zbiorów Międzygminnego Towarzystwa Regionalnego Dobrodzien-Zębówice

Zakład stolarski Karla Jonczyka w Dobrodzieniu w 1925 roku



Möbelfabrik Karl Jonczyk

Guttentag OS.

Sublinierg. 38-39 Telefon 320

Bankkonto: Kreispostkasse zu Guttentag

Postfachkonto Breslau Nr. 50950

Siliale Gleiwitz

Ring Nr. 14 Telefon 2476

Bankk.: Stadtparc- u. Girokasse Gleiwitz

Bahnhstation Oszwałde, weiter mit der Kleinbahn nach Guttentag

Große Auswahl in Schlaf-, Speise-, Herren - Zimmern, Küchen und Einzeilmöbel

Guttentag,
Gleiwitz, den

7.3.39.

Fot. ze zbiorów Międzygminnego Towarzystwa Regionalnego Dobrodzien-Zębówice

Nagłówek papieru firmowego zakładu stolarskiego Karla Jonczyka w Dobrodzieniu z 1939 roku

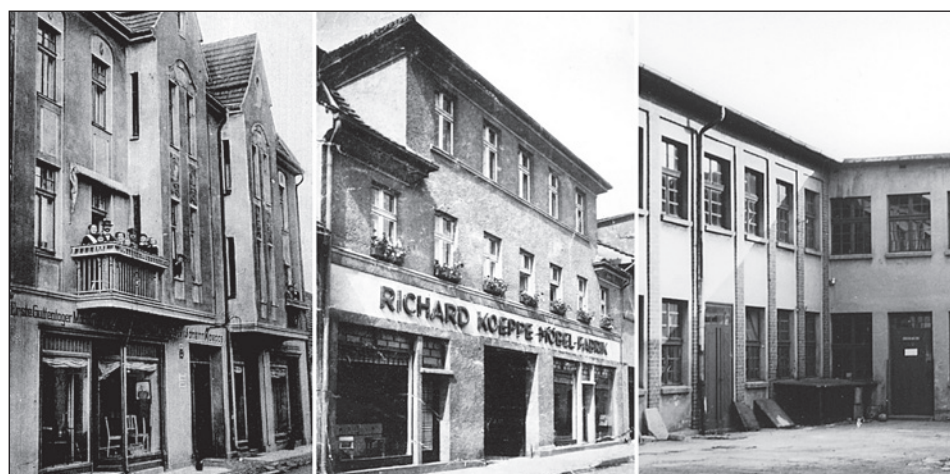
W tym okresie zapoczątkowały swoją działalność zakłady stolarskie, które nadal istnieją i dzisiaj są zaliczane do wielopokoleniowych. Formowały się m.in. dobrodzieńskie rody stolarskie: JONCZYKÓW (od 1893), GAIDÓW (od 1915), BADURÓW (od 1920), EICH-HORNÓW (od 1920), KACZMARCZYKÓW (od 1926), KNOPÓW (od 1935), GRABINSKICH (od 1936). W 1922 roku warsztatów stolarskich o specjal-

ności meblowej i budowlanej było 80. Ich działalność i produkcja zostały zahamowane na skutek podziału powiatu lublinieckiego granicą na część polską i niemiecką 24 czerwca 1922 roku. Za granicą znalazło się wielu dotychczasowych odbiorców wyrobów dobrodzieńskich rzemieślników. W latach 1937–1939 stan warsztatów rzemieślniczych cechu w Dobrodzieniu zrzeszającego również rzemieślników z Ciasnej i Sie-



Fot. ze zbiorów Międzygminnego Towarzystwa Regionalnego Dobrodzień-Zębówice

Kompozycja reklamowa fabryki Johanna Koepppe w Dobrodzieniu z lat 20.–50. XX wieku



Fot. ze zbiorów Międzygminnego Towarzystwa Regionalnego Dobrodzień-Zębówice

Kamienice Johanna i Richarda Koepppe w Dobrodzieniu z fragmentem zabudowań fabrycznych z okresu przedwojennego

rakowa wynosił 342, 330, 307 zakładów. W czasie II wojny światowej rzemieślnicy byli powoływani do służby wojskowej. Część warsztatów została zamknięta, niektóre prowadziły żony rzemieślników. 21 stycznia 1945 roku front dotarł do bram miasta. Zaczęły płonąć budynki. Był to ostatni dzień istnienia dobrodzieńskiego cechu o wielowiekowych tradycjach. Poza miastem zginął Starszy Cechu Robert Proft, skrzynia cechowa z dokumentami również zaginęła. Przerwa w istnieniu cechu trwała 35 lat. Dopiero 14 grudnia 1980 roku decyzją Wojewody Częstochowskiego utworzono w Dobrodzieniu Cech Rzemiosł Różnych.

W latach 1945–1948 dobrodzieńscy rzemieślnicy należeli do Powiatowego Związku Cechów w Lublińcu, a po jego likwidacji do Okręgowego Cechu w Tarnowskich Górach. W 1954 roku reaktywowano Cech Rzemiosł Różnych w Lublińcu. Powracający do miasta rzemieślnicy odbudowywali spłądrowane warsztaty oraz pomagali w odbudowie miasta. Niektórym w myśl prawa odbierano zakłady jako mienie poniemieckie. W kolejnych latach, na skutek wymierzania ciągłych domiarów podatkowych liczba warsztatów uległa znacznemu zmniejszeniu. Zostały zlikwidowane całkowicie niektóre branże, jak np. masarstwo i piekarstwo. W latach 1945–1948 w największych zakładach działało warszawskie Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane. 1 lutego 1950 roku założono Dobrodzieńskie Zakłady Drzewne Przemysłu Terenowego na bazie przedwojennych fabryk mebli Johanna Koeppego i Roberta Marona. Produkowano meble stołowe i zestawy segmentowe. Natomiast w fabryce mebli

Richarda Koeppego w 1952 roku utworzono Warsztaty Szkolne przy Szkole Zawodowej w Dobrodzieniu. Uczniowie odbywali w nich praktykę w zawodach stolarz i ślusarz maszyn rolniczych. W 1951 roku utworzono Spółdzielnię Pracy Stolarzy „MEBLOSTYL” z zakładów stolarskich Roberta Jonczyka, Hermana Kasprzyka i Teodora Kubotha, dzierżawionych przez spółdzielnię. Podlegała Wojewódzkiemu Związkowi Spółdzielni Pracy w Katowicach, zwierzchnictwo sprawował Centralny Związek Spółdzielczości Pracy w Warszawie. Od 1959 roku spółdzielnia budowała systemem gospodarczym nowy duży zakład produkcyjny z halami produkcyjnymi i magazynami. W SPS „Meblostyl” produkowano wyłącznie tzw. komplety kombinowane. 1 stycznia 1977 roku utworzono zakład pn. Katowickie Fabryki Mebli – Fabryka w Dobrodzieniu. W jego skład weszły Dobrodzieńskie Zakłady Drzewne Przemysłu Terenowego, SPS „Meblostyl” i Stolarska Spółdzielnia Pracy w Lublińcu. Fabryka produkowała komplety meblowe segmentowe. W 1981 roku KFM Fabryka Mebli w Dobrodzieniu przekształciła się w Dobrodzieńskie Fabryki Mebli. Produkowano meble dla IKEI, a także meblowe zestawy segmentowe, zestawy mebli młodzieżowych, meble kuchenne i biurowe. W okresie przemian ustrojowych zakład przechodził kilka etapów restrukturyzacji. W efekcie połączenia istniejących obok siebie spółek 1 stycznia 2002 roku powstała firma KLER S.A.

Od lat 70. XX wieku powstają na terenie gminy liczne prywatne zakłady stolarskie. Do największych i najbardziej znanych w kraju i za granicą, wielokrot-



Fot. ze zbiorów Międzygminnego Towarzystwa Regionalnego Dobrodzień-Zębowice

DOBROTEKA – nowoczesny obiekt łączący funkcje salonu meblowego, centrum edukacyjno-szkoleniowego i laboratorium projektowo-badawczego w Dobrodzieniu, budowany w latach 2011–2012 przy zastosowaniu najnowszych technologii

nie nagradzanych dobrodzieńskich firm założonych w tym czasie należą: MEBEL RUST (od 1968), KLER (od 1973), MEBLE PYKA (od 1978), MEBLE BRYŁKA (od 1985), P.P.H.U. LISSY (od 1993), DES (od 1994), MEBLONOWAK (od 1995). Od roku 1990 następuje dalszy systematyczny postęp w rozwoju dobrodzieńskich zakładów meblarskich, przejawiający się zarówno w budowie nowych wielkogabarytowych hal produkcyjnych i okazałych salonów wystawowych, jak i rozbudowie już istniejących. Dzisiaj działalność w tej dziedzinie prowadzi tu ponad sto zakładów. Dobrodzieńskie meble zyskują nabywców nie tylko na rynku krajowym, ale dzięki swojej doskonałej jakości i ciekawemu wzornictwu, cieszą się dużym powodzeniem poza granicami kraju.

Ponad 100 lat stolarskich tradycji kultywowanych w wielopokoleniowych zakładach (jednakże otwartych na wszelkie nowości), tradycyjne i no-

woczesne wzornictwo, nowoczesny park maszynowy, nowoczesne technologie, szeroki asortyment, solidność wykonania, rzemieślnicza dokładność, indywidualne rozwiązania to atuty, które wyróżniają dobrodzieńskie zakłady na polskim rynku firm meblarskich. Ich dynamiczny rozwój wpisuje się w ogólnopolskie trendy wzrostowe, pozwalające zaliczyć przemysł meblarski do czołówki branż polskiej gospodarki.

ŹRÓDŁA:

- Heisig E., *Aus der Geschichte der Stadt Guttentag...*, Oppeln 1928;
- Materiały archiwalne Cechu Rzemiosł Różnych w Dobrodzieniu;
- Przekazy ustne i pisemne dobrodzieńskich przedsiębiorców oraz pracowników fabryk;
- Weltzel A., *Geschichte der Stadt und Herrschaft Guttentag*, Ratibor 1882,
- Zapiski kronikarskie autora opracowania.

HISTORIA DOKUMENTÓW Z 1605 ROKU DAJĄCYCH CHŁOPOM KADŁUBSKIM WOLNOŚĆ

Początek XVI wieku, w Rosji trwa „Wielka Smuta”, ponieważ władzę przejmuje Dymitr Samozwaniec¹. We Francji Henryk IV kończy zmiany i reformy w ustroju państwa². Maguel Cervantes de Saavedra w Hiszpanii rozpoczyna największe arcydzieło światowej literatury – *Don Kichota*³. W Rzeczypospolitej hetman litewski Chodkiewicz odnosi zwycięstwo nad Szwedami pod Kircholmem⁴. W małej miejscowości w powiecie oleskim – Kadłub Wolny dochodzi do wydarzenia, które jest fenomenem w historii Europy.

W XVI wieku na Śląsku położenie chłopstwa było zróżnicowane. Znaczniemu pogorszeniu uległa sytuacja chłopstwa na Górnym Śląsku, gdzie stosowano pańszczyznę. Podobne warunki życia mieli chłopci w Rzeczypospolitej⁵. W drugiej połowie XVI wieku po pojawieniu się ustawy wprowadzającej pańszczyznę, najem przymusowy oraz przepisy dotyczące służby folwarcznej, jeszcze bardziej pogorszyły położenie chłopstwa. Najważniejsza i pierwsza z tych ustaw dotyczyła księstwa opolsko-raciborskiego, dopiero po trzech latach rozszerzono jej zakres na cały Śląsk. Uchwały z lat 1592,

1619 i 1623 zabraniały i surowo karały za samowolne porzucenie pracy przez chłopą⁶. Jego powinności wobec dziedzica były ujęte w urbarzu. Zawierał on nazwiska i imiona poddanych, wielkość gospodarstwa, wysokość czynszu i termin jego wpłaty, liczbę dni pracy ręcznej. Inne prace wykonywano zimową porą, a inne w lecie⁷. Całkiem inną alternatywę wybrali chłopci ze wsi Kadłub Wolny, zwany wówczas Wielkim. Gleba była słabo urodzajna, ale wykorzystano ją do gospodarki leśnej. Chłopci kadłubscy po wycince i obróbce dostarczali drewno do miast dolnośląskich, gdzie było bardzo duże zapotrzebowanie na ten surowiec. Furmaństwo stało się głównym źródłem sporej zamożności chłopów z Kadłuba. Ich stan majątkowy pozwalał być partnerem szlachty śląskiej w transakcjach handlowych kupna-sprzedaży ziem i innych dóbr⁸. Pełnoprawnym właścicielem Kadłuba Wielkiego był Jan Bess. Za swe zasługi dla cesarza Rudolfa II otrzymał w 1581 roku dobra kamery – Olesno. W archiwach wiedeńskich zwany jest Hans Beess von Wirchles. Był on cesarskim podstolim, który w czasie wojen z Turcją pożyczał sporo pieniędzy cesarzowi. Ożenił się

¹ Z. Wójcik, *Historia Powszechna, Wiek XVI–XVII*, Warszawa 2006, s. 336.

² Tamże, s. 305.

³ Tamże, s. 320–321.

⁴ Tamże, s. 329.

⁵ S. Inglot, *Wieś i rolnictwo [w:] Historia Śląska*, t.1, cz. 3, Wrocław 1963, s. 80.

⁶ Tamże, s. 83.

⁷ R. Heck, J. Leszczyński, *Urbarze dóbr zamkowych opolsko-raciborskich z lat 1566–1567*, Wrocław 1956, s. 20.

⁸ R. Piech, *Na progu ósmego stulecia Kadłuba Wolnego*, Opole 1998, s. 36–37.

z Małgorzatą Żyrowską na Żyrowej, 13 stycznia 1583 roku w Oleśnie. Na we-sele zaproszono cesarza. Koresponden-cja z tym związane znajduje się w dwor-skim archiwum w Wiedniu⁹.

Przełomową datą w dziejach jest 5 kwietnia 1605 roku, kiedy dochodzi do zawarcia aktu kupna-sprzedaży ma-jątku Kadłub Wielki.

„W imię Boga Amen został zawarty z wolnej woli pełno ważny traktat, w ni-czym nie odwołany, między Wielmoż-nym panem von Bess z Wierchlesia i Szumiradu a gminą i całej ogólności wsi Wielki Kadłub, [...] wymieniony pan von Bess z jego poprzednio wymie-nionym kadłubskim poddanym, któ-rych przez tę sprzedaż, wymieniony z wszystkimi prawami, które nad nimi miał, z poddaństwa wypuszcza, ten cały majątek kadłubski sprzedawa [...] Dane we wtorek po Niedzieli Palmowej we wsi Kadłub 1605 [...]”¹⁰.

W obecności świadków: Krzysztofa Hoffa pana z Kantorowa i na Osiecku oraz proboszcza z Zębownic – Bembusa została zawarta umowa między Janem Bessem z Wierchlesia, panem na Szu-miradzie, a mieszkańcami wsi Wielki Kadłub. Jan Bess sprzedał swoim pod-danym cały posiadany majątek, zwal-niając ich jednocześnie z poddaństwa oraz zrzekł się wszelkich praw, jakie nad nimi posiadał. Było to wydarzenie nie-wątpliwie wyjątkowe, ponieważ cała Eu-ropa tkwiła głęboko w systemie feudal-nym. Chłopi nabyli: folwarki, łąki, stawy,

młyny, jeden tartak, lasy, wrzosowiska, zarośla i Karczmę w Kadłubie. Przysłu-giwało im prawo polowania i pobierania czynszów. Z całego majątku jaki posia-dał Jan Bess, nie pozostawił nic dla siebie i swoich potomków. Zastrzegł sobie jedy-nie prawo wydobywania kruszców, które przysługiwało mu dożywotnio nie obej-mując już potomków. Cały majątek wy-cenił na łączną sumę 2500 talarów. Na-leżność spłacano według wskazań: 200 talarów w dniu zawarcia umowy, 300 ta-larów w najbliższy dzień św. Jerzego – 25 kwietnia 1605 r. Na Zielone Świątki tego samego roku 1000 talarów, a w najbliższy dzień św. Jakuba – 25 lipca 1605 r. – 500 talarów. Ostatnia rata w wysokości 500 talarów wraz odsetkami została zapła-cona panu Janowi Greffowi z Zakrzówka w święto Matki Boskiej Gromnicznej – 2 lutego 1606 r. Nowi właściciele majątku rycerskiego Wielki Kadłub zobowiązani byli do płacenia cesarzowi podatku oraz pełnienia służby rycerskiej, polegającej na wystawianiu 3 koni oraz 10 ludzi.

Umowa została spisana na cielejącej skórze w urzędowym języku czeskim w obu jednobrzmiących egzemplarzach, po jednym każdej ze stron. Umowę podpisał i zawiesił na niej swoją pieczęć Jan Bess. Mieszkańcy Kadłuba poprosili przedstawicieli szlachty o podpisanie i opieczętowanie. Byli nimi: Krzysztof Hoff z Kantorowa na Osiecku, rodzeni bracia Zygmunt i Jan Wachowscy z Wachowa na Leśnej, Ellenbrand Hoff z Kantorowa, Jerzy Osiecki z Osiecka na Poczołkowie i Kasper Hoff z Kan-torowa na Osiecku¹¹.

⁹ L. Igalfy-Igaly, *W sprawie rodów Beess-Bies*, „Głos Oleśna” 1972, s. 34–35.

¹⁰ Fragment tłumaczenia dokumentu z 5 kwietnia 1605 roku spisanego w Kadłubie Wolnym, potwierdzającego wykupienie się z poddaństwa kadłubskich chłopów.

¹¹ T. Marszałek, *Historia spółki leśnej w Wol-nym Kadłubie*, Opole 1974, s. 31–34; Z. Jasiń-ski, *Kadłub Wolny*, „Głos Oleśna” 1973, s. 96.

„My Rudolf II, z Bożej łaski wybrany rzymski cesarz po wszystkie czasy, rozmnożyciel rzeszy w Niemczech, Węgrzech, Czechach, Dalmacji, Kroacji, król i arcyksiążę Austrii, margrabia Moraw, Luksemburga i Śląska, książę margrabia łużycki i książę na Śląsku w Opolu i Raciborzu, zezwalamy [...]”¹².

Zgodnie ze zwyczajami obie strony postarały się o zatwierdzenie umowy przez Kancelarię Książęcą w Opolu. Dokument poświadczający wystawiony został w dniu 13 grudnia 1605 roku przez Kancelarię Księstwa Opolsko-Raciborskiego, w imieniu cesarza Rudolfa II¹³.

Dokumenty nie podają przyczyny sprzedaży majątku przez Jana Bessa. Realną przyczyną mogły być jego problemy finansowe, które potwierdzić może rozdysponowanie kwoty na raty. Cena 2500 talarów była jak na tamte czasy wyjątkowo wysoka, ponieważ obejmowała zwolnienie z poddaństwa wszystkich kadłubskich chłopów.

Wypadki wykupu się z poddaństwa pojedynczych osób lub rodzin były na

Górnym Śląsku w XVII w. dość częste, jednak tylko do początków XVIII w.¹⁴. Oprócz Kadłuba Wolnego na Śląsku były jeszcze trzy wioski, które były wolnymi gminami chłopskimi. W powiecie strzeleckim – Gęsiniec, w powiecie legnickim – Ogonowice, i Nowa Wieś Złotoryjska. Niezwykłość Kadłuba Wolnego polega na tym, że wykupienie od zależności feudalnej nastąpiło w 1605 r., natomiast w Ogonowicach dopiero w 1717 roku. Pozostałe wymienione wsie były wolne, jednak ograniczone w zakresie jurysdykcji sądowej¹⁵. Akt z 1605 roku miał i ma ogromne znaczenie, ponieważ w historii Europy nigdy nie było przypadku tak wczesnego wykupu z poddaństwa całej miejscowości.

Najcenniejszą pamiątką upamiętniającą wykup są oryginalne dokumenty z 1605 roku, które są nadal przechowywane w Kadłubie Wolnym. To, gdzie się znajdują, wie tylko strażnik dokumentów. Nikomu nie zdradza tajemnicy, ponieważ są one potwierdzeniem wolności od wieków. Kopie dwóch dokumentów znajdują się w Multimedialnej Izbie Regionalnej w Kadłubie Wolnym.

¹² Fragment tłumaczenia dokumentu z 13 grudnia 1605 roku potwierdzającego wykupienie się z poddaństwa kadłubskich chłopów przez cesarza Rudolfa II.

¹³ R. Piech, *Na progu ósmego...*, s. 40.

¹⁴ T. Marszałek, *Historia spółki leśnej...*, s. 21–23.

¹⁵ *Historia chłopów śląskich*, pod red. S. Ingłota, Warszawa 1979, s. 149.

WIERSE

Bieszczadzki erotyk

lesiste bieszczadzkie wzgórza
jak jędrne piersi kochanki
z lubością się w nich zanurzasz
rozchyłasz miękkie falbanki

pośpiesznie schodzisz w dolinę
dotykasz nieznanych głębin
w tętnicach krew jak San płynie
by serce Bieszczad wypełnić

próbujesz jeszcze się bronić
opierać ponętym wdziękom
twarz muska wietrzyk niesforny
zachęca dalej choć ździebko

żrenice rozkoszą mętne
jak błękit nieba w dzień słotny
o świcie omdlały więdnie
letni bieszczadzki erotyk

Pomiędzy

rozminięci
jak pociągi na dwóch torach
czasem słowo
nikły uśmiech
odruchowy
można myśleć
obcy sobie
choć wczoraj
najważniejsze i najbliższe dwie osoby

w kalendarzu czasem mignie jakieś
święto
mija szybko
jak ulewny deszcz za oknem
duma stała się zbyt duża
by ją przełknąć
coraz łatwiej jest odpłacać
za nadobne

wciąż żar w sercu
choć chłód wieje gdzieś od środka
wystarczyło krok do przodu
by snów dotknąć
dziś za późno
za daleko
by się spotkać
a pomiędzy
coraz dłuższa jest
samotność

Poplamione sumienie

życie nakryte obrusem sumienia
kelner świat serwuje dania
są gliniane i szklane naczynia
srebra
krucha porcelana

kusił smakiem
zapachem
kolorem
zatrzął sercem
zawładnął myślami
kilka kropel na usta spragnione
głód nasycić
nakrycia nie splamić

wzięła kielich w dygocące dłonie
warg nie dotknął
zatrzymała w porę
upadło na blat kilka kropel
ręce czyste
ślad został na stole

Piano

kiedy już zejść z ram obrazu
spiję z księżycem winną rosę
czułości nie skąp
nie zakazuj
zaklinać echo
aż po szept

chodź ze mną
aldante
zanim gwiazdy zbledną
zawstydzone



Barbara Jędrzysek, urodziła się w Wieluniu. Dzieciństwo i wczesną młodość spędziła w Wierzbii. Od ponad 20 lat mieszka na stałe w Praszcze. Z wykształcenia jest matematykiem. Wydała tomik wierszy – „Niebo o smaku pomarańczy”. W przygotowaniu zbiór wierszy „Nieporozumienia”.

Z MAŁEGO PSUROWA NA ULICĘ WIEJSKĄ W WARSZAWIE

WSPOMNIENIA

W poprzednim odcinku moich wspomnień pisałem o mechanizmie, który doprowadził mnie do ławy poselskiej, oraz przedstawiałem nowe podówczas uwarunkowania polityczne w stosunkach polsko-niemieckich. Moje zdanie w tej sprawie wyraziłem na pierwszym posiedzeniu Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego na początku kwietnia 1972 roku w Złotej Sali Urzędu Wojewódzkiego w Opolu. Doszło wtedy do zderzenia moich wywodów z twardym stanowiskiem posła Edmunda Osmańczyka. Sprawa dotyczyła rygorystycznego i bolesnego dla mieszkańców Opolszczyzny stanowiska państwa w kwestii tzw. łączenia rodzin i pozwolenia na używanie języka niemieckiego w przestrzeni publicznej. Uciążliwość tych restrykcji starałem się pokazać także na przykładach z mojej rodziny. Problemy te były w tamtych czasach prawdziwą udręką dla tysięcy śląskich rodzin. Podczas wspomnianego inauguracyjnego spotkania mówiłem o humanitarnych przesłankach koniecznych zmian w szerokim kontekście układu Polski z Republiką Federalną Niemiec z końca 1970 roku. Przywoływałem znamienną wizytę kanclerza Willy Brandta i jego pojednawczy gest ukłęknięcia przed pomnikiem Getta Warszawskiego. Moja chyba nazbyt emocjonalnie wygłoszona mowa o niezbędności poprawy relacji między obydwooma państwami została

dosłownie punkt po punkcie w sposób bezpardonowy odrzucona przez posła Osmańczyka. Wywody tego dużej klasy polityka, jego świetna retoryka i doskonała polszczyzna, przekonały uczestników spotkania do jego poglądów. Mnie pozostał głęboki niesmak i poczucie – dosłownie – nicości. Salę opuściłem z opuszczoną głową.

Nigdy nie rozpiełała mnie duma z faktu posłowania. Inauguracja mojej I kadencji zbiegła się z reżimem wiosennych prac polowych na 12-hektarowym wtedy gospodarstwie. Do dyspozycji miałem już traktor. Mój 71-letni wówczas ojciec mimo licznych prób nie mógł opanować zasad poruszania się ciągnikiem. Jego wyjazdy do prac polowych zawsze kończyły się zaraz za podwórkiem w rowie, a zaniedbania na gruntach posła byłyby prawdziwym blamażem. Ciągłe byłem rozerwany pomiędzy powinnościami parlamentarnymi a tymi związanymi ze schedą. Bogatynia–Warszawa przez Olesno to była moja najczęstsza trasa kolejowa tamtych lat. Od wieczora do rana, wlokącym się pociągami osobowym mogłem zdążyć na różnego typu spotkania w gmachu Sejmu (i nie tylko tam), które zazwyczaj rozpoczynały się o 10.00. Posłowie nie obciążeni jak ja, docierali do stolicy dzień przed sesją, by po wypoczynku w hotelu sejmowym rozpocząć pracę. Duża część kolegów – zawodowych działaczy o wysokich

funkcjach – przyjeżdżała samochodami z szoferami.

W temacie moich poselskich podróży do Warszawy mieści się fatalny i groźny w skutkach wypadek, któremu uległem w czerwcu 1970 r. Skacząc do stawu z belki zastawnej uderzyłem o dno i złamałem 4 krąg szyjny. Skutkiem tego był wielomiesięczny paraliż, długotrwałe leczenie i uciążliwa rehabilitacja. Wciąż mam w pamięci ból ledwo co zrośniętego kręgu w rozchylbotanym wagonie kolejowym, podczas wielogodzinnych podróży na posiedzenia Sejmu.

Bywało tak, że musiałem spędzać w Warszawie kilka dni pod rząd i wtedy korzystałem z przysługującego mi pokoju w hotelu poselskim. Pamiętam jak udałem się po raz pierwszy do recepcji i miła pani po odnalezieniu mojego nazwiska, poinformowała mnie, że w dwuosobowym pokoju jest już mój współlokator. Okazał się nim Andrzej Zydek, nic mi wtedy nie mówiąca postać, z którą to dzieliłem niewielkie pomieszczenie na Wiejskiej przez 8 lat. Nowo poznany kolega był małej postury, niższy ode mnie o głowę i szczuplejszy. Przedstawiliśmy się sobie i od razu zorientowałem się, że przerasta mnie elokwencją, intelektem i zasobem wiedzy. Był inżynierem zootechnikiem i zajmował stanowisko dyrektora Wojewódzkiego Zakładu Unasienniania Zwierząt w Karczowie nieopodal Opola. Jako starszy o 8 lat zaproponował, abyśmy mówili sobie po imieniu. Chętnie na to przystałem. Nic nie wiedząc o moich rodzinnych, głęboko w przeszłość sięgających tradycjach tożsamości niemieckiej, tkliwie i z dumą opowiadał o polskości oraz

o walce jego przodków w powstaniach i aktywności na rzecz Polski podczas Plebiscytu. Nic na to nie poradzę, ale już wtedy zaistniał i utrzymywał się przez następne lata naszego posłowania pewien dystans psychiczny, nie zawężający na szczęście naszej zażyłości. Nasz wspólny pokój był skromny. Dwa łóżka z nocnymi stolikami, dwudzielna szafa, jedno małe biurko z lampką, umywalka z lustrem, to było całe wyposażenie. Toalety znajdowały się na korytarzu, obok wspólnych dla kobiet i mężczyzn natrysków.

Bardzo dogodnym dla mnie było usytuowanie w Psurowie przystanku PKS-u naprzeciwko mojej posesji i bezpośrednie połączenie z Opolem. Znacznie ułatwiało mi to pracę. Schlebającym wszystkim parlamentarzystom było umieszczanie na siedzeniu za kierowcą napisu „dla posła”. Na ogół z moim pojawieniem się w autobusie i po zajęciu tego uprzywilejowanego miejsca, współpasażerowie, którzy mnie znali, rozpoczynali rozmowę – dosłownie zasypując mnie uwagami, pytaniami i sugestiami. Zamiast zapoznawać się z materiałami, przeglądać prasę lub zwyczajnie drzemać, musiałem zajmować stanowiska w rozlicznych kwestiach, odpowiadać na pytania i wyjaśniać bardziej i mniej ważne sprawy. Z dworca autobusowego do gmachu Urzędu Wojewódzkiego, gdzie mieściły się pomieszczenia Zespołu Poselskiego zwykle chodziłem pieszo. Kierownikiem Biura Poselskiego była bardzo doświadczona w organizacji pracy Anna Smolkowa. Obowiązywała mnie obecność na dyżurach raz w miesiącu, w poniedziałek. Trzy pomieszczenia Zespołu znajdowały się naprzeciwko se-

kretariatu i gabinetu Wojewody. Bardzo mi zależało, aby z mojego dyżuru obywatele wychodzili zadowoleni – i ze sposobu przyjęcia skargi i z wdrożenia ich sprawy w obieg maszyny urzędniczo-politycznej. Większość tych spraw leżała mi na sercu. Szeroka tematyka rolnictwa indywidualnego, i to szczególnie na Śląsku Opolskim, wymagała dalece zakrojonych zmian w spojrzeniu ustawodawcy zwłaszcza na losy rolników rugowanych ze swoich gospodarstw. Gospodarstw prowadzonych od wielu pokoleń. Trzeba pamiętać, że lata poprzedzające moją I kadencję były okresem twardego socjalizmu. Na Polskę jako jedyny kraj z indywidualnym rolnictwem wywierane były naciski, by ten fakt radykalnie zmienić i uspołecznić rolnictwo całkowicie. Aby przekazywanym mi bolączkom przyjrzeć się bliżej, wyjeżdżałem w teren. W takich sytuacjach dysponowałem samochodem wojewódzkiego aparatu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. W sposób szczególnie uczulony byłem na nieszczęścia wynikające z ustawy dotyczącej scalania i wymiany gruntów. Ówczesny Sejm z prawdziwą zawziętością starał się stwarzać ramy prawnych rozwiązań, aby polskie rolnictwo mogło nareszcie stanąć w jednym szeregu państw socjalistycznych, bez balastu prywatnych gospodarstw. Pamiętam jak na obrzeżach Głogówka wizytowałem starannie prowadzone, wręcz wzorowe, gospodarstwo o powierzchni 15 hektarów. Rolnik – właściciel był akurat nieobecny. Nie mogłem się wcześniej zapowiedzieć, gdyż w 1972 wieś była praktycznie pozbawiona telefonów. Gospodarz był w urzędzie powiatowym, aby walczyć o odwrócenie

widma katastrofy życiowej, która jawiła się w związku z wdrażaniem nieszczęśliwej ustawy. Przyjęła mnie jego żona. Ich gospodarstwo składało się z dwóch kompleksów pól nieopodal obejścia. Te dwa połacie, dobrej, mądrze uprawianej ziemi ujęto w planie wymiany i scalania. W ofercie zamiany przedstawiono oddalone, nadleśne, zaniedbane kawałki ziemi ornej. Podczas rozmowy z małżonką rolnika, przy której obecna była trójka ich małych dzieci, szybko okazało się, że rodzeństwo porozumiewa się między sobą po niemiecku. Wyszło, że jestem w autentycznie niemieckiej rodzinie, gdzie mówią w swoim ojczystym języku mimo obowiązującego od 27 lat zakazu. Dalszą rozmowę prowadziliśmy po niemiecku, ku zadowoleniu gospodyni.

Nie omieszkałem w kwestii niechlubnej ustawy odwiedzać urzędy gmin, by wysondować opinię miejscowych władz na temat krzywdy, którą zgotowano gospodarzom. Prawie wszędzie uznawano ten bezpardonowy, polityczny nacisk, polegający na rugowaniu rolników indywidualnych w kierunku „uspołeczniania” wsi polskiej jako niehumanitarne, wrogie traktowanie wiekowo zasiedziałej klasy samodzielnych, wolnych chłopów.

Proponowano mi, abym wyszedł jako poseł ziemi opolskiej z inicjatywą ustawodawczą zmierzającą do kasacji ustawy o scalaniu i wymianie gruntów. W temacie tym zabierałem głos na posiedzeniu Klubu Poselskiego ZSL. Mówiłem o konieczności prac legislacyjnych, których celem miałyby być ochrona trwałości gospodarstw indywidualnych. Najwyraźniej w obawie przed destrukcyjnym wpływem na harmonię

współdziałania ZSL z PZPR tematu nigdy nie podjęto.

W natłoku tych bolesnych dla mnie rolniczych problemów, z którymi w pełni się identyfikowałem, co raz częściej nachodziły mnie rozterki. Czy moja decyzja o kandydowaniu na posła i włączeniu się w nurt ludzkich krzywd i udręk, w kontekście sytuacji społeczno-politycznej była słuszna? Sam cierpiełem niemal fizycznie, patrząc, co dzieje się na śląskiej wsi pod rządami realnego socjalizmu. Nie-rzadko sam czułem się jak kolaborant. Stając przed wielką polityczną machiną wiedziałem, że jestem bezsilny. Miałem świadomość, że nic nie wskóram dla zmiany dramatycznej sytuacji klasy chłopskiej, z którą zawsze i bezgranicznie się identyfikowałem.

W tamtym okresie los mojej żony Gertrudy nie należał do najszczęśliwszych. Oprócz sprawowania opieki nad czwórką naszych dzieci w wielu od 2 do 13 lat, pracowała jako główna księgowa w zatrudniającej 40 ludzi Międzykółkowej Bazie Maszynowej w Ligocie. Do tego dochodziło codzienne dojenie 5 krów. Jej los w tamtym okresie na pewno nie należał do łatwych. W znoszeniu tego brzemienia pomagała jej w miarę swoich sił, moja ponad sześćdziesięcioletnia letnia wtedy mama.

Moje poselskie, poniedziałkowe dyżury miały nieraz wymiar komediowo-groteskowy. Odwiedzali mnie czasami tak zwani „nawiedzeni naprawiacze świata”. Ich pretensje i sugestie były na ogół absurdalne, oparte na bezsensownych konfabulacjach nadających się do gabinetu psychiatry czy psychologa, a nie do biura posła. Sprawy dotyczyły się na przykład liczby kruków

i wron, które winny być na mocy ustawy zlikwidowane, bo czynią szkody, czy też zakazu ruchu samochodowego w miastach lub wprowadzenia zakazu używania jakichkolwiek środków chemicznych, w tym nawozów, do produkcji rolnej. Tacy petenci stanowili jednak margines, z którym dzięki pomocy pani Smolkowej jakoś sobie radziłem.

Ciekawe i czasami zabawne było moje spotkanie z działaczami socjalistycznymi Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Dwoili się i troili, aby Polska weszła w pełni na drogę jedynie słusznej ideologii, bez tych „okropnych” indywidualnych gospodarstw. Marszałek Sejmu, Stanisław Gucwa, zaprosił mnie pewnego dnia na rozmowę do swojego gabinetu. Po kurtuazyjnej wymianie zdań na temat zdrowia, rodziny i pogody dla rolnictwa przeszedł do sedna i zapytał, jak sobie radzę z językiem niemieckim. Powiedziałem, że znośnie. Zaczęliśmy rozmawiać o stosunkach z naszym zachodnim sąsiadem, po czym Gucwa poinformował mnie o spotkaniu z delegacją Demokratycznej Partii Chłopskiej NRD. Marszałek zaprosił mnie na to spotkanie i poinformował o roli, jaką mam tam spełnić. Głównie chodziło o to, abym wystąpił jako autentyczny poseł rolnik, jeden z licznych w Klubie Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Rolę tłumacza miał pełnić student germanistyki. Mówcą strony niemieckiej był Baldur Gundermann z Zagranicznej Agencji Prasowej NRD. W swoim wystąpieniu przedstawił „wiekopomne” osiągnięcia rolnictwa wschodnich Niemiec w sektorze państwowym i spółdzielczym. Tłumacz przekazał to stronie polskiej w nieznośnym dla mnie patetyczno-ide-

owym stylu. Nadszedł moment, kiedy udzielono mi głosu. Mówiłem dosyć emocjonalnie o autentycznym, wręcz duchowym związku polskiego chłopca z jego własnością – gruntem i kultem dla pracy na roli. Marszałek widząc, że mam przemożną ochotę przejść na niemiecki sam to zaproponował. Po wystąpieniach zasiedliśmy do oficjalnego obiadu, podczas którego Marszałek Gucwa przekazał mi swoje uznanie, doceniając wszystkie wątki poruszone w moim przemówieniu, jak również biegłość w zakresie języka niemieckiego. Tłumacz wyłączył się zupełnie. W pewnym momencie Gucwa, usprawiedliwiając się nawąłem obowiązków, opuścił towarzystwo. Zrobiło się bardzo bezpośrednio, zwłaszcza, że Niemcy nie odmawiali alkoholu. Po jakimś czasie obsługa dała mi dyskretnie znak, że czas opuszczać gabinet Marszałka. Zaprosiłem wszystkich do pokoju hotelowego. W restauracji sejmowej kupiłem napoje. Spotkanie nabrało rumieńców i trwało dosyć długo. Zakończyliśmy je nocą. Byliśmy wszyscy po imieniu i mocno zbratani. Ideowcy ze wschodnich Niemiec mieli do mnie mnóstwo pytań. Dziwili się, że mój niemiecki nie jest wyuczony w szkole, ale to mój rodzinny, ojczysty język. Opowiedziałem im historię mojej rodziny, historię mojego regionu, mówiłem o śląskiej tożsamości, o wypędzonych, o spolonizowanych. Nie znali takiej historii, wszystko było dla nich niewiarygodne i nowe. Dość powiedzieć, że kończąc nasze długie spotkanie śpiewaliśmy po niemiecku, a ja uczyłem ideologów z NRD ujmujących pieśni rodzinnych z serii Heimatlieder. Po wylewnym pożegnaniu goście wsiedli do taksówki i pojechali do

swojego hotelu. Następnego dnia zacząłem mieć obawy czy wobec tych autentycznych szermierzy socjalizmu zza zachodniej granicy nie byłem zbyt szczery i wylewny. Pocieszałem się jednak tym, że zadziwiłem ich swoją osobą, i tym, że ktoś o tak reakcyjnych w tamtych czasach poglądach, zasiada w polskim Sejmie.

Wczesną jesienią 1972 roku, a więc właściwie z początkiem mojego sejmowania zwołano w Opolu wspólne posiedzenie Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR z Prezydium Wojewódzkiego Komitetu ZSL. Zjazd ten odbył się w dużej sali narad partii robotniczej przy ulicy Ozimskiej. Kolektywiści ludowcy zwrócili się do mnie z oficjalnym zaproszeniem, abym w nim uczestniczył. Jak się okazało, spotkanie było bardzo mocno medialnie nagłośnione. Uczestniczyli w nim prezes NKZ ZSL – Marszałek Sejmu, w asyście ministra przemysłu spożywczego, przewodniczący ZSL Zdzisław Tomala, Franciszek Gesing – przewodniczący Centralnego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych, cały szwadron polityków szczebla centralnego, silna reprezentacja central rządowych oraz tłum innych pomniejszych działaczy. Temat posiedzenia brzmiał: intensyfikacja produkcji rolnej. Opolszczyzna według ówczesnej propagandy, w porównaniu z innymi regionami Polski, była rolniczą potęgą. Opolskie – w dowód zasług – wybrano jako miejsce, gdzie po raz pierwszy w kraju, z taką mocą i w takim gremium radzono nad poprawą dynamiki rolnictwa. Po tym spotkaniu odbywały się następne, w stolicy każdego województwa. Słowo powitalne wygłosił apodyktyczny i niepopularny ówczesny

sny I sekretarz KW PZPR w Opolu Józef Kardyś. Wystąpienie programowe przedstawił Witold Danel, opolski sekretarz ds. rolnych. Mówca wykazał, że państwo w dalece niewystarczającym stopniu dba o rolnictwo, podobnie jak o szeroko pojętą infrastrukturę – meliorację, drogownictwo, czy zaopatrzenie w wodę. Wypunktował instytucje pracujące na rzecz wsi i określił im czas realizacji konkretnych zadań. Zrobił to w mojej opinii bezbłędnie i w trybie wojskowym. Dyskusja po tym wystąpieniu była szablonowa, wyczuwało się wcześniejsze przygotowanie tekstów przez zawodowych propagandzistów. Jak zwykle notowałem niektóre kwestie wypowiedziane przez mówców. W pewnym momencie ogarnęła mnie myśl, że przecież mógłbym swoje odniesienia do wypowiedzianych tutaj zdań przedstawić oficjalnie z trybuny. Porządek zebrania był doskonale przygotowany. Dyskutanci odczytywali swoje teksty wedle dużo wcześniej ustalonej kolejności. Podszedłem do przewodniczącego zebrania i wręczyłem mu kartkę z moim nazwiskiem. W żaden sposób nie mogłem zignorować tego zgłoszenia – wszak byłem znany jako poseł zdecydowanej większości obecnych na sali. Niebawem, myślę że poza kolejnością, zostałem poproszony do zabrania głosu. Mówiłem o archaicznej strukturze agrarnej Opolszczyzny, wcale nie różniącej się od tej w innych województwach. Mówiłem o ówczesnej średniej wielkości 5-hektarowych gospodarstwach, gdzie gospodaruje się jak przed wiekiem. Wzywałem do uruchomienia procedur, które dadzą rolnikom możliwości rozwinęcia produkcji. Nie pominąłem faktu konieczności umieszczenia kon-

stytucyjnego zapisu o trwałości gospodarki indywidualnej. Śmiało poruszyłem sprawę zatrudniania pracowników w dużych, prywatnych i specjalistycznych gospodarstwach. Tłumaczyłem, że takie gospodarstwa typu farmerskiego w żaden sposób nie zagrażają polskiej racji stanu. Przekonywałem o konieczności uruchomienia linii kredytowych dla rolników, aby mogli wyjść z zakłętej historii tych 5-hektarowych, mało opłacalnych gospodarstw. Muszę dodać, że w tym okresie byłem pod wrażeniem mojego krótkiego pobytu w Danii. Był to wyjazd organizowany dla rolników, o którym przeczytałem w specjalistycznej prasie. Zapisalem się, przebrnąłem przez gehennę związaną z załatwieniem paszportu, zapłaciłem niemałą kwotę i pojechałem. Był to mój pierwszy wyjazd za „żelazną kurtynę”. To, co tam zobaczyłem – te duże wielohektarowe, farmerskie gospodarstwa, ich nowoczesne zarządzanie, ich specjalizacje, cały system szkoleń dla rolników – w pełni przekonało mnie o słuszności nieskrępowanej polityką prywatnej gospodarki rolnej. Po pobycie w Danii dosłownie śniłem o wolnorynkowym rolnictwie. Te przeżycia miały niewątpliwy wpływ na ryzykowną spontaniczność mojej wypowiedzi podczas owego spotkania. Sala to doceniła. Przerywano mi oklaskami chyba ze trzy razy. Czułem, że są szczerze, nie podyktowane odruchem kurtuazji politycznej. Po spotkaniu, podczas poczęstunku podchodzili do mnie nawet nieznani mi dotąd działacze z gratulacjami. Również Stanisław Gucwa – Prezes NK ZSL.

Zaledwie kilka miesięcy po tym międzypartyjnym spotkaniu w Opolu, roz-

poczęły się przygotowania do VI Kongresu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Na parę dni przed jego rozpoczęciem zostałem poproszony przez Stanisława Gucwę na rozmowę. Przekazana mi wtedy informacja była dla mnie bardzo zaskakująca. W najwyższym gremium ludowców ustalono, że zostanę powołany do prezydium naczelnego komitetu tej partii. Na nic zdały się moje wyłuskiwane na przódce sprzeciwy, że nie mam doświadczenia politycznego, odpowiedniego przygotowania intelektualnego, że zawsze czekają na mnie ważne prace w moim gospodarstwie rolnym w dalekim od Warszawy Psurowie. W odpowiedzi usłyszałem, że moja kandydatura została wnikliwie przeanalizowana, jestem oceniony wysoko i żadne moje argumenty przeciwko tej decyzji nie będą honorowane. Oszołomiony pojechałem do domu. Rozważania żony, dorastającego wówczas 14-letniego syna, moich szacownych rodziców Marii i Jana zasadały się nie na sprzeciwie, tylko na tym, czy podołam. Musiałem więc osobiście zdecydować. Każdy awans w życiu politycznym, również później w ciągu 12 lat mojego posłowania i reprezentowania partii chłopskiej na różnych gremiach, obarczał mnie obawą, czy postępuję racjonalnie biorąc na siebie kolejne zobowiązania.

Cała machina VI Kongresu ruszyła. Prowadziłem fragment obrad z wysokiego, ustawionego nad całą salą prezydium, siedząc obok prezesa Stanisława Gucwy. Wygłosiłem wtedy z upoważnienia i w imieniu delegacji opolskiej 15-minutowe przemówienie. Obrady w sali kameralnej Filharmonii Narodowej trwały do późnej nocy. Bez proble-

mów i „pod sznurek” wybrano naczelną komitet ZSL, jego prezydium (z moją osobą) i sekretariat. Następnego dnia wracałem w glorii wysokiej funkcji autobusem wraz z delegacją Opolszczyzny, do swojskiego i bliskiego mi Psurowa.

Jako stały prenumeratorem „Zielonego Sztandaru”, gazety ZSL, otrzymałem egzemplarz z dokładną relacją z kongresu. Zamieszczony tam został mój krótki życiorys. Sprawa mojej nominacji stała się publiczna. Z charakterystycznej dla mnie, jakże często niczym nieuzasadnionej ostrożności, aby nie stać wprost obiektywów aparatów fotograficznych, na zdjęciu członków prezydium i sekretariatu naczelnego komitetu ZSL widoczny jest tylko koniec mojego nosa i trochę czoła.

Od opisanego wyżej momentu mojego awansu politycznego w partii chłopskiej, do końca trzeciej kadencji Sejmu w roku 1985 upłynęło 12 lat. W tym okresie z moim udziałem działo się wiele istotnych dla Polski rzeczy. Miałem zaszczyt obserwować je z wysokiego, centralnego szczybla. Wielce znamienne i z wielką starannością przechowywane w mojej pamięci są długie dni batalii naszego klubu poselskiego o ustawowe unormowania objęcia rolników i ich rodzin ubezpieczeniami zdrowotnymi i świadczeniami emerytalnymi. Tego przywileju polska wieś nigdy nie miała. Nasz poselski klub (z moją osobą jako jedną z głównych rzeczników sprawy) zakończył tę walkę pełnym sukcesem.

Dla mnie osobiście w ciągu następnych lat otworzyły się możliwości poznania nie tylko wszystkich regionów Polski, ale i obcych państw. Niezapomnianym dla mnie stał się mój udział

w kongresie fińskiej Partii Centrum w Helsinkach. Była to wówczas partia rządząca w tym kraju. Program kongresu był bogaty i w moim odbiorze miał charakter ludowego festynu. Pamiętam udział naszej trzyosobowej (męskiej) delegacji w uświęconej tradycją goszczącego nas kraju saunie. Długo zwlekałem z opuszczeniem ostatniej zasłony. Z ciepłością uczestniczyliśmy w kolejnych etapach prężenia parą z rozżarzonych kamieni polnych i schładzania w zimnym basenie. Okazało się, że będący wtedy w wieku 76 lat Prezydent Finlandii Urho Kaleva Kekkonen znał wystarczająco język niemiecki, by móc ze mną swobodnie rozmawiać. Pośredniczyłem więc w rozmowach, jakie prowadził z Prezydentem prezes NK ZSL Stanisław Gucwa. Ja byłem przedstawiony jako poseł, członek prezydium partii, ale nade wszystko jako rolnik indywidualny. Kekkonen na początku nie mógł tego zrozumieć. W kraju komunistycznym, parlamentarzystą w ścisłym kierownictwie partii i rolnik indywidualny? Odbierał to jako wręcz kuriozalną ciekawostkę.

Niepisaną regułą w przypadku „szeregowych” posłów terenowych były dwie kadencje pełnienia mandatu. Tak było w przypadku Wiktora Wróbla z Radłowa, gdy po spełnieniu się jego IV i V kadencji w latach 1964–1972 zarekomendował stosownym czynnikom politycznym moją kandydaturę. Upór i przekora Marszałka Sejmu Stanisława Gucwy spowodowały moją prolongatę do wydłużonej VIII kadencji na lata 1980–1985. Pamiętam jak w tym okresie Gucwa ostro zareagował na piśmenny donos, jak to miejscowy poseł demonstracyjnie bierze udział w pro-

cesjach Bożego Ciała w swojej wsi, niosąc baldachim. Faktem jest, że z dużą radością i wzruszeniem uczestniczyłem i uczestniczę w obchodach tego święta, ale z tym baldachimem to autor pisma skłamał. Donos dotarł do Gucwy przechodząc wszystkie szczeble od gminy poprzez województwo. Podczas rozmowy z Marszałkiem dostałem pismo do wglądu. W jego treści dominowała myśl, że najwyższe instancje polityczne kraju winny w pełni odpowiadać za zachowanie przedstawicieli narodu. Marszałek Sejmu powiedział, że pismo utwierdza go, że powinienem pozostać na VIII kadencję. Powiedział nawet, że jest to jego nieustępliwe życzenie. Uległem.

Ta trzecia kadencja okazała się dla mnie bardzo brzemienna w skutkach. Na VIII Kongresie Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, który odbywał się w dniach 13–15 grudnia 1980 r. zostałem wybrany, obok Danuty Dunowskiej, na wiceprezesa Naczelnego Komitetu ZSL. W głównym gmachu partii na ulicy Grzybowskiej w Warszawie na drzwiach obok gabinetu Stanisława Gucwy pojawiła się tabliczka z moim imieniem i nazwiskiem oraz funkcją. Muszę przyznać, że przez 5 lat spędzałem w tym luksusowo wyposażonym biurze mało czasu. Obowiązki często mnie zwyczajnie przerastały. Zdarzały się sytuacje, że prezes Gucwa w natłoku zajęć przekazywał mi prowadzenie posiedzeń prezydium. Bywało, że musiałem reprezentować partię poza Warszawą. Były momenty, w których wychodziły moje braki w wykształceniu. Zupełnie dla mnie nieprzewidziane fakty pojawiły się krótko po nominacji na wiceprezesa NK ZSL. Był to czas niepo-

kojów społecznych. Instytucją, która miała z namaszczenia sił politycznych reprezentować obóz rządowy i niejako neutralizować utratę władzy na rzecz powstającej, nowej demokracji był Front Jedności Narodu. Jego przewodniczącym był profesor Henryk Jabłoński, pełniący jednocześnie funkcję Przewodniczącego Rady Państwa, najwyższą w ówczesnej Polsce. W skład prezydium FJN wchodziły trzy osoby: prof. Henryk Jabłoński z PZPR, prof. Halina Czerny-Stefańska – światowej sławy pianistka koncertująca na najznamienitszych scenach świata, laureatka konkursów Chopinowskich, wybitny pedagog, bezpartyjna. Trzecią osobą zostałem ja. Odczuwałem niewyobrażalne przygnębienie z powodu mojej nicości w towarzystwie tak elitarnym, wykształconym i obytym. Niezwykajna skromność i bezpośrednia życzliwość pani profesor od razu przełamały dystans. Widząc mój strach i moje obawy, na pierwszym spotkaniu zaproponowała przejście na ty. Jej wiek – była 12 lat starsza – dawał jej do tego pełne prawo. Poczułem się uwolniony od moich kompleksów. Inaczej się miała sprawa z Przewodniczącym Rady Państwa. W lutym 1972 roku jeździłem z nim (wtedy ministrem oświaty) czarną limuzyną na moje spotkania przedwyborcze. Był desygnowanym z Warszawy na nasz teren. Wiele razy w czasie naszej późniejszej współpracy zwracał się do mnie (co odbierałem jako miły żart) per „kułaku”. Zawsze pozostawał w stosunku do mnie otwarty i serdeczny. Prezydium Ogólnopolskiego Frontu Jedno-

ści Narodu składało się – jak pisałem wyżej – z trzech osób. Ta skąpa liczebnie grupa zapraszana była na mnóstwo spotkań wysokiego szczebla. Nie zawsze mogłem tym obowiązkom należycie sprostać. W moim osobistym archiwum pieczołowicie przechowuję dwa pisma kierowane bezpośrednio do mnie z podpisem profesora Jabłońskiego jako Przewodniczącego Rady Państwa. Nakłania mnie w nich do wycofania mojej rezygnacji z członkostwa i prac w prezydium FJN. Jednak coraz bardziej napięta sytuacja społeczno-polityczna w kraju skłoniła mnie do pozostania przy mojej decyzji.

Czas mojej aktywności politycznej na szczeblu centralnym w okresie 1972–1985, to trzynaście lat intensywnego i barwnego życia. Nie było mi jednak lekko. Żyłem z wątpliwościami i dosłownie targany byłem dylematem, jak w realiach dogmatycznego socjalizmu wykazać się duszą samodzielnego, wolnego rolnika i ile mogę zrobić w tej sytuacji dobrego dla mojej grupy społecznej. Moja rodzinie głęboko zakorzeniona tożsamość narodowa musiała być konspirowana, bym mógł w pełni służyć moim ziomkom. Posiadam około 1000 stron pisanych ręcznie wspomnień z poselskiego okresu. Pozostawię to potomnym. Ocalony z Holocaustu wielkiego formatu krytyk literacki, polski Żyd, Marcel Reich Ranicki, powiedział po opublikowaniu książki „Moje życie” – „wer schreibt der bleibt” – „kto pisze, ten pozostaje”. Mam skromną nadzieję, że i mój ślad pozostawiam potomnym, choćby tym najbliższym.

„KŁAKU, KULOSIE, GAŁGANIE” – JAKIE SĄSIEDZKIE WAŚNIE ROZSTRZYGANO NA WSI OLESKIEJ w XIX XX w.

Archiwalia, które stały się podstawą do napisania niniejszego artykułu, są częścią akt Sądu Obwodowego w Oleśnie, przechowywanych w Archiwum Państwowym w Opolu¹. Są to zaledwie 4 księgi rozjemców rozstrzygających w obrębie wsi powiatu oleskiego. Ze względu jednak na specyfikę spraw, w których mediację prowadził rozjemca, są to materiały bardzo ciekawe. Ukazują one życie powszednie mieszkańców i ich codzienne problemy. To tutaj znajdujemy historię sporów o miedzę, drobne kradzieże i przede wszystkim sprawy o obelgę. Katalog używanych wyzwick w niczym nie ustępuje dzisiejszym wulgaryzmom.

Na początku XIX wieku wysokie koszty sądowe, zawiłe procedury wobec znacznego zubożenia społeczeństwa stały się impulsem do poszukiwania nowych rozwiązań prawnych. Dla mediacji w sprawach mniejszej wagi utworzono instytucję rozjemcy. W 1827 roku wprowadzono urząd rozjemcy w czterech rejencjach pruskich na Pomorzu – gdańskiej, gąbińskiej, królewieckiej i kwidzyńskiej. Rozjemcy zaczęli wykonywać swoje obowiązki 1 października 1828 roku po oficjalnym ogłoszeniu instrukcji władz lokalnych².

¹ Archiwum Państwowe w Opolu (dalej APO), Sąd Obwodowy w Oleśnie, zespół nr 670 (dalej SOO).

² P. Gut, *Organizacja sądownictwa w pruskiej prowincji Pomorze w latach 1806/1808–1848/1849*, Szczecin 2002, s. 172.

Prowincja śląska musiała czekać jeszcze 4 lata na możliwość wprowadzenia tego rozwiązania do obiegu prawnego. 14 sierpnia 1832 roku król Fryderyk Wilhelm III wydał rozkaz gabinetowy o rozszerzeniu instytucji rozjemcy na Śląsk, Brandenburgię i Saksonię. 26 września 1832 roku minister spraw wewnętrznych wraz z ministrem sprawiedliwości wydali zarządzenie o wprowadzeniu nowych rozwiązań w wyżej wymienionych prowincjach³.

Wprowadzono urząd rozjemcy, który miał prowadzić mediację w sprawach dobrowolnie mu przedstawionych przez strony konfliktu. W miastach każdemu rozjemcy podlegało 2000 mieszkańców, natomiast na terenach wiejskich rozjemcy mieli być powoływani dla każdej wsi, pod warunkiem, że liczba podlegających mu osób nie przekraczała 2000 (§ 2, 3).

Posada rozjemcy była funkcją społeczną (§ 10). Urzędnik musiał mieć ukończone 24 lata, samodzielność w czynnościach prawnych, dobrą opinię, umiejętność pisemnego protokolowania mediacji i zaufanie społeczne. Nie musiał posiadać znajomości przepisów prawnych (§ 5). Rozjemcy w miastach wybierani byli przez mieszkańców

³ Verordnung wegen Einführung der Schiedsmänner, Amtsblatt der Königlischen Regierung zu Oppeln (dalej ARO), Extraordinaire Beilage zum Amtsblatt Stück V pro 1833 s. 1–11.

uprawnionych do wyboru deputowanych miejskich. Na wsiach rozjemców wybierali lokalni właściciele majątków ziemskich i reprezentanci gmin posiadający własność gruntową. Wybory w miastach organizowane były przez magistrat, natomiast na wsi przez landrata (§ 6).

Kadencja rozjemcy trwała 3 lata z możliwością ponownego wyboru (§ 8). Wybór nowo wybranego sędziego zatwierdzany był przez Wyższy Sąd Krajowy (*Ober Landes Gericht*), przed którym też sędzia rozjemczy składał przysięgę (§ 9).

Rozjemca rozstrzygał w sprawach, gdzie obie strony sporu były pełnoletnie i gdzie nie było konieczności zastosowania norm prawnych (§ 12,13). Z postępowania ugodowego wyjęto sprawy małżeńskie, upadłościowe, przymusowe sprzedaży, sprawy wekslowe, opiekuńcze, uznanie niepoczytalności, a także sprawy o obelgę, gdzie należało sprawcę ukarać. Rozjemca miał prawo wyznaczyć grzywnę płaconą na kasę biednych (*Armen Casse*), kasę szkolną (*Schul Casse*) lub Kościół (*Kirchen Aerarium*) (§ 14).

Sprawy były protokołowane w księdze z ponumerowanymi stronami. Protokół z postępowania musiał być powoli i wyraźnie przeczytany i podpisany przez strony porozumienia (§ 18). Protokół musiał zawierać:

- 1) miejsce i datę,
- 2) nazwanie stron i ich legitymacji,
- 3) przedmiot sporu,
- 4) propozycję możliwości rozwiązania sporu i zadośćuczynienia,
- 5) czas na wypełnienie podjętego zobowiązania,
- 6) zapiskę, że protokół przeczytano, potwierdzono i podpisano (§ 19).

Na każdym rozjemcy ciążył obowiązek sprawozdawczy. Na koniec każdego roku należało składać sprawozdanie landratowi lub władzom policyjnym w mieście. Te z kolei wysyłały sprawozdanie do Wyższego Sądu Krajowego, który ogłaszał zbiorcze zestawienie w dzienniku urzędowym (§ 34). Na przykład w latach 1840–1841 rozjemcą, który przeprowadził najwięcej postępowań ugodowych, aż 596 i 696, był *Kammerer und Rendant Matziol* z Olesna⁴.

26 stycznia 1836 roku Wyższy Sąd Krajowy dla Górnego Śląska z siedzibą w Raciborzu (*Königliches Oberlandes Gericht von Oberschlesien*) ogłosił listę wybranych rozjemców dla wszystkich podlegających mu powiatów. Dla powiatu oleskiego wybrano 10 sędziów: Poniżej 10 okręgów i wybranych dla nich rozjemców:

1. Krasków (*Kraskau*) i Nowa Wieś Oleska (*Neuhof*) – Johann Anders, nauczyciel z Kraskowa,
2. Jasienie (*Jaschin*) – Erdmann Bie-neck, nauczyciel w Jasieni,
3. Budzów (*Budzow*), (*Carlsberg*), Pakoszów (*Königlich Donner-smarck*), (*Königlich Neu Dupin*), wieś Gorzów Śląski (*Königlich Dorf Landsberg*), Pawłowice Górne i Dolne (*Paulsdorf von Pacz, Paulsdorf Fürstlich*), (*Sophieneberg Königlich*), Więckowice (*Wiensko-witz*) – August Funke, nauczyciel

⁴ Die Wirksamkeit von der Schiedsmänner betreffend, ARO, XV, 15 April 1841, s. 77, Betr. Die Wirksamkeit von der Schiedsmänner, ARO, XXIII, 7 Juni 1842, s. 121, Matziol mediował już w roku 1838 r., jednak wtedy doprowadził do ugody 158 spraw, Die Wirksamkeit von der Schiedsmänner betreffend ARO, Stück XVI, 16 April 1839, s. 115.

w mieście Landsberg (rozjemca ten opisany jako *Gerichts Canzlist Funke* ponownie został wybrany w 1841 roku⁵),

4. Boroszów (*Boroschau*) – Michael Glieb, nauczyciel z Kozłowic,
5. Chocianowice (*Kotschanowitz*) – Mathias Grzegorz, nauczyciel z Chocianowic,
6. Radonice (*Charlottenfeld*), Ciarka (*Cziorka*), Stare Olesno (*Alt Rosenberg*) – Friedrich Honsberg – powiatowy kancelarz starosty w Oleśnie (*Landrätthl. Kreis Canzlist in Stadt Rosenberg*),
7. Kosice (Koschutz), Łąka (*Lenke*), Radawie (*Radau*), Radawka (*Radowka*) – Anton Mikulla, zarządca, ekonom w Radawiu (*Oeconomie Verwalter*),
8. Leśna (*Leschna*), Wachów (*Wachow*), Nowy Wachów (*Neu Wachow*), Franz Neuwerth urzędnik (*Amtmann*) w Wachowie,
9. (Königswille), Zdziechowice (*Ober Seichwitz, Mittel Seichwitz, Nieder Seichwitz*) Uszyce (*Uschütz*) – Alexander hrabia von Schack, komisarz policyjnego dystryktu (*Polizei Districts Commisarius*) w Uszyczach,
10. Bogacica (*Bodland*), Nowa Bogacica (*Carlsgrund*), Żabieniec (*Fabianswalde*), Szum (*Schumm*), Wierzchy (*Wierschy*) – Carl Tschirner, organista w Bogacicy⁶.

W 1838 roku wybrano kolejnego rozjemcę – zarządcę huty w Szumiradzie (*Fürstlich Hohenlohescher Hütten Verwalter in Sausenberg*) o nazwisku

Milde. Rozjemca został wybrany dla miejscowości Chudoba, Gronowice (*Grunowitz*), Alt und Neu Kielbaschin (*Alt und Neu Kielbaschin*), Laskowice (*Laskowitz*), Lasowice Wielkie i Lasowice Małe (*Gross und Klein Lassowitz*), Szumirad (*Sausenberg*), Dębień (*Schöneich*), Skorków (*Skorkau*), kolonia Marianów (*Marienu*), Trzebiszyn (*Trzebischin*), Wędrynia (*Wendrin*) i (*Liebeiche*)⁷. W 1842 roku podzielono ten okręg pomiędzy dwóch rozjemców. Dla Laskowic (*Laskowitz*), Lasowic Wielkich (*Gross Lassowitz*), Szumiradu (*Sausenberg*) i Trzebiszyna (*Trzebischin*) wybrano nauczyciela Basana z Laskowic. Dla Chudoby (*Chudoba*), Starego i Nowego Kielbasina (*Alt und Neu Kielbaschin*), Dębnia (*Schoneich*), Wędryni (*Wendrin*) i (*Liebeich*) nauczyciela Policka z Chudoby⁸.

W czerwcu 1842 roku zaprzysiężono rozjemcę dla okręgu Borki Wielkie (*Gross Borek*) – nauczyciela Lupę z Borek Wielkich⁹. Okręg obejmował Borki Wielkie (*Gross Borek*), Borki Małe (*Klein Borek*), Broniec (*Bronietz*), *Christianthal*, *Eisenhammer*, *Gottliebenthal*¹⁰.

Dla miejscowości Sowczyce (*Sowczitz*), Łomnica (*Lomnitz*) i Kolonia Łomnicka (*Tellsruhe*) na rozjemcę wybrano zarządcę (*Wirtschafts Inspector*) Hentschela z Sowczyc¹¹.

Najczęściej wybierano na rozjemców nauczycieli. W lipcu 1838 roku na 13 rozjemców wybranych w okręgu

⁷ ARO, Stück XLVI, 13ten November 1838, s. 274.

⁸ ARO, Stück XXIX, 19 Juli 1842, s. 164.

⁹ ARO, Stück XXIV, 14 Juni 1842, s. 129.

¹⁰ ARO. Stück XIX, 10 Mai 1842, s. 103.

¹¹ ARO. Stück XXXVII, 14 September 1841, s. 170.

⁵ ARO, Stück XXIV, 15 Juni 1841, s. 113.

⁶ ARO Stück VII, 1836, s. 44.

Wyższego Sądu Krajowego w Raciborzu 12 było nauczycielami, a tylko jeden urzędnikiem¹².

Zgodnie z zarządzeniem z 26 września 1832 i instrukcją z 8 lutego 1833 r. sędziowie składali sprawozdania, na podstawie których Wyższy Sąd Krajowy prowadził statystyki. Tabela ilustruje w jak dynamiczny sposób rozwijała się lokalna sieć rozjemców i jak w kolejnych latach po wprowadzeniu urzędu zwiększała się liczba mediacji. Ukazuje skuteczność nowego postępowania, choć można by założyć, że przy braku rozjemcy, te drobne sprawy i tak nie trafiłyby do sądów.

W zespole Sądu Obwodowego w Oleśnie zachowały się 4 księgi rozjemców: Pierwsza z nich to księga z Lasowic Małych z lat 1842–1878¹³. W całości prowadził ją nauczyciel z Lasowic Małych Seidel. Był bardzo zaangażowanym rozjemcą. Rozstrzygał rocznie po kilkanaście spraw. W latach 1852–1855 godził strony nawet 60 razy na rok.

Kolejna księga obejmuje protokoły z Biskupic i Boroszowa¹⁴. Księga prowadzona była przez kolejnych rozjemców, pierwszym był Zientek, który pełnił urząd w latach 1877–1882. Zientek prowadził 89 spraw. W latach 1883–1900 rozjemcą był Gruschka, prowadzący 142 sprawy. W sierpniu 1901 landrat powołał na kolejne 8 lat na rozjemcę nauczyciela Wilczka z Biskupic¹⁵. W tym czasie

mediował on zaledwie w 61 sprawach. Powołany w grudniu 1908 roku Zawłucha pogodził strony w 3 sprawach. Podobnie kolejny sędzia Czech urzędujący od maja do sierpnia 1909. 108 protokołów spisał w księdze Heinisch, urzędujący w latach 1909–1928.

Protokoły były spisywane po niemiecku lub po polsku, w zależności od znajomości języka niemieckiego stron mediacji. Jednak ostatni z urzędników Heinisch protokoły spisywał wyłącznie w języku niemieckim.

W przypadku gdy strony sporu były niepiśmienne, mogły wziąć na świadka podpisu zaufaną osobę, np. żonę nauczyciela¹⁶. Sprawy rozstrzygane były przede wszystkim o pomówienia i obrazę. Strony cytowały wyzwiska, jakimi były obrażane. Sędzia rozstrzygał też w sprawach o pobicie¹⁷. Ze względu na koloryt wypowiedzi pozwolę sobie cytować je w obszernych fragmentach. Zaczę od pomówień.

Ciekawa jest sprawa pewnej Magdaleny. Wnosi ona o rozstrzygnięcie sporu z Walkiem.

Magdalena (...) uskarża się, że Walek 11 tego miesiąca temi słowami ją obraził: „Magdalena... nie jest pocziwa niewiasta, bom ją jednego razu w nocy przez okno widział z Wincentym ... na patykach leżeć. W dzisiejszym terminie oskarżony odprosił skarżycielce i dodaje, że ją nigdy nie widział z cudzym człowiekiem leżeć i że skarżycielkę zawsze uzna za niewiastę uczciwą”¹⁸.

Wojtek ... uskarża się z kolei, że obraził go Bartek... słowami: „Ty kłaku,

¹² ARO, Stück XXIX, 17 Juli 1838, s. 175.

¹³ APO, SOO, sygn. 4973, Schiedsmannes Protokollbuch Klein Lassowitz pro 1842–1878.

¹⁴ APO, SOO, sygn. 3954, Schiedsmanns Protokollbuch für Bischdorf und Boroschau und [Friedrichswille]. Z lat [1877]–1928.

¹⁵ Tamże, sygn. 3954, s. 173.

¹⁶ Tamże, s. 135.

¹⁷ Tamże, s. 140, s. 80.

¹⁸ Tamże, s. 168.

Tab 1. Liczba rozstrzyganych spraw w okręgu Wyższego Sądu Krajowego w Raciborzu

Rok	Liczba rozjemców	Liczba spraw	Liczba polubownych rozstrzygnięć	Liczba sporów nierozstrzygniętych i przekazanych	Liczba rozjemców w powiecie oleskim i prowadzonych mediacji
Pierwsza połowa 1835 roku ^I	538	5229	4650	599	
1835, 1836, 1837 ^{II}			25387	3386	
1837 rok ^{III}	608		9955	1374	
1838 rok ^{IV}	625		11929	269	21 rozjemców – 476 spraw
1839 rok ^V	614	11876	10116	289 wycofanych skarg 1380 skierowanych do sądu 91 nierozstrzygniętych	18 rozjemców – 418 spraw
1840 rok ^{VI}	619	13733	12349	231 wycofanych skarg 1132 skierowanych do sądu 112 nierozstrzygniętych	18 rozjemców – 853 sprawy
1841 rok ^{VII}	615	11923	10317	514 wycofanych skarg, 1014 skierowanych do sądu 78 nierozstrzygniętych	20 rozjemców – 952 sprawy

^I Die Wirksamkeit von der Schiedsmänner betreffend, Amtsblatt der Königlischen Regierung zu Oppeln, XXIX, 19. Juli 1936, s. 170.

^{II} Die Wirksamkeit von der Schiedsmänner betreffend, ARO, XXXIII, 14 August 1838, s. 196.

^{III} Tamże.

^{IV} Die Wirksamkeit von der Schiedsmänner betreffend, ARO, Stück XVI, 16 April 1839, s. 102.

^V Die Wirksamkeit von der Schiedsmänner im Departament des Oberlandes Gerichts von Oberschlesien betreffend, ARO, Stück 15, 14 April 1840, s. 80.

^{VI} Die Wirksamkeit von der Schiedsmänner betreffend, ARO, Stück XV, 15 April 1841, s. 77.

^{VII} Betr. Die Wirksamkeit von der Schiedsmänner, ARO, Stück XXIII, 7 Juni 1842, s. 121.

ty żur ze szwoboma jesz, napoty, złodzieje, kradnieta we dnie i w nocy, wszy na trzy palce macie tak wielkie jak jęczmień”. Bartek tłumaczył się, że obraził Wojtkę, ponieważ winny mu był pieniądze. Panowie się pogodzili, podpisali się trzema krzyżykami (rękoznak) w obecności karczmarza z Biskupic. Rozjemca natomiast nie pobrał od stron sporu żadnej grzywny¹⁹.

Zdarzały się też domniemanie ojcostwa²⁰. Sędzia rozstrzygał winę i orzekał o wysokości opłaty za sprawę, zadośćuczynienia płaconego zazwyczaj na książki dla ubogich dzieci w szkole lub dla zakupu niezbędnych rzeczy dla lokalnego kościoła²¹. W głośnych sprawach o obrazę orzekał o konieczności publicznych przeprosin w gazetach urzędowych, np. w *Kreisblacie*. Tak też było w sprawie gdy Julius... oskarża się, że Jadwiga... jawnie powiadała, że on ze swoją żoną Valeską... na wiarę żyje, ponieważ nie mieli ślubu w kościele. Postanowiono, że oskarżona Jadwiga... w gazecie powiatowej wyrzeczone obwinienie nazad cofnąć²².

W świetle zachowanych protokołów ukazuje nam się barwna postać pewnej Agnieszki. 8 czerwca 1885 r. Johanna Kruppa skarży się, że Agnes Zowada, z podwórza swego wołała na nią „Tyś Kanschikowi i mnie kury ukradła i kurzałaś je. Twego męża odegnałaś i kurwisz się z bratem twoim każdą noc”. Oprócz tego jej groziła, że jej mąż ją zabije²³. Po przeprowadzonej ugodzie

spór sąsiedzki trwał nadal. 15 kwietnia 1886 roku Franz Kruppa poskarżył się rozjemcy, że Agnes obwiniła go, że jej gęś zabił i nazywała go bykiem i kurwiozem i także też powiedziała, że sie-roce pieniądze pożarł. Agnes obiecała, że w przyszłości takich brzydkich przewisk strzec będzie²⁴.

Johanna Kruppa oskarżała też myśliwego powiatowego pana Augusta Nagela, o krzywoprzysięstwo. Nagel zeznał przed sądem oleskim, że mieszkańcy Biskupic kradną drewno z lasu w Skrońsku. Rozjemca uznał, że Johanna musi pana Nagela przeprosić i ponieść koszty grzywny²⁵.

Katalog wyzwisk było doprawdy szeroki. Często zdarzały się skargi o podobne obrazy jak:

- kłaku, kulosie i gałganie²⁶,
- cyganie i pieruński maślou²⁷, ślepoku²⁸,
- całuj mnie w rzyć, wy Cygany i wy Judasze²⁹,
- cyganie, drachu, luncie³⁰.

Równie ciekawy obraz życia codziennego daje księga z Wachowa i Leśnej z lat 1867–1896³¹. Od 1867 do 1890 rozjemcą tam był Krockner z Wachowa. Przeprowadził on 253 postępowania ugodowe, z czego 44 zaprotokołował w języku polskim. Grzywny ustanawiał na rzecz kasy ubogich. W latach 1891–1894 ugody spisywał Janietz z Wysokiej. 6 spraw z 25 spisał w języku

¹⁹ Tamże, s. 77.

²⁰ Tamże, s. 157.

²¹ Tamże, s. 152.

²² Tamże, s. 76.

²³ Tamże, s. 84.

²⁴ Tamże, s. 90.

²⁵ Tamże, s. 94.

²⁶ Tamże, s. 102.

²⁷ Tamże, s. 142.

²⁸ Tamże, s. 149.

²⁹ Tamże, s. 176.

³⁰ Tamże, s. 162.

³¹ APO, SOO, sygn. 4974.

polskim. Grzywny przeznaczał na kościół w Wachowie. Ostatnim rozjemcą z księgi był gospodarz Franz Andruschok z Wachowa, który protokołował do 12 sierpnia 1896 roku w 24 sprawach, pobierając grzywny na kasę ubogich. Spisane przez Anduschoka protokoły rozpoczynają też kolejną księgę dla Wachowa, wydaną przez landrata 24 września 1896 roku³². Franz Andruschok godził strony 106 razy, aż do końca 1902 roku. Po nim urząd przejął Janetzko z Wysokiej, który w ciągu kolejnych 7 lat doprowadza do ugody 24 razy. W latach 1909–1911 funkcji podjął się Skoruppa z Wachowic, rozstrzygając prawie 30 spraw. Od 1912 do 1914 roku urząd pełnił Drabetzki z Wachowa, orzekający w 30 sporach. Od 1916 do 1919 rozjemcą był Turek z Wachowic, godzący w 4 sprawach. Woitynek z Wachowa mediował w 17 sporach od 1920 do 1926 roku. Komander z Leśnej pomagał w rozwiązywaniu 40 konfliktów do roku 1932. W 1934 roku 3 sprawy przejmuje Gorol z Leśnej. W 1935 Wiendlocha prowadzi 1 sprawę. W 1936 roku urzędowanie rozpoczyna Abrahamczik z Wachowa. Do 1939 roku zakańcza 16 sporów. Ostatni rozjemca wachowski Allner do 1944 roku godzi strony 3 razy.

W Wachowie działy się podobne historie konfliktów sąsiedzkich, co i w Biskupicach. Poniżej kilka typowych spraw przedstawionych przez strony rozjemcom.

Młynarz Matysik skarżył chałupniczkę Frankę Kalus z Leśnej, że go nazwała krzywą dupą i kulochem. Franka się do winy przyznała i obiecała nigdy

więcej „nie dać przyczyny do skargi”³³. Jan Ulbrich usłyszał natomiast, że jest diabelskim kulosem. Michał Jeziorowski, który go obraził musiał za to zapłacić 6 marek do kasy kościelnej i 2 marki zadośćuczynienia dla skarżącego³⁴. Komornik Franz Niemietz z Wachowa został wyzwany jako przeklęty Niemietz³⁵. Zofia Marczyk z Wachowa została obrażona słowami „Motyko, kurwo”³⁶. Za nazwanie świnią Karolina Wlotzik zażądała od pilarki Moniki Responek przeprosin w gazecie powiatowej i zapłaty 3 marek na kościół³⁷.

Mathylda córka karczmarza Gornego z Leśnej została wyzwana przez Franciszkę Woitenek słowami: Ty kurwo, tyś się kurwiła o północy z Piotem Wieczorkiem”³⁸.

Karczmarz Mathias Miosga z Pipa oskarżył kolonistę Franza Lisonia z Leśnej, że poprzyzywał go kurwiozem, świnczychem i głubim jasiem. Dla ukarania oskarżony zapłacił 6 talarów dla kasy ubogiej³⁹.

Za wyzwanie sąsiadki od kurew Josefa Kroll musiała zapłacić 3 marki zadośćuczynienia do kasy kościelnej⁴⁰. Za nazwanie czarownicą przekłątą i świnią czarną Moniki Respondek, Rosalia Mestlik z Leśnej musiała zapłacić 2 marki zadośćuczynienia i 6 marek na wachowski kościół⁴¹.

³³ Tamże, sygn. 4974, s. 158

³⁴ Tamże, s. 317.

³⁵ Tamże, s. 164

³⁶ Tamże, s. 319.

³⁷ Tamże, s. 211.

³⁸ Tamże, s. 311.

³⁹ Tamże, s. 166

⁴⁰ Tamże, s. 201.

⁴¹ Tamże, s. 311.

³² APO, SOO, sygn. 12884.

Franziska Pradella usłyszała: „Ti Motyko, juschszy ta Motyka gnie, po sodnego niemos, Ti Kurwo, Keby czy chsztano te Nosysko ugnitsch”⁴².

Johanna Lisoń posądziła Carolina Bombę o kradzież chustki, za co musiała przeprosić⁴³. Ewa Matyschik niesłusznie oskarżyła Józefa Jeziorowskiego o kradzież gałęzi z lasu⁴⁴. Wyjątkowo kłótniwa wydawała się być Maria Plusqua z Wachowa, która wezwana do ugody była dwa razy w ciągu 2 miesięcy. Najpierw wyzwała Marczyka od złodzieja, który jej furtkę ukradł, a jego żonę, „że się z jej mężem kurwiła i nazwała ją świnią, gid, kłaku”, później rodzinę Przewłoka z Wachowa posądziła o kradzież trawy z lasu. Powiedziała, że „mają kradzione pieniądze i jedzą chleb z kradzionego żyta”⁴⁵.

Przy opisywanych awanturach dochodziło czasem do pobicia. Rozjemca również godził w takich konfliktach. Chałupnik Albert Lesch z Łomnicy oskarżył dzierżawcę drogi Piotra Kniejskiego z Leśnej o pobicie swojej córki. „Pierwszy skarżył przeciwko Kniejskiemu, że jego dziochę pobił. Kniejski przydawa na ze owę dziewczęnę różgą po zadku wibyl, ponizaw mu szkodę na szosei zrobiła, jednak pożąda ugody”. Owa sprawa kosztowała Kniejskiego 2 marki opłaty na kościół⁴⁶. Kolejne pobicie miało miejsce na drodze z jarmarku z Dobrodzienia. Tam Jakub Kalus pobił kijem w głowę Józefę Obstoi. Josefa krwawiła i zażądała 10 marek na

kościół i 3 marek rekompensaty na ból⁴⁷. Za pobicie Franza Jurczyka Johann Obstoi musiał mu wypłacić rekompensatę w wysokości 2 marek⁴⁸.

Rodzinne spory również znalazły swoje miejsce w księdze protokołów i tak córka pozwała matkę. Zamężna Susanna Famulla z Leśnej pozwała swą matkę wdowę Jagus z Wachowa. Żądała od niej wydania „wierzchniej pierzyny, zagłówka, beczki na kapustę, jednej chustki wełnianej, tygła, butów, które to sprzęty matka dawno jej obiecała”. Matka wytłumaczyła, że w chwili obecnej nie może tych rzeczy dać córce. Jednak odziedziczy je po jej śmierci⁴⁹.

Josefa Jonek z kolei skarży rodzinę, że nie chce jej wydać rzeczy po ojcu: młynka, płaszcz, żelazka⁵⁰.

Uregulowanie zapłaty za długoletnią służbę, również mogło odbyć się zgodą ustaloną z pomocą rozjemcy. Tak też było w przypadku Magdaleny Łukaszyk, która służbę odbywała u Katarzyny Biskup z Leśnej. Zażądała ona nagrody w wysokości 160 marek, tymczasem Katarzyna Biskup chciała wynagrodzić ją w sprzętach. Zaproponowała: „dwie wierzchnie pierzyny i zagłówki, łóżka dwie, skrzynka na mąkę i obleczenie, półkę, zegar, stół, ławkę, cztery wanki, dwie konwie, blachę, pięć żelaznych garnców i dwa bunzlowe, cztery obrazy, jałowka, dwadzieścia miechów kartofli, trzy miechów żyta”⁵¹.

Valentin Lison nazwał Karola Kosa z Leśnej paplokiem, cyganem i dłuż-

⁴² Tamże, s. 334.

⁴³ Tamże, s. 202.

⁴⁴ Tamże, s. 268.

⁴⁵ Tamże, s. 315.

⁴⁶ Tamże, s. 218.

⁴⁷ Tamże, s. 253.

⁴⁸ Tamże, s. 210.

⁴⁹ Tamże, s. 167.

⁵⁰ Tamże, s. 219.

⁵¹ Tamże, s. 247.

nikiem. Poszkodowany zgadza się na ugodę pod warunkiem wpłaty przez winowajcę 1 talara do kasy ubogich⁵².

Rozjemca godził też zwaśnione strony o egzekucję długu. I tak Jaworowski oskarżał Schneidera o niezapłacenie 19 marek za kartofle. Schneider dług potwierdził jednak zgodził się go uregulować wyłącznie w wysokości 14 marek i 50 fenigów⁵³.

Podobnie wdowa Franziska Dylla wezwała do zapłaty 4 marek za kowalską robotę Lisona⁵⁴.

⁵² Tamże, s. 176.

⁵³ Tamże, s. 179.

⁵⁴ Tamże, s. 258.

Przedstawiony materiał z 4 ksiąg rozjemczych miał za zadanie przybliżyć instytucję społecznego arbitra funkcjonującego na Śląsku od połowy XIX wieku. Jak wykazuje zachowany materiał archiwalny, urząd ten przetrwał aż do końca 1944 roku i funkcjonował w sposób ciągły. Protokoły są niezwykle interesujące, bo i bliskie codzienności. Można dywagować nad kwestią zasadności wprowadzenia takiej instytucji, bo prawdopodobnie takie sprawy nie trafiałyby tak czy owak do sądów powszechnych. Jednak akta pokazują, że rozjemca miał w małych społecznościach wiele spraw do wyjaśnienia i chętnie korzystano z jego pomocy.



Autorka artykułu jest kierownikiem Działu Opracowania Materiałów Archiwalnych Wytworzonych do Zakończenia Działań Wojennych 1945 roku Archiwum Państwowego w Opolu.

DZIEJE GMINNEJ ORKIESTRY DĘTEJ W RADŁOWIE POD BATUTĄ JÓZEFA KOZIOŁA I JEGO NASTĘPCÓW

Pierwsze kontakty z Radłowem Józef Kozioł miał od momentu, kiedy powołano go na stanowisko Gminnego Dyrektora Zbiorczej Szkoły Podstawowej w Radłowie w latach 1973–1975. Przed końcem jego kadencji na tym stanowisku otrzymał służbowe przeniesienie do Domu Kultury w Oleśnie, będąc jednocześnie Dyrektorem Społecznego Ogniska Muzycznego w Oleśnie. Po utworzeniu Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w 1981 r. był jej dyrektorem przez 20 lat.

Edward Mycka z radłowską orkiestrą związany był od lat 50. XX w. Kapelmistrzostwo objął po odbyciu służby wojskowej, gdzie grał w orkiestrze. Od samego początku zachęcał do grania miejscową młodzież. W tym celu organizował u siebie w domu naukę gry na instrumentach dętych. Orkiestra grała na uroczystościach kościelnych i świeckich w gminie, powiecie, a nawet w województwie m.in. na uroczystościach na Górze św. Anny.

Józef Kozioł był czasami zapraszany przez Edwarda Myckę na próbę radłowskiej orkiestry. Były to krótkie konsultacje i pomoc przed jakimś prestiżowym występem.

Od momentu powstania Państwowej Szkoły Muzycznej I st. w Oleśnie Mycka każdej wiosny odwiedzał jej dyrektora. Uczestniczyłam kilka razy w spotkaniu obu Panów i widziałam, z jakim odnosił się do siebie szacunkiem. Rozmowa

zawsze rozpoczynała się od kurtuazyjnego pytania o zdrowie, po czym przechodzono do meritum sprawy: „co Pana sprowadza do mnie Panie Edku? – pytał dyrektor.

– No... wyście... jo tam uca tera trzech takich młodych, tych dwóch to się tam nie bardzo nadajom ale to somsiady chcieli, no ja...ale tyn trzeci mo such, tyn podział nutów i łon bydzie groł. Trza go przyjąć panie dyrektorze do szkoły, trza go przyjąć. – Dobrze panie Edku przyjmimy do szkoły muzycznej, niech się zgłosi na egzamin” – odpowiadał Kozioł.

Dotrzymywał słowa, bo zawsze rekomendowany uczeń rokował nadzieję na dalsze kształcenie. Mądrość tego skromnego kapelmistrza polegała na tym, że oddawał swojego adepta do dalszego kształcenia profesjonalistom, gdyż jego umiejętności kończyły się na pewnym etapie.

Zaangażowanie Edwarda Mycki, jako kapelmistrza, było ogromne. Jednakże orkiestra osiągnęła pewien poziom, który nie wystarczał, aby zaistnieć na estradach. Coraz więcej grających pojawiało się w orkiestrze po ukończeniu ogniska czy szkoły muzycznej. Niektórzy odbyli również staże w wojskowych orkiestrach. Chcieli więc grać bardziej ambitny program niż dotychczas – występować, zdobywać laury na różnych przeglądach, ale to wiązało się ze zmianą repertuaru. Marsze, polki

i walce przestały być już na topie. Wprowadzano do repertuaru orkiestr utwory rozrywkowe. Niestety tych nowości radłowska orkiestra nie grała.

Wówczas to byli uczniowie Józefa Kozioła zwrócili się z prośbą o prowadzenie orkiestry. Zнали go bowiem nie tylko jako dyrektora, pedagoga szkoły muzycznej, ale pamiętali go z prób, na które przyjeżdżał czasem do Radłowa.

W latach 90. XX w. orkiestry dęte zaczęły być coraz bardziej popularne. Zaczęto organizować festyny i pojawiło się zapotrzebowanie na występy lokalnych artystów, w tym orkiestr dętych.

Nowa rzeczywistość mobilizowała władze do pomocy finansowej na działalność śpiewającym i grającym. Skończył się bowiem czas, kiedy orkiestry były pod skrzydłami zakładów pracy, kopalni czy straży pożarnych.

Po jednym z festynów Mniejszości Niemieckiej w Oleśnie, gdzie brała udział radłowska orkiestra, spotkaliśmy się w namiocie z naszymi byłymi wychowankami: Krzysztofem Wengiel, Piotrem Gielzokiem i Andrzejem Skowronkiem. Panowie wyszli z prośbą, a zarazem propozycją, aby Józef Kozioł poprowadził radłowską orkiestrę. Argumentacja była prosta i klarowna. Chcieli grać coś nowego i rozwijać się, aby nie zostawać w tyle za innymi orkiestrami.

Nie była to łatwa decyzja dla dyrektora oleśkiej Szkoły Muzycznej chociażby ze względu na szacunek dla kapelmistrza Edwarda Mycki. Ponadto należało znaleźć sponsora. Józef Kozioł zaproponował, aby radni lokalnego samorządu wyasygnowali stałą kwotę na działalność orkiestry i formalnie powołał Gminną Orkiestrę.

W owym czasie wójtem gminy Radłów był przychylny sprawie Alojzy Gnot. Jego argumenty przekonały członków ówczesnej rady i orkiestra otrzymała dotację, nazwę i statut Gminnej Orkiestry Dętej w Radłowie. Kozioł otrzymał nominację i angaż kapelmistrza, rozpoczynając od 1 kwietnia 1996 roku pracę z radłowskimi muzykami. Nadmienić należy, że kolejni wóldarze Radłowa podtrzymywali i podtrzymują tradycję finansowania z budżetu gminy działalność orkiestry. Byli to kolejni wójtowie – Bernard Kus i Anna Maria Gerlic oraz obecny, Włodzimierz Kierat.

Na pierwszej próbie Józef Kozioł w dyplomatyczny sposób rozwiązał problem „szefowania” w orkiestrze. Poprosił Edwarda Mykę, aby ten zajął się repertuarem kościelnym i obsługą świąt kościelnych. Dla siebie zarezerwował repertuar na inne uroczystości. Tak więc Mycka nie poczuł się odsunięty od kapelmistrzostwa, a ten podział zadawała go w zupełności. Była współpraca, a po niedługim czasie wierni zaczęli mówić, że teraz orkiestra gra w kościele lepiej.

Nowy kapelmistrz pozyskał sobie wszystkich grających – młodych i starszych członków orkiestry – bowiem od wielu lat orkiestra miała charakter wielopokoleniowy i rodzinny. Grał dziadek, syn i córka, wnuk i wnuczka, kuzyn, szwagier i wujostwo z dziećmi! Członkowie orkiestry stanowiły grające na różnych instrumentach rodziny: Mycki, Kościelnych, Jokiel, Górskich, Brodackich, Świtałów, Kalinowskich.

Na początku Józef Kozioł zakupił pulpity, teczeki, skompletował nuty i zmienił repertuar. Mając kolegów



Fot. ze zbiorów Ireny Gnot

Józef Kozioł na czele swojej orkiestry

w orkiestrach wojskowych od czasu do czasu otrzymywał do skopiowania ciekawe utwory. Musiał również powoli zmieniać repertuar, jaki ta orkiestra grała przez wiele lat i dopasować do możliwości wykonawczej orkiestrantów. Wielokrotnie pisał dla młodych adeptów orkiestry, upraszczając poszczególne głosy orkiestrowe tak, aby mogli je zagrać, a tym samym łatwiej odnaleźć się w nowym repertuarze.

Próby orkiestry odbywały się w każdy piątek o 19.00. w radłowskiej sali przy Urzędzie Gminy. Edward Mycka zawsze był pierwszym orkiestrantem na próbie. Punktualność i obowiązkowość była jego cechą. Przywoził ze sobą młodzież z ościennych wiosek. Denerwował się na spóźnialskich mówiąc, że: „człowiek bez punktualności to człowiek bez

wartości „dodając, że” niefortyzy mają kwadratowe zygarki”. Słynął z takich powiedzonek, a miał ich wiele na każdą okazję.

Po objęciu kapelmistrzostwa stan orkiestry liczył 16 grających. Dlatego Kozioł poprosił o wsparcie swoich oleskich znajomych i przyjaciół: Józefa Bartylę – trąbka, Rudolfa Kopyto – alt, Alojzego Kistelę – tenor.

Kierownikiem orkiestry był Piotr Górski. Z wielkim zapałem i zaangażowaniem poświęcał jej wiele czasu. Organizował transport, zawiadamiał grających o różnych zmianach, pozyskiwał sponsorów, organizował spotkania, zabawy i z racji swojej pracy w Urzędzie Gminy miał bezpośredni kontakt z radnymi i wójtami. Był „prawą ręką” kapelmistrza.



Fot. ze zbiorów Ireny Gnot

Orkiestra przed jednym z licznych występów

Pierwszym sukcesem orkiestry było zajęcie IV miejsca w IV Wojewódzkim Przeglądzie Orkiestr Dętych w Oleśnie w 1996 r. Po tak krótkim okresie pracy z orkiestrą ten sukces zmobilizował członków orkiestry do dalszej pracy i pozyskiwania nowych grających amatorów.

Orkiestra zaczęła grać na różnych uroczystościach okolicznościowych, biesiadnych, kościelnych i rodzinnych. Ciepła rodzinna atmosfera panująca w zespole procentowała nie tylko integracją jego członków, ale przekładała się na dobre relacje z lokalną społecznością. Koncerty orkiestry miały swoją oprawę słowną. Zawsze starannie dobierany był repertuar, a konferansjerką zajmowała się autorka tego artykułu – prywatnie żona kapelmistrza. Na każdym koncercie przedstawiana była historia orkiestry, ze szczególnym uwzględnieniem zasług Edwarda Mycki. Niemalże każdy koncert był filmowany amatorską ka-

merą, a powstały materiał przeglądany pod kątem doskonalenia warsztatu.

Efekty tej pracy przynosiły coraz większe sukcesy orkiestry.

Każdego roku orkiestra brała udział w Przeglądzie Orkiestr i Kapel Mniejszości Niemieckiej w Psurowie i Leśnicy, zdobywając miejsca od IV do I. Na Gogolińskim Przeglądzie Orkiestr Dętych Województwa Opolskiego zdobyła Puchar Prezesa TVP w Opolu. W konkursie „Wiatraki” na szczelbu wojewódzkim w Opolu zajęła I miejsce i Puchar Marszałka województwa opolskiego. W Przeglądzie Wojewódzkim Strażackich Orkiestr Dętych w Lublińcu zdobyła puchar Burmistrza Lublińca za zajęcie I miejsca.

Od 1996 r. do tradycji orkiestry weszły obchody święta patronki muzyków św. Cecylii. Stały się one imprezą rodzinną dla członków orkiestry. Zabawę taneczną poprzedzał koncert orkiestry. Kapelmistrz wychodził z założenia, że

nie zawsze najbliższa rodzina ma okazję wysłuchać koncertujących. Ponadto prezentowany był nowy repertuar orkiestry, który po zimowym „doszlifowaniu” grany był w następnym sezonie. Sukcesy, jakie odnosiła orkiestra, były również pretekstem do zakupu jednolitych strojów. Tak więc występy orkiestry na każdej imprezie były „wizytówką” i promowały radłowską Gminę. Jej coraz to większy poziom wykonawczy i zróżnicowany repertuar zaczynał być silną konkurencją dla zaprzyjaźnionych orkiestr.

Józef Kozioł podróżując po świecie prywatnie, często zaglądał do księgarni po nuty. Niestety na ówczesne czasy ich zakup ze względu na cenę był niemożliwy. Będąc u przyjaciela w Niemczech, oglądał opracowania i aranż Siegfrieda Rundel z jego Musikverlag RUNDEL GmbH. Jednak koszt zakupu chociaż jednego kompletu nut wynosił kilkadziesiąt marek.

Jeden z członków orkiestry – Damian Świtała – postanowił nawiązać kontakt z ich wydawcą. Jakież było nasze zdziwienie, kiedy Rundel odpowiedział Świtali i przesłał za symboliczną opłatę paru marek komplet nut. Tak więc muzyczna biblioteka powiększała się od czasu do czasu o nowe atrakcyjne utwory.

W 2001 roku Józef Kozioł zakończył pracę w Szkole Muzycznej i przeszedł na emeryturę. Od tej pory w pełni poświęcił czas swojemu „ostatniemu kochanemu dziecku muzycznemu”. Nie to, co posiadamy, lecz to, co sprawia nam radość stanowi o naszej zamożności” – mawiał. Radłów i jego społeczność staje się jego drugim domem. Orkiestra rozrosła się do 44 grających (z czego 80%

to byli jego wychowankowie). Była w szczytowej formie.

W 2003 r. dzięki inicjatywie Anny Marii Gerlic – ówczesnej wójt gminy, wsparciu radnych i Banku Spółdzielczego w Zawadzkiem zostaje nagrana płyta DVD – z 14 utworami. Podróżując po świecie kapelmistrz zawsze miał ich przy sobie pewien zapas. Był to wspinały upominek dla Polonusów w Kanadzie, USA czy Europie. Do orkiestry stałe napływały zaproszenia na przeglądy, festyny i inne okolicznościowe uroczystości.

Na jednym z Przeglądów Orkiestr Dętych Powiatu Kluczborskiego i Oleskiego w Kujakowicach orkiestra z Radłowa zajęła III, II i I miejsce. Kapelmistrz został poproszony, aby zadyrygował połączonymi orkiestrami biorącymi udział w tej imprezie. Podjął się tego zadania i zadyrygował z drabinki strażackiej 160-osobową orkiestrą.

Kiedy zaprzestano organizować eliminacje do Przeglądu Orkiestr Mniejszości Niemieckiej, z inicjatywy członków orkiestry, od 2003 roku organizowana jest corocznie Rewia Orkiestr Dętych w Psurowie.

W 2012 roku odbyła się kolejna X impreza. Po raz pierwszy ufundowano nagrodę i puchar im. Józefa Kozioła dla najlepszego dyrygenta. Będzie to stała pozycja wśród nagród na tej imprezie. W tym roku wznowiono również turniej skata o „Puchar Kapelmistrza Orkiestry Dętej w Radłowie”.

Na Rewiach i Przeglądach w Psurowie Orkiestra zdobyła puchary Banku Spółdzielczego w Zawadzkiem, Starosty Powiatu Oleskiego i Przewodniczącego Rady Powiatu w Oleśnie, plasując się

na I i II miejscach. Zapraszana była do udziału w oprawie muzycznej imprez na szczeblu lokalnym, powiatowym i wojewódzkim m.in.:

- Wojewódzkiego Zjazdu Mniejszości Niemieckiej w Opolu i Wrocławiu i Festynach Mniejszości Niemieckiej w Oleśnie,
- Wojewódzkich Dożynek w Opolu,
- Wojewódzkiego Dnia Strażaka w Oleśnie,
- promocji utworzenia województwa opolskiego,
- Wojewódzkiego Festynu „Śląskiej Izby Rzemieślniczej” w Mosznej,
- kampanii wyborczej do Sejmu Polsa RP p. Leszka Korzeniowskiego w Praszce i Oleśnie,
- Powiatowych Festynach w Oleśnie i Praszce organizowanych przez Starostwo w Oleśnie,
- koncertach z okazji Dni Olesna, Dobrodrożenia i Praszki,
- festynach w Gorzowie Śląskim i Łowkowicach,
- festynach Integracyjnych w Radłowie i Rudnikach,
- nadaniu sztandaru Ochotniczej Straży Pożarnej w Karmonkach Nowych i Zębownicach,
- Dożynkach Gminnych w Radłowie, Sternalicach, Ligocie Oleskiej, Wichrowie, Nowych Karmonkach, Kolonii Biskupskiej, Biskupicach, Kościeliskach, Oleśnie i Wojciechowie,
- na V Jubileuszu Orkiestry Dętej w Starokrzepicach,
- Powiatowych Koncertach Kolęd w Gorzowie Śl.,
- Przeglądzie Kolęd w Rudnikach,
- w imprezach „Jazz na wsi” w Rudnikach.

Orkiestra koncertowała dwukrotnie w Niemczech, w mieście partnerskim Radłowa – Konishaim.

Była organizatorem rocznych koncertów kolęd w kościołach na terenie województwa opolskiego i śląskiego.

Panująca w tej orkiestrze rodzinna atmosfera sprawiła, że ważniejsze uroczystości w rodzinach grających uświetniane były muzyką. Kapelmistrz skrupulatnie prowadził dokumentację, odnotowując każdą próbę oraz dane członków i ich obecności w prowadzonym przez siebie dzienniku.

Ogółem przez 10 lat grało w tej orkiestrze 60 muzyków. Odbłyło się 500 prób, co stanowiło 1000 godzin grania, czyli 45 dni bezustannego „dmuchania w trąby”. W ciągu 10 lat orkiestra koncertowała 90 razy, dając średnio 9 koncertów w roku.

Jubileusz X-lecia był końcowym akcentem pracy Józefa Kozioła z Gminną Orkiestrą Dętą w Radłowie, o czym miał dowiedzieć się niespełna w miesiąc po jubileuszu. Choroba uniemożliwiła mu dalsze prowadzenie orkiestry. Po zakończeniu pracy z orkiestrą w 2006 r. zespół liczył 33 członków.

Batutę przejął wychowanek Roman Jokiel. Następnie kapelmistrzem został, od września 2007 roku, pierwszy uczeń Józefa Kozioła w oleskiej szkole, puzonista Wiesław Napieraj. Od września 2010 roku funkcję kapelmistrza piastuje kolejny wychowanek Krzysztof Kacała, który zaczynał grać w tej orkiestrze jeszcze jako uczeń Szkoły Muzycznej w Oleśnie. Krzysztof w czerwcu 2012 r. ukończył Akademię Muzyczną im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu (tę samą, co Józef Kozioł).

Obecny kapelmistrz odnotował już pierwsze sukcesy z orkiestrą:

Podczas Rewii Orkiestr w Psurowie, w 2011 roku orkiestra zdobyła II miejsce oraz I miejsce na XIX Przeglądzie Orkiestr Mniejszości Niemieckiej w Leśnicy. W 2012 r. orkiestra zdobyła na Rewii Orkiestr w Psurowie II miejsce, a pierwszą nagrodę i Puchar im. Józefa Koziola dla najlepszego dyrygenta otrzymał kapelmistrz Krzysztof Kacała.

Orkiestra może poszczycić się także I miejscem zdobytym podczas VII Spo-

tkań Orkiestr Dętych w Kujakowicach Górnych pod patronatem Banku Spółdzielczego w Wołczynie.

W 2012 roku orkiestrę zaproszono do zagrania koncertu podczas Wojewódzkiej Konferencji Urzędu Marszałkowskiego podsumowującej działania samorządowe Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich 2007–2013.

Aktualnie orkiestra liczy 35 członków, z czego 80% to absolwenci i uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Oleśnie.

NAJSTARSZE DZIEJE RADŁOWSKIEJ ORKIESTRY

WSPOMNIENIA I WYPOWIEDZI

Obecna orkiestra bierze początki około 1900 roku. Nie ma niestety spisanych faktów, ale wiemy z opowiadań żyjących jeszcze osób, że w 1900 roku orkiestra szła na pielgrzymkę na odpust św. Anny do Olesna. Takich informacji dostarczyła Agnieszka Górską (matka wieloletniego członka orkiestry Piotrką Górskiego): Mój łójciec – Walenty Wengel w 1900 roku miał 12 łot i szed z orkiestrom na odpust św. Anny do Łolesna” – to nom zawsze opowiadał nas ołpa.

To wiarygodne źródło mówi o tym, że orkiestra wtedy już istniała. Wiemy też, że prowadził ją Kuba Żydział z Folwarku, ale był już wtedy w podeszłym wieku i pomagał mu dużo młodszy Antoni Kościelny (Saramok) ze Sternalic. W niedługim czasie przejął ją całkiem – był to początek lat 20. Sam rozpisywał nuty i na próbach dzielił karteczkami. Próby odbywały się w domu, w kuchni u Saramoka. Lata leciały, a dzieci Antkowi przybywało – nigdy jednak nie było to przeszkodą, żeby robić próby; w kuchni, bo tam było najwięcej miejsca, ciepło i jasne światło. Jak przychodzili chopcy na próba, to mama zabierała nos i szła z nami na wycug do ołmy – tak opowiada córka Antoniego, dziś 73-letnia Agnieszka Hadam (Wypłorka). Dodaje: Mama nigdy nie pedziała fatrowi złego słowa na te próby, a musiała z nami siedzieć na tym wycugu dugo, bo łoni dość dugo grali,

a potem to jesce byle kiedy się wina swojskiego napiyli. Mama godała, że to wszystko jest na cześć i chwala Bożo”.

Jak my rośli, to chopcy po kolei dołączali do orkiestry – najpierw najstarszy Karlik (już nie żyje), potym Jasiu (też już gro tam w niebie), a na końcu Ci najmłodszy Józik i Krysiel. Krysiel zanim uros to szed zawsze przy fatsze i nosił mu nuty. Franek i Wylm sie jakoś do tego nie grajfalli – opowiada córka Gertruda Ligendza.

A tak wspomina swój 50-letni okres grania w radłowskiej orkiestrze Józef Jokiel z Wolęcina:

Muzyka jo lubił łod zawse. Instrument toł miał pożyczony łod Pisule z Psurowa. Naucoł zech sie grać na es-klarneckie. Piyrszy kapelmajster to był Antek Saramok. Chodzili my piechty z Wolyncina do Ligoty i do Sternalic. W 58 roku jak zech skońcoł szkoła, to mie wujek zabroł do Borek, tam zech sie ucoł zawodu, a wieczorami chodziołech do takiego dobrego klarneckisty Jonka, który mie ucoł grać. W Borkach tes była orkiestra i jo w niej groł, a jak zech przyjyżdoł w piontek do dom, to zech zaros leciał na próba tyj naszyj łorkiestry. Bardzo chciołech mieć swój saksofon i poszed zech na kolej do roboty, bo to kiedyś nie było tak, że łójciec pojechał do Niemiec do roboty i kupioł – tam nom płaciyli około 1100 zł, a tyn saksofon kosztowo 12 000 zł, ale jo sie na niego zarobioł i potym my na Wo-

lyncinie w każdą wolną chwilę grali i robili potańcówki. Łorkiestra, jak kapelmajstrym był Saramok to tylko grała w kościele, na żądanych innych uroczystościach nie grała, potem dopiero jak nastał Edek Mycka to my grali już tam byle kaj. Moim ostatnim kapelmajstrym był Józek Koziol. Tyn to ta nasza łorkiestra wydzwignął. Bo łon sie na tym bardzo dobrze znał. Łon był dyrektorem tej szkoły muzycznej w Łoleśnie. Z nim to my potem jeździli byle kaj. Bardzo wielkie przeżycie było dla mnie jak my grali do Ojca Świętego. Jakby nie ta moja choroba to bych jeszcze dalej grzał, ale teraz nie umia – bardzo mi tego brakuje.

Konrad Mycka, gra w orkiestrze od 64 lat:

Jo teraz w odpust sternalicki bydam miał 64 lata jak grom w orkiestrze. A napocło sie to wszystko u Antka Saramoka, jako taki mały kajtek. Jo był pora razy w Łoleśnie z takim Kusym Stefanym, ale my tam byli tylko pora razy, bo nie mieliśmy jak tam dojechać. To było zaraz po wojnie 48 rok i mieliśmy tylko jeden rower, a we dwóch my nie mogli jechać, bo łopony mieliśmy powiązane śnurkiem, bo były takie liche. Jechali my po 100 m, łód drzewa do drzewa. Jedyn jechał, potem postawił rower przy drzewie i szedł piechty, tyn drugi dosed, dojechał do następnego drzewa, postawił i szedł piechty i tak w koło.... Potem my jeździli do Kościelisk do Jonasa, też sie trochę nauczyć. Twój ołpa umiał nuty i grzał na trąbce. Jo pamiętnie jak my kiedyś śli do Kościelisk na odpust tam po zadku, przez bałera i jak my byli już na dole, to Saramok powiedział: „a teraz zagromy po górach, dolinach” –

to było coś, jak to się tam po tych lasach rozchodziło – to było coś fajnego. Tam my byli na mszy, potem krótki niespór i nazad do domu. Do Bodzanowic my też chodzili. To my przy okazji wychodzili, bo to przez całe Sternalice na Ruda, koło fejsztra była taka ścieżka łód lasa prosto na Wichrów przez pola. Do fejsztra to my grali, bo była droga szeroka, a potem w lesie to już było wonsko i my musieli iść gysiego, jak figury to niesły chopcy, a fany dziołchy, to chcieli we dwóch – jeden z przodu, drugi z zadku i tak aż do szosy, a potem zaś normalnie procesja z granicą. Do Bodzanowic my zašli, kościół my łobešli i ścigali my się z orkiestrami z Borek. A jak godom łó pielgrzymkach to mi się przypominało, że zaraz po wojnie w 45, jo jeszcze wtedy nie grzał, ale wszyscy Ci co już tam byli w tej orkiestrze to szli do św. Anny na odpust żeby podziękować za powrót z wojny. To było takie fajne, jak my chodzili na te pielgrzymki, teraz by się młodym nie chciało. Potem pod koniec lat 50. Edek [Edward Mycka, brat, wieloletni kapelmistrz radłowskiej orkiestry przyp. red.] przyszedł z wojska, a łon tam grzał w orkiestrze i dużo się nauczył, łon był taki bystry i został kapelmajstrem. To wszystko się przeniosło do Ligoty. Potem się zmieniały czasy, ta orkiestra też się zmieniła, grała nie tylko w kościele, ale i na uroczystościach takich świeckich. Przypomina mi się takie coś: farosz Grolik zrobił zakończynię starego roku łó północy, jak pastyrka. Potem nas zaprosił na fara. Tam my wypili po koniaku i wybrali my się na wieś. Podzielili my się na grupy i my chodzili łód domu do domu i grali „Cicha Noc”. I tak my dość nacytali. Zrobiło się rano i my się wstydzieli iść do

dom po wsi, to my z Kistorzym wybrali się przez pola i my się utopili w krzypie przy ligockiej drodze z tymi instrumentami, nie umieli my się wykopać z tego śniegu, a tu patrzymy ks. Grolik jedzie do Radowa na Mszo – zatrzymał się i kozoł Handzłowi Jopkowi (bo z nim jechał) nos wyciągnął – wstydnom było, ale tyn Handzel nos wyciongnol i my pošli dalej, ale łod tego czasu farorz już nie robiol w nocy zakończył. W nowy rok miał też urodziny Bekier, no to my pošli mu zaśpiywać, tam my posiedzieli, ale do dom nom sie iś jesce nie chciało, no to idziemy do Merycków. Seweryn bol przewodnik i groł na kłarnecie. I godo: jo no musa sprawdzić, cy to jest mocno zmarzniynte i cy śniegu jest kupa. I tak wsadzoł tyn klarinet do śniegu coby sprawdzać co jakiś czas. Do Merycków my zašli, chcemy grać „Cicha Noc” przed izbom, a Seweryn Mo jyno pól klarnetu, Resta lo stała w śniegu. Ale znol się zajynciy, bo my grali, a łon tańcowoł. Długo my tam bolowali, pojedli my, popiyli i chcieli my is na suma do kościoła, ale to już była piyrso, to my zaś nazad do Ligoty. A jak my w Ligocie chodzili, to u Kika my zakończyli. A jak my zacynali w Ligocie łod końca, to my po drodze zbiyrali chopów i łoni śli za nami, a to już były stare chopy. Wszyndzie przy nos dostali wypić i tak my došli do Karkosa do Psurowa – dalej my już nie došli, bo zodyn nie miał już sioły, a groł z nami Wichtor Łosyra i łon musioł jechać formankom po kany z mlykiym, bo potym Skowroniok ze Sternalic zawozioł jy do Łolesna. To my powciepywali mu tych wszystkich chopów i łon ich porozwzioł do dom. To były fajne czasy, tera by sie to nie udało. Teroz jakbyś

prziszol w sylwestra do kogoś do dom to Ci pedzom po coś tu prziszol, my tu momy prywatka, to, to... a w tyn czos jakbyś do kogoś nie wloz to łon się pocuł zaroz jakich gorsy, bo do niego nie prziszli. To tak trza było robić, żeby być w koždyj chałpie, to bez to my się dzielili na grupki. I jak tak w koždyj chałpie wypijes choćny małego kielicha to nachytos. Ale to było fajne zycie. Biydnie my zyli, ale wesoło. Za casów Edka to my próby mieli zawse w niedziela. Dużo wyncyj było tego granio i ćwycnio, bo oprócz pieśni to my jesce musieli inne piosynki trynować. A jak nastała komuna to my zacyli grać te 1 Maje. Jedyn ros to pamiyntom jak my pojechali do Radowa i tam my jyno roz przeszli koło przistanku i koniec, bo śnieg tak proł, że my sie nie widzieli. A na te piyrse maje to nos zawse zawieźli, a potym nazad my śli sami, bo zodyn już nos nie chcioł zawiyż. Dolonczol się też do nos taki nauczyciel Wierzchosławski, Fyrlok na niego godali. Łon chcioł tak jakby ta nasa orkiestra wypromować, ale boł okropnie nerwowy. Jak my grali roz w amfiteatrze w Łoleśnie, to tak lo toł po tyj scynie, ze wszystkie stojaki powywrocoł. Łon nom też załatwiol, że my uroczyście lotwiyrali ta szkoła koło szpitala w Łoleśnie, przyjechało po nos jakieś auto ciynżarowe i nos zawiozło. Tam boło dobrze, jedzynio, picio było w brud, ale potym nie miał kto nos zawieź do dom i my musieli iść piechty. Kozdy przezywał, wszyscy byli źli, ale co my mieli za wyjściy. Fyrlok nie wtrzy moł dugo z nami. Ale orkiestra dalej została. Potym jak kapelmistrzym został Pan Kozoł to już były całkiem inne czasy, ale wtedy ta orkiestra grała z roku na rok lepij. Łon to był taki prawdziwy

fachowiec i żodnych blyndow nie przepuścił. Byle kiyj tez na nos porycoł, ale to nie było za czynsto. Jo te lata wspomynom bardzo fajnie, nie zamiyniłybych tego za żodne skarby. Przerwy w graniu nie miołech prawie wcale, bo jak zech był przy wojsku to tez zech tam groł. Te-

roz już jest coraz gorzyj, bo nogi mie bolom i jak trza iść i grać, to już nie umia i chyba po tym odpuscie sternalickim to zakońca. Teroz niech grajom młodzi. Jo mom 8 wnucząt i 3 wnucki grajom, ale chopcy zodyn. Mom już 2 prawnuków, może łoni bydom grać.

WIERSE

Nigdy nie jest za późno

Na półce stare zapisane zeszyty, książka bez okładki
z dopiskiem klasa XIa rok 1967
w pamięci utrwalone twarze, zdarzenia,
pożółkłe zdjęcia w rodzinnym albumie
– to nie wszystko
jeszcze ta rzeka czasu, w której przepłynęły dziesiątki lat
rzeka, której nikt nie powstrzyma
nie zawróci, ale którą można przepłynąć, przeciąć
przecież jeszcze nie jest za późno
i znów stanąć ramię w ramię, poczuć tę przyjaźń szkolną
wskrzesić wspomnienia
choć czas
pomalował nam włosy w pasemka, wyrzeźbił zmarszczki, przerobił kształty,
to serca pozostały czułe i otwarte
wzrok każdego lśni jak przed laty
głos nadal ciepły i serdeczny – jak radości łzy, które stawiają kropkę nad i.

Podanie do Anioła Stróża

Zwracam się uprzejmą prośbą o:
szczęśliwe powroty do domu
bezpieczne przejścia przez ulicę
radość z pogody nawet gdy deszcz pada
trzymanie mnie za rękę
gdy jestem w tłumie i gdy jestem sama
pokój i spokój na wyciągnięcie ręki i na końcu świata
i szczęście, które będę mogła jak warkocz zaplatać.

Za to, że jesteś i troszczysz się o mnie
dziś podziękowania składam.

* * *

Szukamy Boga w przestworzach
szczęścia
szukamy poza linią horyzontu
a Bóg z naszym szczęściem
obok nas
na wyciągnięcie ręki
na wyciągnięcie dłoni
bliżej nawet
niż nam samym do siebie.



Zofia Żłobińska urodziła się w Szyszkowie. Od 1975 roku mieszka w Praszce. Inicjatorka powstania Towarzystwa Przyjaciół Praszki, w którym pełni funkcję sekretarza. Redaktorka wydawanego w latach 1994–2007 „Życia Praszki”, laureatka nagrody Praszowskie Koziołki. Wydała dwa tomiki wierszy – „Nie zapomnij Doliny Prośny” oraz „Kwiaty Polne”.

DZIAŁALNOŚĆ MNIEJSZOŚCI NIEMIECKIEJ W POWIECIE OLESKIM ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM ŚRODOWISKA MŁODZIEŻY

Wprowadzenie do tematyki mniejszościowej

Poruszając tematykę mniejszości narodowych i etnicznych musimy pamiętać, że bardzo duże znaczenie ma zmiana charakteru współczesnych skupisk mniejszościowych oraz przeobrażenia cywilizacyjne zachodzące w środowiskach mniejszościowych. Jeszcze w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej zdecydowana większość środowisk mniejszościowych tworzyły społeczności wiejskie, które żyjąc w zwartych skupiskach charakteryzowały się znacznym stopniem hermetyczności, ułatwiającym kultywowanie tożsamości etniczno-kulturowej. Zachodzące w drugiej połowie XX w. procesy industrializacyjne i urbanizacyjne oraz migracja ludności spowodowały stopniowy rozpad zwartych skupisk mniejszości i tym samym zmniejszenie się liczby osób należących do mniejszości. Migracje przyczyniły się także do zawierania małżeństw z osobami innych narodowości, a w efekcie do odchodzenia od tradycji kulturowych własnej grupy. Spowodowało to wykształcenie się w części przypadków wśród osób należących do mniejszości podwójnej identyfikacji: zewnętrznej – wykazywanej na użytek społeczeństwa większościowego oraz wewnętrznej – kultywowanej w kręgu rodzinnym lub osób należących do tej

samej mniejszości¹. Powyższe procesy oddziaływały i oddziałują m.in. na mniejszość serbołużycą w Niemczech, na mniejszość polską na Ukrainie, jak też na mniejszość niemiecką w Polsce. Praktycznie każda mniejszość narodowa lub etniczna w Europie została dotknięta tym zjawiskiem. Nasza wspólna ziemia oleska oraz jej mieszkańcy z jej bogatą złożonością kultur także wpisuje się w powyższe procesy.

Działalność mniejszości niemieckiej na terenie powiatu oleskiego

Mniejszość niemiecka od samego zarania swojej formalnej działalności w roku 1990 na terenie naszego powiatu miała ogromny wpływ na kształtowanie się życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego wszystkich mieszkańców. Zaznaczyć należy, iż formalnie struktury powiatowe Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim z siedzibą w Oleśnie rozciągają się także na teren powiatu lublinieckiego, obejmując cały obszar byłego województwa częstochowskiego w granicach z roku

¹ G. Janusz, *Stopień asymilacji mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce i w Europie*, s. 3–4, [parl.sejm.gov.pl/WydBAS.nsf/0/.../\\$file/Grzegorz%20Janusz.pdf](http://parl.sejm.gov.pl/WydBAS.nsf/0/.../$file/Grzegorz%20Janusz.pdf) (20.10.2009).

1998, na którym zamieszkiwała mniejszość niemiecka. Dzięki zaangażowaniu członków mniejszości niemieckiej udało się podjąć wiele inicjatyw. Poczynając od tych materialnych, o których mało kto dzisiaj pamięta, jak instalacja wodociągów sfinansowana głównie ze środków Fundacji Rozwoju Śląska oraz Wspierania Inicjatyw Lokalnych założonej przez cztery stowarzyszenia mniejszości niemieckiej z województwa dolnośląskiego – Wrocław, opolskiego – Opole, katowickiego – Katowice oraz częstochowskiego – Olesno². Poprzez wsparcie ośrodków ochrony zdrowia i rozwój sieci stacji Caritas na terenie także naszego powiatu³, a skończywszy na jednym z najważniejszych symboli istnienia oraz rozwoju Mniejszości Niemieckiej na ziemi oleskiej, jakim jest Zespół Szkół Dwujęzycznych w Oleśnie, który mógł powstać głównie dzięki zaangażowaniu i staraniom jednego z liderów mniejszości niemieckiej w naszym powiecie Bernarda Smolarka. Warto zaznaczyć, iż we wszystkich szkołach podstawowych oraz gimnazjalnych na terenie powiatu oleskiego 2863 uczniów uczy się języka niemieckiego jako języka mniejszości narodowej⁴, co dodatkowo rozwija kompetencje językowe tych uczniów, a także

mocno wspiera finansowo-organizacyjnie samorządy. Wsparcie to polega na dodatkowej subwencji oświatowej z ministerstwa dla organów prowadzących nauczanie języka mniejszości. Głównie dzięki wsparciu i zaangażowaniu Mniejszości Niemieckiej w powyższe zagadnienia udało się je tak świetnie zrealizować. Głównym celem urzeczywistnienia powyższych kroków było podwyższenie standardu życia wszystkich mieszkańców naszego powiatu. Realizując te inwestycje władze mniejszości niemieckiej liczyły na to, iż spowodują one zatrzymanie fali wyjazdów na Zachód, jak też zbliżą wszystkich mieszkańców wspólnoty lokalnej do siebie niezależnie od tego, czy należą do mniejszości niemieckiej czy do większości polskiej. Oczywiście poza działaniami na tej płaszczyźnie mniejszość niemiecka na terenie naszego powiatu realizuje wiele przedsięwzięć oraz inicjatyw mających na celu podtrzymanie niemieckiej kultury, języka oraz tradycji. Dzięki aktywności DFK (Deutscher Freundschaftskreis – Niemieckie Koło Przyjaźni) realizowanych jest wiele przedsięwzięć projektowych. Inicjatywy te realizowane są na dwóch zasadniczych poziomach. Z jednej strony koła terenowe, zarządy gminne i powiatowe organizują pracę kulturalną na poziomie lokalnym, z drugiej strony referat ds. kultury w biurze zarządu TSKN organizuje projekty o charakterze obejmującym teren całego województwa⁵. DFK, których na terenie naszego zarządu powiatowego

² Statut Fundacji Rozwoju Śląska oraz Wspierania Inicjatyw Lokalnych, s. 1.

³ A. Drechsler, *Co zrobili Niemcy dla regionu na przykładzie działalności społecznej i ochrony zdrowia*, [w:] *Być Niemcem w Polsce. Ludzkie losy w wykładach i wspomnieniach*, Wittek M., (red.), Opole 2011, s. 65–78.

⁴ Metryczki subwencji oświatowej na rok 2010 dla gminy Dobrodzień, Gorzów Śląski, Olesno, Radłów oraz Zębowice, Ministerstwo Edukacji Narodowej.

⁵ Z. Donath-Kasiura, *Działalność kulturalna TSKN*, [w:] *20 lat TSKN na Śląsku Opolskim*, Donath-Kasiura Z., Urban R., (red.), Opole 2009, s. 67.

TSKN jest 40 (w gminie Ciasna – 6, Dobrodzień – 7, Gorzów Śląski – 3, Lubliniec – 6, Olesno – 9, Radłów – 8 oraz Zębówice – 4) realizują przedsięwzięcia mające głównie na celu podtrzymanie języka oraz tożsamości. DFK organizują spotkania tematyczne, wystawy wielkanocne, festyny, obchody dnia św. Marcina, koncerty i jarmarki bożonarodzeniowe, konkursy recytatorskie, warsztaty, seminaria, wykłady oraz spotkania z ciekawymi ludźmi. Duże znaczenie dla przedstawicieli mniejszości niemieckiej ma także zaangażowanie na rzecz istnienia oraz rozwoju duszpasterstwa w „języku serca”⁶.

Bardzo ważną płaszczyzną, na której przedstawiciele mniejszości niemieckiej są aktywni, jest samorząd terytorialny. Mniejszość niemiecka współrządzi naszym powiatem od momentu jego powstania. Aktualnie burmistrzami oraz wójtami w czterech gminach powiatu, tj. Dobrodzień, Gorzów Śląski, Radłów oraz Zębówice są przedstawiciele mniejszości niemieckiej. W większości rad gmin głos przedstawicieli radnych mniejszości niemieckiej jest znaczący. Dzięki tak wielkiemu zaangażowaniu w pracę na rzecz mieszkańców oraz przywiązaniu do regionu samorządowcy mniejszości niemieckiej na terenie powiatu oleskiego wypracowali sobie głębokie zaufanie mieszkańców. Na płaszczyźnie gospodarczej ogromne znaczenia dla wszystkich firm na terenie naszego powiatu miało i ma wspar-

cie finansowo-pożyczkowe ze strony Fundacji Rozwoju Śląska oraz Wspierania Inicjatyw Lokalnych, dzięki któremu to podmioty te mogły się rozwijać i zatrudniać nowych pracowników. W ostatnich latach dzięki możliwościom, jakie dała nam Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym, udało się wprowadzić tablice dwujęzyczne na terenie trzech gmin powiatu: Radłów/Radlau (pierwsza polsko-niemiecka gmina w Polsce), Dobrodzień/Guttentag oraz Zębówice/Zembowitz. Wprowadzenie takich tablic było możliwe także dzięki aktywnemu zaangażowaniu wspólnot lokalnych w poszczególnych gminach niezależnie od przynależności narodowej. Ponadto idea wprowadzenia takich tablic bez większych sprzeciwów świadczy o dojrzałości oraz o zrozumieniu naszej wspólnej bogatej historii. Czekamy na kolejne gminy z naszego terenu, które mają możliwość wprowadzenia nazw dwujęzycznych. Warto zaznaczyć, że środowiska mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce w sensie prawnym mają ogromne możliwości. Dzisiaj aktywność Mniejszości Niemieckiej oraz władz samorządowych skupiona musi być na sprawnej implementacji tych praw.

Młodzież mniejszości niemieckiej w powiecie oleskim

Poza wynikami Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 roku oraz liczbą wydanych paszportów przez Konsulat RFN w Opolu, a także formalną liczbą osób zrzeszonych w DFK nie ma żadnych innych źródeł na temat liczby mieszkańców powiatu oleskiego przy-

⁶ B. Kosak, *Czekaj duszo moja! Duszpasterstwo mniejszości narodowych na Opolszczyźnie*, [w:] 20 lat TSKN na Śląsku Opolskim, Donath-Kasiura Z., Urban R., (red.), Opole 2009, s. 131-145.

należących do mniejszości niemieckiej. Wyniki Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 roku pokazują, iż 1 219 mieszkańców gminy Ciasna/Czasnau, 2 796 mieszkańców gminy Dobrodzień/Guttentag, 1 347 mieszkańców gminy Gorzów Śląski/Landsberg, 1 119 mieszkańców gminy Lubliniec/Lublinietz, 4 649 mieszkańców gminy Olesno/Rosenberg, 11 mieszkańców gminy Praszka, 1 300 mieszkańców gminy Radłów/Radlau, 1 859 mieszkańców gminy Zębów/Zembowitz wskazało swoją przynależność do narodowości niemieckiej⁷. Dysponujemy także informacjami nt. aktualnej liczby członków kół DFK w poszczególnych gminach: Ciasna/Czasnau – 312 członków, Dobrodzień/Guttentag – 651 członków, Gorzów Śląski/Landsberg – 222, Lubliniec/Lublinietz – 191, Olesno/Rosenberg – 976, Radłów/Radlau – 801, oraz Zębów/Zembowitz – 482 członków⁸. Każda z powyższych liczb obarczona jest jednak dużym stopniem nieścisłości. W NSP nie każdy mieszkaniec chciał podać swoją narodowość, wielu z nich podało także przynależność do grupy śląskiej. Co do liczby członków TSKN warto zaznaczyć, iż nie każdy Niemiec żyjący na terenie naszego po-

wiatu musi przynależeć do organizacji mniejszości niemieckiej. Wydaje się, iż specjalizujący się w temacie problemów narodowościowych socjolog Rogers Brubaker miał rację twierdząc, że jedynie, co pewnego możemy powiedzieć o mniejszościach jest to, że są niepolityczne. Szczególnie trudne wydaje się więc oszacowanie liczby młodych osób przynależących do mniejszości niemieckiej na terenie naszego powiatu. Jednak można pokusić się o parę stwierdzeń na temat tej generacji mniejszości niemieckiej. Zaznaczam także, że jest to generacja, od której zależy kształt i funkcjonowanie mniejszości niemieckiej. Jedną z głównych cech charakteryzujących to środowisko jest stała lub czasowa emigracja do Niemiec lub Holandii, głównie z racji możliwości osiągnięcia wyższych zarobków oraz łatwości znalezienia pracy. Proces ten w różnych miejscowościach „mniejszościowych” dotyczy znaczącej części młodzieży.

Środowisko młodzieży mniejszości niemieckiej, tak jak środowisko każdej innej mniejszości narodowej czy etnicznej, stoi także przed odpowiedzialnością na wiele pytań związanych ze swoją tożsamością narodową. Odpowiedź na te pytania w dzisiejszej konsumpcyjnej Europie nie jest łatwa. Jednak te pytania i odpowiedzi są najbardziej znaczące, dla funkcjonowania w przyszłości mniejszości niemieckiej w naszym powiecie, jak i całym kraju – bez młodych ludzi o tożsamości niemiecko-śląskiej TSKN oraz cała wspólnota niemiecka nie będzie miała żadnej perspektywy w przyszłości. W ostatnich piętnastu latach zauważyć można także wielki pęd młodych Niemców po wiedzę. Wielu

⁷ L.M. N i j a k o w s k i, *Status grupy etnicznej oraz mniejszości narodowej i etnicznej w Polsce w świetle wyników Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 roku*, [w:] *Mniejszości Narodowe w Polsce w świetle Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 roku*, Adamczuk L., Łódziński L., (red.), Warszawa 2006, s. 156.

⁸ Informacja pozyskana z Biura Oleskiego Zarządu Powiatowego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim. Stan członków DFK na rok 2012.

z nich studiuje w Opolu, Wrocławiu, Poznaniu czy innych krajowych uczelniach, ale także i w Niemczech. Jest to proces dający wielkie szanse młodzieży mniejszości niemieckiej. Jednak z drugiej strony doprowadza on do jeszcze większego wyludniania się śląskich wiosek, ponieważ wielu ze studiujących młodych Niemców pozostaje już po studiach w swoim „nowym mieście”, głównie z racji łatwości uzyskania pracy lub realizacji własnych aspiracji. Automatycznie skutkuje to brakiem możliwości aktywności w swoim lokalnym DFK.

Jest jednak także i grupa młodych osób należąca do środowiska młodzieży mniejszości niemieckiej, która aktywnie chce wspierać i działać na rzecz swojej wspólnoty w ramach swoich możliwości. Działalność ta przejawia się na różnych płaszczyznach i często zależy od współpracy z lokalnym kołem DFK, ale także zależy od samej osoby zainteresowanej, jej możliwości oraz chęci. Pomimo wyżej wymienionych procesów są osoby chcące zaangażować się w działalność lokalnych kół mniejszości niemieckiej, nawet jeśli pojawiają się tylko dwu- lub trzykrotnie w swojej miejscowości w przeciągu miesiąca. Niebagatelne znaczenie w niwelowaniu rozproszenia tego środowiska oraz wzmocnienie wspólnego kontaktu pełnią nowoczesne media oraz silna więź ze swoim lokalnym otoczeniem i „Heimatem”. Zaangażowanie w życie mniejszości niemieckiej przez młodych ludzi przejawia się także w uczestnictwie w mszach w języku niemieckim, w różnego typu spotkaniach tematycznych, pomocy przy organizacji takich spotkań czy chodźby nawet prowadzeniu rozmów i dyskusji na tematy ważne

z perspektywy środowiska mniejszości. Pamiętajmy o tym, że te młode osoby nawet jeśli nie zamieszkują w swojej rodzinnej miejscowości, to są oni ambasadarami mniejszości niemieckiej, którzy kształtują jej wizerunek oraz poglądy na jej temat. Organizacje mniejszości niemieckiej starają się także podążać za potrzebami czasu, stąd też i nowe pomysły na inicjatywy w ramach DFK. Warto tutaj wymienić dwie najważniejsze inicjatywy z ostatnich lat, tj. Program Konsolidacji Domów Spotkań Mniejszości Niemieckiej oraz Szkołki Sobotnie. Programy te są finansowane przez Niemieckie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (BMI), a koordynowane na terenie Rzeczypospolitej Polskiej przez Związek Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych.

Pierwszy z wymienionych programów daje szerokie możliwości dla każdego z 40 grup DFK na terenie naszego powiatu. Polega on na możliwości realizacji projektów z pomocą opiekuna projektowego, który jest zobowiązany do udzielenia odpowiednich wskazówek i pomocy przy realizacji projektu. Na terenie działania naszych kół jest dwóch takich opiekunów. DFK projekty te mogą realizować na różnych płaszczyznach: wystawy tematyczne, publikacje, referaty i odczyty, spotkania, szkolenia, konferencje, możliwości upamiętnienia, projekty sportowe oraz wyjazdy edukacyjne⁹. Program ten charakteryzuje się dużą elastycznością jeśli chodzi o możliwość realizacji konkretnego przedsięwzięcia. Dzięki istnieniu tego programu w projekty DFK zaangażowała

⁹ Regulamin małych projektów w ramach VDG „Konsolidacja Domów Spotkań” 2012

się znaczna część ludzi młodych oraz nauczycieli. Przeprowadzonych zostało wiele inicjatyw ukierunkowanych na środowisko młodzieży: spływ kajakowy z elementami historii lokalnej, szkolenia integrujące środowisko młodzieży, wyjazdy edukacyjne, konkursy piosenki niemieckiej, jarmarki bożonarodzeniowe oraz spotkania związane z historią poszczególnych miejscowości. W rezultacie tych działań wielu młodych ludzi zmieniło swój obraz DFK na bardziej pozytywny, a dzięki wspólnemu uczestnictwu w projektach możliwe było poznanie innych młodych ludzi, dla których los i przyszłość mniejszości niemieckiej nie jest obojętny. Kolejnym projektem, który jest bardzo pozytywnie postrzegany w środowisku lokalnym są Szkołki Sobotnie. Idea projektu polega na nauce w luźnych formach języka niemieckiego. Spotkania te są prowadzone zawsze przez osobę dwujęzyczną, która w kreatywny oraz innowacyjny sposób prowadzi spotkania z dziećmi. Na terenie naszego powiatu działa pięć szkółek sobotnich. Dzieci uczestniczące w szkółce są w wieku 6–10 lat. Nie jest to co prawda jeszcze środowisko młodzieży, jednak co warto podkreślić projekt ten angażuje także rodziców tych dzieci. Dzięki tej inicjatywie następuje silne powiązanie między dziećmi, rodzicami i danym DFK. W konsekwencji dzieci znają lepiej swój język ojczysty, mają większe możliwości w przyszłości, ucząc się bycia dwujęzycznym, przełamują bariery oraz nawiązują związek z formalną organizacją mniejszości niemieckiej. Niebagatelne znaczenie ma

także związek rodziców tychże dzieci z kołem mniejszości niemieckiej.

Zakończenie

Bez wątpienia Mniejszość Niemiecka miała ogromny wpływ na procesy zachodzące w przeciągu ostatnich dwóch dekad na terenie naszego powiatu. Środowisko młodzieżowe także miało w tym zakresie swój wielki wkład. Dziś jednak trzeba postawić pytanie: Jaka przyszłość czeka mniejszość niemiecką w powiecie oleskim? Niewątpliwie w sensie prawnym może ona funkcjonować w pewnym komforcie. Problemem jednak staje się natomiast jej rzeczywista pozycja w społeczeństwie i wzajemne relacje interetniczne. Drugą kwestią są procesy zachodzące w samej mniejszości niemieckiej, gdyż mimo podejmowanych działań przez to środowisko postępuje zjawisko związane z asymilacją. Nie możemy zapomnieć także o procesie wyludniania się naszego powiatu poprzez silną emigrację stałą lub czasową młodych ludzi o niemieckich korzeniach. Szczególnie dzisiaj staje się aktualne stwierdzenie zamieszczone w raporcie o mniejszościach z 2006 r.: „Warto też pamiętać, że stan prawny, siłą rzeczy, ma ograniczony wpływ na stan mniejszości. Ważne jest chociażby nastawienie do nich ogółu obywateli”¹⁰.

¹⁰ Raport dotyczący sytuacji mniejszości narodowych i etnicznych oraz języka regionalnego w Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa 2007, s. 102.

DZIEJE PARAFII EWANGELICKO-AUGSBURSKIEJ W BISKUPICACH

Wieś Biskupice jest jedną ze starszych miejscowości w północnej części ziemi oleskiej. W roku 1405 należała do dóbr biskupów lubuskich¹.

W roku 1662 właścicielem Biskupic był hrabia Mikołaj Lassowski², a w roku 1688 właścicielami tej wioski byli katolicy Jan i Wacław Larisch³. W 1718 roku Krzysztof Henryk von Larisch znacznie przyczynił się do wybudowania kolejnego w Biskupicach drewnianego kościoła, który poświęcono św. Jadwidze⁴. 22 czerwca 1745 roku król Fryderyk II potwierdził posiadanie tej wsi przez konwent oleski kanoników regularnych oraz przysługujące mu z tego tytułu prawa i obowiązki⁵. Do tego konwentu Biskupice należały



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Christian Gottlieb von Jordan

¹ H. Tukay, *Oberschlesien Spannungsfeld zwischen Deutschland, Polen und Böhmen-Mähren. Eine Untersuchung der Kirchenpatrozinien im mittelterlichen Archidiakonat Oppeln*, Köln 1976, s. 71.

² Akt kupna-sprzedaży z dnia 14 lutego 1662 roku. Sprawa dotyczyła folwarku Wytoka należącego do parafii Kościeliska. Jego właścicielem wtedy był rycerz z Kraskowic na Biskupicach, w księstwie opolskim, a kraju oleskim, Tamże.

³ *Visitationsberichte des Diözesen Breslau*, Bd. II: Archidiakonat Oppeln, Erster Teil, wyd. J. Jungnitz, Breslau 1904, s. 336.

⁴ *Liber expensarum 1718–1834*. Poprzedni kościół drewniany na tym miejscu z powodu niebezpieczeństwa zawalenia został rozebrany.

⁵ Tamże.

do roku 1770, kiedy dobra tych zakonników nabył na licytacji hrabia ze Starogo Paczkowa Christian Gottlieb von Jordan, protestant⁶.

Ziemia oleska, na wskroś katolicka, pozostała przez wieki wolna od jakichkolwiek wpływów nowych prądów religijnych. Podczas gdy w sąsiednich okręgach śląskiej ziemi ekspansja protestantyzmu powodowała wzrost liczby

⁶ P. Wonschik, *Aus der Geschichte der evangelischen Kirchengemeinde Bischdorf*, w: *Heimatkalender des Kreises Rosenberg O/S 1928*, s. 35–36.

wyznawców od kilkunastu do kilku-dziesięciu procent, to na oleskiej ziemi ich procent nie odgrywał większej roli. Głównym wyznaniem religijnym ludności na ziemi oleskiej był zawsze katolicyzm. Reformacja w niewielkim stopniu objęła tę ziemię⁷. Jednak miejscowością gdzie szczególnie mocno po reformacji zakorzenił się protestantyzm była parafia Biskupice. W samej miejscowości Biskupice było wielu protestantów. Napisał o tym prepozyt kanoników regularnych konwentu oleskiego ks. Leopold Labor w 1754 r. w piśmie do biskupa wrocławskiego Schaffgot-scha⁸. O dużym wpływie protestantyzmu w tamtym czasie świadczy też to, że zarówno kościół parafialny św. Jádwiży w Biskupicach, jak i kościoły filialne w Boroszowie i w Sternalicach zostały przejęte przez protestantów. Można więc z całą pewnością stwierdzić, że już wtedy zaistniała w Biskupicach parafia protestancka. Nie można jednak na podstawie dostępnych dokumentów podać, jak długo istniała i ilu liczyła wyznawców⁹.

Do czasów objęcia władzy na Śląsku przez Prusy protestanci na ziemi oleskiej stanowili nieliczną wspólnotę. Poświadczył to wizytator biskupi w 1720 roku, kiedy napisał, że w samym mie-

ście Oleśnie było zaledwie 28 luteran¹⁰. Podobnie było i na wioskach.

Dopiero nasilenie protestantyzmu na ziemi oleskiej nastąpiło po przyłączeniu w 1742 roku Śląska do Prus, a szczególnie od 1770 roku, kiedy dobra kanoników regularnych oleskich na tym terenie przejął wspomniany protestancki hrabia von Jordan.

16 lutego 1784 r. od króla Fryderyka II otrzymał on zezwolenie na założenie w Biskupicach parafii protestanckiej. Od razu przystąpiono do urządzenia miejsca kultu. Było nim stare mieszkanie właściciela von Jordana. Założone zostały księgi metrykalne. W latach 1784–1787 wybudował w Biskupicach pierwszy na ziemi oleskiej kościół ewangelicki, a wokół niego utworzono cmentarz. W kościele nad ołtarzem, u samego sufitu zawieszono figurę „Anioła chrztu”, który trzymał w rękach srebrną misę. Głowa anioła była „głową” fundatora kościoła, hrabiego von Jordana. W czasie chrztu „anioł” był opuszczany w dół, przed ołtarz. Niestety figura ta nie zachowała się. Pod kościołem wybudowano kryptę¹¹. W roku 1785 powstała szkoła

¹⁰ 1720. Visitatio archipresbyteratuum Archidiaconatus Oppoliensis: Oppoliensis, Falkenbergensis, Lublinicensis, Cilensis, Rosenbergensis, s. 78.

¹¹ Krypta ma trzy pomieszczenia. Do środkowej części można wejść po zdjęciu nagrobnej ozdobnej metalowej płyty z napisem *Familiejengruft der v. Jordan*. Do dwóch zewnętrznych części można obecnie wejść jedynie przez małe okratowane okna. W krypcie zostali pochowani członkowie rodziny Jordánów. Trumny Christiana von Jordana i jego żony Anny znajdują się w centralnej części grobowca. Tam też są trumny ich zmarłych pięcioro małych dzieci.

⁷ B. Gierczyk, *Protestantyzm w Oleskim*, www.olesno.de, 2002.05.15; F. Hawranek, *Duchowieństwo katolickie wobec walki narodowej ludu oleskiego*, „Głos Olesna” 6 (1971), s. 57.

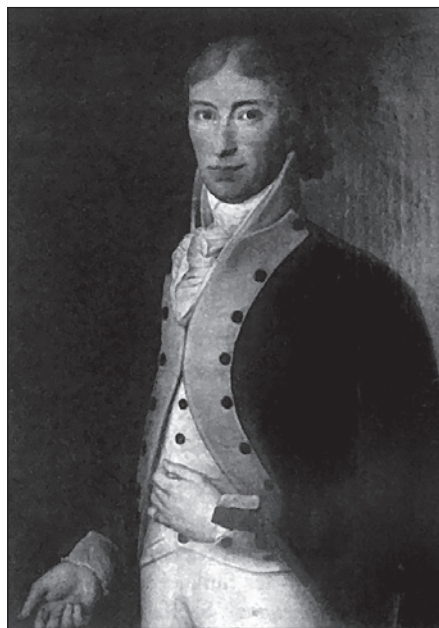
⁸ Akta Parafii Biskupice, 1750–1772 syg. 13 p. Pismo ks. L. Labora do biskupa wrocławskiego z dnia 20 maja 1754.

⁹ B. Jozsko, *Parafia Biskupice koło Olesna*, Opole 2006, s. 207–208.

ewangelicka i zostali ustanowieni dla tej parafii pastor, nauczyciel i organista. Dla utrzymania parafii hrabia von Jordan założył ze swoich dóbr fundację w wysokości 6000 talarów. Miała zawsze obowiązywać, również wtedy, kiedy te dobra nabędą w przyszłości następcy von Jordana. Do tej pierwszej gminy protestanckiej zostali włączeni protestanci z Olesna, Gorzowa i całej najbliższej okolicy. Warto odnotować, że z kościołem ewangelickim w Biskupicach byli też związani ewangelicy z Polski. Na przełomie XVIII i XIX wieku był to jedyny kościół ewangelicki położony na tym terenie, tak blisko ówczesnej granicy niemiecko-polskiej. Na cmentarzu przy tym kościele zostali pochowani między innymi ewangelicy z Krzepic i Panek¹².

Pierwszym pastorem parafii protestanckiej w Biskupicach został Martin Ludwig Juske, który zgromadził w jedną parafię ewangelicką protestantów mieszkających dotąd na rytm obszarze w rozproszeniu¹³. Od wybudowania w 1787 roku w tej wiosce kościoła zaczęli do niego uczęszczać na nabożeństwa protestanci z wielu okolicznych miejscowości. W latach dwudziestych XIX wieku uczęszczali na nabożeństwa do Biskupic protestanci z 25 okolicznych miejscowości¹⁴. Na ziemi oleskiej zawsze żyli w dużej diasporze.

Dla przykładu warto wymienić ich liczbę choćby z kilku miejscowości. W roku 1830 było ich w Biskupi-



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Martin Ludwig Juske

cach 44 (na 427 mieszkańców)¹⁵, w Boroszowie 40 (na 256 mieszkańców)¹⁶, w Oleśnie 244 (na 2074 mieszkańców), a w Kościeliskach tylko (8 na 510 mieszkańców)¹⁷.

Parafia ewangelicka w Biskupicach znacznie się zmniejszyła na przełomie XIX wieku, kiedy w 1847 roku wybudowano kościół protestancki w Gorzowie Śl., a w latach 1851–1853 w Oleśnie¹⁸. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku parafia ewangelicka w Biskupicach liczyła od 400–500 wiernych, którzy żyli w diasporze w 32

¹⁵ J. G. Knie, *Alphabetisch – statistisch – geographisches Übersicht aller Dörfer, Flecken, Städte und anderen Orte der Königlich-Preussischen Provinz Schlesien, Breslau* (1830), s. 45.

¹⁶ Tamże, s. 60.

¹⁷ Tamże, s. 361.

¹⁸ B. Joszko, dz. cyt., s. 218.

¹² B. Joszko, dz. cyt., s. 208–209.

¹³ *Kronika Parafii Ewangelickiej w Biskupicach*, s. 103.

¹⁴ *Acta betreffend Reparaturen Kirche zu Bisdorf III – 147*, lata: 1815–1842, s. 29, 53–54, 119–120.

miejsowościach wśród 11 000 katolików na obszarze około 300 km². Duże rozproszenie, w jakim żyli, było powodem, że wielu z nich rzadko uczestniczyło w nabożeństwach. Dlatego często odprawiać też nabożeństwa poza Biskupicami (w języku polskim i niemieckim), od kilku do kilkunastu razy w ciągu roku, w Jamach, Kozłowicach i Bodzanowicach.

W roku 1908 parafia protestancka w Biskupicach liczyła 413 wiernych, którzy mieszkali w 27 miejscowościach¹⁹. Praca w takiej diasporze dla duchownych protestanckich nie była łatwa. Szczególne trudności stwarzała katechizacja dzieci²⁰. Spośród miejscowości należących do parafii biskupickiej, najbardziej oddalona była wioska Bodzanowice i jej przysiółki (ok. 15 km), dlatego w latach 1908–1909 ówczesny pastor Fryderyk Gawantka wybudował w Bodzanowicach kaplicę i założył obok niej cmentarz²¹.

Kiedy w roku 1925 przeprowadzono spis ludności, gmina protestancka w Biskupicach liczyła 584 wiernych, a w roku 1933 już tylko 450. W roku 1927 należało do niej 20 wiosek. Przyczyną tak gwałtownego zmniejszenia się liczby protestantów w tej okolicy było to, że

protestanckie majątki były sprzedawane na parcele budowlane dla tych, którzy chcieli się tu osiedlić. Ludność protestancka opuszczała jednak te tereny, ponieważ nie widziała tu dla siebie przyszłości. Ziemię tę nabywali przede wszystkim katolicy. Dla ilustracji warto podać, że w roku 1927 sprzedano 5156 morgów ziemi, z tego tylko 12 morgów kupili protestanci²².

Pastorzy

W kościołach protestanckich duchowny, który pełni obowiązki duszpasterskie w parafii nazywany jest pastorem (łac. *pastor* – pasterz). Nie sposób przedstawić w niniejszym artykule sylwetek wszystkich duchownych protestanckich, którzy pracowali w Biskupicach. Warto jednak wymienić tych pastorów, którzy przez dłuższy okres czasu wypełniali w tej wspólnotcie obowiązki duszpasterskie bądź też znacząco przyczynili się do jej rozwoju.

Jak już wspomniano pierwszym pastorem tej parafii był Martin Ludwig Juske. Te obowiązki powierzył mu w 1784 r. hrabia von Jordan. Pełnił je do 1789 roku. W tym czasie zorganizował życie religijne erygowanej parafii. Juske był synem właściciela majątku ziemskiego na Pomorzu. Już jako student był nauczycielem dzieci von Jordanów. Ukończył studia, mając 19 lat. Jego uczennica, druga córka Jordanów, Anna Charlotta, została w 1788 jego żoną. Martin Juske miał wtedy 25 lat, a Anna 16. Ojciec Anny, Christian von Jordan, nie chciał udzielić zezwolenia na to małżeństwo. Powodem było to,

¹⁹ Kronika Parafii Ewangelickiej w Biskupicach, s. 67 i 68.

²⁰ Tamże, s. 62–63. By do nich dotrzeć trzeba było pokonywać duże odległości. W roku szkolnym 1907/1908 pastor Gawantka z Biskupic prowadził naukę religii w Bodzanowicach (26 razy), Radłowie (26 razy), Kościeliskach (40 razy), nauczyciel Otto Gogaitzik katechizował w Jastrzygowicach (40 razy), a nauczyciel z Olesna Paweł Spallek w Borcach Wielkich (40 razy).

²¹ B. Joszko, dz. cyt., 227–230.

²² Tamże.

że Anna jak dotąd była jedyną córką, a chciał swoje dobra przekazać potomkowi męskiemu. Ludzie wtedy mówili, że pewnej nocy Jordanowi ukazał się duch. Jordan oddał do niego strzał z pistoletu, ale nie było w nim naboju, który wcześniej wyjęła jego córka Anna. Duch nakazał hrabiemu, aby dał zezwolenie na to małżeństwo. Po tym fakcie wyraził zgodę na ślub Anny i Martina. Christian von Jordan miał potem jeszcze jedną córkę, ale nie miał potomka męskiego. W rok po ślubie Anna i Martin przenieśli się do Świercza (Szywałd) koło Olesna, którą to posiadłość dla nich nabyła matka Anny, Anna Gottliebe von Jordan²³. Po ich odejściu, do Biskupic przyszedł nowy duszpasterz. W roku 1800 Martin Juske został podniesiony do stanu szlacheckiego przez króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV i otrzymał nazwisko rodowe swej żony „von Jordan”. Bardzo zasłużony dla ziemi oleskiej. To z jego inicjatywy powstały tam następujące osady: Charlottenberg (Szywałska Kolonia), Jordansmüh, Eiggrund i Ludwigshof²⁴.

²³ P. Wonschik, K. Dwucet, *Heimatkunde des Kreises Rosenberg O/S*, t. I, Rosenberg 1928, s. 56.

²⁴ Tamże., s. 56 Jordansmüh to nazwa Kamienia koło Świercza. Kamień (417 ha), część Świercza, nabył ją Martin von Jordan w 1819 roku, a w następnym zmienił tę nazwę na Jordansmüh. Można twierdzić, że uczynił to dla uczczenia rodu Jordanów. Eichgrund to mała osada, która kiedyś liczyła zaledwie 10 domostw, a w roku 1928 był tam folwark. O osadzie Ludwigshof nie da się nic powiedzieć, jak tylko to, że w 1928 już nie istniała. Szywałska Kolonia (Charlotteberg) powstała w 1795 r. i liczyła wtedy 10 domów. W 1816 było tam 30 mieszkańców, a w roku 1840 było ich 57.

Martin von Jordan pełnił wiele ważnych funkcji w ówczesnym społeczeństwie. Był radcą sądowym i stałym komisarzem z powiatu lublinieckiego. W 1806 roku został jednogłośnie wybrany przez radnych na starostę powiatu oleskiego. Był nim do 1810 roku. Będąc starostą, pełnił też obowiązki Komisarza Ekonomii i Urbanisty dla Górnego Śląska. Miał również pieczę nad domem ubogich w Kluczborku. W 1810 został radcą rządowym we Wrocławiu. W roku 1811 był posłem w Berlinie, gdzie brał udział w obradach nad nowymi ustawami agrarnymi. Za zasługi w tej dziedzinie jeszcze w tym samym roku został mianowany przez króla Fryderyka Wilhelma IV prezydentem i generalnym komisarzem dla Górnego Śląska, który zlecił mu wykonanie ustawy regulującej sprawy agrarne. W roku 1823 Martin von Jordan uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, spadając z konia. To zmusiło go do rezygnacji z pełnionych dotychczas obowiązków. Po dwuletniej rehabilitacji, w latach 1825–1828 był posłem do sejmiku prowincjonalnego na Śląsku. Prowadził bardzo wzorowo i nowocześnie swe gospodarstwo w Świerczu. Znając ówczesne najlepsze działania dotyczące spraw rolniczych, zaczął u siebie w gospodarstwie wprowadzać nowe i nieznanne jeszcze na ziemi oleskiej metody prowadzenia gospodarstwa. Interesował się nie tylko sprawami rolnictwa, ale też literaturą, sztuką, nauką i polityką. Pod koniec życia został odznaczony Orderem Orła Czerwonego III króla pruskiego. Martin von Jordan zmarł 8 sierpnia 1833 roku w wieku 70 lat. Został pochowany w krypcie kościoła protestanckiego w Biskupicach. Na jego po-

grzebie, który odbył się 11 sierpnia, kaznodzieja wypowiedział słowa: “Żegnamy dzisiaj człowieka, który był na prawdę człowiekiem wybitnym i bardzo zasłużonym”²⁵.

Kolejnym bardzo zasłużonym pastorem w Biskupicach był Christian Gottlieb Wagner. Pracę duszpasterską w Biskupicach rozpoczął w roku 1796. Pełnił te obowiązki ponad 50 lat. 1 maja 1846 roku przeżywał w Biskupicach uroczystość 50-lecia pracy w tej parafii. Z okazji swego złotego jubileuszu otrzymał od rządu pruskiego odznaczenie – Order Pruski Orła Czerwonego IV klasy. Szczególnie trudnym czasem dla tej parafii były lata 1816–1839, kiedy patronat należał do Prowincji Dóbr Książęcych w Raciborzu. W tym czasie parafia nie otrzymywała żadnego wsparcia finansowego w oparciu o akt fundacyjny von Jordana. Pastor Wagner przez wiele lat na drodze sądowej domagał się realizacji fundacji. Z powodu braku środków finansowych na remonty budynków parafialnych, ich stan bardzo się pogorszył. W tym czasie jedynie od króla Fryderyka Wilhelma IV pastor rocznie otrzymywał 300 talarów, a organista 100²⁶. Sytuacja na lepsze zmieniła się w 1839 roku, kiedy patronat nad parafią objął hrabia Wilhelm von Taubadel, mąż Anny Luizy Agnieszki – wnuczki von Jordana (córka Anny i Martina von Jordana). W roku 1840 sądownie odnowił fundację i w ten sposób zapewnił na przyszłość jej realizację przez następnych właścicieli wioski. Wilhelm von Taubadel stał się więc dla tej pa-



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Widok kościoła ewangelickiego w Biskupicach (obecnie św. Jacka) wraz z cmentarzem

rafii wielkim dobroczyńcą i był nazywany drugim fundatorem kościoła. Jeszcze w tym samym roku von Taubadel w dobrej wierze sprzedał swoje dobra hrabiemu von Renardowi ze Strzelca Opolskich. Sądził, że Renard, choć był katolikiem, będzie należycie wywiązywał się ze swoich powinności wobec wspólnoty protestanckiej. Tak było do roku 1844, kiedy Renard wydał 6000 talarów na utrzymanie tej parafii, a więc wysokość fundacji von Jordana. Poczul się wtedy zwolniony z jej dalszej realizacji. Twierdził, że dobra, których jest właścicielem na ziemi oleskiej nie pokrywają się z tymi, na których była oparta wspomniana fundacja. Ponownie parafia wystąpiła na drogę sądową. Sądy trwały 10 lat. Po korzystnym wyroku na rzecz parafii protestanckiej, nawet

²⁵ B. Joszko, dz. cyt., 227–230.

²⁶ Kronika parafii Ewangelickiej w Biskupicach, s. 13.

w roku 1853, kiedy Renard już nie był właścicielem wioski, musiał do kasy parafialnej w Biskupicach uiścić 800 talarów. Za te pieniądze w przyszłości parafia nabyła dzwon dla kościoła²⁷.

Pod koniec lat dwudziestych XIX wieku najliczniejszą wspólnotą ewangelicką, nad którą pastor Wagner miał pieczę duszpasterską byli ewangelicy z Oleśna. W roku 1828 było ich 315. W 1829 podjęli starania o budowę kościoła i założenie tam parafii. Do roku 1845, kiedy przyszedł do Oleśna kandydat nauk teologicznych ks. Leopold Polko (późniejszy pierwszy pastor w Oleśnie), pastor Wagner odprawiał tam nabożeństwa w drewnianym katolickim kościele Bożego Ciała (stał na miejscu obecnego kościoła pod tym samym wezwaniem). Wagner zmarł w marcu 1848 roku i został pochowany w Biskupicach²⁸.

Po nim duszpasterzem w tym samym roku został Rudolf Wilhelm Kolonko, urodzony 8 września 1817 roku w Krapkowicach. Pracował w Biskupicach do 1884 roku, kiedy przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Namysłowie i tam zmarł²⁹. Był pierwszym pastorem, który odprawiał nabożeństwa również w języku polskim. W latach 1848–1884 odprawiano w Biskupicach nabożeństwa na przemian: w jedną niedzielę po polsku, a w następną po niemiecku. Po wizytacji kościelnej 1884 roku odbywały się w każdą niedzielę dwa nabożeństwa: o godz. 9.00 po polsku, a o 10.30 po niemiecku.

Jak już wspomniano protestanci, którzy należeli do parafii w Biskupicach

żyli w dużej diasporze i to było powodem, że rodzice ewangelicy byli zmuszeni posyłać swoje dzieci do szkół katolickich. Z tego powodu poziom nauki religii dzieci ewangelickich był bardzo niski. Z powodu też dużej odległości do Biskupic, miały trudności z uczęszczaniem na naukę konfirmacyjną. Niektóre z nich musiały nawet nocować na plebanii. By zmienić ten stan rzeczy pastor Kolonko postanowił wybudować w Biskupicach szkołę kantoratową, przygotowującą do konfirmacji dzieci z 24 przyległych miejscowości. Budowa trwała od sierpnia do jesieni 1871 roku. Poświęcenie szkoły odbyło się 76 kwietnia 1872 roku. Przygotowanie do konfirmacji w tej szkole trwało 6 miesięcy i przeciętnie liczba kandydatów do roku 1900 wynosiła 8 osób. Można przypuszczać, że i w późniejszych latach liczba ta wynosiła również kilka osób. Od roku 1905 w tej szkole utworzono też przedszkole. Na początku XX wieku szkołę i przedszkole prowadziły dwie diakonisse z domu macierzystego z Kluczborka. Od końca lat trzydziestych XX wieku pracowały w tej szkole diakonisse z domu diakonis „Miejsce pokoju” z Bytomia-Miechowic. Do przedszkola w tym czasie uczęszczali też dzieci katolickie. Szkoła i przedszkole były prowadzone do roku 1945³⁰.

Bardzo smutnym wydarzeniem w czasie duszpasterzowania ks. Kolonki była epidemia cholery, która wybuchła w Gorzowie Śląskim 18 lipca 1852 roku i trwała 5 tygodni. Zmarło tam 200 mieszkańców, a wśród nich 45 protestantów. Ks. Kolonko w tym ciężkim czasie dwa tygodnie miesz-

²⁷ Tamże, s. 19.

²⁸ B. Joszko, dz. cyt., 218.

²⁹ Tamże, s. 222.

³⁰ Tamże, 223–224.

kał w Gorzowie i codziennie odwiedzał swoich chorych parafian ze spowiedzią i udzielał im Komunii św. W końcu sam ciężko zachorował i musiał po dwóch tygodniach wrócić do Biskupic. Warto podać, że 18 września 1852 roku ks. Kolonko wspólnie z proboszczem katolickim z Gorzowa Śl., ks. Ludwikiem Czajką, dokonali uroczystego poświęcenia nowego cmentarza gorzowskiego³¹.

Bardzo zasłużonym duszpasterzem dla wspólnoty ewangelickiej w Biskupicach był pastor Fryderyk Wilhelm Ludwig Gawantka, urodzony 22 marca 1870 roku w Kluczborku. Pracował w Biskupicach w latach 1896–1913.

Podczas jego duszpasterzowania została wybudowana w Bodzanowicach kaplica, a w Biskupicach nowa plebania i zabudowania gospodarcze.

Protestanci na ziemi oleskiej żyli w wielkim rozproszeniu. Z tego powodu wielu z nich bardzo rzadko uczestniczyło w niedzielnych nabożeństwach. Zaczęto więc odprawiać nabożeństwa poza Biskupicami. Szczególnie daleko do swej świątyni mieli wierni mieszkający w Bodzanowicach i w tamtejszych okolicznych miejscowościach. Dla nich pastor z Biskupic już od roku 1894 odprawiał nabożeństwa w Bodzanowicach w starej leśniczówce. Tak było do wybudowania kaplicy przez ks. Gawantkę w roku 1909 r. Obrzędu jej poświęcenia dokonał 12 października 1909 roku generalny superintendent z Wrocławia Nottebohm.

Pastorem bardzo zasłużonym dla parafii ewangelickiej w XX wieku był pastor Fryderyk Kulke, urodzony

w 1896 roku w Melaune koło Zgorzelca. Pracę duszpasterską w Biskupicach objął w roku 1924. Podczas swojej służby starał się, by wierni bardziej byli zaangażowani w dzieło misyjne Kościoła protestanckiego. W tym celu urządzał w parafii raz w roku Dzień Misyjny. Byli wtedy zapraszani goście, najczęściej misjonarze protestancy i ci, którzy w Kościele zajmowali się sprawami misji. W Dniu Misyjnym było odprawiane w kościele nabożeństwo misyjne i głoszone kazanie. Rozprowadzano czasopismo misyjne i rozdawane były wiernym skarbonki misyjne. Po nabożeństwie w kościele organizowano dla wiernych festyn w ogrodzie plebanii. Podczas festynu można było nabyć ciasto i kawę. Uzyskane w ten sposób pieniądze, (również te złożone w kościele) przeznaczano na potrzeby misji protestanckich. Udział wiernych w Dniach Misyjnych był zawsze bardzo liczny. Pierwszy Dzień Misyjny odbył się w Biskupicach 7 czerwca 1928 roku (katolicy obchodzili święto Bożego Ciała). Do Biskupic przybyło 13 pastorów i 10 siostr ze zgromadzenia diakonis „Betania”³². W roku 1930 przybył na Dzień Misyjny do Biskupic misjonarz z Afryki – Joog. W tym samym roku przybył też do parafii pastor Wiese z Berlina, który przed pierwszą wojną światową pracował jako misjonarz w Chinach i Oceanii. W 1932 roku na Dniu Misyjnym był obecny misjonarz z Chin, pastor Kohls³³.

Podobnie jak jego poprzednik pastor Kulke odprawiał nabożeństwa poza Biskupicami, w Bodzanowicach, Jamach

³² Kronika Parafii Ewangelickiej w Biskupicach, s. 130–145.

³³ Tamże.

³¹ Tamże, s. 226.

i Kozłowicach. Pastor Kulke był dobrym gospodarzem parafii. Podczas jego pracy duszpasterskiej zostały nabyte dzwony dla kościoła w Biskupicach i kaplicy w Bodzanowicach. W roku 1932 został otynkowany kościół, remontowano płot cmentarza i przeprowadzono renowację plebanii³⁴. Pastor Kulke pracował w Biskupicach do 1 kwietnia 1933 roku, kiedy to odszedł na proboszcza parafii protestanckiej w Ebersbach koło Zgorzelca. Tam pracował do 1966 roku, kiedy odszedł na emeryturę. Nadal pozostał w tamtejszej parafii i służył pomocą w duszpasterstwie. Zmarł 13 października 1995 roku w wieku 99 lat i został pochowany na tamtejszym cmentarzu.

Ostatnim duszpasterzem parafii ewangelickiej w Biskupicach był Ernest Konrad Jan Wilking, urodzony 28 marca 1903 roku w Lwówku koło Jeleniej Góry. Był synem pastora. Pracę w Biskupicach rozpoczął 1 stycznia 1936 roku. Do tej parafii należeli wtedy protestanci z 40 miejscowości na ziemi oleskiej. Parafia łącznie liczyła 487 osób. Wilking odprawiał nabożeństwa w Biskupicach, Bodzanowicach i Jamach. W latach 1936–1939 odprawiał w Biskupicach przeciętnie 42 razy w roku nabożeństwo słowa Bożego, a komunijne – 6 razy. W Bodzanowicach przeciętnie 16 razy w roku było odprawiane nabożeństwo słowa Bożego, a komunijne – 3 razy. W Jamach w tamtejszej szkole protestanckiej, odprawiał nabożeństwo słowa Bożego przeciętnie 12 razy w roku, a komunijne – 2 razy³⁵. Podczas pracy pastora Wilkinga w Bisku-

picach parafia bardzo uroczyście obchodziła jubileusz 150-lecia budowy kościoła i założenia parafii ewangelickiej. Wilking pracował w tej parafii do 15 stycznia 1945 roku, kiedy wyjechał przed zbliżającym się frontem na Zachód. Po wojnie został duszpasterzem w Preschen koło Forst w Brandenburgii. Pracował tam jeszcze w 1954. Dalsze jego losy są nieznane. Z chwilą odejścia ks. Wilkinga z Biskupic zakończyły się dzieje tej parafii. Łącznie w ciągu 158 lat jej istnienia pracowało w tej wspólnocie 17 pastorów. Praca ich nie była łatwa. Zawsze na terenie ziemi oleskiej protestanci mieszkali w wielkiej diasporze (przeciętnie 600 protestantów na 11 000 katolików). Wielu z nich musiało pokonywać duże odległości, by dotrzeć na nabożeństwo do swego kościoła w Biskupicach. Podobnie pastory, by dotrzeć na nabożeństwa i katechizację do Bodzanowic i innych miejscowości, musieli się wiele natrudzić. Dla przykładu warto podać, że w roku 1923 ówczesny pastor Wilhelm Janssen przeprowadził 400 godzin katechizacji w różnych miejscowościach należących do tej parafii, do których dojeżdżał rowerem. Tego roku, w tym celu, przejechał 5300 km. Trzeba stwierdzić, że duszpasterze tej wspólnoty, byli to często duchowni o głębokiej wierze i wielkim poświęceniu dla spraw Bożych.

Po opuszczeniu parafii protestanckiej w 1945, przez ks. Wilkinga, kościół, plebania i inne zabudowania stały opustoszałe. Były okradane i niszczone. Starosta oleski przynaglał parafię katolicką do przejęcia kościoła i pozostałych budynków. 26 lutego 1946 roku ówczesny proboszcz Biskupic ks. Gniłka, za zgodą starostwa oleskiego i Kurii Bi-

³⁴ *Tamże*.

³⁵ *Tamże*, s. 185.

skupiej przejął wspomniane dobra protestanckie. Uroczystość poświęcenia kościoła po jego przejściu odbyła się w niedzielę 19 kwietnia 1946 roku. Brali w niej udział niektórzy miejscowi ewangelicy. Poświęcenia dokonał ks. Adolf Gniłka. Kościół otrzymał wezwanie „św. Jacka”. Protestanci z Biskupic i okolicy na ogół ze zrozumieniem przyjęli zaistniałą sytuację. Zdawali sobie sprawę, że nie byłoby w stanie utrzymać swoich dóbr parafialnych. Na początku lat 80. XX wieku wnętrze kościoła zostało całkowicie przebudowane, a po zakończonych pracach, w roku 1985 kościół został na nowo poświęcony przez ks. biskupa Jana Wiczorka. Tak się historia potoczyła, że obecnie parafia Biskupice, która liczy zaledwie 750 wiernych i jest jedną z najmniejszych w diecezji opolskiej troszczy się o trzy kościoły (w Biskupicach murowany św. Jacka i drewniany św. Jadwigi Śl. oraz w Boroszowie – drewniany św. Marii Magdaleny), dwie plebanie przy tych kościołach, dwie kaplice przedpogrzebowe i zabudowania gospodarcze.

Szkoły

W czasie istnienia parafii ewangelicko-augsburskiej w Biskupicach należały do niej trzy szkoły: w Biskupicach, Jamach i Oleśnie.

Szkoła w Biskupicach

W roku 1785 dla potrzeb parafii utworzono szkołę protestancką. Na podstawie dostępnych dokumentów można podać niektóre o niej dane. Budynek szkolny został wybudowany przez hrabiego von Jordana. Była to szkoła jednoklasowa, do której zawsze uczęsz-

czała niewielka liczba dzieci. W latach dwudziestych i trzydziestych budynek wymagał kapitalnego remontu, ale zawsze przeprowadzano w nim niewielkie prace, ze względu na małą liczbę uczniów.

Ten budynek szkolny istniał do 1848 roku, kiedy ówczesny właściciel Biskupic von Renard (katolik) wybudował nowy. Został do tego zmuszony wyrokiem sądowym. Była to szkoła murowana. W starym budynku szkolnym urządzono karczmę, a kolejny jej właściciel Kubiciel w roku 1899 rozebrał go, bo był już bardzo zniszczony. W wieku XIX i XX przeciętnie uczyło się w tej szkole około 20 dzieci. Najwięcej z Biskupic, Boroszowa, Kolonii Biskupskiej i Kościelisk. Nauczyciel, podobnie jak w szkole katolickiej, pełnił też w parafii obowiązki organisty. W XIX wieku nauczycielami, którzy najdłużej pracowali w tej szkole byli: Gottlieb Kunert (26 lat) i Henryk Zuschke (37 lat), a w XX wieku Otto Nogatzik (34 lata).

Władze oświatowe podjęły w grudniu 1929 r. pierwszą próbę zamknięcia tej szkoły, kiedy liczba uczniów zmniejszyła się do 7. Zaznaczono, że ostateczna decyzja zostanie podjęta w 1930 roku. W liście z dnia 12 marca 1930 roku rodzice ewangelicy mocno zaprotestowali przeciwko takiemu zamiarowi. Napisali, że zamknięcie szkoły będzie dotkliwym ciosem dla tak małej wspólnoty borykającej się z wieloma trudnościami. Zaznaczono między innymi, że parafia wtedy utraciłaby organistę, którym jest zawsze każdorazowy nauczyciel. W celu ratowania szkoły patronat przeniósł niektórych robotników protestanckich z innych wiosek do dominium

w Biskupicach i w ten sposób wzrosła liczba uczniów. Drugą próbę likwidacji szkoły podjął w 1937 roku inspektor powiatowy oświaty z Olesna Bernard Rother. Chciał wtedy połączyć tę szkołę z katolicką szkołą w Biskupicach.

Tym razem też parafia ewangelicka mocno się temu przeciwstawiła i inspektor nie mógł tego zamiaru przeprowadzić. Sprawa została dopiero przesądzona w listopadzie 1939 roku, kiedy na mocy rozporządzenia ówczesnych niemieckich władz nazistowskich zostały zlikwidowane szkoły wyznaniowe. Wtedy szkoła katolicka i protestancka w Biskupicach zostały połączone w jedną publiczną, państwową szkołę. W ten sposób po 154 latach przestała istnieć w tej wiosce szkoła protestancka. Kronikarz protestancki niezmiernie surowo ocenił decyzję ówczesnych władz. Stwierdził, że została ona podjęta w czasie wojny, aby nikt nie mógł się jej przeciwstawić. Napisał, że choć władza niemiecka z lat 1918–1933 nie była przychylna Kościołowi, to jednak szkoły wyznaniowe nie zostały zniesione. To dopiero uczynił totalitarny rząd. Ponadto stwierdził, że poziom nauki w tej szkole był wyższy niż w katolickiej i niektórzy rodzice katolicycy specjalnie posyłali swe dzieci do tej szkoły, aby dobrze nauczyły się języka niemieckiego, oraz że w tej nowej szkole z pewnością nie będzie udzielana nauka religii zgodnie ze wskazaniami Kościoła.

Szkoła w Jamach

Pierwsza szkoła protestancka w Jamach została wybudowana już w roku 1769, za czasów właściciela wioski hrabiego Aulocka. Prawdopodobnie koszty jej utrzymania ponosiło tylko domi-

nium w Jamach. Szkoła ta istniała do 1815 roku, kiedy odszedł z niej nauczyciel Kiebor. Przyczyną jego odejścia były niskie pobory, zaledwie 24 talary rocznie, a gmina wiejska nie była w stanie ich podwyższyć. Po jego odejściu stanowisko nauczyciela nie zostało obsadzone, a dzieci ewangelickie zostały dołączone do szkoły katolickiej w Jamach. Budynek szkoły został przekazany dominium, które miało mieć nad nim pieczę w zamian za użytkowanie pola szkolnego. W 1888 roku rząd królewski wyszedł z inicjatywą budowy nowej szkoły protestanckiej, aby, jak to zaznaczono, umocnić na tym terenie język niemiecki. Inicjatywę budowy nowej szkoły mieszkańcy ewangelicy Jam i Piasecznej przyjęli z zadowoleniem. Budowę rozpoczęto w 1889 roku. Odbiór nowej szkoły miał miejsce 24 lipca 1890 roku. Pierwszym znanym nauczycielem w tej szkole był Zygfryd Scholich. Uczył tam w latach 1906–1908. Kolejnym nauczycielem był Emil Krzuck, urodzony w Byczynie. Uczył w latach 1908–1933. Przeciętnie rocznie uczyło się w tej szkole 25 dzieci. Podobnie jak szkoła w Biskupicach istniała do roku 1939, kiedy została zlikwidowana i złączona ze szkołą katolicką w tej wiosce.

Szkoła w Oleśnie

W roku 1769 w Oleśnie było 10 rodzin protestanckich, które miały łącznie 11 dzieci. Już wtedy protestanci marzyli o osobnej szkole dla swoich dzieci, jednak trudno im było znaleźć nauczyciela, a także zapewnić mu utrzymanie. Nie można dociec, kiedy dokładnie szkoła protestancka została założona, ponieważ dokumenty dotyczące tej sprawy uległy zniszczeniu w czasie po-

żaru 12 stycznia 1815 roku. Na podstawie jednak ustnych przekazów burmistrza oleskiego, protestanta Piotra Dresowa, i innych godnych zaufania ludzi można przyjąć, że szkoła została założona około 1794 roku, a budynek szkolny został wybudowany około 1796 roku, przy Solnym Rynku w Oleśnie, na terenie podarowanym na ten cel przez urząd miasta – magistrat, który był patronem szkoły. Inspektorem szkoły był każdorazowy pastor z Biskupic, do czasu powstania w Oleśnie parafii ewangelickiej. Nauczyciele tej szkoły byli wybierani i zatwierdzani przez oleski magistrat, który też miał pieczę nad prowadzoną tam nauką. Z chwilą otwarcia szkoły około 1794 roku liczyła ona 30 uczniów. Uczęszczały do niej nie tylko dzieci z rodzin protestanckich, ale i żydowskich oraz katolickich. W roku 1824 uczyło się tam 52 dzieci żydowskich. Nie podano liczby dzieci protestanckich. W roku 1866 szkoła liczyła 80 uczniów. Spośród uczniów katolickich tej szkoły warto wspomnieć wybitnego oleśnianina, pedagoga Feliksa Renschmidta. Nie mając jeszcze sześciu lat uczęszczał do szkoły katolickiej w Oleśnie, ale jego ojciec, szewc oleski, któremu zależało, aby syn zdobył jak najlepsze wykształcenie, przeniósł go do szkoły protestanckiej, gdzie nauczycielem był wtedy Marquard, człowiek o wielkiej wiedzy i posiadający szczególnie talent pedagogiczny. Można z tego wnioskować, że w tym czasie poziom nauczania w tej szkole był wyższy niż w katolickiej. Z powodu braku dokumentów nie można podać dokładnej liczby uczniów szkoły protestanckiej w XIX i XX wieku. Można jedynie przypuszczać, że rocznie uczyło się

tam około 60 dzieci. Liczba nauczycieli w tym okresie wynosiła około 20. Pod koniec XIX wieku szkoła protestancka została przeniesiona do budynku przy obecnej ulicy Labora. Budynek ten znajdował się naprzeciw obecnego Banku Spółdzielczego. Wtedy do szkoły uczęszczało 70 dzieci. Po wybudowaniu przez parafię ewangelicką w 1912 roku domu parafialnego, urządzono tam szkołę. Podobnie jak inne szkoły wyznaniowe przestała istnieć w 1939 roku³⁶.

Katolicy i protestanci w jednej wiejskiej wspólnocie

Trzeba stwierdzić, że we wspólnocie wiejskiej Biskupic współżycie katolików i protestantów na przestrzeni dziejów układało się dobrze. W aktach parafialnych nie ma jakiegokolwiek wzmianki o nieporozumieniach między wspólnotą protestancką a parafią katolicką. Można powiedzieć, że te dwie wspólnoty na ogół odnosiły się do siebie z szacunkiem. Warto dla ilustracji przytoczyć kilka przykładów świadczących o tym.

W roku 1830 zostało wydane rozporządzenie władz królewskich, aby dzień 25 czerwca tegoż roku był we wszystkich kościołach i szkołach protestanckich dniem uroczystości jubileuszu 300-lecia protestantyzmu. W związku z tym władze Rejencji Opolskiej przesyłały do Starostwa w Oleśnie pismo, w którym wyrażona jest prośba, aby miejscowe władze dopilnowały, by ta uroczystość nie wywołała zdrażnień i nieporozumień w stosunkach pomiędzy katolikami i ewangelikami, bo jak

³⁶ B. Joszko, dz. cyt., 242–259.

dotąd są one dobre i poprawne. Długoletni duszpasterz ewangelicki Wagner zachował wielką ostrożność. W programie uroczystości nie umieścił zaleconej przez hrabiego von Jordana pieśni „Die feste Burg ist unser Gott”, aby, jak napisał, nie wywołać rozgoryczenia wśród ludności katolickiej³⁷. W roku 1842 pastor Wagner stwierdził, że jego praca duszpasterska w Biskupicach przebiegała zawsze w spokoju i nigdy nie miał konfliktów i zadrażeń. Jak już wspomniano pastor Wagner przez wiele lat odprawiał nabożeństwa dla swoich wiernych w Oleśnie w drewnianym kościele katolickim Bożego Ciała. Można przypuszczać, że przed wydaniem takiego zezwolenia przez biskupa wrocławskiego, został on poinformowany o dobrych i poprawnych stosunkach między protestantami i katolikami na ziemi oleskiej. Zezwolenie to obejmowało i pozostałe parafie na tym terenie, aby proboszczowie katoliccy udostępnili pastorom w razie potrzeby kościoł, by mogli udzielić posług religijnych swoim wiernym. Wydaje się, że szczególnie odnosiło się to do udzielania chrztu. Podano, że pastory ewangelicy w latach 1828–1859 udzielali swoim wiernym chrztu w następujących kościołach katolickich na ziemi oleskiej: Kościeliska (dwa razy), Łomnica (raz), Sternalice (cztery razy), Wysoka (trzy razy), Bodzanowice (dwa razy).

O poprawnych stosunkach między katolikami, a ewangelikami w parafii

³⁷ Acten über Jubileum am 25 Juni 1830, s. 1–8. Pieśń ta została ułożona przez Marcina Lutra i jest hymnem kościoła ewangelicko-augsburskiego. Tytuł pieśni w języku polskim brzmi „Warownym grodem jest nasz Bóg”.

może też świadczyć i to, że wyrażano zgodę, aby katolik był świadkiem przy chrzcie św. osobie wyznania ewangelickiego i odwrotnie. Odnotowano kilka takich przypadków³⁸.

Jak opowiadają starsi parafianie zawsze było też w parafii wzajemne poszanowanie świąt, co wyrażało się tym, że gospodarze nie pracowali w te dni na polu. Jeden ze starszych parafian opowiada, że kiedy w młodości woził bryczką pastora na nabożeństwa do Bodzanowic, to zawsze tak pastor układał te nabożeństwa, aby on miał możliwość uczestniczyć we Mszy św.³⁹.

Zostało też odnotowane, że w połowie XIX wieku księża proboszczowie z Kościelisk, Marcinek i Schmude, w czasie kołеды wstępowali według życzenia do rodzin protestanckich, gdzie wspólnie modlili się i udzielali błogosławieństwa. Wyraźnie zaznaczono, że rodziny te nie były zobowiązane z tej okazji do składania żadnych ofiar⁴⁰.

Podano też, że w latach 1849–1852 parafia Kościeliska wydzierżawiła pa-

³⁸ W latach 1830–1848 następujące osoby wyznania katolickiego pełniły funkcje świadka przy chrzcie: ks. prob. Grübler, Jan Cziba – nauczyciel z Kościelisk, Agnieszka Miemietz – żona nauczyciela z Jastrzygowic, Jan Massek – nauczyciel z Biskupic i Albert Jendretzki – cieśla z Biskupic, w: APO – Tauf – Buch 1828–1859; Przy chrzcie trojga dzieci katolickich (lata: 1910, 1911, 1912) nauczyciela z Kościelisk Löhnerta oprócz dwóch chrzestnych wyznania katolickiego, odnotowano też Annalię Kunert wyznania ewangelickiego. Napisano, że była świadkiem chrztu, w: APK – Księga chrztów, t. V lata 1877–1920.

³⁹ Wywiad z parafianinem Józefem Włoczykiem z Biskupic.

⁴⁰ Akta dotyczące administracji parafii Koscieliska.

storowi Kolonce w Biskupicach około 73 mórg pól i łąk beneficjalnych biskupskich. Dzierżawa taka miała miejsce i w latach 1858–1861 z tym, że w tym czasie pastor dzierżawił także stodołę, która znajdowała się przy plebanii w Biskupicach⁴¹.

Ze strony katolickiej warto podać określenie, którego użył proboszcz Biskupic ks. Teodor Salbert w roku 1942, określając wspólnotę ewangelicką. Napisał, że są naszymi „braćmi w wierze” (*evangelischen Glaubensbrüdern*). Jest to wprawdzie krótka wypowiedź, ale świadczy o szacunku dla tej wspólnoty.

Trzeba stwierdzić, że katolicy i protestanci stanowili dość zamknięte wspólnoty w społeczności wiejskiej, skoro w aktach wizytacyjnych parafii katolickiej wspomina się, że w niektórych latach w ogóle nie było małżeństw mieszanych, a jeśli były, to co najwyżej jedno czy dwa. W małżeństwach mieszanych na ogół przestrzegano pewnej niepisanej zasady odnośnie wychowania dzieci. Jeśli matka była protestantką, to córki były wychowywane w wierze ewangelickiej, jeśli mąż był katolikiem, synowie byli wychowywani po katolicku. Według tej reguły posyłano też dzieci do szkoły protestanckiej czy katolickiej.

Niestety miały też miejsce nieprzyjazne gesty względem protestantów. Dla przykładu warto napisać o dwóch.

Jeden zdarzył się w roku 1890 przy otwarciu szkoły protestanckiej w Jamach. Na tę uroczystość licznie przybyli nie tylko miejscowi protestanci, ale i z okolicznych miejscowości. Przybyły

miejscowe władze, burmistrz Kluczborka i przedstawiciele policji. Wtedy, na krótko przed przybyciem zaproszonych gości, ktoś na klamce głównych wejściowych drzwi zawiesił niezywego kozła. Odczytano to jednoznacznie jako akt nietolerancji wobec protestantów. Po uroczystości wszczęto śledztwo w tej sprawie, które trwało około 3 lat, ale sprawca nie został wykryty⁴².

Innym przykrym wydarzeniem dla protestantów było znieważenie w kościele popiersia Marcina Lutra, które znajdowało się w pobliżu ołtarza⁴³. Zniewaga polegała na tym, że zatrudnieni około 1938 roku do pracy w kościele murarze katolicy uderzali w to popiersie pasem. Zauważył to kościelny bądź też pastor. Sprawa trafiła do sądu oleskiego, jako obraza uczuć religijnych. Zgodnie z wyrokiem sądowym rzemieślnicy musieli zapłacić grzywnę i wykonać należycie zlecone im prace, za które nie otrzymali wynagrodzenia.

Warto też napisać, że kronikarz protestancki, podając dzieje parafii w Biskupicach, nie odnotował żadnych konfliktów między tymi wspólnotami. W niektórych miejscach kroniki można wprawdzie przeczytać krytyczne opinie na temat wiary katolickiej, ale zarzuty te dotyczyły przede wszystkim tego, że duchowni katolicy popierają język polski, używając go bardzo szeroko w pracy duszpasterskiej. Napisano, że ma to swój cel, bo w ten sposób po-

⁴² Na podstawie relacji Anny Breswald, mieszkanki Jam, zmarłej w 2003 r.

⁴³ Popiersie Lutra było darem dla parafii w Biskupicach w roku 1937, kiedy obchodzono 150-lecie istnienia kościoła.

⁴¹ Akta własności parafii Kościeliska.

pierana jest wiara katolicka, a Polska jest krajem katolickim⁴⁴.

Trzeba stwierdzić, że przykre zdarzenia, jakie miały miejsce w stosunkach między protestantami a katolikami w Biskupicach i w innych miejscowościach na ziemi oleskiej, nie były regułą, ale były raczej czymś odosobnionym. Istniało wtedy wzajemne poszanowa-

nie odrębnych przekonań religijnych. Ludzi wtedy nikt nie uczył ekumenizmu, a potrafili żyć razem ze sobą, złączeni w braterską wspólnotę wiejską. Pod tym względem niejednokrotnie dobry przykład wiernym dawali sami duszpasterze, tak katoliccy, jak i protestanccy. Takt i tolerancja stały się cechą tutejszej ludności.

⁴⁴ B. Jozsko, dz. cyt., 259–266.

JANINA KŁOPOCKA 1904–1982

Janina Kłopocka to osoba, która w sposób wyjątkowy połączyła wybitną twórczość artystyczną z pełną pasją działalnością społeczną. Gdyby autorem niniejszego artykułu był np. teoretyk sztuki, artysta lub nauczyciel plastyki, skoncentrowałby się zapewne na jej dorobku artystycznym, zwracając uwagę na drzeworyty, miedzioryty, ceramikę, freski, ambitne artystycznie plakaty, okładki i ogromne murale. Ja jednak skupię się na jej działalności społecznej, nie zapominając oczywiście o dokonaniach artystycznych - szczególnie tych, które z tą działalnością były nierozzerwalnie związane.

Janina Kłopocka urodziła się w Koźminie na terenie Wielkopolski w 1904 r. w czasach „kulturkampf” i ustaw antypolskich. Jak wiemy z lekcji historii, odpowiedzią społeczeństwa polskiego była praca u podstaw, czyli idea ofiarnej pracy gospodarczej i oświatowo-kulturalnej dla ludu jako podstawy narodu. Wspominam o tym, ponieważ ten wielkopolski rodowód znacząco wpłynął na kształt osobowości przyszłej artystki. W jej rodzinnym domu mówiło się w języku polskim, czytało polskie książki i kultywowało polskie tradycje. W 1907 r., gdy bohaterka miała 3 lata, ze względów ekonomicznych wraz z rodzicami i rodzeństwem znalazła się w Berlinie. Wychowaniem patriotycznym zajęła się matka. Ojciec (który podzielił los wielu Polaków powołanych

do armii zaborczych) niedługo osierocił rodzinę i zginął na froncie wschodnim na początku I wojny światowej. Dużą rolę w edukacji patriotycznej Janiny Kłopockiej i jej starszej siostry Łucji odegrało Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Najstarsze polskie towarzystwo sportowe, którego głównym celem oprócz podnoszenia sprawności fizycznej polskiej młodzieży było podtrzymywanie i rozwijanie świadomości narodowej. Efekt tej patriotycznej edukacji był widoczny, gdy jako piętnastolatka po raz pierwszy pojawiła się na Górnym Śląsku. Przybyła do Michałkowic, gdzie zatrzymała się u rodziny Lissowskich (bliska rodzina mamy), również emigrantów z Wielkopolski. Jest rok 1919, na Górnym Śląsku zaczyna się okres powstań śląskich i plebiscytu. Piętnastoletnia Janka z charakterystyczną dla siebie pasją, energią i zapałem angażuje się w organizowanie imprez mających na celu uświadamianie i ożywienie polskich uczuć patriotycznych wśród śląskich mieszkańców. Wykorzystuje swoje artystyczne zdolności, organizuje inscenizacje, tzw. żywe obrazy z historii Polski, oparte na obrazach Jana Matejki (sama wymyślała scenariusze, sporządza kostiumy i dekoracje). Z tego okresu pochodzą jej pierwsze próby artystyczne. Dużo już wówczas rysowała i malowała akwarełą, o czym świadczą zachowany z tamtych czasów szkicownik.

Mimo tych artystycznych zainteresowań matka zadbała o to, by w pierwszej kolejności zdobyła wykształcenie, które w przyszłości zapewni jej spokojną egzystencję. Dlatego też w latach 1920–1921 Janina kończy szkołę handlową, a później kurs urzędników bankowych. To jednak nie był zawód dla niej. Prawdopodobnie szczęśliwy zbieg okoliczności, ale także pomoc życzliwych osób spowodowały, że jej talent został dostrzeżony. Prace, które znalazły się przed odpowiedzialną komisją, zostały bardzo wysoko ocenione i uzyskała stypendium na naukę w Szkole Rzemiosł Artystycznych w Berlinie, wkrótce przemianowaną na Szkołę Sztuk Pięknych. Tutaj w latach 1923–1925, głównie w pracowni Ludwiga Bartninga, uczyła się rysunku i poznała techniki graficzne, studiując sztukę dawnych mistrzów. Zafascynowana była, na co wskazują jej pierwsze prace, twórczością Albrechta Dürera – (malarza, grafika uważanego za najwybitniejszego artystę niemieckiego renesansu). Wśród zachowanych rysunków wykonanych ołówkiem, węglem, kredkami, znajdują się studia portretowe kobiet i dzieci. O dużych umiejętnościach warsztatowych świadczą też jej kompozycje roślinne. Od 1925 r. podejmuje samodzielne prace zarobkowe, zamieszcza ilustracje w niemieckich pismach katolickich i młodzieżowych. Wśród tematów jej prac przeważały sceny religijne oraz świat przyrody.

W 1923 r. Janina Kłopotcka zostaje członkiem Związku Polaków w Niemczech – organizacji polonijnej, istniejącej od 1922 roku. Celem organizacji była reprezentacja prawna Polaków, obywateli niemieckich polskiej narodowości lub pochodzenia i polskich stowarzyszeń

wobec władz niemieckich. Główne zadania związku to zdobycie dla ludności polskiej pełnych praw mniejszości narodowej i obrona jej interesów we wszystkich dziedzinach życia społecznego. W Niemczech, w granicach ukształtowanych po I wojnie światowej istniały obszary, na których zwarcie zamieszkiwali Polacy (zwłaszcza Mazury i Górny Śląsk). Ale też nasi rodacy żyli na całym terytorium kraju, od Zagłębia Ruhry na zachodzie po Królewiec na wschodzie. Republika Weimarska była państwem demokratycznym, które nastawione było jednak nieprzychylnie do nowo powstałego państwa polskiego. Wśród partii politycznych nie znalazła się ani jedna na prawicy, w centrum czy lewicy, która by przychylnie oceniała powstanie państwa polskiego i akceptowała granice Polski z Niemcami. Co prawda podpisana w Genewie Konwencja Górnośląska ustanawiała na 15 lat ochronę mniejszości narodowych, ale oficjalnie Rząd Republiki Weimarskiej stał na stanowisku, że mniejszości narodowych nie ma. W ramach praworządnego systemu administracji stosował przewrotne interpretowanie przepisów, które powodowały, że losy 1,5-milionowego Polactwa były trudne, niepewne i pełne zwątpienia. Dlatego tak ważna była obrona języka, kultury i świadomości narodowej. Co prawda istniało wiele polskich organizacji o charakterze społecznym, kluby sportowe, czy towarzystwa śpiewacze, ale działały w rozproszeniu, a efekty ich działania były niewielkie. W związku z tym powstała idea skupienia Polaków zamieszkałych w ówczesnych Niemczech w jednej organizacji obejmującej obszar całego państwa niemieckiego. W 1922 r. powstaje Związek Polaków

w Niemczech – jako jednolita organizacja. Mimo wielu trudności powstała bardzo dobrze przemyślana, sprawna, żywotna do 1939 r. struktura związku pozwalająca na przystąpienie do realizacji zadań w wielu obszarach. Na pierwszym miejscu wraz ze stabilizacją marki przystąpiono do budowania sieci banków ludowych, spółdzielni rolniczych, a więc gospodarczych fundamentów pracy organicznej. Wielkim sukcesem było otwarcie i działalność Centralnego Banku Spółdzielczości Polskiej, tzw. Banku Słowiańskiego z siedzibą w Berlinie, będącego centralą finansową wszystkich spółdzielni polskich w Niemczech. Bank ten odegrał bardzo ważną rolę w utrzymaniu i rozszerzeniu polskiego stanu posiadania w Niemczech oraz konsolidacji niemieckiej Polonii. Instytucja ta została zlikwidowana w 1939 roku po agresji na Polskę. Dzięki prężnej działalności, niemiecka Polonia miała wówczas swoje struktury gospodarcze, spółki rolno-handlowe, spółdzielnie i zjednoczenia zawodowe, drukarnie, gazety, szkoły, bursy, instytucje opieki socjalnej, stowarzyszenia kulturalne, zespoły artystyczne oraz kluby sportowe. Bardzo ważnym obszarem działania była polska oświata szkolna i pozaszkolna. Przez wiele lat jedynym miastem na terenie Niemiec, gdzie funkcjonowało polskie gimnazjum, był Bytom. Dlatego najbardziej spektakularnym sukcesem było wybudowanie 10 listopada 1937 roku przez Bank Słowiański Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie, które było prywatną szkołą z planem nauczania uczelni wyższej oraz z polskim językiem jako językiem wykładowym. Poza tym działała ogromna liczba polskich szkół prywatnych na terenie

Niemiec (polskiemu szkolnictwu prywatnemu w powiecie oleskim w okresie międzywojennym poświęcony jest artykuł w „Roczniku Powiatu Oleskiego nr 5 /2012”). ZPwN prowadził także aktywną działalność wydawniczą. Pierwszym miesięcznikiem organizacyjnym był „Biuletyn Związku Polaków w Niemczech”, który po raz pierwszy ukazał się 1 lipca 1924 roku. Wydawano również szereg innych gazet: „Dziennik Berliński”, „Zdrój”, „Mały Polak w Niemczech”, „Gazeta Olsztyńska”, „Mazur”, „Głos Pogranicza”, „Kaszub”, „Dziennik Raciborski”, „Ogniwo”, „Nowiny Codzienne” i inne. Wreszcie ZPwN miał swoich reprezentantów w Sejmie pruskim, sejmikach krajowych i radach miejskich.

Te sukcesy były możliwe dzięki ogromnej determinacji, zaangażowaniu, a także wielkim zdolnościom ludzi, którzy kierowali związkiem. Wspomnę o trzech osobach, które na swojej drodze życiowej spotkała Janina Kłopocka. Są nimi: doktor ekonomii Jan Kaczmarek – pochodzący z robotniczej, westfalskiej polskiej rodziny, doktor prawa i ekonomii, w latach 1922–1939 Sekretarz Generalny i Kierownik Naczelny Centrali Związku Polaków w Niemczech ksiądz Bolesław Domański – doktor teologii i filozofii, matematyk i logik, mówiący biegle pięcioma językami, zwany „księdzem patronem”, od 1931 r. wybrany prezesem Związku Polaków w Niemczech, wreszcie Edmund Osmańczyk – redaktor pisma „Młody Polak w Niemczech”, od 1934 kierownik Centrali Prasowej Związku Polaków w Niemczech, znany powszechnie z powojennej działalności publicystycznej i naukowej. To między innymi dzięki

ludziom takiego formatu ZPwN był w tamtych czasach jedyną wielką organizacją społeczną w Europie praktycznie realizującą obronę praw człowieka i praw mniejszości narodowych, antyrasizm i ekumenizm. Był organizacją ojcowską dla wszystkich organizacji polskich, jakiekolwiek by światopoglądy reprezentowały i dla wszystkich obywateli Rzeszy narodowości polskiej bez względu na przekonania czy wyznanie. Różnorodność w myśleniu, jednolitość w działaniu – to hasło było wytyczną dla wszystkich działaczy związku. W takim środowisku dojrzewał talent artystyczny i społeczny Janiny Kłopotkiej.

W 1929 r. za pośrednictwem wspomnianego wyżej Jana Kaczmarka, Janina Kłopotka uzyskuje stypendium na dalsze studia w kraju. Do niej należał wybór. Warszawa czy Kraków? Wybiera stolicę, ponieważ pociągała ją przede wszystkim twórczość artystyczna Włodzimierza Skoczylasa – kierownika Katedry Grafiki w Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych. Po przedstawieniu swoich prac graficznych zostaje przyjęta na V semestr roku szkolnego 1929/1930. W ciągu najbliższych lat rozwijał się i dojrzewał wielki talent Kłopotkiej. Oczywiście największy wpływ miał Władysław Skoczylas – polski malarz, grafik, rzeźbiarz i pedagog, uważany za twórcę polskiej szkoły drzeworytu. Sam profesor wyszedł ze środowiska Młodej Polski, z tego okresu przejął antyrealistyczną koncepcję sztuki, zamiłowanie do tradycji narodowych i upodobanie do dekoracyjności. Jednocześnie w pracowni malarskiej prowadzonej przez prof. Mieczysława Kotarbińskiego, doskonalila swój rysunek, pogłębiała znajomość technik malarskich, a szczegó-

nie zainteresowania malarstwem ściennym i freskiem. Z dużym zaangażowaniem studiowała ceramikę i mozaikę w pracowni profesora Karola Tichego, pedagoga o dużej indywidualności. Ale najważniejszy był dla Kłopotkiej drzeworyt. Charakterystyczne dla uczniów Skoczylasa było podejmowanie tematów o wątkach religijnych opartych na stylizacji ludowej i o układach dekoracyjnych. W tym stylu utrzymanych jest wiele prac Kłopotkiej, w tym słynna *Matka Boska Radosna*, skromna wiejska dziewczyna z bosymi stopami wsparta na sierpie księżycy z aniołami po bokach. Całość emanuje skupieniem, szlachetną prostotą i wdziękiem. Radosną Madonnię umieściła artystka na plakacie Wystawy Sztuki Religijnej i Kościelnej w Częstochowie w 1934 r. Plakat zasłużył na duże uznanie. Artystka eksperymentowała w drzeworycie barwnym. Przykłady tych prac świadczą o dobrze już wówczas opanowanym warsztacie („Zimowity”, cykl postaci kobiecych „Głowa w wianku” czy „Dziewczyny w lesie”). Ten eksperyment trwał krótko, najwięcej powstało jednak drzeworytów czarno-białych, w których artystka coraz bardziej dążyła do wzmocnienia wyrazu i lapidarności formy. Była zresztą członkiem grupy artystycznej grafików „Czerń i Biel”, która to grupa propagowała nowoczesny drzeworyt i współdziałała w grafice dwóch elementów – czerni i bieli. Widać to wyraźnie w cyklu drzeworytów „kobiety”, gdzie tematy nawiązywały do niewiast z opowieści biblijnych lub kobiet zapamiętanych z pobytów w Wielkopolsce. Edmund Osmańczyk pięknie scharakteryzował ten fragment twórczości, gdy żegnał ją na oleskim cmentarzu 30 lat

temu: „W tej niewielkiego wzrostu, szczupłej, młodej dziewczynie był ogromny ładunek zarówno talentu, jak i charakteru. Polskość jej twórczości nie miała w sobie nic nacjonalistycznego. Przeciwnie była zaprzeczeniem wszelkiej agresji. Ujmowała delikatnością rysunku i głęboką miłością do polskiego krajobrazu i twarzy polskich Matek i polskich dzieci”. W tym samym czasie, kiedy w jej pracowni powstawały nieustanne próby drzeworytnicze, jednocześnie z zapalem pracowała nad zamówieniami społecznymi ZPwN. Uczestniczyła w wystawach w kraju i za granicą m.in. w Salonach Instytutu Propagandy Sztuki, w ekspozycjach organizowanych przez *Towarzystwo Szerzenia Sztuki Polskiej Wśród Obcych* na II Międzynarodowej Wystawie Drzeworytu Współczesnego w Warszawie. Była również ilustratorką polskich wydawnictw ukazujących się w Niemczech. Współpracowała ze „Zdrowiem” – organem prasowym Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim, a od 1930 r. z „Młodym Polakiem w Niemczech” ukazującym się w Berlinie. W 1934 r. otrzymała poważną posadę zawodową, mianowicie została kierownikiem graficznym Centrali Prasowej Związku Polaków w Niemczech z siedzibą w Berlinie. Od tego czasu jeszcze częściej przemierzała drogę Warszawa–Berlin. Była już wtedy osobą znaną jako autorka Rodła – graficznego symbolu Związku Polaków w Niemczech. Do I wojny światowej symbolem organizacji polskich pod zaborem pruskim i niemieckim był biało-czerwony orzeł i biało-czerwona flaga. Z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości, gdy stały się one

symbolem suwerenności państwowości polskiej, dla obywateli niemieckich narodowości polskiej w Republice Weimarskiej symbole te zostały zakazane. Dlatego w 1924 r. Związek ogłosił konkurs na „znak polskości”, ale nie przyniósł on żadnego pozytywnego skutku. W 1932 r. sprawa stanęła na nowo. Już wówczas bardzo realne niebezpieczeństwo dojścia Hitlera do władzy wymuszało na Polakach mieszkających w Niemczech konieczność odcięcia się własnym polskim znakiem od symboliki totalnego państwa. Dr J. Kaczmarek wyraził to w bardzo czytelny i jednoznaczny sposób, stwierdzając *„musimy mieć wreszcie własny narodowy znak, dający możliwość odcinania się publicznie od hitlerowskiej swastyki”*. Janina Kłopotcka miała wówczas 28 lat i tak wspominała w wywiadzie ten moment: „Zwrócił się do mnie z prośbą o projekt. Na pytanie – jak ma wyglądać ten znak? – nie otrzymałam odpowiedzi (...) Dr Kaczmarek zastrzegł jednak, że musi być to znak typowo polski, bliski Polakom i Polsce. Po chwili namysłu dodał jeszcze: musi być prosty, tak prosty i łatwy aby każde dziecko mogło bez trudu go zapamiętać i narysować na murze czy piasku. Tak, to było wszystko, czego dowiedziałam się na temat tego znaku. Mimo to byłam szczęśliwa, że obdarzono mnie zaufaniem i pełna zapału wróciłam do domu. Zadanie było trudne i odpowiedzialne. „Jak przy pomocy jednego kształtu, jednej formy, wyrazić to coś? To coś, co ukaże Polskę i Polaków”. W głowie artystki kotłowało się wiele pomysłów: postać Piasta Kołodzieja i jego koło, łany zbóż, kłos pszenicy. Bieg Wisły jako symbol państwowości wykrystalizował się w trakcie

dyskusji z Janem Kaczmarkiem i Stefanem Murkiem, ówczesnym redaktorem *Polaka w Niemczech*, synem zamordowanego powstańca śląskiego Izydora Murka z Kadłuba Wolnego. Jak wspomina E. Osmańczyk artystka w każde swoje nowe dzieło bardzo się angażowała wkładając ogromną ilość trudu i czasu. Najpierw tworzyła niezliczoną liczbę szkiców, potem kilkanaście prób, a na końcu dwie, trzy wersje wypracowane do najdrobniejszego szczegółu. Podobnie było w tym przypadku, z kilku wersji wybrany został projekt przedstawiający stylizowany bieg Wisły z zaznaczoną kolebką polskiej państwowości – Krakowem. Edmund Osmańczyk (twórca nazwy „Rodło”) wielokrotnie podkreślał, że był to „wielki tryumf Janiny Kłopotkiej, wielki w genialnej prostocie rozwiązania tak trudnego problemu”. Następnie wykonała plakat wyjaśniający prawzór Rodła, gdzie mamy zgodny z geografiami rysunek biegu Wisły, od Karpat po Bałtyk i obok stylizowany znak Rodła. Rodło bardzo szybko stało się symbolem wszystkich Polaków w Niemczech. Towarzystwo wszystkim uroczystościom. Gdy przegląda się czasopisma ZPwN „Polak w Niemczech” czy „Młody Polak w Niemczech” widać, jak bardzo Polacy w tych trudnych warunkach totalitarnego systemu, utożsamiali się ze znakiem rodła i biało-czerwonym sztandarem, tak bardzo odcinającym się czarno-brunatnego tła ówczesnych Niemiec. Szczególnie wzruszającą uroczystością, w której brała udział Janina Kłopotka, był Zjazd Polaków z Zagranicy w Warszawie w 1934 r., kiedy to trzytyśięcny pochód młodych Polaków z Nadodrza, Warmii, Powiśla i Mazur wyru-

szuł z sali obrad zjazdu nad Wisłę, gdzie odbyła się uroczystość zaślubin Rodła z Wisłą. Rok 1932 to także rok, w którym „Ksiądz Patron” Domański powierzył *Polaków spod znaku Rodła* opiece matki Boskiej Radosnej. Kult Matki Boskiej wśród Polaków zamieszkujących zabór pruski trwał już od wieków, ale co jest wyjątkowe i godne zapamiętania, także wśród ewangelickich Mazurów i podwrocławskich Ślązaków. Ksiądz Domański, wychowanek Collegium Marianum, w każdym kazaniu wspominał o tym oddaniu Matce Bożej. Sama idea Matki Boskiej Radosnej wynikała z filozofii księdza, uznającej ciężar walki, któremu zawsze towarzyszy ból i cierpienie nie jako dopust Boży, ale jako element możliwości sprawdzenia się i obrony swojej tożsamości. Była to więc filozofia, która tchnęła optymizmem, która pozwalała wierzyć, że te dni, które przyjdą odmienią ból w radość, a cierpienie w zwycięstwo. Stąd modlitwy kierowane były nie do Matki Bożej Bolesnej, ale Radosnej. Gdy Kłopotka przyniosła odbitki kolorowego drzeworytu z Matką Boską w ludowym polskim stroju wraz z dzieciątkiem, zachwycony „Ksiądz Patron” uznał to dzieło za wizerunek patronki.

W 1935 r. „Ksiądz Patron” zaprosił artystkę do Zakrzewa, gdzie budował Dom Polski i zaproponował jej, by w głównej sali na I piętrze duże mansardowo pochylone ściany zapełniła freskami o ludowej polskiej tematyce. I Kłopotka jak zwykle z ogromnym entuzjazmem i zapalem przystępuje do tego monumentalnego i ambitnego dzieła. Już w grudniu 1937 r. na podstawie wcześniej opracowanych projektów, wykonała zadanie, które wymagało dużego nakładu czasu

i olbrzymiej koncentracji sił fizycznych i twórczych. Do pomocy zaprosiła koleżankę ze studiów – Jadwigę Koniuszewską i Romana Soleckiego – plastyka należącego do ZPwN. Całość składająca się z 16 obrazów naturalnej wielkości, artystka nazwała *Polski Rok Obrzędowy*. Technika kazeinowa, obrana przez Kłopotcką, okazała się bardzo trwała. Gdy w 1939 r. hitlerowcy polecieli zdrapać te malowidła, próby okazały się bezskuteczne i wówczas całą kompozycję poleciono przykryć tynkiem. Następne zadanie, jakie miała artystka do wykonania związane było z Kongresem Polaków spod Znak Rodła zorganizowanym w Berlinie 6 marca 1938 r. J. Kłopotcka była członkiem komisji przygotowującej kongres i realizatorką dekoracji. I Kongres Polaków w Niemczech w Theater des Volkes był wielką manifestacją narodową, na którą przybyło 5000 Polaków mieszkających na terenie Rzeszy. Jan Kaczmarek przedstawił wówczas słynne „Pięć Prawd Polaków”

1. Jesteśmy Polakami,
2. Wiara Ojców naszych jest wiarą naszych dzieci,
3. Polak Polakowi Bratem!
4. Co dzień Polak Narodowi służy,
5. Polska Matką naszą – nie wolno mówić o Matce źle!

Na ogromnej scenie widniały dwa wielkie dzieła J. Kłopotckiej: białe Rodło z dwoma czerwonymi pasami po obu stronach oraz przydrożna kaplica z obrazem Matki Boskiej Radosnej patronki Polaków w Niemczech.

Wybuch wojny zastał artystkę w Warszawie. Dzięki posiadanemu świadectwu ukończenia szkoły handlowej w Berlinie otrzymała zezwolenie na prowadzenie sklepu galanterijno-kosmetycznego

na Saskiej Kępie. Na zapleczu tego niewielkiego sklepu znajdowała się także mała pracownia artystyczna. Artystka włączyła się do podziemnej walki z okupantem, przyjmując pseudonim „Lubomira”. Działała w zgrupowaniu „Zryw” i należała do Kadry Polski Niepodległej, pełniąc funkcję łączniczki Komendy Głównej KPN do spraw specjalnych oraz była kierownikiem kolportażu Warszawskiego Oddziału KPN. Poszukiwana przez gestapo, aby uniknąć aresztowania, na krótko przed wybuchem powstania warszawskiego wyjechała do Częstochowy. W stolicy utraciła wszystko. Jeszcze przed zakończeniem wojny nawiązuje kontakt z Komitetem Obywatelskim Polaków Śląska Opolskiego. Komitet tworzyli znani przed wojną działacze ZPwN, między innymi: Maksymilian Kośny (lekarz i działacz społeczny), Edmund Osmańczyk oraz Ludwik Affa (polonijny działacz młodzieżowy, który założył Związek Akademików Polaków w Niemczech). Gdy W marcu 1945 wojewoda śląsko-dąbrowski Aleksander Zawadzki mianował Ludwika Affę pierwszym polskim starostą oleskim, ten powołał Janinę Kłopotcką na kierownika referatu kultury i sztuki w Oleśnie. 24 marca wraz ze starostą i innymi pracownikami starostwa przybywa do Olesna. W dniu następnym, w niedzielę po uroczystym nabożeństwie odbyło się oficjalne przekazanie polskiemu staroście władzy administracyjnej przez komendanta Armii Czerwonej. Tutaj spotkała swojego brata Mariana Kłopotckiego, także aktywnego działacza ZPwN, który trzy dni wcześniej przybył do Olesna i który z miastem związał się już do końca swojego życia. Sama artystka w Oleśnie prze-

bywała rok. Z właściwym sobie zaangażowaniem zajęła się ochroną i konserwacją zabytków. Efektem jej pracy było kilkanaście raportów, w których dokonała skrupulatnej inwentaryzacji i opisu powojennego stanu oleskich zabytków. Wspomnienia z rocznego pobytu w Oleśnie zawarła w artykule napisanym dla „Głosu Olesna” w 1972 r. W sposób szczególnie utkwiała jej w pamięci pierwsza wizyta w Kościele św. Anny: „stanęliśmy w środku kościołka naprzeciw głównego ołtarza. Opanowało nas wzruszenie. Tam ruiny, zgłiszcza i gruzy, a tu niezakłócona ufność wszystkich tych świętych postaci rzeźbionych i malowanych, po których przesuwali się tylko płamy słoneczne. Po roku wróciła do stolicy, ale emocjonalny związek z Olesnem okazał się bardzo trwały, głównie ze względu na mieszającą tutaj rodzinę.

W stolicy podjęła pracę artysty grafika w Wydziale Informacji i Propagandy Ministerstwa Przemysłu i Handlu. W kraju nasilał się jednak proces stalinizacji. W tym „mrocznym czasie” rozegrało się bardzo wiele ludzkich dramatów. Rozpoczął się także najtrudniejszy, najbardziej dramatyczny i gorzki okres w życiu artystki. 3 września 1949 r. niespodziewanie ją aresztowano. Następnie 4 lata spędziła w więzieniu (najpierw w piwnicach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przy ulicy Koszykowej, gdzie była przetrzymywana do stycznia 1951 r., a następnie w więzieniu na Mokotowskiej). 9 lipca 1952 r. skazano ją na 7 lat więzienia. Trudno o większy absurd i chichot historii. Autorka znaku Rodła, artystka, która cały swój talent poświęciła służbie ojczyźnie zo-

staje oskarżona i skazana za antypolską działalność.

3 grudnia 1953 r., zostaje warunkowo wypuszczona na wolność (w 1958 zrehabilitowana przez Sąd Najwyższy). Schorowana, bez dachu nad głową (w chwili aresztowania straciła mieszkanie), bez możliwości pracy w swoim zawodzie. Przez długi czas, tułając się po wynajmowanych mieszkaniach, starała się odbudować swój własny warsztat artystyczny i w jakiejś części odzyskać utracone prace. W lecie 1955 r. urząd kwaterunkowy przydzielił jej pokój – maleńkie lokum przy ulicy Rutkowskiego 12. Sytuacja się poprawiła, ale nadal żyła w bardzo skromnych warunkach materialnych, wspomagana w miarę możliwości przez rodzinę. Podejmowała dorywcze prace jak np. współpraca z wydawnictwem „Nasza Księgarnia”. W 1957 r. ukazuje się z jej ilustracjami książka dla młodzieży *Dobry Mirali* Remigiusza Kwiatkowskiego. Mimo ograniczonej sprawności manualnej (w kartoflarni mokotowskiej nabiła się schorzeń nerwów ruchowych obu rąk) podjęła próby w linorycie, technice pokrewnej drzeworytowi, ale wymagającej mniejszego nakładu sił fizycznych. W 1961 r. na III Ogólnopolskiej Wystawie Grafiki i Rysunku przypomniała swoją obecność interesującym linorytem *Dama Renesansowa*. W latach 1965–1968 wykonała kilka projektów życzeń noworocznych dla Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk w Paryżu i dla Biblioteki Narodowej w Warszawie. Współpracowała z Opolskim Towarzystwem Kulturalno-Oświatowym projektując plakaty i ulotki. Malowała akwarelę i odrysowywała piórkiem małe kompozycje, miniaturki z okazji Bo-

żego Narodzenia i Wielkanocy. Na początku lat 70. przypomniano sobie Janinę Kłopotcką. W 1971 r. otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski oraz rentę dla zasłużonych artystów. W związku z obchodami 50-lecia powstania ZPwN zaprojektowała pamiątkowy znaczek pocztowy. W 1972 r. odbyła się retrospektywna wystawa indywidualna jej prac w Opolu. Największym jednak przeżyciem dla artystki były uroczystości w Zakrzewie, gdzie odsłonięto spod tynku jej obrazy *Polskiego Roku Obrzędowego* w Domu Polskim. Ze wzruszeniem po latach oglądała swoje monumentalne dzieła, które uważała za bezpowrotnie stracone.

Wydawało się, że te pomyślne wydarzenia, tak niezwykle w ostatnich latach życia, przywrócą jej siły. Niestety, kłopoty zdrowotne coraz bardziej utrudniały jej realizację planów twórczych. Gdy 30 lat temu Edmund Osmańczyk żegnał artystkę na oleskim cmentarzu, wypowiedział m.in. te słowa: *Wciąż zadziwiała nas ogromną pogodą ducha, wielką godnością i żelaznym charakterem. Ale żelazne niegdyś zdrowie zaczęła gwałtownie niszczyć korozja nabyta*

w złych latach. Janka zaczęła gasnąć. W rozmowach powtarzała wciąż, iż musi skończyć opis swoich prac i musi pojechać znów do Olesna. Niestety do Olesna przybyła już w trumnie. Jej przyjaciółka od pół wieku, Helena Lehr, trumnę tę przed odjazdem z Warszawy okryła białą czerwonym sztandarem z Rodłem. Sztandarem uszytym w pierwszych dniach marca 1982 r. w Warszawie według berlińskiego prawzoru z 1932 r. zachowanego w naszym archiwum Rodła.

Dzisiaj po 30. latach wspominając Janinę Kłopotcką oddajemy hołd wybitnej artystce i żarliwej patriotce. Ale jednocześnie jest to doskonała okazja do refleksji na temat wartości, którymi kierowała się w pracy artystycznej i społecznej. Uniwersalizm tych wartości może być drogowskazem dla nas wszystkich.

Referat wygłoszony przez Janusza Wojcyszyna z okazji 80. rocznicy powstania Znak Rodła w dniu 9 listopada 2012 r. w Sali Wielkiej wrocławskiego ratusza oraz 13 listopada 2012r. podczas „Czwartków Muzealnych” organizowanych przez oleskie Muzeum.

STAN POWIATU OLESKIEGO I MIASTA OLESNA w ROKU 1945

Powrót Polski nad Odrę, Nysę Łużycką i Bałtyk był jednym z najważniejszych w jej historii. Z ziemiami piastowskimi wrócił Śląsk Opolski, który mimo przynależności przez sześć wieków do obcych organizmów państwowych, zachował swoją polskość i żywą więź z narodem. W wyniku zwycięstwa państw sprzymierzonych nad niemieckim faszyzmem, spełniły się marzenia pokoleń Ślązaków, powstańców śląskich, Opolan zaangażowanych w działalność Związku Polaków w Niemczech i innych organizacji polonijnych, dążących ku połączeniu się z Macierzą¹.

Powrót Śląska Opolskiego był traktowany przez polską ludność rodzimą nie tylko jako skutek rozprawienia się z zaborczą polityką III Rzeszy, ale jako akt sprawiedliwości dziejowej należny społeczności, która nie wyrzekła się swojej polskości. Powrót ten nie był jednak ani łatwy, ani prosty.

Trwająca ponad trzy miesiące bitwa o Śląsk Opolski (od stycznia do marca 1945 r.), pociągnęła za sobą olbrzymie straty w ludziach i majątku narodowym. Straciło życie około 20 tys. ludności cywilnej, w tym najwięcej kobiet i dzieci. Zniszczeniu uległo 26,5% zagród wiejskich. Drastycznie zmniejszyła się liczba

inwentarza żywego. W porównaniu z okresem przedwojennym liczba koni na 100 ha spadła z 13,2 sztuk do 3.1; bydła z 60 sztuk do 8,8; trzody chlewnej z 93 do 2,2. Największe straty poniosło rolnictwo powiatów Śląska Opolskiego. W znacznym stopniu zdewastowaniu uległy urządzenia rolne, linie energetyczne, drogi, a działania frontowe pozostawiły zaminowane pola².

Powracająca do Polski dzielnica górnośląska była szczególnie okaleczona. Z ponad milionowej liczby jej mieszkańców, w wyniku przeprowadzonej przez władze niemieckie ewakuacji, pozostało 595 tys., w tym około 425 tys. ludności polskojęzycznej i około 170 tys. Niemców. Stan polskiej ludności zmniejszył się o dalsze 40–50 tys. w wyniku internowań i wywózek organizowanych przez władze radzieckie mężczyzn w wieku od 15 do 60 lat. Mimo iż część ewakuowanych i wywiezionych powróciła do swoich

¹ 1 B. Bidzińska-Jakubowska, *Polskie Stronnictwo Ludowe na Śląsku Opolskim i jego miejsce w antykomunistycznej opozycji w latach 1945–1947*, Opole 1993, s. 7.

² 2 D. Tomczyk, *By pamięć trwała wiecznie*, Opole 1977, s. 243 i dalej; *Śląsk Opolski 1945, militarne i polityczne problemy okresu wyzwolenia*, Opole 1989; Archiwum Państwowe w Opolu (dalej AP), Ankieta z 1 VII 1946 dotycząca przebiegu działań wojennych oraz okupacji niemieckiej, sygn. 599; F. Serafin, *Osadnictwo miejskie w województwie śląsko-dąbrowskim w latach 1945–1949*, Katowice 1973, s. 33–46; Michał Lis, *Odbudowa podstaw gospodarki Śląska Opolskiego na przykładzie przemysłu (1945–1949)*, Opole 1978, s. 63, 64, 70.

Tabela 1. Zniszczenia wojenne w zabudowaniach mieszkalnych i gospodarczych na terenie powiatu oleskiego (stan w dniu 17 X 1945 r.)

Gmina	Rodzaj budynku											
	Mieszkalne				Stodoły				Stajnie			
	Murowane		Drewniane		Murowane		Drewniane		Murowane		Drewniane	
	U	N	U	N	U	N	U	N	U	N	U	N
Bogacica	16	928	2	94	3	518	2	105	2	371	–	23
Bodzanowice	9	520	1	59	5	300	3	37	1	298	–	7
Biskupice	4	273	–	98	–	293	–	55	–	343	–	22
Łomnica	7	258	–	20	–	221	–	34	–	189	–	4
Pawłowice	5	302	2	28	6	226	1	85	7	307	–	16
Stare Olesno	41	376	1	29	4	214	–	46	5	268	1	8
Sternalice	4	205	–	76	2	187	–	77	1	200	–	30
Lasowice Małe	14	567	1	87	10	304	2	88	8	462	1	24
Lasowice Wielkie	62	422	3	25	25	201	16	74	17	270	4	11
Borki Wielkie	3	236	1	34	2	187	1	28	–	228	–	8
Wysoka	8	284	–	53	1	212	–	48	1	244	–	35
Zębowice	3	436	3	51	3	262	4	98	2	243	–	16
Zdziechowice	43	503	–	53	4	304	–	129	–	370	–	16
Olesno	277	365	–	–	12	90	–	–	10	40	–	–
Gorzów Śląski	13	368	1	14	5	149	–	38	5	299	–	11
Ogółem	509	6044	15	701	82	3668	29	936	59	4132	6	231

U = uszkodzone; N = nieuszkodzone

Źródło: Damian Tomczyk, *Bitwa o Ziemię Oleską w 1945 roku*, „Głos Olesna” 1974, nr 9 s. 103.

Tabela 2. Zniszczenia wojenne w przemyśle powiatu oleskiego

Gałęzie przemysłu	1939 r.		1945 r.		Ubytek zakładów %	Procent zatrudnionych %
	Zakłady	Zatrudnienie	Zakłady	Zatrudnienie		
Spożywczy	225	710	119	472	47,1	33,5
Drzewny	117	450	36	195	69,2	34,5
Odzieżowy	196	325	53	87	73,0	73,2
Maszynowo-Metal.	93	213	39	64	58,1	70,0
Mineralny	16	138	1	3	93,8	97,8
Inne	54	202	15	95	72,3	47,0
Ogółem	905	2038	263	1026	70,9	50,2

Źródło: B. Błahut, *Powiat oleski*, [w:] *Monografia gospodarcza województwa opolskiego*, Katowice 1966, s. 443.

miejsz zamieszkania, ubytek w porównaniu z 1939 rokiem wyniósł około 270 tys. osób. W wyniku działań wojennych utraciło życie około 51 400 polskich mieszkańców Śląska Opolskiego³.

W 1945 roku wracała do Polski ziemia wyniszczona i umęczona, bezlitośnie ograbiona przez bandy maruderów wojennych, szabrowników, a najwięcej przez wojska Armii Radzieckiej, traktujące ten obszar jako teren podbity, a jego mienie jako zdobycz wojenną. Władze ZSRR nie wywiązały się z gwarancji danych 20 lutego 1945 roku komunistycznemu Rządowi Tymczasowemu, iż ziemie na zachodzie i północy po Bałtyk, Odrę i Nysę Łużycką nie

będą uważane za obszar okupowany i w miarę przesuwania się frontu będą przekazywane polskiej administracji wraz z ich zasobami materialnymi⁴.

W wyniku działań wojennych powiat oleski powrócił w granice Polski zniszczony i wyludniony. Zniszczeniami wojennymi dotknięte zostały zarówno budynki mieszkalne i gospodarcze, sprzęt rolniczy, jak i pogłowie inwentarza żywego. Znaczna część pól uprawnych leżała odłogiem wskutek ich zaminowania. Stan zniszczeń zabudowań mieszkalnych i gospodarczych w ówczesnych gminach powiatu oleskiego ilustruje tabela 1⁵. Niewątpliwie największe straty poniosło miasto powiatowe, na wsiach były one mniej odczuwalne.

³ Powszechny spis sumaryczny ludności w okresie 14 II 1946 r, Warszawa 1947, t. 2; Rocznik Statystyczny 1947, dz. III, t. 5, 10; M. Krajewski, *Weryfikacja przesiedlenia Niemców i ruch ludności na Śląsku Opolskim*, „Strażnica Zachodnia” 1947, nr 4, s. 100; B. Waleński, *Na płacz zabrakło łez*, Opole 1990, s. 92.; Z. Kowalski, *Powrót Śląska Opolskiego do Polski*, Opole 1983, s. 323.

⁴ Z. Kowalski, *Przyczynek do badań nad kształtowaniem się władzy ludowej na Śląsku Opolskim w 1945 roku*, „Studia Śląskie” t. 17, s. 264–266.

⁵ D. Tomczyk, *Bitwa o Ziemię Oleską w 1945 roku*, „Głos Olesna” 1974, nr 9 s. 102.

Stan zniszczeń w powiecie oleskim wynosił 45%⁶. Poważne straty poniósł również przemysł powiatu oleskiego. Zniszczenia wojenne spowodowały tu spadek liczby zakładów czterech podstawowych gałęzi przemysłu średnio o 60,9%⁷.

Zniszczenia wojenne w powiecie oleskim pokazuje tabela 2.

Przyjrzyjmy się teraz, w jakim stanie w 1945 roku znajdowały się miasta powiatu oleskiego: Olesno i Gorzów Śląski.

Po zakończeniu regularnych działań zbrojnych i utworzeniu radzieckiej komendantury wojennej, stan miasta Olesna pogarszał się z dnia na dzień. Przebywające w mieście oddziały Armii Radzieckiej dokonywały regularnych zniszczeń w jego zabudowie i infrastrukturze. Najbardziej ucierpiał oleski rynek i jego zabytki, a także na skutek pożarów wzniesionych przez czerwonoarmistów straty poniosła zwarta zabudowa Olesna. Do tak dużego spustoszenia miasta przyczynił się fakt braku w nim (prawie całkowicie) mieszkańców.

Opis tego zamieściła w swoich wspomnieniach przybyła wraz ze starościnską grupą w marcu pracownica Referatu Kultury i Sztuki Starostwa Powiatowego w Oleśnie – Janina Kłopocka: „Stoimy na rynku w Oleśnie. Przed nami i wokoło nas wstrząsający czworobok grozy. Zgliszczka i ruiny. Otwory

okienne na fasadach trzymających się jeszcze zieją pustą czernią. Zapach spalenizny”⁸. Nie było więc komu uratować budynku ratusza, który podobnie jak plebania spłonął w nocy z 22 na 23 stycznia 1945 roku.

W raporcie z października 1945 roku J. Kłopocka w sprawie zniszczeń wojennych Olesna pisała o ratuszu: „Ratusz miasta Olesna. Budowla klasycystyczna z wieżą o barokowym zakończeniu, wzniesiona w latach 1820–1821. Materiał: cegła, pokrycie dachówką. Wieża drewniana cała pokryta była po odnowieniu ratusza w 1927 roku blachą miedzianą, przedtem pokryta była blachą cynkową. Gmach spłonął w 1945 roku. Część sklepień parteru ocalała. Prace zabezpieczające podjęte przez Zarząd Miasta są w toku. W kuli na szczycie wieży ratuszowej przechowywane były dokumenty miasta Olesna w języku niemiecki, łańskim i hebrajskim oraz pieniądze m.in. stare monety pruskie i inne także pieniądze z okresu inflacji po pierwszej wojnie światowej. Prawdopodobnie zawartość kuli spłonęła”⁹. Spaliło się wówczas wiele akt miasta Olesna i innych ważnych dokumentów.

Słowa uznania i podziękowania należą się przedwojnemu nauczycielowi historii – Zenonowi Kurzei, który wywiozł z miasta najcenniejsze dokumenty dotyczące jego historii. Zgodnie z życzeniem tego nauczyciela, druki z XV, XVI, XVII wieku przesłane zostały do Archiwum Państwowego we Wrocławiu. Stanowią one przebogaty materiał

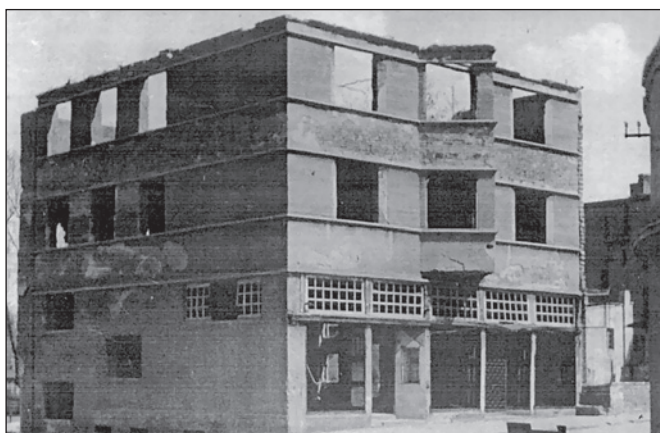
⁶ S. Basak, *Osadnictwo rolne w województwie śląsko-dąbrowskim w latach 1945–1947, Studia i Materiały z Dziejów Śląska*, t. VI: 1964, s. 146.

⁷ B. Błahut, *Powiat oleski*, [w:] *Monografia gospodarcza województwa opolskiego*, Katowice 1966, s. 442.

⁸ J. Kłopocka, *Takie były początki*, [w:] „Głos Olesna” 1972, nr 7, s. 113.

⁹ Tamże, s. 115.

Zniszczony budynek
przy obecnej ul. Pieloka
naprzeciwko domu han-
dlowego „Rolnik”



Fot. ze zbiorów Jana Piecha



Fot. ze zbiorów Jana Piecha

Zniszczenia
północnej
strony rynku
w Oleśnie, na
drugim planie
widać wieżę
kościółka pw.
Bożego Ciała,
1948 r.

Zniszczona
piekarnia pa-
rowa, 1945 r.
Dzisiaj także
jest to budynek
piekarni



Fot. ze zbiorów Jana Piecha

źródłowy, który umożliwia dokładniejsze poznanie historii Olesna.

W ciągu pierwszych czterech dni od wejścia żołnierzy radzieckich spłonęło w mieście około 210 budynków¹⁰, najwięcej pożarów wybuchło w nocy z poniedziałku na wtorek, płonęło wówczas 160 budynków¹¹.

Tej samej nocy spłonął doszczętnie budynek plebanii. Przepadły cenne księgi metrykalne, wiele dokumentów parafialnych oraz wartościowe portrety oleskich proboszczów i przeorów zakonu augustianów. Na szczęście część dokumentów została wcześniej ukryta w różnych miejscach kościoła św. Michała, m.in. na wieży w sygnaturkach, pod podłogą strychu, czy w krypcie augustianów. Wszystkie te przedmioty, przede wszystkim księgi rachunkowe parafii (najstarsze pochodziły z XVIII w.) ocalały, lecz większość z nich rozkradzona została po wojnie. Dziś pozostały jedynie oderwane deski z podłóg na strychu kościoła św. Michała oraz puste segregatory. Część dokumentów ocalała, m.in. dokładne inwentarze poszczególnych obiektów należących do parafii (włącznie z kościołami) oraz korespondencja księży (z XIX w.)¹².

Od czwartku 25 stycznia do soboty 27 stycznia spłonęło w Oleśnie 67 domów. Każdy dzień podobny był do poprzedniego; kolejne gwałty, rabunki, zabójstwa i podpalenia.

Przerażający był widok miasta wczesnym rankiem w niedzielę 28 stycznia

1945 roku. Mieszkańcy Olesna, których niewielka grupa nie uciekła przed frontem, zdążający na mszę świętą nie byli pewni, czy jest to jeszcze noc, czy już nowy dzień. Ponieważ domy w mieście pokryte były papą, nad Olesnem rozciągał się olbrzymi obłok czarnego dymu, który nie przepuszczał promieni słonecznych. Kilka domów jeszcze się paliło, z innych – już spalonych – wydobywał się przeraźliwie czarny dym. Wszędzie unosił się zapach benzyny lub ropy. Miasto dogorywało. Ocalały jedynie: gmach starostwa, urząd skarbowy, budynek poczty, dworzec kolejowy, szpital, budynek sądu, szkoły i kościoły oraz około 350 zabudowań, głównie na peryferiach miasta. Zachowała się również wikałówka, w której Rosjanie urządzili magazyn kradzionych rzeczy. Większość ocalałych domów i gmachów użyteczności publicznej była zdewastowana.

Najmniej ucierpiały oleskie świątynie. W kościele parafialnym „nawet stajenka była w całości”. Zniknęły natomiast wszystkie obrusy, serwety i pomalowane na złoto ozdoby. Drzwi do zakrystii kościoła pod wezwaniem Bożego Ciała były wyłamane łomem, a pomieszczenie to wyglądało jak pobojozwisko. W szafach nic nie pozostało. W większym stopniu zdewastowane było wnętrze kościoła św. Michała. Ołtarz główny był cały zdewastowany, drzwi do tabernakulum wyłamane, Hostie podeptane i zbezczeszczone poniewierały się na ziemi. Figury były zrzucone z piedestałów. Włamano się do jednej z krypt tego kościoła, pozostawiając w niej duży nieporządek (Rosjanie weszli do krypty, w której znajdują się szczątki fundatorów i dobrodzie-

¹⁰ Inni autorzy np.: D. Tomczyk, E. Osikowski podają inną liczbę zniszczonych budynków i zabudowy miejskiej.

¹¹ A. Pawlik, *Wyzwolenie...*, s. 4.

¹² Tamże, s. 4.

Tabela 3. Zniszczenia wojenne w zabudowaniach mieszkalnych i gospodarczych miasta Oleśna (stan w dniu 9 V 1945 r.)

Rodzaje budynków	Ogólna liczba	Uszkodzenie	Kwota zniszczeń w zł z 1939 r.	Nieuszkodzone	Wartość w zł z 1939 r.
Mieszkania	674	24	6 244 610	429	8 028 980
Handlowo-przemysłowe	123	30	248 390	93	318 800
Publiczne	28	8	640 290	20	963 300
Stodoły	115	7	99 120	108	124 900
Stajnie	178	19	71 760	159	98 640
Mieszkania, stajnie i stodoły	6	-	-	6	-
Mieszkania i stodoły	3	-	-	3	-
Mieszkania i stajnie	29	3	57 980	26	72 400
Stodoły i stajnie	60	4	13 880	56	22 200
Mieszkania handlowo-usługowe	7	1	12 520	6	14 400
Ogółem	1223	317	7 387 550	906	9 748 520*

* Suma nie zgadza się z danymi w tabeli – jak w źródle.

Źródło: Zbiory specjalne Instytutu Śląskiego w Opolu, Wypisy z akt archiwalnych w Opolu, Dawny Oddział Terenowy w Brzegu, sygn. A95.

jów oleskich świątyń. Pozostawili w niej kilka pustych butelek po wódce lub spirytusie oraz menażkę). Krypta zakonników była nietknięta.

Znajdujący się przy obecnej trasie lublinieckiej kościół św. Rocha nie został uszkodzony, jedynie w dachu powstało kilka dziur¹³.

J. Kłopotcka wspomina: „Celem wizytacji był kościółek pątniczy św. Rocha na górze przy szosie lublinieckiej. Okazało się, że w czasie działań wojennych dach kościoła został przestrzelony. Dach ten wymagał szybkiego remontu, jeśli kościół nie miał ulec zniszczeniu.

Staraniem naszego referatu oraz Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki, na zlecenie i z funduszy Ministerstwa Kultury i Sztuki, opiekującego się zabytkami wiosną 1946 roku dach kościoła pokryto nowymi gontami, są działami jak mówią ludzie miejscowi”¹⁴.

Kościół św. Anny był nienaruszony. W takim stanie znajdował się także ołtarz główny tej świątyni. „Organy nie nadawały się do niczego”. Natomiast ołtarze w kaplicach zostały uszkodzone. Dużo figur leżało na podłodze. Przed ołtarzem głównym znajdowały się resztki wygaszonego ogniska, które

¹³ Tamże, s. 5.

¹⁴ J. Kłopotcka, *Takie były początki...*, s. 115.

Tabela 4. Zniszczenia wojenne Gorzowa Śląskiego (stan w dniu 2 VIII 1945 roku)

Rodzaje budynków	Ogólna liczba	Uszkodzone lub zniszczone	%
Mieszkalne	240	11	4,6
Stodoły	86	5	5,8
Stajnie	183	5	2,7
Ogólne	509	21	4,3

Źródło: D. Tomczyk, *Bitwa o Ziemię Oleską w 1945 roku*, „Głos Olesna” 1974, nr 9, s. 105.

Rosjanie rozpalili po to, prawdopodobnie, aby się ogrzać. Dziś śmiało możemy powiedzieć, że ocalenie tego pięknego kościółka graniczy z cudem, bo przecież rozpalone ognisko w tej świątyni to pewny pożar¹⁵.

Zupełnie odmiennie niż A. Pawlik wyglądał kościół św. Anny przedstawia J. Kłopotcka, będąca tam osobiście: „Ktoregoś dnia kwietniowego wybraliśmy się z kolegą Mrozowskim z wizytą do górnośląskiego sanktuarium św. Anny pod Olesnem. Dzień był wiosenno-pogodny, słońce grzało. Obszerny cmentarz wokół zabytkowego kościoła pątniczego zielenił się. Jakież niezwykle czar bił od jego ścian i spadzistych dachów, mieniących się szarościami gontów. Obeszliśmy świątynię. Drzwi były zamknięte. Jak dostać się do środka? Ani księdza, ani kościelnego nie było w Oleśnie. Nad sobotami zauważyliśmy odchylone okno. Szybka decyzja. Tędy można wejść, soboty niskie. Najpierw ja zajrzałam przez otwarte okno i stwierdziwszy, że jest na czym stanąć, wsunęłam się do środka. Kolega wsunął się za mną. Znaleźliśmy się na małym chórze, wąskimi schodami można było zejść. Stanęliśmy w środku

kościółka naprzeciw głównego ołtarza. Opanowało nas wzruszenie. Tam ruiny, zgłiszcza i gruzy, a tu niezakłócona ufność wszystkich tych świętych postaci rzeźbionych i malowanych, po których przesuwali się tylko plamy słoneczne. Przeszliśmy halę, obeszliśmy pięć kaplic pod jedną kopułą i wróciliśmy na cmentarz¹⁶. Kościół ewangelicki również został zdemolowany¹⁷.

W sobotę 27 stycznia przybyły do Olesna pierwsze grupy osób zza przedwojennej granicy, które traktowały cały Śląsk jako obszar potencjalnego wzbogacenia się. Gwałty, rabunki, zabójstwa i podpalenia przybrały na sile. Zabijano również żołnierzy radzieckich, odbierając im broń i mundury. W ten sposób zamordowano w Oleśnie i w najbliższych okolicach – 10 lub 11 czerwonoarmistów. Jak wynika z relacji świadków osoby te chodziły grupami, przeważnie wieczorem i w nocy. Prawie zupełnie ludzie ci nie rozmawiali ze sobą. Wchodzili do domów, które jeszcze nie zostały spalone, zabierali to, co w nich jeszcze pozostało, a następnie oblewali je benzyną i podpalali. Mieszkańcy Olesna próbowali ratować swoje domo-

¹⁵ A. Pawlik, s. 5.

¹⁶ J. Kłopotcka, op. cit., s. 114.

¹⁷ A. Pawlik, s. 5.

stwa, lecz upór podpalaczy był wyjątkowy. Pan Nowak, ukrywający się na strychach domu przy dzisiejszej ulicy Pieloka (obok byłego kiosku z prasą) wspominał, że gasił swój dom trzy razy, lecz za czwartym razem nie zdołał go uratować.

Bandy te grasowały również na wsiach konfiskując bydło, konie i trzodę chlewną. O ile wojska radzieckie konfiskowały tylko część inwentarza, (głównie konie) pozostawiając gospodarzowi przynajmniej kilka zwierząt gospodarskich, to członkowie tych band rabowali wszystko. Często były przypadki zwracania się o pomoc do wojsk radzieckich stacjonujących w Oleśnie, które (co należy podkreślić) chętnie pomagały miejscowej ludności. Również w dokumentacji oleskich władz, które wkrótce rozpoczęły pracę w mieście (m.in. w sprawozdaniach starosty Ludwika Affy), znajdują się informacje o bandach zajmujących się szabrem i rabunkiem. Jedną z tych band, liczącą w marcu 1945 roku ponad 100 osób grasowała w południowo-zachodniej części powiatu. Wielu członków tej bandy nosiło radzieckie mundury. Terenem działania drugiej grupy była północno-wschodnia część powiatu oleskiego. Członkowie należący do tej bandy nie posiadali broni palnej, lecz wielu z nich nosiło mundury radzieckie. Zajmowali się rabunkiem i szabrem¹⁸.

Trzeba tu wspomnieć, iż w ocenie stopnia zniszczeń zabudowy Olesna istnieją dość znaczne rozbieżności, szczególnie w przypadku, gdy idzie o ustalenie właściwego wskaźnika, który wyrażałby całokształt zniszczeń. Dlatego też

wielu autorów, stosując różne kryteria, podaje odmienne dane odnośnie odsetka szkód w zabudowie Olesna: 35%¹⁹, a nawet 70%²⁰. Niezgodności występują także, gdy idzie o liczbę zniszczonych nieruchomości w tym mieście: mówi się na przykład o 254²¹, 264, 277, czy wreszcie – jak to podano w tabeli niżej – 317 zniszczonych i uszkodzonych zabudowaniach mieszkalnych i gospodarczych w Oleśnie²².

Straty w zabudowie tego miasta spowodowały nie tyle bezpośrednie działania wojenne, co nie ugaszone pożary spowodowane przez czerwonoarmistów. Pamiętać bowiem należy, że gdy radziecka komendantura wojenna obejmowała władzę w Oleśnie, wszystkie urządzenia komunalne, w tym również wodociągi oraz wieża ciśnień zostały uszkodzone.

Gorzów Śląski został zniszczony tylko w około 4% (tab. 4).

Z liczb podanych w tabeli 1 i 3 widać wyraźnie, iż w wyniku działań wojennych i okresie następującym bezpośrednio po nich (działalność radzieckiej komendantury wojennej) największe straty poniosło Olesno, zaś z ówczesnych gmin najbardziej ucierpiały: Lasowice Wielkie, Stare Olesno, Zdziechowice i Lasowice Małe. Zniszczenia wojenne w zagrodach wiejskich powiatu oleskiego szacowano na 289 000 zł z 1939 r.²³

¹⁹ D. Tomczyk, *Bitwa o Ziemię Oleską w 1945 roku*, [w:] „Głos Olesna” 1974, nr 9, s. 104.

²⁰ W. J. Grabski, *300 miast...*, s. 308.

²¹ L. Straszewicz, *Śląsk Opolski. Zarys geografii gospodarczej*, Katowice 1970, s. 320.

²² D. Tomczyk, *Bitwa...*, s. 308.

²³ Tamże, s. 105.

¹⁸ Tamże, s. 5.

ZARYS DZIEJÓW PARAFII ŻYTNIÓW DO KOŃCA XVIII W.

Wstęp

W roku 2012 parafia Żytniów obchodziła 700. rocznicę pierwszej wzmianki o jej istnieniu. Warto więc przy tej okazji przybliżyć choć po części jej bogate dzieje. Nie ulega dziś bowiem żadnej wątpliwości, że to właśnie instytucje i struktury kościelne przez długie wieki odgrywały wiodącą rolę w życiu mieszkańców. Najbliższa im była parafia, której życie koncentrowało się wokół kościoła parafialnego.

Początki i zasięg parafii Żytniów

Początki parafii Żytniów sięgają zapewne końca XIII lub pierwszych lat XIV w. W 1312 r. arcybiskup gnieźnieński Jakub Świnka nadał bowiem dziesięciny snopowe tamtejszemu proboszczowi. Potwierdził je 25 maja 1573 r. prymas Jakub Uchański, a w następnym stuleciu, 17 lipca 1691 r. prymas Michał kard. Radziejowski¹. Na początku XVI w. wspomniano o dziesięcinach z pól folwarcznych pobieranych przez proboszcza i dziesięcinach zbożowych (małdratach) z łąnów chłopskich oddawanych na rzecz arcybiskupa².

Parafia obejmowała początkowo zapewne tylko wieś Żytniów. Na początku XVI w. wspomniano już dwie wsie: Żytniów (Żythnowo) i Ciecuiów (Czyeczułow)³. Podobnie było w 1720 r.⁴ Na początku lat 60. XVIII w. wymieniono już trzy wsie: Żytniów, Ciecuiów i Kuźnicę (dzisiejsza Kuźnica Żytniowska) oraz dwa pustkowia: Żuraw (dzisiejsze Żurawie) i Jelenki (dzisiejsze Jelonki)⁵.

Wieś Żytniów była początkowo własnością szlachecką⁶. Na początku XVIII w. część miejscowości posiadali szlacheccy właściciele. Byli nimi m.in. Maciej Wierusz Kowalski, Franciszek Psarski i Maciej Gutowski. Jeden z działów należał do klasztoru paulinów w Wieruszowie, a kolejny do klasztoru norbertanek z Bolesławca⁷.

W 1753 r. wieś Żytniów była podzielona na cztery części. Pierwszy dział należał do Michała Gutowskiego, podstolego wendeńskiego, drugi do Stanisława Skrzetuskiego, podczaszego wendeńskiego, trzeci do premonstratensek (norbertanek) z Bolesławca, a czwarty do paulinów z Wieruszowa. Ciecuiów był częściowo własnością paulinów

¹ W. Patykiewicz, *Archidiakoniat wieluński, „Częstochowskie Wiadomości Diecezjalne”* (dalej CzWD) 24–31(1957), s. 427–428; tenże, *Chronologia parafii diecezji częstochowskiej*, CzWD 40(1966), s. 68.

² J. Łaski, *Liber beneficiorum archidiecezji gnieźnieńskiej*, t. 2, ed. J. Łukowski, Gniezno 1881, s. 122.

³ Tamże, s. 122.

⁴ Archiwum Diecezjalne we Włocławku (dalej ADWł.), sygn. AAG. Wiz. 12, s. 120.

⁵ ADWł. sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1648.

⁶ Łaski, *Liber beneficiorum*, s. 122; ADWł., sygn. AAG. Wiz. 7, s. 113.

⁷ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 12, s. 116; sygn. AAG. Wiz. 15, s. 290.

z Wieruszowa⁸. Pod koniec lat 50. XVIII w. część Żytniowa, dział Skrzetuskiego, przeszła na własność Łaszewskiego⁹.

Przynależność administracyjna parafii

Parafia Żytniów leżała w ziemi rudzkiej, zwanej od końca XIII w. wieluńską. W strukturach administracji kościelnej przez cały okres przedrozbiorowy należała do archidiecezji gnieźnieńskiej erygowanej przez papieża Sylwestra II bullą z lat 999–1000¹⁰. Archidiecezja gnieźnieńska była podzielona na mniejsze jednostki administracyjne, zwane archidiakonatami. Obejmowały one po kilkadziesiąt parafii i ułatwiały sprawne zarządzanie i nadzór¹¹. Na obszarze ziemi wieluńskiej funkcjonował archidiakoniat wieluński, zwany najczęściej *territorium vielunense*. Na tym obszarze funkcjonowały trzy dekanaty: rudzki, wieruszowski i krzepicki. Utworzono je prawdopodobnie na synodzie odprawionym w Łowiczu 4 października 1583 r. Parafia Żytniów należała wtedy do dekanatu krzepickiego w archidiecezji gnieźnieńskiej. Taki stan utrzymał się do początku XIX w.¹²

⁸ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 221, 225.

⁹ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 25, s. 7.

¹⁰ W. Abraham, *Organizacja Kościoła w Polsce do do połowy wieku XII*, Poznań 1962, s. 113–114, 126; B. Kumor, *Granice metropolii i diecezji polskich (968–1939)*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” (dalej ABMK) 18(1969), s. 301–302.

¹¹ P. Hemperek, *Oficjalat okręgowy w Lublinie XV–XVIII w. Studium z dziejów organizacji i kompetencji sądownictwa kościelnego*, Lublin 1974, s. 32–34.

¹² ADWł., sygn. AAG. Wiz. 7; J. Sawicki, *Concilii Poloniae. Źródła i studia krytyczne*, t. 5: *Synody archidiecezji gnieźnieńskiej i ich statuty*, Warszawa 1950, s. 163; W. Patykiewicz, *Archidiakoniat wieluński*, CzWD, 32(1958), s. 28.

Mieszkańcy

Trudno określić dokładnie liczbę mieszkańców parafii Żytniów przed XVIII w. Można jednak przypuszczać, że wahała się ona zależnie od sytuacji polityczno-gospodarczej ziemi wieluńskiej. Wojny, zarazy i klęski elementarne odbijały się niekorzystnie na życiu ówczesnych parafian żytniowskich. Szczególne znaczenie miały potop szwedzki i różne inne klęski spadające na ludność Rzeczypospolitej w XVII w., niosąc z sobą spadek zaludnienia. Podobnie wpłynęły klęski związane z działaniami wojennymi, tzw. wojny północnej (1700–1721). Powolny przyrost demograficzny rozpoczął się zapewne dopiero od lat 20. XVIII w.¹³

W XVIII w., w aktach wizytacji z 1744 r. wspomniano o 530 parafianach¹⁴, w 1753 – o 580 osobach do spowiedzi wielkanocnej¹⁵, a w następnym dziesięcioleciu o 620 takich osobach¹⁶. W 1779 r. było już w parafii 830 osób zdolnych do przyjęcia sakramentów spowiedzi i Komunii wielkanoc-

¹³ I. Gieysztorowa, *Ludność*, w: *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 r.*, t. 1: A–N, pod red. A. Mączaka, Warszawa 1981, s. 433; też, *Badania nad historią zaludnienia Polski*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” (dalej KHKM) 11(1963), nr 3–4, s. 539, 547–548; W. Rusiński, *W dobie upadku gospodarczego (1655–1793)*, w: *Dzieje wsi wielkopolskiej*, pod red. W. Rusińskiego, Poznań 1959, s. 70–71; tenże, *Rozwój gospodarczy ziem polskich w zarysie*, Warszawa 1963, s. 112; tenże, *Gospodarka w dobie regresu*, w: *Dzieje Wielkopolski*, t. 1: *Do roku 1793*, pod red. J. Topolskiego, Poznań 1979, s. 714; E. Vielrose, *Ludność Polski od X do XVIII wieku*, KHKM 5(1957), nr 1, s. 19–20; C. Kukło, *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Warszawa 2009, s. 212.

¹⁴ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 17, k. 92.

¹⁵ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 225.

¹⁶ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1651–1652.

nej¹⁷. Jeśli uwzględni się dzieci w wieku przedkomunijnym, czyli ok. 30% populacji dorosłych, to w parafii mieszkało wtedy zapewne ok. 1100 osób.

Na terenie parafii żytniowskiej mieszkali w okresie przedrozbiorowym praktycznie sami katolicy. Jedy innymi obcymi byli wtedy Żydzi, których liczba sukcesywnie rosła w XVIII w. W 1720 r. był tylko jeden Żyd, w 1752 – dwóch w dziale szlachcica Michała Gutowskiego, a na początku lat 60. tego stulecia – sześciu Żydów zamieszkiwało i pracowało w browarach¹⁸.

Na ogół XVIII-wieczni wizytatorzy nie mieli większych zastrzeżeń do poziomu moralnego parafian. Korzystali oni z sakramentów i posług w kościele parafialnym. Znali także podstawowe prawdy i zasady wiary i moralności¹⁹.

Duszpasterze

W omawianym okresie system ob-sadzania beneficjów kościelnych funkcjonował na zasadzie patronatu. Patronat, w języku łacińskim *ius patronatus*, był to zespół praw i obowiązków wobec beneficjum nadanych przez Kościół jego fundatorowi i jego spadkobiercom. Osobę, która je posiadała, nazywano

patronem, czyli opiekunem, obrońcą²⁰. Wyróżniano patronat kościelny, świecki i mieszany albo personalny i realny. Pierwszy podział był zależny od osoby patrona. Jeśli patronat należał do osoby duchownej, np. instytucji kościelnej: kościoła, klasztoru albo osoby z tytułu godności lub urzędu, to był to patronat kościelny. Patronat świecki należał do osób świeckich, które z tytułu fundacji i uposażenia kościoła lub innego beneficjum nabyły takie prawo. Patronat mieszany zachodził wtedy, kiedy duchowni i świeccy nabyli prawo do wspólnego prezentowania kandydata. W przypadku patronatu personalnego chodziło o konkretną osobę patrona, np. przynależał on do konkretnej rodziny. Patronat realny był uzależniony od posiadanego majątku nieruchomego, czyli należał do jego aktualnego właściciela. W praktyce oznaczało to, że dziedzic majątku, na terenie którego znajdowało się beneficjum, był jednocześnie patronem²¹.

Warunkiem uzyskania beneficjum kościelnego było przedstawianie przez patrona biskupowi, określanego w prawie kanonicznym mianem kolatora, kandydata do objęcia beneficjum duszpasterskiego, czyli parafialnego lub prostego, z którym nie były związane obo-

¹⁷ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 74, s. 252.

¹⁸ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 12, s. 120; sygn. AAG. Wiz. 18, s. 226; sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1651–1652.

¹⁹ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 226; sygn. AAG. Wiz. 74, s. 255.

²⁰ S. Litak, *Parafie w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku. Struktura, funkcje społeczno-religijne i edukacyjne*, Lublin 2004, s. 96; B. Szady, *Prawo patronatu w Rzeczypospolitej w czasach nowożytnych. Podstawy i struktura*, Lublin 2003, s. 5–6; J. G[autier], *Patronat*, w: *Podręczna Encyklopedia Kościelna*, t. 29–30, Warszawa 1913, s. 384; A. S[otkiewicz], *Patronat*, w: *Encyklopedia Kościelna* (dalej Ekośc.), 18, Warszawa 1892, s. 378.

²¹ Litak, *Parafie w Rzeczypospolitej*, s. 96; Szady, *Prawo patronatu w Rzeczypospolitej*, s. 15–34; S[otkiewicz], *Patronat*, s. 378.

wiązki duszpasterskie. Nazywano je prawem prezenty lub prezentacji²². Kolator udzielał wakującego beneficjum kościelnego prezentowanemu przez patrona kandydatowi, czyli dokonywał kollacji kanonicznej²³. Z pojęciem kollacji kanonicznej w procesie obsadzania beneficjów była związana tzw. instytucja kanoniczna, *institutio*. Było to nadanie władzy duchownej beneficjaciowi i wszelkich praw przywiązanych do beneficjum. Kandydat składał także wyznanie wiary. Otrzymywał on pełne prawo sprawowania funkcji, wykonywania praw jurysdykcji i honorów, jakie były przywiązane do beneficjum. W przypadku beneficjum duszpasterskiego kandydat musiał także postarać się w ciągu dwóch miesięcy o prawo wykonywania obowiązków duszpasterskich. Zgodnie z prawodawstwem kościelnym był on zobowiązany do zdania egzaminu ze zdatności *co do wieku, obyczajów, wiedzy, roztropności i w innych kwestiach, potrzebnych do kierowania opróżnionym kościołem*²⁴. Jeśli kandydat na beneficjum duszpasterskie nie miał święceń kapłańskich, to był on zobowią-

zany je przyjąć w ciągu roku od jego objęcia²⁵. Kolejnym etapem była instalacja kanoniczna. Był to obrzęd uroczystego wprowadzenia na urząd lub beneficjum, które było ostatecznym elementem nabycia beneficjum kościelnego lub urzędu. W przypadku proboszczów akt ten nazywano introdukcją²⁶.

Probostwo w Żytniowie było beneficjum kościelnym z patronatem początkowo tylko szlacheckim, a od XVII w., kiedy właścicielami wsi stały się także klasztory paulinów i norbertanek, mieszanym, szlachecko-kościelnym²⁷.

Jednym z pierwszych znanych proboszczów w Żytniowie w XVI w. był ks. Grzegorz z Widawy²⁸. W XVII w. proboszczem był m.in. ks. Piotr Jendraszewicz. Był on 7 grudnia 1641 r. świadkiem przy wpisie do ksiąg konsystorskich testamentu ks. Macieja Złotopolskiego, plebana w Praszcze, spisane go 7 czerwca tr.²⁹ Prawdopodobnie zmarł on przed 1657 r.

Ks. Adam Luboieński był kolejnym proboszczem w Żytniowie. Dnia 31 sierpnia 1657 r. został instytuowany na tutejsze probostwo przez dziekana i oficjała wieluńskiego, ks. Wojciecha Terlińskiego. Prezentowali go dziedzice działów w Żytniowie: Jan Wie-

²² Litak, *Parafie w Rzeczypospolitej*, s. 96; S. Ch[odyński], *Patronat w Polsce*, w: Ekość., t. 18, Warszawa 1892, s. 384.

²³ A. S[otkiewicz], *Kollacja kanoniczna*, w: Ekość., t. 10, Warszawa 1877, s. 512–513.

²⁴ W. Góralski, *Instytucja kanoniczna*, w: *Encyklopedia Katolicka* (dalej EK), t. 7, Lublin 1997, kol. 289–290; A. S[otkiewicz], *Instytucja kanoniczna*, w: Ekość., t. 8, Warszawa 1876, s. 214–215; *Dokumenty soborów powszechnych. Tekst łaciński i polski*, t. 4: (1511–1870): Lateran V, Trydent, Watykan I, opr. A. Baron, H. Pietras, Kraków 2004, s. 764–767; Sobór Trydencki, Sesja 24: II (Dekret o reformie), kan. 18; *Constitutiones Synodi Archidioecesis Gnesnensis sub [...] Stanislao in Słupow Szembek [...] Lovicii Anno Domini MDCCXX [...] celebratae*, Varsaviae brw, k. B.

²⁵ *Acta et constitutiones synodi gnesnensis provinciae 1628* (Bernardus Maciejowski), w: I. Subera, *Synody prowincjonalne arcybiskupów gnieźnieńskich. Wybór tekstów ze zbioru Jana Wężyka z r. 1761*, Warszawa 1981, s. 280.

²⁶ J. Grzywacz, *Instalacja*, w: EK, t. 7, Lublin 1997, kol. 276; A. S[otkiewicz], *Instalacja*, w: Ekość. t. 8, Warszawa 1876, s. 204–205.

²⁷ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 8(1657); sygn. AAG. Wiz. 7, s. 113; sygn. AAG. Wiz. 12, s. 116.

²⁸ Łaski, *Liber beneficiorum*, s. 122.

²⁹ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 8(1641), s. 307.

rusz Kowalski i jego wnuk Jan, Mikołaj Wierusz Kowalski, o. Błażej Wadowski, przeor paulinów w Wieruszowie i s. Helena Gaszyńska, przeorysza norbertanek w Bolesławcu³⁰. Krótko także duszpasterzował on w Rudnikach (ok. 1660–1668)³¹. Dnia 23 lutego 1660 r. oskarżono go o znieważenie członków bractwa kapłańskiego w czasie spotkania brackiego³². Kilka dni później, 27 lutego tr. skazano go na publiczne przeproszenie przed głównym ołtarzem w kolegiacie podczas następnego spotkania bractwa³³. Dnia 28 lutego 1681 r. udzielił on prowizji na wikariat do Żytniowa Jakubowi Franciszkowi Redeckiemu, klerykowi mniejszych święceń, zapisując mu w kontrakcie sumę 100 florenów jako wynagrodzenie³⁴. Nie wiadomo, kiedy zmarł i kto był jego następcą.

Jednym z najdłużej pracujących i bardzo zasłużonych dla Żytniowa proboszczów w XVIII w. był ks. Szymon Sędkowski (Sętkowski). Urodził się on w 1682 r. Wszystkie święcenia przyjął na Jasnej Górze z rąk arcybiskupa gnieźnieńskiego Stanisława Szembeka piastującego tę godność w latach 1706–1721. Dnia 6 kwietnia 1711 r. otrzymał on pierwszą tonsurę i cztery mniejsze święcenia. Kilka tygodni później, 14 maja, otrzymał święcenia subdiakonu

z prowizją na wikariat do Rudnik. Kolejne święcenia: diakonatu przyjął 30 maja a kapłańskie 24 czerwca 1711 r.³⁵ Probostwo w Żytniowie objął z prezydentury ówczesnych dziedziców wsi. Patronami byli wtedy o. Dominik Paprocki, przeor klasztoru paulinów w Wieruszowie, doktor teologii, s. Marianna Stawska, przeorysza norbertanek z Bolesławca, i szlachcice: Maciej Wierusz Kowalski, Franciszek Psarski i Maciej Gutowski. Ówczesny prymas Stanisław Szembek udzielił mu instytucji na Jasnej Górze 2 grudnia 1711 r. Wprowadził go w urząd proboszczowski, czyli dokonał aktu introdukcji, ks. Antoni Kurowski, ówczesny dziekan krzepicki i prepozyt w Praszce³⁶.

W 1753 r. odnotowano w aktach wizytacji kanonicznej, że był on dobrym duszpasterzem, gorliwym o kościół, wzorem i przykładem cnót, stary wiekiem, ale młody duchem i gorliwym w krzewieniu kultu Bożego. Przejął zniszczone beneficjum i pola plebańskie, a wszystko odnowił i wybudował³⁷. Piastował także urząd dziekana krzepickiego. W aktach był wzmiankowany na tym stanowisku przynajmniej od 15 maja 1741 do 1750 r.³⁸ Był również w latach 30. XVIII w. seniorem bractwa kapłańskiego działającego w archidiako-

³⁰ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 8(1657), s. 27; sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 10(1674), k. 155; sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 10(1676), k. 192v.

³¹ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 8(1660), s. 23; sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 10(1668), k. 32.

³² ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 8(1660), s. 231.

³³ Tamże, s. 232–233.

³⁴ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 11(1681), s. 567.

³⁵ Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie, (dalej AAG) A. Cap. sygn. B 78, k. 16v, 17v, 18v, 20.

³⁶ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 12, s. 116–117; sygn. AAG. Wiz. 18, s. 225–226.

³⁷ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 229.

³⁸ Archiwum Archidiecezji Częstochowskiej im. ks. Władysława Patykiewicza w Częstochowie (dalej AACz.), sygn. KM 205, s. 72, 235, 240; ADWł., sygn. AAG. Wiz. 17, k. 92.

nacie wieluńskim³⁹. Zmarł po 1759 r.⁴⁰ Pod koniec życia pomagał mu w duszpasterstwie wikariusz, ks. Grzegorz Rayski⁴¹.

Następnym proboszczem był ks. Franciszek Hubrycy, który piastował to stanowisko tylko rok i porzucił beneficjum w Żytniowie⁴². Pochodził on z Wielunia. Do seminarium w Gnieźnie został przyjęty 4 września 1752 r. w wieku 24 lat. Wychowawcy seminarjni napisali o nim, że był dość dobry z teologii moralnej. Został wyświęcony na wikariat do Czarnożył, dokąd wyjechał 10 kwietnia 1754 r.⁴³ Na tym stanowisku wspomniano go w sierpniu 1754 r.⁴⁴ Potem był wikariuszem w kolegiacie wieluńskiej w latach 1755–ok. 1760⁴⁵.

Po wyjeździe ks. Hubrycego komendarzem, czyli tymczasowym administratorem parafii został dotychczasowy wikariusz ks. Grzegorz Rayski⁴⁶. Pochodził on z diecezji wrocławskiej. Urodził się ok. 1729 r. Wstąpił prawdopodobnie do seminarium w Łowiczu, gdzie odbył studia. Świecenia prezbiteratu otrzymał z rąk biskupa Marcina Załuskiego, su-

fragana plockiego w kaplicy misjonarzy w Łowiczu za zgodą prymasa Adama Komorowskiego w 1754 r. Prowizję na wikariat do Żytniowa otrzymał od ks. Szymona Sędkowskiego. Jej akt spisano w konsystorzu wieluńskim 17 września 1753 r. Pełnił on przykładowo swoje obowiązki wikariuszowskie⁴⁷. Prawdopodobnie został później proboszczem w Żytniowie.

W 1779 r. proboszczem był ks. Leonard Lippi, kanonik kaliski, mający wtedy 45 lat. Urodził się w Pajęcznie. Został wyświęcony na kapłana przez biskupa koadiutora chełmskiego Jana Alojzego Aleksandrowicza (1775–1780) w Warszawie w 1775 r. w wieku 41 lat. Nie rezydował jednak w Żytniowie, ale w Pątnowie, gdzie także był proboszczem. W duszpasterstwie pomagali mu wikariusz i zakonnic⁴⁸.

Pod koniec XVIII w., w 1797 r. proboszczem w Żytniowie był ks. Józef z Wyleżyna Gutowski⁴⁹. W następnym roku został mianowany dziekanem krzepickim⁵⁰. Był nim jeszcze w 1811 r.⁵¹ W 1812 r. zrezygnował on z beneficjum żytniowskiego i przeszedł na probostwo w Czarnożyłach, gdzie zmarł w 1829 r.

³⁹ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 17(1735), k. 7v.

⁴⁰ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 25, s. 7.

⁴¹ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 25, s. 7; sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1642–1642’.

⁴² ADWł., sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1651.

⁴³ AAG, Akta Seminarium, sygn. 1, k. 31; Archiwum Księży Misjonarzy w Krakowie, Domy Zgromadzenia, Gnieźno, sygn. 5: Seminarium Duchowne, Dokumenty różne, Cathalogus exercitandorum seu eorum qui recollectiones absoruerunt in Seminario Gnesnensi ab anno 1731, s. 12–13.

⁴⁴ ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 16(1754), s. 94.

⁴⁵ AACz., sygn. KM 1166, k. 113, 121; sygn. KM 1170, k. 43v, .

⁴⁶ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1642–1642’.

⁴⁷ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 25, s. 7; sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1642–1642’.

⁴⁸ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 74, s. 254.

⁴⁹ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 95, s. 70.

⁵⁰ *Elenchus totius cleri Archidiaecesis Gnesnensis*, w: *Directorium Offici Divini [...] pro Anno 1808 [...]*, Posnaniae 1807, k. G_{5v}.

⁵¹ *Elenchus totius cleri Archidiaecesis Gnesnensis*, w: *Directorium Offici Divini [...] pro Anno 1812 [...]*, Posnaniae 1811, s. 106.

Po jego odejściu parafia w Żytniowie wakowała w następnych latach⁵².

Kościół parafialny

Najstarszy kościół w Żytniowie był pod wezwaniem św. Marcina Biskupa i Wyznawcy. Był on drewniany, podobnie jak jego zakrystia i dzwonnica⁵³. Według informacji zawartych w wizytacji z 1779 r., wystawił go w 1230 r. Marcin de Kureszyno?⁵⁴ Nie potwierdzono ich jednak w innych aktach. Trudno więc uznać tę datę za prawdziwą. Najprawdopodobniej kościół wystawiono na przełomie XIII/XIV w. W okresie wojny północnej (1700–1721) kościół uległ prawdopodobnie całkowitemu zniszczeniu. Budowę nowej, także drewnianej świątyni, podjęto dzięki staraniom proboszcza, ks. Szymona Sędkowskiego w 1714 r. Finansował ją m.in. Maciej Wierusz Kowalski, stolnik braclawski i dziedzic części wsi Żytniów. Przeznaczył on na ten cel kwotę 1200 florenów. Konsekracji nowego kościoła dokonał w 1717 r. biskup Wojciech Bardziński, sufragan włocławski (1709–1723). Świątynia otrzymała wezwanie Nawiedzenia NMP, św. Macieja i św. Marcina⁵⁵.

W odbudowanym kościele były w 1720 r. trzy ołtarze. Główny, drewniany, określany mianem starego, był

dedykowany NMP. Drugi, nowo wybudowany po prawej stronie kościoła, poświęcono św. Józefowi. Trzeci, stary, usytuowany po lewej stronie, poświęcono tajemnicy Nawiedzenia NMP. Proboszcz, ks. Szymon Sędkowski, postarał się także o organy, czyli 8-głosowy pozytyw umieszczony na chórze⁵⁶.

Dokładniejszy opis wyposażenia kościoła pochodzi z 1744 r. Były wtedy w nim cztery ołtarze: główny z figurami świętych i aniołów, i obrazem NMP trzymającej małego Jezusa, ozdobionym srebrną sukienką, z koronami na głowach Jezusa i Maryi. Powyżej był wizerunek Ducha Świętego w chwale. Drugi ołtarz, określany jako nowy, znajdował się po prawej stronie świątyni. Umieszczono w nim obraz Jezusa Ukrzyżowanego, a wyżej obraz św. Jana Nepomucena. W trzecim, także nowym ołtarzu po lewej stronie świątyni, był obraz św. Józefa Oblubieńca, a wyżej obraz NMP. Czwarty, mały, nowo wybudowany, znajdował się blisko głównego ołtarza po stronie Ewangelii. Umieszczono w nim obraz św. Jana Kantego⁵⁷.

W następnym dziesięcioleciu przebudowano wnętrze kościoła. W 1753 r. odnotowano, że było już pięć ołtarzy. Główny pw. Nawiedzenia NMP został przyozdobiony przez proboszcza, ks. Sędkowskiego, 12 gwiazdami umieszczonymi na obrazie NMP. W drugim ołtarzu z obrazem Męki Jezusa Chrystusa było srebrne serce, a wyżej nad głową św. Jana Nepomucena umieszczono 5 gwiazd srebrnych. Zmian dokonano także w trzecim ołtarzu z obra-

⁵² *Elenchus totius cleri Archidiaecesis Gnesnensis*, w: *Directorium Offici Divini [...] pro Anno 1814 [...]*, Posnaniae 1813, s. 114; *Elenchus totius cleri Archidiaecesis Gnesnensis*, w: *Directorium Offici Divini [...] pro Anno 1815 [...]*, Posnaniae 1814, s. 117; AACz., sygn. KM 4214, k. 29v.

⁵³ J. Łaski, *Liber beneficiorum*, s. 122; ADWł., sygn. AAG. Wiz. 7, s. 113–114.

⁵⁴ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 74, s. 250, 253.

⁵⁵ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 12, s. 116; sygn. AAG. Wiz. 15, s. 292–293; sygn. AAG. Wiz. 17, k. 90v.

⁵⁶ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 12, s. 117.

⁵⁷ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 17, k. 89v–90.

zem św. Józefa niosącego Jezusa a wyżej obrazem NMP. Na obraz św. Józefa proboszcza przygotował srebrną sukienkę. W czwartym dokonano przebudowy. Umieszczono w nim obraz św. Antoniego z Padwy a wyżej przeniesiono obraz św. Jana Kantego. Piąty drewniany ołtarz ozdobiono obrazem św. Jana Nepomucena⁵⁸. Na początku następnego dziesięciolecia w kościele była ta sama liczba ołtarzy⁵⁹.

Drewniana chrzcielnica znajdowała się na początku kościoła, po prawej stronie, pod chórem. Oleje święte przechowywano w szafce po stronie Ewangelii dużego ołtarza, zawieszanej na ścianie. Ambona została usytuowana przy zakrystii i ozdobiona rzeźbami 12 apostołów. W kościele były także dwa konfesjonały, ławki i chór drewniany z organami⁶⁰.

Do kościoła na wysokości wejścia przylegała od północy dzwonnica z dwiema drewnianymi wieżami. Były w nich trzy dzwony: większy poświęcony św. Janowi Chrzcicielowi, drugi mniejszy - św. Ludwikowi, trzeci nie był konsekrowany. Czwarty dzwon, dedykowany św. Annie, był zawieszony w sygnaturce wzniesionej na środku kościoła. W jednej z wież dzwonnicy ks. Sędkowski umieścił także zegar⁶¹.

W 1779 r. wizytator wspomniał, że ks. proboszcz Leonard Lippi wyremontował zrujnowany kościół na własny koszt i naprawił zegar w wieży⁶². Pod

koniec XVIII w., 15 grudnia 1797 r., wspomniano, że wieże upadały ze starości, a nową drewnianą dzwonnice wystawiono w rogu cmentarza i umieszczono w niej dwa dzwony⁶³. Drewniany kościół parafialny przetrwał do 1803 r., kiedy doszczętnie spłonął wraz z plebanią⁶⁴. Przez następne kilkanaście lat parafia pozostawała bez świątyni.

Inne obiekty kościelne

Na terenie parafii były i są także inne obiekty kościelne. Jednym z nich była murowana kaplica prywatna w Ciecuiowie usytuowana w dziale należącym do paulinów z Wieruszowa. Wybudował ją bez zgody ówczesnego prymasa Macieja Łubieńskiego o. Andrzej Gołdonowski, prowincjał paulinów polskich w latach 1641–1644. W połowie XVIII w. była ona otoczona drewnianym ogrodzeniem. Odprawiali w niej msze święte bez wiedzy proboszcza księża przybywający do Ciecuiowa i wtedy mieszkańcy wsi nie przychodzili do kościoła w Żytniowie na nabożeństwa parafialne. Dezorganizowało to pracę duszpasterską w parafii⁶⁵. Jednak w 1779 r. odnotowano, że nie odprawiano w niej żadnych nabożeństw z powodu zakazu władz kościelnych⁶⁶.

W XVIII-wiecznych aktach wizytacyjnych wspomniano również o figurze św. Floriana usytuowanej poza ówczes-

⁵⁸ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 222–223.

⁵⁹ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1643–1644.

⁶⁰ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 222, 224; sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1647.

⁶¹ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 225; sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1647.

⁶² ADWł., sygn. AAG. Wiz. 74, s. 251.

⁶³ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 95, s. 67.

⁶⁴ *Catalogus universi cleri Dioecesis Vladislaviensis seu Calissiensis*, w: *Ordo Divini Officii [...] pro Anno Domini 1878 [...]*, Varsaviae 1878, s. 102.

⁶⁵ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 225.

⁶⁶ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 74, s. 252.

snym cmentarzem. Koło niej grzebano dzieci zmarłe bez chrztu⁶⁷.

Kolejnym obiektem kościelnym był szpital. W wizytacji z lat 1668–1669 wspomniano o jego istnieniu. Nie miał jednak żadnego uposażenia. Prawdopodobnie spłonął na początku XVIII w. Ks. Szymon Sędkowski odbudowywał go dwukrotnie na placu w odległości ok. 30 kroków na wschód od cmentarza. Pierwszy raz uczynił to przed 1744 r. a drugi po 1753 r. Na początku lat 60. XVIII w. były w nim cztery izby, oddzielnie dla mężczyzn i kobiet. Mieszkały w nim dwie staruszki i trzech żebraków⁶⁸.

Obejście plebańskie z budynkami mieszkalnymi i gospodarczymi było usytuowane na północ od kościoła. W 1720 r. wspomniano, że plebania była nowym budynkiem z jedną izbą, pokojem i sienią. Zapewne wybudował ją ówczesny proboszcz, ks. Szymon Sędkowski⁶⁹. W 1753 r. wspomniano o kolejnej nowej budowli z trzema izbami, dwoma pokojami i sienią. Wizytator określił ją mianem wygodnej. Znajdowała się na południe od kościoła, ale jej dach wymagał w tym czasie naprawy. Podobnie było z innymi budynkami wzniesionymi przez proboszcza⁷⁰.

Na gruntach plebańskich ks. Szymon Sędkowski wybudował także domy dla poddanych plebańskich. W 1753 r. byli nimi: Wawrzyniec Czapnik, Jan Jac, Szymon Cebulski, Kazimierz Poniewiera, Wojciech Szczupak, Sebastian

Baroń, Antoni Polac, Benedykt Benedykt. Pracowali oni pieszo, czyli odrabiali pańszczyznę bez sprzężaju, jeden dzień w tygodniu na gruntach proboszcza⁷¹. Pod koniec XVIII w. było tylko trzech poddanych i odrabiali po dwa dni pieszo. Mieli oni własne chałupy, stodoły i chlewiki⁷².

Cmentarz

Wokół kościoła był konsekrowany cmentarz otoczony drewnianym płotem. Proboszczowie troszczyli się o jego wygląd i zabezpieczenie grobów przed profanacją przez zwierzęta. Ks. Szymon Sędkowski zapewnił dobre jego zamknięcie⁷³. Na cmentarzu została wybudowana drewniana kostnica, ossarium, dobrze pokryta drewnianą dachówką, ułożona we wschodniej jego części⁷⁴.

Główne formy duszpasterstwa

Służba Boża w kościołach parafialnych i filialnych zwłaszcza w XVII i XVIII w. koncentrowała się głównie na sprawowaniu mszy świętej, sakramentów, sakramentaliów i przepisanych prawem nabożeństw. W XVI w. zaczęto wydawać drukiem rubrycele, czyli kalendarze liturgiczne podające praktyczne wskazania dotyczące odma-

⁶⁷ Tamże, s. 225.

⁶⁸ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 225; sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1652 (w wizytacji błąd numeracji i jest ponownie s. 1642).

⁶⁹ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 12, s. 119.

⁷⁰ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 226.

⁷¹ Tamże, s. 228.

⁷² ADWł., sygn. AAG. Wiz. 95, s. 69.

⁷³ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 17, k. 92; sygn. AAG. Wiz. 18, s. 225; sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1647.

⁷⁴ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 225.

wiania brewiarza, sprawowania mszy świętej i innych nabożeństw⁷⁵.

W XVII i XVIII w. rozbudowywano liturgię parafialną o kolejne nabożeństwa i uściślano jej porządek. Coraz częściej pojawiały się nabożeństwa i pieśni w języku narodowym. Istotną rolę odgrywały także lokalne zwyczaje i wola fundatorów legujących określone sumy na cele dewocyjne⁷⁶.

Odrodzenie i rozwój życia brackiego oraz kultu tajemnic Pańskich, kultu maryjnego i różnych świętych wpłynęły na rozpowszechnienie się w wielu parafiach nowych nabożeństw i pobożnych praktyk. Gorliwie propagowało je wiele zakonów, m.in. nabożeństwo drogi krzyżowej popularyzowali franciszkanie, nabożeństwo gorzkich żali – misjonarze św. Wincentego a Paulo, różaniec – dominikanie. Coraz popu-

larniejsze stawały się także różne koronki, litanie i pieśni⁷⁷.

Najważniejszym nabożeństwem parafialnym była uroczysta msza święta, zwana popularnie sumą, sprawowana w niedziele i święta, które miały różny

⁷⁷ J. Flaga, *Bractwa religijne w Rzeczypospolitej w XVII i XVIII w.*, Lublin 2004; S. Zabraniak, *Z dziejów życia religijnego Wielunia. Bractwa religijne przy kościele kolegiackim*, NP 107(2007), s. 91–115; tenże, *Z dziejów religijności. Rozwój życia brackiego w dekanacie krzepickim do połowy XVIII w.*, CzWD 81(2007), nr 3, s. 131–148; tenże, *Z dziejów religijności. Rozwój życia brackiego w dekanacie rudzkim do połowy XVIII w.*, CzWD 81(2007), nr 12, s. 116–136; tenże, *Z dziejów religijności. Rozwój życia brackiego w dekanacie wieruszowskim do połowy XVIII w.*, CzWD 82(2008), nr 5–6, s. 129–156; tenże, *Ołtarze i altarie kościoła farnego w Wieluniu w okresie przedrozbiorowym*, w: *Siedem wieków fary wieluńskiej*, pod red. J. Książka, Wieluń 2009, s. 13–22; *Droga Krzyżowa. Dzieje nabożeństwa i antologia współczesnych tekstów*, oprac. Jerzy Kopec, Poznań 1987³, s. 42–47, 61–69; H.D. Wojtyska, *Męka Chrystusa w religijności XVI–XVIII w.*, w: *Męka Chrystusa wczoraj i dziś*, pod red. H.D. Wojtyski, J.J. Kopia, Lublin 1981, s. 66–69; K. Górski, *Studia i materiały z dziejów duchowości*, Warszawa 1980, s. 249; E. Zdeb, *Dzieje rorat w Polsce (Studium historyczno-liturgiczne)*, RTSO 1(1968), s. 341–352; M. Chorzępa, *Gorzkie Żale, ich geneza i rozwój historyczny*, NP 12(1960), s. 221–261; A. Sroka, *Prawo i życie polskich reformatów*, Kraków 1975, s. 230–232; W. Smereka, *Studium pasyjne. Rys historyczny i teksty Drogi Krzyżowej*, Kraków 1968, s. 33, 36, 38; B. Bielawska, *Polska pieśń mszalna do 1914 roku*, w: *Studia z dziejów liturgii w Polsce*, t. 3, pod red. W. Schenka, Lublin 1980, s. 127–132; Z. Wit, *Pieśń nabożna w potydenckich procesjonacjach i rytuałach polskich*, RTK 21(1974), z. 6, s. 113–127; tenże, *Śpiew w liturgii na ziemiach polskich w XIX wieku*, w: *Studia z dziejów liturgii w Polsce*, t. 3, pod red. W. Schenka, Lublin 1980, s. 212–231.

⁷⁵ S. Librowski, *Katalog rubrycel i schematyzmów diecezji i zakonów historycznej Polski znajdujących się w księgozbiorze podręcznym Archiwum Diecezjalnego we Włocławku*, cz. 1: *Rubrycele i schematyzmy diecezjalne*, ABMK, 23(1971), s. 213–214, 217. Nosiły one różne nazwy: *directio*, *directorium*, *kalendarium* (liturgicum), *ordo*, *rubricella*.

⁷⁶ W. Schenk, *Służba Boża*, w: *Historia Kościoła w Polsce*, t. 1, cz. 2, pod red. B. Kumora, Z. Obertyńskiego, Poznań 1974, s. 363–368; C. Hernas, *W kalinowym lesie*, t. 1: *U źródeł folklorystyki polskiej*, Warszawa 1965, s. 114, 132.

charakter⁷⁸. Zgodnie z zaleceniami Soboru Trydenckiego msze święte można było odprawiać tylko od rana, czyli od wschodu słońca do południa. Uroczyste msze niedzielne dla parafian, zwane sumami, najczęściej rozpoczynano około godz. 10.00, a kończono około 11.30. W ustawodawstwie synodalnym nakazywano bowiem odprawiać nabożeństwa o oznaczonej godzinie, dogodnej dla wiernych⁷⁹.

Sumę poprzedzano aspersją, czyli pokropieniem zgromadzonego ludu wodą święconą, i procesją, zależnie od pogody, wokół kościoła lub w jego wnętrzu. Procesje były przygotowaniem do słuchania mszy. Pokropienie wodą święconą przypominało, że wszystko powinno być święte, było też formą odpędzenia złego ducha. Aspersja była także odnowieniem czystości i świętości, jakie człowiek otrzymał na chrzcie świętym, i uproszeniem koniecznej pomocy na przyszłość. Proce-

sja zaś była wyznaniem wiary i formą uczczenia triumfu krzyża Chrystusa i Jego Zmartwychwstania⁸⁰.

Aspersję poprzedzało poświęcenie wody w zakrystii. Kapłan ubrany w strój liturgiczny, albę lub komżę i stułę koloru fioletowego, najpierw egzorcyzmował sól i wodę, a następnie odmawiał nad nimi modlitwy. Potem wsypywał sól do wody, mówiąc: *Commixtio salis et aquae pariter fiat in nomine Patris, et Filii, et Spiritus Sancti* (Niech się tak dopełni połączenie soli z wodą w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen). Później odmawiał modlitwę poświęcenia wody⁸¹.

Obrzędu aspersji dokonywano w każdą niedzielę, zgodnie z zaleceniami *Rytuału piotrkowskiego*. Celebrans ubrany w albę i kapę wychodził z zakrystii poprzedzony ministrantem niosącym kociołek z wodą. Po przyklęknieniu na najniższym stopniu ołtarza rozpoczynał pokropienie. Kapłan brał do ręki kropidło i intonował antyfonę *Asperges me* lub *Vidi aquam*

⁷⁸ A. Nowowiejski, *Ceremoniał parafialny. Przewodnik liturgiczny dla duchowieństwa pasterstwem zajętego*, Płock 1906³, s. 95, 108; W kalendarzu liturgicznym rozróżniano święta o różnych rytach: zdwojonym (*duplex*) pierwszej klasy, zdwojonym drugiej klasy, zdwojonym większym, zdwojonym świętych doktorów i zdwojonym zwykłym. Ich wspólną cechą były pierwsze i drugie nieszpory, a w jutrzni (*matutinum*), z nielicznymi wyjątkami, trzy nokturny, każdy złożony z trzech psalmów i trzech lekcji. Wszystkie niedziele z wyjątkiem Wielkanocy, Niedzieli Przewodniej (pierwszej po Wielkanocy), Zielonościwkowej (Zesłania Ducha Świętego) i Trójcy Świętej należały do tzw. rytu połowicznego. Miały pierwsze i drugie nieszpory, a w jutrzni 18 psalmów zamiast dziewięciu.

⁷⁹ A.J. Nowowiejski, *Msza święta*, cz. 1, Warszawa 2001, s. 277, 283; Rubin, *Lud w polskim ustawodawstwie synodalnym*, s. 148; S. Ch[odyński], *Godziny kanoniczne*, w: Ekość, t. 6, Warszawa 1875, s. 264.

⁸⁰ A.J. Nowowiejski, *Msza święta*, cz. 1, Warszawa 2001, s. 466–467, J.L. Łunkiewicz, *Wykład obrzędów i religijnych zwyczajów rzymsko-katolickiego Kościoła ze względu na ich duchowne znaczenie*, Wilno 1899⁷, s. 128; Nowowiejski, *Ceremoniał parafialny*, s. 349–350; *Wykład Obrzędów Kościelnych historyczny i duchowy z Historii Kościelnej, Liturgii, z Dział przez znakomitych Autorów o niej napisanych, niemniej z Ducha tychże Obrzędów wyczerpniony*, Warszawa 1839², s. 205.

⁸¹ *Ritualis altera pars, De Caeremonis Ecclesiasticis, ut pote De Benedictionibus, Et Exorcismis, Ex Decreto Synodi Provinc; Petricoviensis, Ad Uniformem Ecclesiarum Regni Poloniae Usum, Reimpressa Cum Gratia et Privilegio S. R. M.*, Cracoviae 1730, s. 2–4; Nowowiejski, *Msza święta*, cz. 1, s. 462–463.

w okresie wielkanocnym i skrapiał najpierw ołtarz. Jeśli na ołtarzu był wystawiony Najświętszy Sakrament, opuszczał tę cześć. Potem kropił wiernych, idąc wzdłuż kościoła lub stojąc przy balustradzie trzykrotnie skrapiał zebranych. Po zakończeniu śpiewu antyfony celebrans odmawiał modlitwy i rozpoczynał procesję⁸².

Zwyczaj odprawiania procesji wokół lub wewnątrz kościoła jest bardzo stary. Podczas procesji niesiono krzyż i chorągwie. Kapłan zaczynał ją śpiewem ostatniego responsorium z jutrzni, najczęściej *Duo Seraphim*, lub pieśni w języku narodowym zatwierdzonej przez ordynariusza. Śpiewacy i wierni podejmowali śpiew. Procesję kończono modlitwą, a celebrans przebierał się w szaty mszalne i rozpoczynał liturgię mszy świętej⁸³.

Msza święta była czynnością kapłana. Udział wiernych w liturgii miał raczej bierny charakter. Chodziło o jej pobożne *śłuchanie*. Język łaciński, w którym ją sprawowano, był dla ogromnej większości językiem nieznanym. Z czasem zaczął się przyjmować zwyczaj śpie-

wania podczas mszy różnych pieśni, różańca, litanii i godzinek⁸⁴.

Na synodzie archidiecezji gnieźnieńskiej w 1720 r. przypomniano proboszczom o obowiązku śpiewania w niedziele i święta przed południem godziny liturgicznej, zwanej *matutinum*, sumy oraz głoszenia kazań. W godzinach popołudniowych należało odprawić nieszpory. Zalecono, by nabożeństwa przedpołudniowe sprawowano o stałej godzinie i kończono je około godziny 11. Popołudniowe nieszpory należało zaczynać o godzinie 14 lub 15⁸⁵. Ponowiono wtedy także nakaz nauczania katechizmu przed sumą i recytowania z ludem po polsku jasno i wyraźnie modlitw: *Pater noster*, *Ave Maria*, *Credo* i głównych prawd wiary⁸⁶.

Zwyczaj odmawiania tzw. pacierza w języku narodowym sięgał XIII w. Nazwa ta pochodzi od słów *Pater noster*. Pacierz obejmował Modlitwę Pańską (*Pater noster*), Pozdrowienie Anielskie (*Ave Maria*) i Skład Apostolski (*Credo*), dziesięcioro przykazań boskich (*Decalogus*), pięć przykazań kościelnych, spowiedź powszechną, akty wiary, nadziei, miłości oraz inne modlitwy, znane jako wypominki.

⁸² *Manuale Caeremoniarum Romanorum Ex Libris Romanis maxime Authenticis et Authoribus in hac materia versatissimis Studio et Opera Presbiterorum Congregationis Missionis Gallico primum idiomate Conscriptum Recens vero in latinum sermonem conversum et ad usum ecclesiarum Poloniae Accomodatum*, Varsaviae 1842³, s. 370–379; *Ritualis altera pars*, s. 41–42; Wykład Obrzędów Kościelnych, s. 177–178; Nowowiejski, *Msza święta*, cz. 1, s. 463–467.

⁸³ *Ritualis altera pars*, s. 43–46; Nowowiejski, *Msza święta*, cz. 1, s. 467–468; Wykład Obrzędów Kościelnych, s. 185–189.

⁸⁴ P. Sczaniecki, *Służba Boża w dawnej Polsce. Studia o mszy św. Seria druga*, Poznań 1966, s. 212–213; Bielawska, *Polska pieśń mszalna*, s. 131–132; Wit, *Śpiew w liturgii*, s. 228–229, 267; W. Schenk, *Udział ludu w ofierze mszy św. Zarys historyczny*, w: *Wprowadzenie do liturgii*, pod red. F. Blachnickiego, W. Schenka, R. Zielaski, Poznań–Warszawa–Lublin 1967, s. 228–229.

⁸⁵ *Constitutiones Synodi Archidioecesis Gnesnensis sub [...] Stanislaio in Słupow Szembek*, k. C_{3v}–C₄.

⁸⁶ Tamże, k. B_{3r}–C.

O podtrzymaniu tej tradycji przypomniano na synodach⁸⁷.

Po 1720 r. nakazano także śpiewać oficjum o NMP. W następnych dziesięcioleciach przypomniano również o odmawianiu z ludem aktów wiary, nadziei i miłości, spowiedzi powszechnej i modlitw za żywych i zmarłych dobrodziejów kościoła⁸⁸.

W aktach wizytacyjnych, w punkcie *Ordo devotionis*, zwłaszcza od połowy XVIII w., odnotowywano dość skrupulatnie porządek niedzielnej i świątecznej służby Bożej w kościołach parafialnych i niekiedy filialnych. W połowie XVIII w. porządek nabożeństw w niedziele i święta w kościele parafialnym w Żytniowie był następujący. Najpierw śpiewane *matutinum*, czyli godzinę kanoniczną z hymnem *Zawitaj Ranna Jutrzenko* i oficjum o NMP, zwane Godzinkami. Potem była uroczysta msza święta zwana sumą z aspersją i procesją. Po południu śpiewano nieszpory a po nich część różańca, chociaż nie było fundacji na jego śpiewanie. W czasie mszy po kazaniu recytowano akt wiary, nadziei, miłości i spowiedź powszechną z ludem oraz modlono się za żywych i zmarłych dobrodziejów oraz pochowanych w kościele i na cmentarzu⁸⁹. Ówczesny proboszcz, ks. Szymon

Sędkowski wzorowo zachowywał zalecenia władz kościelnych.

Nabożeństwa parafialne w połowie XVIII w. ubogacał grą organista Mateusz Sirocki. Utrzymywał go z własnych dochodów proboszcz, który m.in. z pól plebańskich wydzielił mu ogród. Wcześniej nigdy nie było w parafii organisty. Pojawił się od czasu zakupu organów do kościoła⁹⁰.

W 1720 r. wspomniano, że w parafii żytniowskiej były odpusty udzielone na święta Nawiedzenia NMP, św. Macieja i Marcina, św. Józefa i św. Anny⁹¹. Nowe uzyskano na święto św. Józefa i do głównego ołtarza za dusze zmarłych zatwierdzone 15 czerwca 1746 r. w Łowiczu⁹². Na początku lat 60. tego stulecia odpusty były na święto Nawiedzenia NMP, rocznicę konsekracji kościoła i na święto św. Józefa z racji bractwa oraz na uwolnienie dusz czyścicowych do ołtarza Jezusa Ukrzyżowanego, nadane w 1760 r. przez prymasa⁹³.

Ks. Szymon Sędkowski zabiegał w czasie swego duszpasterzowania o rozwój form kultu. Jego dziełem było założenie bractwa św. Józefa związanego z ołtarzem tego świętego. Zostało ono obdarowane odpustami z Rzymu przez papieża Benedykta XIV w 1750 r. W 1753 r. zatwierdził je w Łowiczu prymas Adam Komorowski. Konfraternię uposażono różnymi sumami. Ks. Szymon Sędkowski ofiarował 500 florenów, które zapisał na swoich dobrach Pstrekonie Wojciech Walewski, łowczyc sie radzki jeszcze w 1735 r. Podobną sumę zapisał szlachcic Franciszek Goliszew-

⁸⁷ Litak, *Parafie w Rzeczypospolitej*, s. 371; Nowowiejski, *Wykład liturgii Kościoła katolickiego*, t. 5, s. 654; Szczaniecki, *Służba Boża w dawnej Polsce. Studia o mszy św. Seria druga*, s. 113–114, 122–123; tenże, *Służba Boża w dawnej Polsce*, s. 79–83; I. Skierska, *Obowiązek mszalny w średniowiecznej Polsce*, Warszawa 2003, s. 184; *Acta 1628*, s. 275.

⁸⁸ Łubieński, *List Pasterski*, k. D.

⁸⁹ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 229.

⁹⁰ Tamże, s. 226.

⁹¹ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 12, s. 118.

⁹² ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 221.

⁹³ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1643.

ski, którą także przejął na swoje dobra Walewski w 1735 r. Zapisy zatwierdził prymas Adam Komorowski w Łowiczu 28 kwietnia 1756 r. Promotor bracki był zobowiązany odprawiać sześć mszy, po jednej każdego miesiąca od stycznia do czerwca a w czerwcu także siódmą mszę śpiewaną *Requiem* za duszę ks. Szymona. Kolejne sześć mszy miał odprawiać za zmarłego Franciszka Goliżewskiego. Poza tym były jeszcze inne sumy na rzecz bractwa, których jeszcze nie zatwierdzono na początku lat 60. XVIII w. Kwotę 2000 florenów, po 1000 każdy, zadysponowali ks. Jan Kanty Stacherski, proboszcz w Borowni i ks. Jan Wieczorkowski, proboszcz w Mierzychach. Uważano ich za fundatorów bractwa. Zabezpieczył ją Prokop Wierusz Niemojewski (Niemojowski), cześnik ostrzeszowski. Bractwo miało swój ołtarz, księgę i nabożeństwa⁹⁴.

⁹⁴ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 18, s. 227; sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1644–1745.

Zakończenie

Parafia Żytniów, erygowana ponad 700 lat temu, ma w swoich dziejach wiele ciekawych kart. Jej losy i losy jej mieszkańców były związane z procesami zachodzącymi nie tylko na obszarze ówczesnej ziemi wieluńskiej, ale i całej Rzeczypospolitej. W okresie przedrozbiorowym zwłaszcza wiek XVIII jest dobrze upamiętniony. Można pokusić się nawet o stwierdzenie, że był on najbogatszy zarówno w dziedzinie religijnej jak i materialnej. To wtedy pracował w parafii przez prawie pół wieku ks. Szymon Sędkowski, gorliwy duszpasterz, który podniósł parafię materialnie i duchowo. To wtedy wybudowano nowy kościół parafialny i inne obiekty. W tym okresie rozwinęto duszpasterstwo, wprowadzono nowe nabożeństwa i formy pobożności, a wśród nich bractwo św. Józefa.



Autor artykułu jest pracownikiem naukowym Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego.

HUTNICTWO NA ZIEMI ZĘBOWICKIEJ

Wstęp

Dzieje hutnictwa na Górnym Śląsku są bardzo stare, sięgają zamierzchłych czasów. Od dawien dawna wytapiano na tym rozległym terenie żelazo. Zapisy historyczne przekazują nam informacje, że już w XIV wieku w Dolinie Małej Panwi (okolice Kalet: Kuczów, Brusiek) istniały kuźnie, dawne manufaktury hutnicze. Rozwój hutnictwa był możliwy dzięki 2 bogactwom naturalnym: pokładowi rudy darniowej i olbrzymim kompleksom leśnym. Oprócz rudy i drewna, kuźnikom potrzebna była energia wodna, dlatego lokowano je nad rzekami i stawami.

Już w 1528 r. książę Jan II Dobry wydał akt prawny tzw. „Ordunek Górny” regulujący wydobywanie rud. Ciężką pracę kuźników/hutników przy wytopie i kuciu żelaza pięknie opisał Walenty Rożdżeński w poemacie „Officina ferraria” wydanym w 1612 r. Znaczący rozwój hutnictwa nastąpił w XVIII w. po włączeniu Śląska do państwa pruskiego (np. w 1754 r. powstaje Pruska Królewska Huta Malapane, rok później Kluczborska Huta w Zagwizdzu). Król Fryderyk II zastał wówczas na Górnym Śląsku 12 wielkich pieców, 28 świeżarek oraz 34 dymarki. Wśród nich były zapewne jakieś zakłady na obszarze obecnego powiatu oleskiego.

Ruda i węgiel drzewny

Podstawową bazą surowcową dla hutnictwa były rudy darniowe, nazywane też łakowymi lub bagiennymi. Rudy te są pochodzenia osadowego, pokłady miały zwykle grubość 25–40 cm. Zalegały one najczęściej pod darnią do 35 cm, czasem zaś nieco głębiej. Zawartość żelaza w tej rudzie wahała się od 22 do 30%. Tę niskoprocentową rudę eksploatowano sposobem odkrywkowym, zdzierając darni i kopiąc podłużny rów. Kopacze kopali warstwy rudy, którą płukali w przetakach, a następnie wysypywali na drewniane pomosty, gdzie przez dłuższy czas wysychała. Zimą, gdy ziemia zamarzła, przewożono ją do kuźnic.

Ten system eksploatacji był dosyć kosztowny i mało efektywny, dlatego w 2 poł. XVIII w. zaczęto budować kopalnie głębinowe. Były to prymitywne szyby o głębokości od 5 do 30 metrów, obudowane i wzmocnione drewnianymi ramami i stemplami. W powiecie oleskim złoża rudy były dosyć nikłe, sprowadzano ją w większych ilościach z okolic Tarnowskich Gór, powiatu wieluńskiego i kluczborskiego.

Drugim surowcem potrzebnym do wytopu żelaza było drewno, zastąpione później węglem drzewnym. Dawne hutnictwo wymagało bardzo dużej ilości

opału, dlatego rozwijało się na terenach leśnych. Temu właśnie ziemia oleska zawdzięczała rozkwit hutnictwa na przełomie XVIII i XIX wieku. Węgiel drzewny otrzymywano drogą suchej destylacji różnych gatunków drewna. Polegała ona na spalaniu drewna bez dostępu powietrza. Produkcja odbywała się w tzw. mielerzach, czyli stosach odpowiednio ułożonego drewna przysypanego ziemią i chrustem. Była to praca wymagająca dużych umiejętności i doświadczenia. Cały proces trwał nieprzerwanie 12–15 dni, przy którym na zmianę pracowali węglarze/kurzocy. Po wypaleniu z mielerza, stopniowo wydobywano za pomocą haków pojedyncze kłody. Jakość węgla zależała od gatunku drewna i sposobu wypału.

Wytop żelaza

Pierwotna huta składała się z tzw. dymarki. Był to czworoboczny piec o wysokości ok. 1 m, a jego długość i szerokość wynosiły 1,5 m. Do wnętrza wkładano na przemian warstwy rudy i węgla drzewnego, dosypywano nieco wapna, które przyspieszało proces wytopu. W przedniej części pieca znajdował się zasklepiiony gliną otwór, w tylnej zaś zainstalowane były dysze miechów poruszanych przez koło wodne, które wtłaczały powietrze do dymarki. Dawało to silny żar wewnątrz pieca. Wytop trwał około 8 godzin, podczas którego żelazo zmieszane z żużlem spływało na dno pieca. Po usunięciu z powierzchni żelaza płynnej masy żużla kuźnicy wydobywali z dymarki tzw. łupkę. Był to duży, porowaty blok żelaza, który był poddawany procesowi kucia. Młot poruszany przez koło wodne, zbijał łupkę w ściślejszą bryłę, usuwając z niej żużel.

Tak otrzymany surowiec przetapiano po raz drugi, w osobnych piecach zwanych świeżarkami/fryszerkami, aby usunąć z niego domieszki węgla, fosforu i siarki. Zespół złożony z dymarki, świeżarki i młotów, które służyły do obróbki żelaza po jego świeżeniu – to ówczesna kuźnica, czyli huta.

Od połowy XVIII w. liczba dymarek maleje, gdyż ich miejsce zajmują wielkie piece budowane z ogniotrwałej cegły. Były one znacznie wyższe od dymarek, wydajniejsze i oszczędniejsze. Pierwszy taki piec na Śląsku zbudowano w 1703 r. w Trachach koło Gliwic. W XIX w. świeżarki były stopniowo wypierane przez piece pudlarskie, oparte na nowszej technologii. Piece te były opalane węglem kamiennym.

Okolo 150 lat temu kwitł w powiecie oleskim hutniczy przemysł. Największym ośrodkiem był Szumirad (Sausenberg) wraz z przysiółkami: Kamieniec, Radomil, Ryczek, Chałupki i Sobisz. W dobrach karmonkowskich, które należały do króla pruskiego znajdował się kolejny ośrodek hutniczy. Składał się z 2 wielkich pieców, 7 świeżarek i 1 młotowni. Trzecim, wielkim właścicielem zakładów hutniczych w Oleskiem był książę raciborski/Herzog von Ratibor, właściciel dóbr zębówickich.

Hutnictwo na ziemi zębówickiej

Pojedyncze dymarki istniały na tym terenie zapewne już w średniowieczu. Niewiele o nich wiemy, znane są niektóre miejsca, gdzie mogły się znajdować, jak chociażby „Huta” – część Zębówic w kierunku Kadłuba Wolnego.

O XVI-wiecznej dymarce odkrytej w pruskowskim lesie tak mówi jeden z mieszkańców gminy Zębówice

Dawid Młotkowski: „W 2005 r. na oddziale leśnym 240 pomiędzy Pruskowem a Osieckiem dokonano ciekawego odkrycia. Podczas prac porządkowych, przy wywróconym pomniku przyrody, którego wiek szacuje się na ok. 400 lat, odkryto wewnątrz spróchniałego pnia fragmenty starego pieca. Piec ten służył do wytopu żelaza, tzw. dymarka... Wiek odkrytej dymarki szacuje się na około 500 lat, na co jest wiele dowodów. Przede wszystkim wskazuje na to obrośnięcie wiekowym dębem. Poza tym obok znajdowały się resztki wytopionej rudy i węgla drzewnego. Ostatecznie wskazuje na to łąka z pokładami rudawca oraz dostęp do rzeki, z której woda niezbędna była do hartowania żelaza...”

W Gminnej Izbie Regionalnej w Zębownicach znajduje się duża bryła porowatego żelaza wytopionego w dymarce, znaleziona przy Libawie niedaleko zębownickiego stawu. Takich śladów dawnego hutnictwa jest więcej na naszym terenie.

Dawny przemysł hutniczy rozwinął się na przełomie XVIII i XIX w. Ośrodki te były zlokalizowane przede wszystkim wzdłuż biegu Libawy (prawego dopływu Małej Panwi), na jej odcinku



Fot. G. Wons

Bryła żelaza wytopionego w dymarce



Fot. M. Dedyk

Dawny kanał hutniczy (starorzecze Libawy) w Borowianach

pomiędzy Zębownicami – Borowianami (obecnie częścią Zębownic) a Knieją. Na odcinku ok. 7 km biegu rzeki można do dziś rozpoznać miejsca po 5 stawach i dawnych kanałach hutniczych.

W artykule; „Kneja ein Rundlingsdorf, das verlegt werden sollte” opublikowanym w jednym z górnośląskich czasopism w latach dwudziestych ubiegłego wieku jest zawarta informacja, że w 1821 r. istniały w Kniei 2 świeżarki oraz papiernia. Gdy zaprzestano w niej produkcji papieru, powstała w tym miejscu kolejna świeżarka. Właścicielem tych ziem był wówczas starosta powiatowy Karl von Wallhoffen. Po jego śmierci rodzina sprzedała w 1833 r. dobra zębownickie hrabiemu Wiktorowi von Hessen-Rothenburg, założycielowi rodziny książąt racibor-

skich. Były to duże dobra, obejmowały ponad 25 000 morgów lasów i pól, i sięgały aż pod Leśną, Wachów i Turzę. Książęta raciborscy, panowie na Rudach Raciborskich posiadali rozległe przedsiębiorstwo hutnicze. Składało się ono z trzech departamentów, z których ostatni mieścił się w Zębowicach.

Nad Libawą ulokowane były następujące zakłady hutnicze;

- w Zębowicach (1 świeżarka oraz młotownia na „Klepce u Moja”),
- w Borowianach (1 wielki piec z 2. połowy XVIII w. i 1 świeżarka z pocz. XIX w.),
- w Kniei (razem z Wydzierowem 3 świeżarki, pierwsza zbudowana w 1814, następne po 1837 r.).



Fot. M. Dedyk

Dawna siedziba Huty Józefina, obecnie budynek mieszkalny

Poza Libawą, w dobrach książęcych znajdowały się jeszcze 3 świeżarki w Leśnej, Wachowie i Turzy.

Świeżarki w Leśnej i Wachowie pracowały do 1 lipca 1860 roku.

3 świeżarki w Kniei tworzyły hutę Józefina/Josefina Hütte, był to największy zakład w dobrach zębowickich. Po byłej hucie zachował się solidny budynek mieszkalny, dawniej siedziba kierownictwa tego

zakładu. Można również zlokalizować miejsca, gdzie stały świeżarki: w glebie i rzece są resztki żużla, widać pozostałości po dawnych groblach i kanałach. Cały ten „kombinat” hutniczy był wydzierżawiony przedsiębiorcy z Opola Emanuelowi Pringsheimowi, który był



Fot. M. Dedyk

Knieja, miejsce gdzie była papiernia, później świeżarka

również dzierżawcą wielkiego pieca (huty Józef) w Pawłowicach.

Według danych statystycznych z 1858 r. zawartych w „Wochenschrift des Schlesischen Vereins für Berg- und Hüttenwesen, nr 28 i 29” powiat oleski był na 2 miejscu po powiecie bytomskim w produkcji surówki (9447 t) na Górnym Śląsku, a na 5 miejscu w produkcji surowca z wielkich pieców.

Upadek hutnictwa

Druga połowa XIX w. przyniosła szybki upadek hutnictwa oleskiego. Złożyło się na to szereg czynników. Gwałtownie wzrosła cena węgla drzewnego (siedmiokrotnie), znacznie wzrosły koszty transportu rudy oraz gotowych produktów. Głównym czynnikiem,

który załamał hutnictwo oparte na węglu drzewnym był postęp technologiczny: budowa pieców opalanych koksem, zastosowanie maszyn parowych, rozwój górnictwa i szlaków kolejowych przeniósł hutnictwo do górnośląskiego okręgu przemysłowego.

LITERATURA

- F. Hawranek *O dawnym hutnictwie oleskim*, „Głos Olesna”, 1970.
- F. Triest *Topographisches Handbuch von Oberschlesien*, Wrocław 1864.
- J.T. Juros *W dolinie Małej Panwi*, Ozimek 2010.
- E. Cichoń, M. Dedyk *Wielka Księga Ziemi Zębowskiej*, Zębówice 2010.
- G. Zajontz, *Referat o hutnictwie na ziemi oleskiej*, Zębówice 2012.

WIERSE

Wrota raju

Tak trudno czekać na ułaskawienie
Zmęczony wzrok zamknie powieki
By już nie szukać dróg
Przez które przejść nie umiem

Gdyby cierpienie
Zmieszało się z litością
Otwarte drzwi
Przeniosłyby moje marzenia do raju

Tam gdzie nie ma już bólu
A troskliwy Bóg
O nic nie pytając
Każę usiąść obok siebie.

* * *

Wysłuchaj mnie

Wiem, że grzeszę mój Panie
Więc mnie wysłuchaj

Ty wiesz, że nie mam nic
Prócz modlitwy
Uchroń mnie od niemocy
I oschłości serca

I choć nicością jest
Moje życie
A Ty ustanowiłeś jedyne prawo
Do śmierci

Oddal ode mnie szyderców
Wycisz me żale i trwogę
A dojdę do Ciebie szeptem
Tak potrafię, tak mogę...

Moja samotność

Idzie po długim moście
Zagłęda w taflę wody
Zawieszanej nad niebem

Moja samotność
Szarpie się jak ptak
Zaplątany w sidła

Moja samotność
Idzie boso po śniegu
I nie czuje zimna

Moja samotność
Daleka od światła i kolorów
Tęskni do życia

* * *

W ciszy

Jestem sama
W ciszy odnajduję krzyk
Tłumionej rozpacz

Oderwana od całości
Szukam miejsca na ziemi
Wśród żywych

Odnajduję przestrzeń daleką
Od dobroci i miłości
Oderwano najlepszą część

To ona należy się tym
Co czekają
Na ułaskawienie



Maria Zenona Morawiak od urodzenia związana jest z Prądką. Jej wiersze, fraszki, modlitwy, opowiadania i felietony drukowane były w prasie oraz antologiach poezji w kraju i za granicą. Wydała trzy tomiki wierszy: „Początek jest darem nieba”, „Na krawędzi jutra”, „W poszukiwaniu zaginionej ciszy”.

NA PRZEŁOMIE EPOK. PRASZKA POD PANOWANIEM PRUSKIM (1793–1806)

Koniec wieku XVIII to w dziejach Polski okres bogaty w wydarzenia. Po szoku, będącym efektem I rozbioru, nastał czas zmian. Echa dalekich wydarzeń i zabiegów, mających na celu przebudowę społeczno-polityczną zacofanego kraju, docierały również do Praszki. Pozycja i kontakty, jakie posiadał właściciel miasta, pozwalały mu na uczestnictwo w wydarzeniach sporej rangi. Jednym z takich działań było poparcie rzeczników przemian ustrojowych i ich kluczowego osiągnięcia – Konstytucji 3 Maja. Wojciech Mączyński był wybitnym przedstawicielem obozu reform na ziemi wieluńskiej. W 1788 roku został wybrany posłem na Sejm Wielki, gdzie działał w składzie deputacji sprawdzającej czynności komisji wojskowej. Od króla, za zasługi, otrzymał w tymże roku Order Św. Stanisława, zaś trzy lata później Order Orła Białego¹.

Zamierzeniem reformatorów była jak najszybsza przebudowa państwa w nowoczesną monarchię konstytucyjną. Likwidacji uległy najbardziej anachroniczne elementy dawnego ustroju decydujące o słabości państwa. Mieszczanie, których prawa ograniczano przez wieki szlacheckiej preponderancji, w publicystyce Kuźnicy Kołłątajowskiej byli opisywani jako *substantia incompleta* – twór

niedoskonały, egzystujący między *człowiekiem-szlachcicem a nieczłowiekiem chłopem*. Z tym ostatnim łączyły ich ograniczenia w uzyskiwaniu wyższych stopni w karierze duchownej, wojskowej czy posiadaniu ziemi. Wreszcie, biorąc poprawkę na swadę piszącego, *kramarstwo lub rzemiosło* były zajęciami przynoszącymi ujmę: *nie tak jest poniżone złodziejstwo i szalbierstwo*². Reformy Sejmu Wielkiego, zwłaszcza konstytucja „Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej” z 21 IV 1791 r., ustanawiały jednolity ustrój, odrzucając partykularne przywileje, wydawane przez wieki dla poszczególnych zbiorowości. Niestety, postęp legislacyjny nie dotyczył wszystkich ośrodków, lecz tylko pozostających pod władzą zwierzchnią monarchy, zwanych ówczesnie wolnymi lub krajowymi. Szlachecy prawodawcy nie starali się ingerować zbyt w stosunki panujące między panami a poddanymi³, dotyczy to również miesz-

² F.S. Jezierski, *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego...*, [w:] *Kuźnica Kołłątajowska. Wybór źródeł*, red. naukowa S. Sierpowski, Wrocław 2010, s. 5.

³ W XVIII w. w zachodniej Wielkopolsce zdarzały się przypadki, wprawdzie nie liczne, sprzedaży lub darowizny mieszczan przez panów feudalnych, T. Opas, *Wolność osobista mieszczan miast szlacheckich województwa lubelskiego w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku*, s. 615 (za J. Deresiewicz, *Handel chłopami w dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1956).

¹ R. Rosin, *Dzieje Praszki do początku XIX wieku*, [w:] *Nad górną Prosną. Monografia Praszki* pod red. T. Krzemińskiego, Łódź 1999, s. 254–255.

kańców miast prywatnych, najczęściej o rustykalnym charakterze zabudowy, jak i „zatrudnień” ich „obywateli”. Niezwykle były wypadki zmuszania przez dominium do wypełniania powinności pańszczyźnianych. Gwoli ścisłości należy wspomnieć, że konflikty związane z wyegzekwowaniem mniej lub więcej problematycznych obciążeń miały miejsce w miastach królewskich⁴.

Spółeczeństwo ziemi wieluńskiej za przysięgło Konstytucję 3 Maja w dniu 27 VI 1791 r., podczas uroczystości w miejscowej kolegiacie. Równie podniosłe obchodzono pierwszą rocznicę jej uchwalenia, przy czym w uroczystościach udział wzięła nie tylko szlachta, lecz również mieszczaństwo, uczniowie szkoły pijarskiej i lud. Całość zakończył wystawny obiad i bal. O wydarzeniach tych na bieżąco informowano króla, jak również pisały o nich gazety warszawskie⁵. Niepowodzenia w zmaganiach z interwencją rosyjską, akces króla do Targowicy i jego rozkaz zaprzestania walki zakończył ten chlubny epizod dziejów, jakim były czasy Sejmu Wielkiego, ustanowienia Konstytucji 3 Maja i wojny w jej obro-

nie. Paradoksalnie kraj upadał w momencie wzmożonej działalności reformatorskiej, przewyciężania wiekowego marazmu, rozlicznych inicjatyw mających na celu modernizację Rzeczypospolitej. Po przegranej wojnie władzę objęli targowiczanie, którzy starali się całkowicie unicestwić dokonania reformatorów. O losach Polski decydowano gdzie indziej: dnia 23 I 1793 r. podpisano w Petersburgu konwencję rozbiorową – II rozbiór Polski stał się faktem. Ziemia wieluńska, tym samym i Praszka, włączone zostały w obręb monarchii Hohenzollernów. W sumie Rosja zagarnęła 250 tys., natomiast Prusom przypadło 58 tys. km², w tym Wielkopolska będąca kolebką państwowości polskiej. Praszka, stała się częścią nowej prowincji nazwanej Prusami Południowymi (*Südpreussen*), która określała jej położenie względem obszarów zajętych wcześniej. Dotychczasowa granica państwowa między Rzeczpospolitą a Prusami miała od tego momentu znaczenie administracyjne: rozdzielała dwie prowincje tego samego kraju.

Chcąc jak najszybciej przejść we władanie uzyskane tereny, podzielono je na 20 okręgów (dystryktów). Konwencja petersburska ustalała, że przejście pod zarząd cywilny nastąpić winno między 5 a 21 IV 1793 r. Dokonać tego miano poprzez zawieszenie godła i publiczne odczytanie patentu królewskiego⁶. Zadanie to powierzono specjalnym dwuosobowym komisjom, po jednej dla każdego okręgu. Do ich obowiązków należało objeżdżanie powie-

⁴ Konflikt o podobnym podłożu z proboszczem plockim, co było ewenementem, gdyż dotyczył stanu prawnie uprzywilejowanego, zagrażający stanowej egzystencji zamieszkałej w Sieluniu (ziemia różańska) i okolicach drobnej szlachty. Pogardliwe określenie „szlachcic sieluński” stało się popularne w całej Rzeczypospolitej, zob. N. Davies, *Boże igrzysko. Historia Polski*, t. I, Kraków 1994, s. 312–313.

⁵ M. Wisińska, *Oblicze polityczne społeczeństwa ziemi wieluńskiej w dobie Oświecenia*, [w:] *Siedem wieków Wielunia*. Studia i materiały pod red. R. Rosina, Warszawa–Łódź 1987, s. 82–83, 89; W. Szczygielski, *Dzieje ziemi wieluńskiej*, Łódź 1969, s. 173–174.

⁶ I.Ch. Bussenius, *Die preussische Verwaltung in Süd- und Neuostpreußen*, Heidelberg 1960, s. 46.

rzanego im terenu, odczytanie patentu oraz zawieszenie czarnych orłów pruskich. Ziemię wieluńską podzielono na dwa dystrykty: wieluński i ostrzeszowski. W pierwszym z nich (obejmującym Praszkę i okoliczne wsie) obowiązki komisarzy pełnili radca rejencji von Paczensky i referendarz von Frankenberg – obaj z Wrocławia⁷.

Sposób sprawowania władzy w monarchii pruskiej był całkowicie obcy polskim tradycjom. Każda prowincja podporządkowana była ministrowi, stojącemu na czele departamentu Generalnego Dyktorium w Berlinie. Najczęściej, w zależności od wielkości, każda podzielona była na departamenty kamer. Do kompetencji tych ostatnich należał zasadniczo całokształt spraw administracyjno-skarbowych na terenie departamentu, za wyjątkiem tych nielicznych, które zastrzeżone były dla rejencji (*Regierung*) zajmującej się głównie wymiarem sprawiedliwości. Na czele administracji powiatu w Prusach stał landrat. Miasta, zgrupowane w tzw. inspekcjach podatkowych (przed reformami Steina i Hardenberga) nie podlegały jego zwierzchności. W tym przypadku organem zarządzającym był radca podatkowy. Przez cały badany okres Praszka (podobnie jak Wieluń, Działoszyn i Bolesławiec) wchodziła w skład sieradzkiej inspekcji podatkowej, nazywanej nieoficjalnie kępińską, gdyż Kępno było największym mia-

stem w inspekcji i tam też zamieszkiwał radca podatkowy⁸.

Panowanie pruskie trwało prawie czternaście lat, zakończyło się po klęsce poniesionej w wojnie z Francją (1806 r.). Z dużym zainteresowaniem i niepokojem oczekiwano na stanowisko Napoleona w sprawie polskiej. Powstawały zręby nowego państwa. Nie czekając na rozstrzygnięcia traktatowe, wiele poczynił dokonywano metodą faktów dokonanych. W styczniu 1807 r. powołano Komisję Rządzącą, organ władzy ustawodawczej i wykonawczej⁹.

Stan miasta

W ostatnich latach I Rzeczypospolitej właścicielem Praszki był Wojciech Mączyński, herbu Świnka, syn kasztelana sieradzkiego Aleksandra i Joanny Trepkówny. Pierwszego małżeństwa zawartego z von Seidlitz nie można uznać za udane. Mączyński za sporym wynagrodzeniem zgodził się poślubić ciężarną i uznać dziecko za swoje. Rozwód przeprowadzono jeszcze przed II rozbiorem. W czasach panowania pruskiego była żona domagała się alimentów oraz zwrotu pieniędzy¹⁰.

⁸ Obsada personalna sieradzkiej inspekcji, zob. Z. Włodarczyk, *Nadzór nad miastami w departamencie kamery kaliskiej Prus Południowych 1793–1806. Inspekcje podatkowe*, „Rocznik Wieluński” 2002, t. 2.

⁹ J.A. Goclon, „Polska na królu pruskim zdobyta”. *Ustrój, administracja i sądownictwo doby Komisji Rządzącej w 1807 roku*, Wrocław 2002, s. 9–10.

¹⁰ Tajne Pruskie Archiwum Państwowe Berlin-Dahlem (TPAP) GD SP I, Rep 7C, 21m 6/1, Acta betr. die Beschwerden der Gräfin von Maczynska, geb. v. Seidlitz wider den Grafen von Maczynski. Jednym z radców rejencji, który zajmował się tą sprawą był A.C. Holtsche, ówczesnie radca w Piotrkowie.

⁷ *Das Jahr 1793. Urkunden und Aktenstücke zur Geschichte der Organisation Südpommerns*, Hrsg. R. Prümers, Posen 1895, s. 46. Szczegółowo działalność komisarzy opisał J. Kitoń, *Pamiętniki, czyli historia Polska*, Warszawa 1971, s. 557–558.

Tabela 1. Charakter zabudowy Praszki na przełomie XVIII/XIX w.

Rok	Ilość budynków		Razem	Pokrycie dachów	
	murowane	drewniane		słoma	gonty
1793	7	105	112	–	112
1798	6	168	174	.	.
1805	4	185	189	.	.
1810	.	.	182	.	.

Źródło: J. Wąsicki, *Opisy miast polskich z lat 1793–1794*, cz. 2, Poznań 1962, s. 633–634; Tajne Pruskie Archiwum Państwowe Berlin-Dahlem, II HA GD SP, sygn. 181, Historisch-statistisches Taschenbuch...; Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, GD SP III, sygn. 173, Historisch-statistisches Tableau...; H. Grossman, *Struktura społeczna i gospodarcza Księstwa Warszawskiego na podstawie spisów ludności 1808 i 1810 r.*, „Kwartalnik Statystyczny” 1925, t. 2, z. 1, s. 93.

Jak wynika z powyższej tabeli, prawie 88% domostw zbudowanych było z drewna (1793 r.). Warto wspomnieć, że w tym samym czasie, w stolicy województwa Sieradzu, był tylko 1 dom murowany. Znaczne różnice występowały w przypadku materiałów używanych na pokrycie dachów. Jeśli bowiem wszystkie domy pokryte były gontami, to np. w Wieluniu 49% dachów w domach mieszczańskich pokryto słomą (głównie na przedmieściach).

Na przełomie XVIII/XIX w. nastąpił przyrost liczby budynków, spadła jednak ilość obiektów murowanych. Trudno jest określić przyczynę tego zjawiska. Powodem mogły być tutaj warunki zaszeregowania do poszczególnych grup: w ówczesnych czasach nierzadko murowana była tylko ściana frontowa. Nie należy wykluczać pożarów, choćby tego, który zniszczył miasto w październiku 1803 r. Po tragedii część mieszkańców zadeklarowała chęć stawiania siedzib murowanych (*massiv*). Nie znamy dokładnych rozmiarów domów mieszczańskich, przyjmuje się, że niewiele różniły się od siedlisk zamożnych chłopów. Miały więc od 9 do 14 m.

dł., 4 do 6 m szerokości i były do 1,8–2,0 m wysokie¹¹. Nieodłącznym elementem krajobrazu miejskiego tamtych czasów były stodoły mieszczańskich rolników. W 1793 r. było ich 50 (wszystkie poza miastem). Z czasem ich liczba wzrosła do 54.

Na kształt, zabudowę czy zaludnienie ówczesnych miast wpływ miały pożary lub wręcz samo ich niebezpieczeństwo. W czasach gdy drewno stanowiło podstawowy surowiec budowlany, dachy kryto słomą, trzciną lub gontami, zaś przewody kominowe czy też same paleniska dalekie były od doskonałości. Wybuchające bardzo często pożary były zatrważającym i niszczącym elementem rzeczywistości. Ogień potrafił w krótkim czasie obrócić w perzynę tak zbudowane osiedla ludzkie. Władze pruskie wielokrotnie, w licznych obwieszczeniach, przypominały o zachowaniu szczególnej ostrożności w obchodzeniu się z ogniem. Zakazy dotyczyły palenia tytoniu w terenie zabudowanym, młocki czy tarcia lnu przy łuczywie, zajmowały się również sta-

¹¹ R. Rosin, *Dzieje Praszki...*, s. 289.

Tabela 2. Mieszkańcy Praszki w dobie Prus Południowych 1793–1806

Lata	Dorośli		Dzieci/ Młodzież		Pracownicy/ Służba		W tym Żydzi	Ludność wojskowa	Razem
	M	K	M	K	M	K			
1793	217	224	167	130	20	11	281	-	774 ^a
1798	224	224	150	115	58	39	244	2	812
1800	220	166	134	120	50	36	250 ^b	5	981
1805	166	167	188	184	117	180	290 ^c	-	1292

M – płeć męska, K – płeć żeńska.

^a Do liczby tej należy dodać 5 grekokatolików, ujętych przez autorów spisu jako obcych.

^b Społeczność żydowska potraktowana została osobno, nie dokonano jej szczegółowego spisu.

^c Podobnie jak w 1800 r. ludności żydowskiej nie objęto szczegółowym spisem.

Źródło: J. Wąsicki, *Opisy miast...*, cz. 2, s. 770; TPAP, II HA SP III, sygn. 181, Historisch-statistisches Taschenbuch...; A.C. Holsche, *Geographie und Statistik von West-, Süd- und Neu-Ostpreussen*, Bd. 2, Berlin 1804, s. 460–461, AGAD, GD SP III, sygn. 173, Historisch-statistisches Tableau...

nem technicznym kominów. Przykładowe kary to grzywna 2–5 tal. za palenie na wiejskiej ulicy (z możliwością zamiany na 2–8 dni aresztu), natomiast na 3–4 tygodnie aresztu narażał się ten, kto palił tytoń w stodole¹². W 1793 r. nie było w mieście sprzętu gaśniczego. Pod koniec panowania pruskiego, przy okazji zmiany władz, sporządzono wykaz „majątku miejskiego”: znalazły się tam 3 bosaki oraz 5 konewek. Nie były to ilości imponujące.

Księgi miejskie Praszki przynoszą nam informacje o istnieniu szpitala, a raczej przytułku. W 1796 r. przebywało w nim 3 mężczyzn i 3 kobiety. Na jego uposażenie składały się następujące grunty: 4 zagony przy drodze do Wygiełdowa, rola za stodołami miejskimi (w zastawie), rola przy drodze „ku Rozterkowi” oraz łąka w pobliżu proboszczowskiej. Ponadto sami mieszcz-

nie (miedzy innymi wieloletni pisarz miejski Walenty Charynowicz, I. Maciejka, Jadwiga Krzezińska, Paweł Czechowicz czy Maciej Badoski) zapisali na ten cel 558 złp¹³. Dodatkowo w 1727 r. ksiądz Jan Stacherski zapisał 1000 złp na dobrach chotowskich. Ze wspomnianych funduszy w 1804 r. 250 złp znajdowało się u Pawła Sławieńskiego, 200 złp u Mateusza Łuckiego zaś 100 złp u Jakuba Pośpiecha¹⁴.

¹³ Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (AGAD), Księgi miejskie, Praszka 6, Protokół do wpisywania, czyli dla suscepty praw miejskich... (radziecki), k. 104, zestawienie sporządził 16 II 1796 r. W. Charynowicz.

¹⁴ Tamże, k. 107, powyższe rozliczenie skontrolował ksiądz Karol Wolski, dziekan krzepicki. Warto wspomnieć, że P. Sławieński i M. Łucki z racji urzędu zajmowali się opieką nad szpitalem, zob. k. 112, „Introdukuje prawo swoje sławetny Jakub Wesołowski na domek pobudowanie przy szpitalu. Stawili się Paweł Sławieński i Mateusz Łucki prowirowie szpitala tutejszego z wiadomością i zezwoleniem Imć Xiędza Madaleńskiego, swoim i szpitala tutejszego ubogich...”

¹² Archiwum Państwowe Poznań, Południowopruska Królewska Kamera w Poznaniu, sygn. 15, Obwieszczenie z dnia 9 VII 1804 r.

W badanym okresie, w ciągu kilku lat między latami 1793–94 a rokiem 1805 nastąpił wzrost liczby mieszkańców miasta: z 774 do 1292, czyli o 518 osób. W tym czasie większym zmianom nie uległa liczba żydowskich mieszkańców miasta, przyrost dotyczył więc tylko chrześcijan. W 1793 r., katolicy stanowili 62% ogółu, ludność żydowska nieco ponad 36%, zaś nieliczni luteranie i unicy niespełna 2%. W 1800 r. Żydzi stanowili 25% mieszkańców, przy czym tendencja spadkowa utrzymywała się tak, że w 1805 r. było ich już tylko 22% ogółu mieszkańców. Przyrost liczby mieszkańców w Praszce był skutkiem polityki gospodarczej właściciela i zgodny był z wcześniejszymi deklaracjami dziedzica¹⁵. Żydzi współpracowali z dominium, jak w przypadku Abrahama Isaaca Wohla z Kępna, który od św. Michała 1801 r., na mocy 3-letniego kontraktu z Mączyńskim, dzierżawił propinację, po czym na początku 1804 r. prosił o przedłużenie kontraktu na dalsze 1,5 roku. Miasto stanowiło atrakcyjny punkt osadniczy – tak było w przypadku Jacoba Hellera¹⁶. Na jego zamieszkanie wyraziło zgodę dominium, uzyskał poparcie magistratu i mieszczan, o czym świadczy „Gesuch der Bürger Repräsentanten zu

Praszka wegen Ansetzung des jüdischen Seifeseiders” przesłany do kamery kaliskiej 4 VIII 1806 r. Ta jednak, pomimo pochlebnych referencji, nie wyraziła zgody. Niezadowoleni petenci zwrócili się do ministra prowincji Vossa. Prośba zaczynała się od konstatacji, iż ministrowi wiadome są kłopoty miast w Prusach Południowych w pozyskaniu rzemieślników, szczególnie zaś takich, którzy są majątni. Urodzony w Benath w Czechach, skąd zbiegł zagrożony wcieleniem do wojska, Heller miał posiadać 1600 tal. majątku. Również dominium, współuczestniczące w całej akcji, nie ukrywało swego zadowolenia dodając, że podobnego rzemieślnika nie ma w promieniu 3–5 mil. Nie znamy odpowiedzi ministra, zresztą wydarzenia, które nastąpiły wkrótce uczyniły całą sprawę nieaktualną. Wiemy natomiast, że wstrzeźliwość kamery spowodowana była niechęcią do popierania przenosin zamożnych Żydów ze starych prowincji (Heller poprzednio mieszkał w Oleśnie) do nowych, w tym przypadku Prus Południowych. Odnośnie do tej sprawy kamera wcześniej informowała radcę podatkowego Vellhagena¹⁷. Jedynie drobnym zgrzytem, jeśli chodzi o stosunki dominium z Żydami, może być tutaj zażalenie Hirschela Simona w związku z trwającym kilka lat procesem z właścicielem, gdzie przedmiot sporu wynosił raptem aż 12 tal.¹⁸

¹⁵ J. Goldberg, *Stosunki agrarne...*, s. 121–122. Zdaniem właściciela wzrost liczby mieszkańców był ważnym czynnikiem rozwoju gospodarczego. Nie ograniczał nadawania obywatelstwa miejskiego tylko do chrześcijan, chciał „pomnażać w tym miasteczku, Praszce, moim dziedzicznym, mieszkańców, obywateli, rzemieślników, kupców różnej kondycji i zachęcić innych do obywatelstwa”.

¹⁶ AGAD, GD SP VI, sygn. 2445, Acta betr. die Angelegenheiten der Juden zu Proszka, brak paginacji.

¹⁷ AGAD, GD SP VI, sygn. 2446, Die Ansiedlung des jüdischen Seifenseider Heller in Praszka, brak paginacji.

¹⁸ TPAP, Rep. 7 C, 21m. 6/2. Acta betr. die Beschwerde des Hirschel Simon über die langes dauer seiner Prozessen wider den Grafen Maczynski.

W badanym okresie nastąpił wzrost liczby mieszkańców Praszki. W mieście nie stacjonowało wojsko (nie licząc niewielkiego oddziału), co stanowiło o wzroście liczby ludności w poszczególnych innych ośrodkach, przykładowo w Działoszynie czy Wieluniu. Należy zwrócić uwagę na politykę gospodarczą W. Mączyńskiego, zainteresowanego korzyściami płynącymi z tego rodzaju wzrostu. Dziedzic stwarzał przybyšsom dogodne warunki do osadnictwa, nie tworzył barier w stosunku do ludności żydowskiej.

Życie gospodarcze

W miastach przedstawiciele poszczególnych zawodów rzemieślniczych łączyli się w organizacje zwane cechami, często wobec małej liczby przedstawicieli w danej branży, skupiały one pokrewne rzemiosła. Były to zrzeszenia mające przede wszystkim na celu obronę interesów zrzeszonych członków. W XVIII w. czasy świetności organizacji cechowej były już przeszłością. Upadek miast polskich, postępująca agraryzacja mniejszych ośrodków, wreszcie wszelkie utrudnienia poczynione przez egoistycznych ustawodawców szlacheckich, jak i działalność poszczególnych przedstawicieli tego stanu, miały wpływ na taką, a nie inną kondycję rzemiosła, a tym samym cechów¹⁹.

W Praszce początki organizacji cechowej są trudne do uchwycenia. W XVII i XVIII w. działał tutaj cech garncarzy, który skupiał również przed-

stawicieli mniej licznych profesji (bednarzy, kowali i szklarzy); dopiero Indaganda przynoszą szczegółowe dane dotyczące rzemiosła w tym mieście²⁰. W opisie tym znajdujemy również pytanie dotyczące wskazania profesji, których przedstawiciele w mieście brakowało. Dowiadujemy się, że istniało zapotrzebowanie na wyroby piekarza, mydlarza, szewca, murarza, tokarza i rzeźnika.

Tabela 3. Struktura zawodowa mieszkańców Praszki w 1793 r. (wytwórczość)

Branża	Rodzaj rzemiosła/zajęcia	Liczba
Spożywcza	Piekarz	2
	Rzeźnik	8
	Gorzelnik	1
	Piwowar	1
Tekstylno-odzieżowa	Płóciennik	1
	Krawiec	10
	Kuśnierz	3
	Szewc	15
Obróbka drewna	Bednarz	2
Budowlana i metalowa	Stolarz	1
	Cieśla	1
	Kołodziej	1
	Ceglarz	1
Galanteryjna i różne	Powroźnik	1
	Mydlarz	–

Źródło: J. Wąsicki, *Opisy miast...*, s. 770–771.

¹⁹ *Historia państwa i prawa Polski. Tom II. Od połowy XV wieku do r. 1795.* Pod red. J. Bardacha, Warszawa 1966, s. 204–212.

²⁰ R. Rosin, *Dzieje Praszki...*, s. 297–298.

Mieszczanie pozbawieni byli prawa propinacji, zyski z tego procederu czerpał właściciel. Pożar, który w początkach lat 70. XVIII w. („von ohngefähr 20 Jahren”) strawił Praszkę i pozbawił ich przywilejów zezwalających swobodnie wytwarzać wódkę i piwo. W mieście na rzecz Mączyńskiego pracował browar zatrudniający jednego piwowara i gorzelnia z żydowskim gorzelanym. Miejscowi sławetni nie do końca pogodzili się z utratą praw do produkcji alkoholu, w Indagandach, wśród czynników mających wpływ na poprawę ich sytuacji materialnej wymieniali właśnie przywrócenie im tego przywileju. Należy się spodziewać, że zupełnie inaczej do sprawy tej podchodził dziedzic. W liście do ministra Hoyma twierdził, że zajmuje się propinacją od czasu, gdy w 1773 r. kupił Praszkę, w tym zaś czasie mieszkańcy posiadali inne źródła utrzymania, obecnie zaś żądają praw do propinacji dla siebie. Mączyński prosił Hoyma, by zakończył całą sprawę: „einen Befehl ergehen zu lassen”. Na co tenże obiecał wnikliwe zbadanie dostępnych materiałów. Obydwie strony, po wieloletnich utarczkach sądowych, postanowiły 20 X 1799 r. zawrzeć ugodę, którą sporządził powiatowy radca sprawiedliwości Randow (późniejszy landrat wieluński), przy czym mieszczenie cofnęła ostatnią swą skargę z 7 VI 1796 r. „względem wolnego robienia i propinowania piwa w mieście tutejszym”. Dla nadania temu aktowi bardziej uroczystego charakteru poproszono ks. kanonika Leo Lippiego o wystąpienie w charakterze świadka. Dokument nabrał mocy prawnej po potwierdzeniu przez rejencję w Kaliszu, co nastąpiło 8 XI 1799 r. Za zrzeczenie się prawa do

warzenia piwa, produkcji wódki i ich sprzedaży mieszczenie uzyskali prawo do korzystania z pastwiska Parzęk, zwolnienie od posług na rzecz dworu czy też pozwolenie na wypasanie bydła na „pańskim”²¹.

Dziedzic starał się o pozwolenie na wydobywanie rudy w Strojcu („Eisen Steingrube”). Planował tam eksploatację dwóch stanowisk o nazwach „Agneten Grube” i „Gothelf uns weiter”²². Niestety nie posiadamy materiałów ilustrujących jego działalność jako przedsiębiorcy górniczego. W Praszce, mimo że w pobliżu znajdował się kamieniołom i pokłady gliny, nie potrafiono ich dostatecznie wykorzystać. W mieście mieszkał co prawda fachowiec potrafiący wypalać dachówki, ale nie wiedzieć dlaczego, nie zajmował się ich wytwarzaniem. Również eksploatacja leżącego w pobliżu kamieniołomu była w początkach panowania pruskiego pobożnym życzeniem władz miejskich.

Uprawa ziemi czy też chów zwierząt były nie tylko przedmiotem aktywności wytwórczej mieszkańców wsi. Zajęcia rolnicze stanowiły jedno z głównych, jeśli nie głównych, źródeł utrzymania w ośrodkach miejskich, zwłaszcza tych mniejszych. W 1791 r. w Praszce było 37 domów rolniczych (28%). Przy czym nad danymi tymi ciąży zarzut niedokładności związany z brakiem jasnych, jednolitych kryteriów²³. Trudno jedno-

²¹ Archiwum Państwowe Łódź, Archiwum Ostrowskich i Potockich z Maluszyna (APŁ, AOiP), sygn. I 273, Akta gospodarcze [1796] 1847–1895, wyciąg ze wspomnianej ugody w Aneksach.

²² AGAD, GD SP VI, sygn. 3127, Acta betr: die vom Starosten v. Mączyński gemuthete Eisen Steingruben zu Strojec, k. 1–4.

²³ J. Goldberg, *Stosunki agrarne...*, s. 127–128.

znacznie zdecydować, kiedy możemy danego mieszkańca zaliczyć do odpowiedniej grupy: czy decydować ma tutaj uprawiany areal, czy też stosunek dochodów z rolnictwa do tych uzyskiwanych z innych źródeł.

Podstawową rośliną uprawianą na terenie Wieluńskiego, zarówno w okresie staropolskim, jak i po zajęciu tych ziem przez Prusaków było żyto. W drugiej połowie XVIII w. nastąpiły pewne zmiany w strukturze zasiewów właśnie kosztem tej rośliny, której zbyt na Śląsk, po jego zajęciu przez Prusy (1741 r.) napotykał na spore problemy w związku z powtarzającymi się ograniczeniami wwozu. Sytuacja uległa zmianie w końcu tego wieku albowiem ogólna koniunktura zbożowa miała wpływ na zwiększenie tej uprawy. Zdecydowanie bardziej popularny był siew ozimy, rzadko uprawiano żyto jare. Wśród odmian wymienić można żyto saskie, którego materiał siewny docierał z pewnością ze Śląska²⁴. Pszenica, choćby ze względu na jakość gleb, nie miała nigdy znaczącego udziału w produkcji zbożowej tego regionu. W okresie staropolskim obserwujemy ustawiczny spadek zainteresowania jej uprawą.

W badanym okresie wzrosła produkcja podstawowych zbóż oraz ziemniaków (w ich przypadku podobnie było w Wieluniu). Wielka kariera kartofla na ziemiach polskich dopiero się rozpoczynała²⁵. Początkowo sadzony

Tabela 4. Produkcja roślinna w Praszce na przełomie XVIII/XIX w. (wysiew w szeflach)

Rok	Roślina uprawna		
	Pszenica	Żyto	Ziemniaki
1798	0	188	48
1805	12	164	308

Źródło: jak w tabeli 2 dla lat 1798 i 1805.

jako roślina ogrodowa, najpewniej już w końcu XVIII w. trafiła na pole. Próbowano go wykorzystywać jako kaszę (suszenie kawałków) czy jako składnik chleba. W kalendarzu Grölla na rok 1798 znajdujemy dane dotyczące wykorzystania ziemniaków do produkcji wódki, w czym należy szukać źródeł ich błyskawicznej kariery. Położenie Wieluńskiego sprzyjało licznym kontaktom ze Śląskiem pomagało w przejmowaniu sprawdzonych tam rozwiązań. Gwoli ścisłości należy wspomnieć, iż uprawiane wtedy ziemniaki różniły się in minus smakiem od współczesnych, zawierały bowiem znacznie więcej solaniny²⁶. Poza wspomnianymi głównymi roślinami uprawiano: jęczmień, owies, groch, proso i tatarkę. Na potrzeby domowe siano, len i konopie.

W dobie Prus Południowych stan pogłowia inwentarza żywego przedstawiał się następująco.

Zadziwiająco niski jest stan inwentarza podany w 1793 r. przez magistrat Praszki. Czyżby obawa przed fiskalizmem pruskim kazała mieszkańcom zaniżyć dane? Drugim powodem mogą

²⁴ W. Szczygielski, *Produkcja rolnicza gospodarstwa folwarcznego w Wieluńskim od XVI do XVIII wieku*, Łódź 1963, s. 65–68.

²⁵ W Wieluńskim nazywano je wyłącznie kartoflami, por. E. Kownacki, *Gwarowe nazwy ziemniaka (solanum tuberosum) w Wielkopolsce*, „Studia Polonistyczne” 1978, t. 6, s. 36.

²⁶ B. Baranowski, *Początki i rozpowszechnienie uprawy ziemniaków na ziemiach środkowej Polski*, Łódź 1960, s. 17–27.

Tabela 5. Produkcja zwierzęca w Praszce

Rok	1793				1798				1805			
Zwierzę	1	2	3	4	1	2	3	4	1	2	3	4
Ilość	12	8	25	30	56	8	209	128	62	4	292	166

1 – konie, 2 – woły, 3 – krowy, 4 – trzoda chlewna

Źródło: Jak w tabeli 2, dla lat 1798 i 1805.

być straty wywołane pożarem. Odbudowa stada podstawowego trwała w takich przypadkach kilka lat.

W Praszce, sądząc po ilości wysiewanego ziarna, gospodarstwa mieszczan-rolników były niewielkie. Najwięcej, bo 10 szefli wysiewał Szymon Skibiński, nieco mniej (9 szefli) wysiewali Józef Jasik i Kasper Wróblewski. W początkach panowania pruskiego liczono tutaj 77 rolników, jednak kryterium zaliczenia do tej profesji było posiadanie ziemi. Część drobnych rolników, jak choćby Walenty Szymański czy Jantek Nalibok posiadało po 2 konie, co przy niewielkim areale posiadanej ziemi świadczy o pozarolniczym wykorzystaniu tych zwierząt. Plony osiągnięte w Praszce były identyczne jak w Działoszynie: 3 ziarna²⁷.

W ówczesnych miastach, ze względów bezpieczeństwa, stodoły umieszczano poza obrębem zabudowy mieszkalnej, analogicznie starano się również ograniczyć budynki, w których procesy produkcyjne wymagające użycia wysokiej temperatury, stwarzały zagrożenie pożarem. Przez cały badany okres ich liczba nie ulegała większym zmianom, rejestrujemy niewielki przyrost

z 50 w 1793 r. do 54 pod koniec panowania pruskiego.

Mimo wzrastającej, w badanym okresie, produkcji rolnej nie należy sądzić, że rolnictwo miejskie produkowało dostateczną ilość środków potrzebnych do wyżywienia wzrastającej liczby mieszkańców. Podstawowe zboże chlebowe, jakim było żyto, wykorzystywano ponadto do produkcji gorzałki. W omawianym okresie coraz większą rolę odgrywać zaczynają ziemniaki, których uprawiano coraz więcej.

W Praszce handel skupiony był w rękach kupców żydowskich. Indaganda wymieniają 2 kupców, trudno niestety dociec, czym handlowali²⁸. Ponadto było tu 5 kupców kolonialnych oraz 24 kramarzy. Wydawanie stosownych pozwoleń leżało w gestii dominium²⁹. W ciągu roku odbywało się tutaj 12 jarmarków, których znaczenie również trudno przeceniać, jarmarki te ożywały w przypadku obecności sukienników śląskich lub z Kępna. Położenie miasta sprzyjało wzajemnym kontaktom kupców „zagranicznych”, jak choćby w przypadku Józefa Jędrykiewicza z Podola i Franciszka

²⁷ AGAD, GD SP VI, sygn. 2450, Tabellarische Nachweisung von der in der Sieradzischen Inspektion belegenem Mediat Stadt Praszka und deren Realitäten, nie foliowane.

²⁸ „Kaufleute in Manufaktur usw. 2 jüdische“, niestety z treści nie wynika również co to za zakład. Przeczące odpowiedzi na pytania 52–57 świadczą, że w mieście nie było zakładu, któremu można nadać miano manufaktury.

²⁹ J. Wąsicki, *Opisy miast...*, s. 770–772.

Płonki z pobliskiego Gorzowa, którzy chęć prowadzenia wspólnych interesów (handel trzodą chlewną) uwiecznili wpisem do ksiąg miejskich Praszki³⁰. Nie wiemy, czy jarmarki w Praszce, we wspomnianej ilości, odbywały się przez cały okres panowania pruskiego. W opinii, które radcy podatkowy i kamera dołączali do wypełnionych już arkuszy ankiety, wysyłanych do Berlina, zachowała się propozycja radcy Lehmana, który postulował zmniejszenie liczby jarmarków w mieście do 4 i ustalenie ich terminów każdorazowo 8 dni przed jarmarkami w Brzegu³¹. Ponadto co tydzień, w poniedziałek, miały miejsce zwykłe targi, podczas których mieszczanie zaopatrywali się w żywność przywożoną z pobliskich wsi. Orientacyjnie za szefel pszenicy płacono w Praszce 2 tal. 16 gr, w Wieluniu 2 tal. 12 gr; żyto (szefel) kosztował w Praszce 2 tal. 6 gr, w Wieluniu natomiast 2 tal. 8 gr. W tym samym okresie, w Warszawie (koniec 1804 r.) za korzec (2,3 szefla) pszenicy płacono do 5 tal., czyli nieco mniej niż w Wieluniu i Praszce. Jeszcze większe różnice występowały w cenie żyta, za które w Warszawie płacono do 4 tal. za korzec, czyli poniżej 2 tal. za szefel³².

³⁰ AGAD, Księgi miejskie, Praszka 7, k. 10, wpis z 13 XI 1793 r.

³¹ AGAD, GD SP VI, sygn. 2452, Acta betr. die Zustand der Stadt Proszka 1793–1795. Lehmann proponował, aby jarmarki w Praszce miały miejsce: w drugi dzień Zielonych Świąt, 18 lipca, 2 września i 2 grudnia. Indaganda z Praszki zostały odesłane do kamery w końcu 1793 r., albowiem opinia kamery, przesłana do Berlina pochodzi z 14 I 1794 r.

³² D. Rzepniewska, *Gospodarstwo folwarczne na Mazowszu 1795–1806*, Warszawa 1968, s. 54–56, dla Praszki i Wielunia dane czerpiemy z zestawienia Oswalda na 1805 r. (sporządzone w styczniu 1805 r.).

Ustrój i skarbowość miasta

Powszechne Prawo Krajowe, wprowadzone w Prusach w końcu XVIII w., do mieszczan zaliczało tych, którzy nie należeli do stanu szlacheckiego i nie byli chłopami. Uściślono jednak, że są to osoby mieszkające w miastach, przy czym za miasto uważa się miejsce, gdzie skupia się wytwórczość i handel³³. Tłumaczy to nam dążenie władz pruskich do likwidacji niewielkich quasi miejskich ośrodków. Z drugiej jednak strony władze fiskalne zainteresowane były dalszą egzystencją tego typu skupisk, gdyż dawało im to możliwość poboru podatków konsumpcyjnych. Same miasta, w zależności od zwierzchności dzieliły się na wolne (*Immediatstädte*) i prywatne (*Mediatstädte*)³⁴. Niezależnie od statusu nowe władze starały się po zajęciu prowincji przejąć kontrolę nad wszystkimi miastami. W pierwszym okresie, przed wybuchem powstania kościuszkowskiego, działały w nich stare władze, zaprzysiężone jednak na wierność nowemu monarsze. Oczywiście w ośrodkach większych zmiany te przeprowadzono szybciej, w mniejszych ze względu na brak odpowiednich kandydatów, proces ten uległ wydłu-

³³ W.G. Bennecke, *Stand und Stände in Preussen vor den Reformen*, Berlin 1935, s. 51–52. Nieco dalej autor przytacza dane z pracy wybitnego statystyka pruskiego Leopolda Kruga, z których jasno wynika, że rolnictwo (uprawa, chów, ogrodnictwo, gospodarka leśna i łowiectwo) około 1800 r. dawało prawie 66% wszystkich przychodów w miastach Prus, same zaś miasta tylko 13% produktu krajowego, tamże s. 55.

³⁴ J. Wąsicki, *Zabór pruski 1772–1806*, [w:] *Historia państwa i prawa Polski*, t. 3, Warszawa 1981, s. 36.

zeniu. Do zmian przystąpiono również w miastach prywatnych, choć tutaj liczono się z opinią ich właścicieli. Mianowanie urzędników w miastach wolnych nastąpiło za sprawą kamery, w miastach prywatnych, gdzie czynność ta należała do prerogatywy ich właścicieli, kamera badała ich przydatność i kwalifikacje. Niezadowolenie władz budziło jednak powoływanie urzędników w miastach prywatnych przez właścicieli bez uzyskania uprzedniej aprobaty. Jednocześnie pilnie przestrzegano, aby dominium nie zwiększało obciążeń mieszkańców. Zmiany i to zarówno w miastach wolnych, jak i prywatnych polegały również na redukcji obsady, wynagradzania za pełnione funkcje oraz dożywotniego ich sprawowania.

Ograniczono również sądownictwo miejskie, wprowadzając urząd burmistrza sprawiedliwości, w miastach prywatnych mógł nim być również justycjariusz, sprawujący opiekę prawną nad chłopami z wsi należących do tego samego właściciela³⁵. Nad miastami, ich gospodarką i administracją sprawował nadzór radca podatkowy (*Steuer-rat*), zaś cały obszar departamentu podzielony był niezależnie od powiatów na inspekcje podatkowe (*Steuerrätliche Inspektion*). W departamencie kaliskim były to inspekcje w Kaliszu, Sieradzu i Piotrkowie. Do obowiązków radcy należało przekazywanie zarządzeń kamery oraz nadzorowania ich wykonania za pomocą sprawozdań magistratów czy też poprzez kilkakrotne,

w ciągu roku, wizytowanie miast powierzonej inspekcji, dzięki czemu zdobywał dostateczną wiedzę o zaszcłościach w podległych mu miastach. Ten nieznany dotychczas w Polsce organ administracji kontrolował również stosunki wewnątrzmięskie, zestawiał budżet, kontrolował jego wykonanie, zważał również by władze miejskie nie uciskały mieszczan, jak również, aby właściciele nie podnosili wcześniej ustalonych świadczeń mieszkańców³⁶.

Rola radcy w miastach królewskich była nieco większa niż w prywatnych, gdzie w zależności od warunków lokacji spore znaczenie miał głos właściciela. W tychże miastach każdy rachunek wpływający do kasy miejskiej musiał być sporządzony w trzech egzemplarzach, z czego dwa, za pokwitowaniem, przysyłano radcy, a za jego pośrednictwem kamerze. Jeśli uznał on za konieczne, sporządzał protokół, w którym wyłuszczał swe wątpliwości³⁷. Zasadnicze uposażenie radcy podatkowego wynosiło 600 tal. rocznie, czyli tyle samo, ile otrzymywał radca kamery i landrat. Często otrzymywał on dodatek na zatrudnienie tłumacza czy inne drobne przychody pochodzące z kas miejskich. Personel pomocniczy radcy stanowili rachmistrz (*Kreiskalkulator*) i egzekutor (*Polizeibereuter*). Inspekcja i radcy podlegali bezpośrednio

³⁶ F.Grützmacher, *Zur Charakteristik der südpreussischen Steuerräte*, Ausschnitt aus der „Zeitschrift der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen“, Jahrg. XXVIII (1913), 1. Halbband, s. 1–2.

³⁷ *Das Jahr 1793...*, s. 502–503. Mister von Voss verfügt an die Kammern zu Posen und Petrikau über die Besetzung der Magistrate in den Mediatstädten und die Abnahme der Rechnungen in denselben, 24. Juni 1793.

³⁵ J. Wąsicki, *Ziemie polskie pod zaborem pruskim. Prusy Południowe 1793–1808. Studium historycznoprawne*, Wrocław 1957, s. 98–105.

kamerze, równocześnie jej radcy mieli poruczony nadzór nad poszczególnymi miastami departamentu. Radca kamery Bünaui, oprócz spraw związanych z przewozem i ogólną problematyką policyjną, nadzorował wszystkie sprawy dotyczące miast Wielunia, Praszki i Działoszyna oraz urzędów domen w Wieluniu, Sokolnikach i Mokrsku. Taki podział kompetencji utrzymano również po jego śmierci³⁸.

Sieradzka inspekcja podatkowa, do zadań której należał nadzór nad miastami w Wieluńskim, podporządkowana była w latach 1793–1798 kamerze w Piotrkowie, a po przeniesieniu tejże do Kalisza – kamerze kaliskiej. Nazwa sieradzka nie w pełni odpowiadała stanowi faktycznemu, albowiem radcy i ich podwładni mieszkali w Kępnie, wtedy największym mieście inspekcji³⁹. Pierwszym radcą podatkowym został Johann Lehnmann, syn duchownego protestanckiego ze Śląska, zaś po jego przejściu do Piotrkowa funkcję tę pełnił czasowo rachmistrz Hoff, na co minister Hoym wyraził zgodę⁴⁰. W 1798 r. stanowisko to objął Vellhagen, protegowany generała von Favrata. Jego pracę kamera oceniała pozytywnie, mimo częstych chorób i skarg na opóźnienia

w załatwianiu spraw. Na stanowisku tym pozostawał do końca panowania pruskiego⁴¹.

Dokładny skład władz miejskich, w początkowym okresie panowania pruskiego podają Indaganda. W związku z tym, że Praszka była miastem prywatnym, decydujący głos przy ich obsadzie należał do właściciela (zwłaszcza w okresie staropolskim). Władze pruskie w miastach szlacheckich i duchownych starały się początkowo również zachować stan prawny i faktyczny z okresu poprzedniego. W reskrypcie do kamery poznańskiej z 24 I 1794 r. przypominano, że właściciele mają prawo wyboru i prezentacji kandydatów tylko w tych miastach, w których prawo to dotychczas posiadali. Jednak deklaracja z 18 IV 1794 r. ograniczała i to prawo. Reprezentacja mieszczan-magistrat uzyskała teraz prawo wyboru, na dożywotni urząd, nowych członków władz, wobec których kamera nie miała żadnych zastrzeżeń. Prawo to ograniczone było zastrzeżeniem pierwszej obsady władz miejskich dla króla. Uznano również, że wybór burmistrza sprawiedliwości miał należeć do wielkiego kanclerza na wniosek rejencji. Jak wspomniano obsada magistratu w okresie staropolskim zależała również od właściciela, jego członkowie uzupełniani byli w razie potrzeby, nie otrzymywali również stałego uposażenia. Burmistrzem w początkach panowania pruskiego był T. Korzeniewski, radnymi zaś M. Lucki, F. Krzeмиński, pisarzem W. Charonkiewicz. Żaden z nich nie posługiwał się języ-

³⁸ TPAP, GD SP XIII, Nr. 117. Acta die Verpflichtung und Anstellung des Personalis bei der Petrikauschen Kammer..., k. 13, Einteilung der Arbeiten...

³⁹ Wydaje się, że potocznie nazywano inspekcję kępińską, o czym świadczy fakt mylnego zaadresowania pisma, gdzie nazwę Kem-pener Inspection poprawiono, wstawiając Sieradz, zob. TPAP, GD SP XII, Nr. 5, Acta betr. der Bestellung der zum Steuerräthlichen Officio in der sieradzen Inspektion gehörigen Bedienten, k. 22.

⁴⁰ Tamże, k. 18, Hoym do kamery piotrkowskiej 18 września 1795.

⁴¹ F. Grützmacher, *Zur Charakteristik...*, s. 13.

kiem niemieckim. Wójtem był chirurg Ignacy Maciejka, funkcje ławników pełnili J. Jarzemski i J. Handtke. Wśród członków władz jedynie chirurg i zarazem wójt z Praszki I. Maciejka władał niemieckim w mowie i piśmie⁴². Pierwszym pruskim burmistrzem, przybyłym na te tereny z Pomorza, był Krüger. Po kilku latach urzędowania, w 1798 r., przeniesiony został do Wieruszowa, zaś tamtejszy burmistrz von Falkenstein i zarazem rendant magazynu wojskowego, przybył do Praszki. Zmiany nie dokonano bez powodu. Całej sprawie początek dała skarga majora von Schmude z początku 1798 r. na Falkensteina. Zarzuty nie dotyczyły malwersacji, jak miało to miejsce w Działoszynie (sprawa burmistrza Biegona), lecz niesumienne go wykonywania swych obowiązków zwłaszcza w magazynie wojskowym. Do zamiarów władz niechętnie odniósł się właściciel miasta W. Mączyński, który w liście do ministra Hoyma z 27 VI 1798 r., opisywał trudne położenie miasta, podnoszącego się po ostatnim pożarze. Krüger, który był burmistrzem od 4 lat zdobył opinię dobrego administratora i dominium przeciwne było jego przenosinom, zwłaszcza, że dla jego następcy miało to być karą. Żmudne ślęczenie nad rachunkami nie było chyba powołaniem nowego burmistrza Praszki, zwłaszcza że był on byłym oficerem, posuniętym w latach. Został zwolniony z wojska po wojnie siedmioletniej, gdy armia przechodziła na stopę pokojową. Powołano go znowu do szeregów w czasie wojny sukcesyjnej bawarskiej, ale już tylko do taborów. Zachętą do pracy

nie był z pewnością fakt, że jako emerytowany wojskowy otrzymywał 120 tal. rocznie, natomiast jako burmistrz w Praszce 100 tal. Z pracą w magazynach wojskowych związane było dodatkowe uposażenie, które teraz przypadło byłemu burmistrzowi z Praszki. Nie wiadomo, na ile na decyzję Hoyma wpłynął fakt, że Krüger, w początkach swego pobytu w Praszce, prosił ministra o wsparcie finansowe, gdyż miał na utrzymaniu żonę i 6 dzieci, zaś budżet rodziny obciążony był wysoką opłatą za mieszkanie⁴³.

W czasach Prus Południowych władze Praszki posługiwały się pieczęcią sądową. W jej polu, wzorem starszych pieczęci, znajdowały się 2, blankowane wieże, przykryte spiczastymi daszkami, na końcu których umieszczono kule. Między wieżami, na kładce, stał kozioł zwrócony w prawo. Tekst na otoku brzmiał: KON. SÜDPRUSS. GERICHTS SIEGEL ZU PROSCHKE⁴⁴.

Władze pruskie w miastach szlacheckich i duchownych starały się początkowo również zachować stan prawny i faktyczny z okresu poprzedniego. W reskrypcie do kamery poznańskiej z 24 I 1794 r. przypominano, że właściciele mają prawo wyboru i prezentacji kandydatów tylko w tych miastach, w których prawo to dotychczas posiadali. Jednak deklaracja z 18 I 1794 r. ograniczała i to prawo. Reprezentacja mieszczań-magistrat uzyskała teraz prawo wyboru, na dożywotni urząd,

⁴³ AGAD, GD SP VI, sygn. 2447, Acta betr. des Magistrats- Collegium zu Proszka, 1795–1799. Jak pisał za samo mieszkanie płacił 8 dukatów, czyli 24 tal.

⁴⁴ M. Adamczewski, *Herb i pieczęć miasta*, [w:] *Nad górną Prosną...*, s. 258.

⁴² J. Wąsicki, *Opisy miast...*, s. 772.

nowych członków władz, wobec których kamera nie miała żadnych zastrzeżeń. Prawo to ograniczone było zastrzeżeniem pierwszej obsady władz miejskich dla króla. Uznano również, że wybór burmistrza sprawiedliwości miał należeć do wielkiego kanclerza na wniosek rejencji.

Sprawa obsady magistratów miast prywatnych odzwierciedlała poglądy zarządzających prowincją. Śląski minister Hoym, któremu Prusy Południowe podlegały w latach 1794–1798, próbował ograniczać, na wzór Śląska, władzę panów gruntowych. Przy czym działania jego skierowane były, zgodnie z interesem fiskalnym państwa, w kierunku powiększenia dochodów skarbu. W przeciwieństwie do niego minister Voss, chętniej wsłuchiwał się w liczne skargi właścicieli miast. Już wkrótce po ponownym objęciu przez niego urzędu szefa prowincji, wysłano 10 VIII 1798 r. do kamer w prowincji instrukcję, w której precyzowano dziedziny życia społeczno-gospodarczego podległe ścisłemu nadzorowi kamery. Praktycznie potwierdzono prawo właściciela do obsady stanowiska burmistrza⁴⁵.

Miasto nie posiadało żadnych dochodów. Jak podają Indaganda w czasach polskich płacono tutaj 152 tal. 12 gr podymnego i pogłównego, natomiast na rzecz właściciela płacono rocznie 152 tal. 8 gr (ludność chrześcijańska) i 300 tal. (ludność żydowska). Właściciel czerpał zyski z poboru opłat mostowego na Prośnie, które wydzierżawił wdowie Jakobinie, wyznania

mojżeszowego⁴⁶. Ważny jest również fakt, że za posiadane domy i grunty należało dwa dni w roku „żąć, sieć i grabić”, zaś ci, którzy posiadali tylko dom i ogród – jeden dzień. Mieszczan obowiązywały również świadczenia w naturaliach, mieszczanie -rolnicy w Praszce, jeszcze do końca XIX w. oddawali ćwiertnię owsa z gospodarstwa (78,76 litra).

W Praszce Indaganda wymieniają szkołę, w której miejscowy organista nauczał religii⁴⁷. Zapewne określenie „szkoła” nie jest związane z budynkiem, dotyczy samej instytucji. Jak bowiem pisał do ministra Hoyma burmistrz Krüger (16 XII 1797) sam budynek padł ofiarą pożaru przed 6 laty („Mir liegt am Hertzen, daß in der Mediat Stadt Praszcka das Schul-Haus seit 6 Jahren abgebrandt ist”). Niecały miesiąc później minister poinformował kamerę o planach burmistrza, który chciał zorganizować zbiórkę na budowę stosownego obiektu. Kamera, na polecenie ministra, zajmowała się tą sprawą, zwłaszcza że burmistrz w swoim liście nie tylko poinformował, że sam jest ojcem 6 dzieci, ale „uderzył w nutę patriotyczną”, pisząc o chęci wychowania ich na pożytecznych obywateli. Po kilku miesiącach kamera poinformowała, że burmistrz „zgodził” nauczyciela Naumanna, za roczną gażę 50 tal. Przy okazji dowiadujemy się o podobnych staraniach w Prusach Zachod-

⁴⁶ Tenże, *Opisy miast...*, s. 772–773. Po pożarze miasta przez 3 lata, do września 1795, miasto zwolnione było z opłat na rzecz skarbu, tamże, s. 773, co zaaprobowali również władze pruskie, AGAD GD SP VI, nr 2452, Acta betr. Zustand der Stadt Proszka 1793–1796.

⁴⁷ J. Wąsicki, *Opisy miast...*, s. 770.

⁴⁵ J. Wąsicki, *Ziemie polskie pod zaborem pruskim. Prusy Południowe...*, s. 283.

nich, gdzie pracował poprzednio na podobnym stanowisku. Burmistrzowi Krügerowi nie było zapewne dane cieszyć się z nowej szkoły, albowiem wiosną 1798 r., na polecenie ministra prowincji, przeniesiono go na równorzędne stanowisko, do Wieruszowa, gdzie ponadto miał być rendantem magazynu⁴⁸. Na rzecz szkoły w Praszce istniał zapis 1000 złp na dobrach w Mokrsku, o dalszą realizację jego postanowień miał zabiegać miejscowy proboszcz⁴⁹. Na uposażenie nauczyciela składali się mieszkańcy miasta (*Salarium von der Bürgerschaft*)⁵⁰. Nie znamy programu szkoły, z pewnością jednak nie uczano w niej rachunków⁵¹.

W Praszce w końcu XVIII w., umiejętność pisania nie należała do popularnych. Wśród miejscowych sławetnych tylko przedstawiciele elity miejskiej posiadli tę sztukę⁵². Pod aktem ugody zawartej z dziedzicem Mączyńskim w sprawie zaniechania przez mieszczan

roszczeń do prawa produkcji i sprzedaży alkoholu swój podpis złożyli tylko wójt I. Maciejka i pisarz W. Chorankiewicz (Choranowicz), reszta sławetnych musiała się kontemplować krzyżykami⁵³.

Trudno na podstawie posiadanych źródeł mówić o przejawach aktywności kulturalnej. Dla ówczesnych mieszkańców wielunińskiego partykularza bardzo często kościół katolicki ze swoją bogatą obrzędowością wypełniał zapotrzebowanie na dobra wyższe. Niech więc nikogo nie dziwi zapis, jakiego dokonał mieszczanin z Praszki Łukasz Śmiałkowski wraz z żoną Marianną. Przeznaczili oni odsetki z kwoty 400 złp dla tego, kto będzie śpiewał przed stacjami drogi krzyżowej hymny i pieśni o męce pańskiej⁵⁴.

W okresie tym nastąpiło zderzenie dwóch całkowicie odmiennych systemów państwowych. W Polsce przed rozbiorami wyraźny niedostatek instytucji państwa, w Prusach jego wszechobecność reglamentująca wszystkie dziedziny życia. Natychmiast po objęciu nowej prowincji rozpoczęła się ożywiona aktywność legislacyjna, wydawano dziesiątki edyktów regulujących z niespotykaną dotychczas docieklivością wszelkie przejawy aktywności mieszkańców tych ziem. Postępująca błyskawicznie penalizacja nie znajdowała uznania wśród nowych poddanych. Trudno zresztą powiedzieć, czy zdolni byli oni do szybkiego przyswojenia i stosowania ogłaszanych z niespotykaną częstotliwością edyktów, rozkazów etc. Lata rządów pruskich

⁴⁸ AGAD, GD SP VI, sygn. 2449, Acta betreffend die Erbaung einer Schule in Proszka 1798; GD SP VI, sygn. 2447, Acta betr. des Magistrats-Collegium zu Proszka 1795–1799.

⁴⁹ AGAD, Księgi miejskie, Praszka 6, Protokół do wpisywania, czyli dla suscepty Praw Miejskich” (radziecki), k. 107, razem ze wzmianką o zapisie księdza J. Stacherskiego na szpital opatrzone zostały nagłówkiem *Pro memoria*.

⁵⁰ Powszechnie Prawo Krajowe, w przypadku gdy szkoła nie była wystarczająco uposażona, nakładało na mieszkańców obowiązek utrzymania nauczyciela, bez względu na liczbę posiadanych dzieci (lub wręcz ich brak) czy też wyznanie.

⁵¹ D. Łukasiewicz, *Szkolnictwo w departamencie kaliskim w świetle pruskich tabel szkolnych z 1799 roku*, „Rocznik Kaliski” 2001, t. 27, s. 40, 43.

⁵² R. Rosin, *Nad górną Prosną...*, s. 302–303.

⁵³ APŁ, AOiP., sygn. I 275, Akta gospodarcze [1796] 1847–1895, k. 54.

⁵⁴ AGAD, Księgi miejskie, Praszka 6, k. 105.

na tych terenach wykazały, że władze usilnie urzeczywistniały swe cele fiskalne i germanizacyjne. Większość dochodów z podatków przeznaczano na utrzymanie garnizonów i rozrośniętego systemu administracyjnego, natomiast niewiele na rzeczywisty rozwój prowincji. Nie można jednak pominąć milczeniem działalności zaborcy w takich dziedzinach jak przebudowa miast, budowa dróg lądowych i wodnych (choć pozostały najczęściej w sferze zamiarów i planów). Położenie, w jakim znalazły się Prusy po wojnie z rewolucyjną Francją (pokój w Bazylei 1795 r.), polityka lawirowania między walczącymi stronami wielkiego konfliktu europejskiego, prowadzona przez niezdecydowanego Fryderyka Wilhelma III, miała ten korzystny wpływ na ich gospodarkę, zwłaszcza rolnictwo, że państwo to stało się znaczącym eksporterem płodów rolnych po konkurencyjnych cenach. Rolnictwo w Prusach Południowych korzystało z koniunktury. Przypływ pieniędzy był większy, albowiem szlachta, której wydawało się, że stan taki potrwa wiecznie, brała bardzo chętnie kredyty, których przeznaczenie na ogół dalekie było od racjonalnej troski o posiadane dobra i ich rozwój. Trudno jest określić stosunek mieszkańców tych ziem do zaborcy. Z jednej strony jest to zapal – zwłaszcza udział w walkach przeciwko Prusakom w 1794 i 1806 roku (dotyczył głównie przedstawicieli szlachty), z drugiej zaś troska w patrzeniu w przyszłość.

Trzydzieści lat obecności pruskiej nie zostawiło zbyt wielu śladów mate-

rialnych. Umknęło również ze świadomości społecznej, zdominowanej wiedzą o zaborze rosyjskim, trwającym znacznie dłużej. W historiografii polskiej różnie oceniano działalność zaborcy na tych terenach. Zdaje się, że sporo racji miał, żyjący w tym okresie Joachim Lelewel (od 1804 roku studiujący w Wilnie), który pisał: „...pruski rząd, zachowujący pokój, był gospodarniejszy, szczerzej nauce sprzyjał, pomnażał liczbę niższych szkółek, aby najbiedniejszy mógł się uczyć, pobłażał objawianiu się uczuć polskich, z którymi Polacy utaić się nie mogli. Nie gadał on o wolności, a każdy osobiście był i spokojniejszy, i własność jego była bezpieczna. Sprawiedliwość sposobem niemieckim równie była domierzona szlachcicowi, jak wieśniakowi; jak wieśniak, tak i szlachcic musiał iść w kamasze, to jest do wojska, tylko Żydzi byli od tego wolni. Żołnierz w guście Fryderyka Wielkiego odziany w mundur granatowy, z długim harcapem, płacony dytkami [drobna moneta, WZ], słuchał musztry niemieckiej, brał fukle [kary cielesne, WZ] i w kwaterach wylegiwał się na materacach. W Warszawie teatr narodowy był pozwolony, a gdy patriotyzm Polaków dla utrzymania narodowości związał Towarzystwo Przyjaciół Nauk, król pruski na to pozwolił.”⁵⁵

⁵⁵ J. Lelewel, *Polska odradzająca się, czyli dzieje polskie od roku 1795 potocznie opowiedziane przez Joachima Lelewela*, [w:] J. Lelewel, *Dzieła*, t. 8, Warszawa 1961, s. 41–42.

GORZOWSKA PRZESTRZEŃ PUBLICZNA

W 2009 roku rozpoczęto starania o pozyskanie zewnętrznych środków finansowych na uporządkowanie parku miejskiego w Gorzowie Śląskim. Sam park, niegdyś dworski, pochodzi z XVIII wieku. Dzisiaj ta przestrzeń krajobrazowa podzielona na aleje ziemne nazwana jest parkiem miejskim i zachwyca urokiem. Jest to idealne miejsce do wypoczynku, spotkań międzypokoleniowych, czy po prostu dobrej zabawy. Ten niegdyś zaniedbany park czekał na

ten moment wiele lat. To tutaj młodzież spotyka się przy stołach do gry w szachy, rozwija swoje umiejętności logicznego myślenia, a młodsze dzieci bawią się na miniplacu zabaw, zlokalizowanym blisko przedszkola.

Działania związane z porządkowaniem tego terenu dobiegły końca w roku 2012. Całość zadania podzielona została na trzy elementy: amfiteatr, park i zielona sala gimnastyczna. W części pierwszej znajduje się muszla



Fot. Ze zbiorów Urzędu Miejskiego w Gorzowie Śląskim

Park Miejski w Gorzowie Śląskim zachwyca swoim urokiem

koncertowa i siedziska dla gości. To tutaj rokrocznie odbywają się największe imprezy kulturalne gminy. Obok znajdują się dwa place zabaw z urządzeniami dla młodszych i nieco starszych dzieci. Wszystko przyozdobione jest soczystą zielenią harmonijnie współgrającą z otoczeniem.

Ogromny wkład pracy włożono w zieloną salę gimnastyczną. Na wolnym powietrzu, od rana do późnego wieczoru dzieci, młodzież i dorośli próbują swoich sił w Skate Parku. Czas tutaj płynie szybko i przyjemnie. Znajdują się tu bowiem boiska do gry w piłkę siatkową, piłkę koszykową i piłkę nożną. W okresach zimowych planowane jest lodowisko. Stół do gry w tenisa, stoły do gry w szachy, ścieżka rowerowa, urządzenia dla rolkarzy i deskorolkarzy. Takich miejsc wypoczynku w gminie Go-

rzów Śląski jest zdecydowanie więcej... Kozłowice, Goła, Zdziechowice, Kobyła Góra, Skrońsko – wszystkie powstały przy udziale środków unijnych.

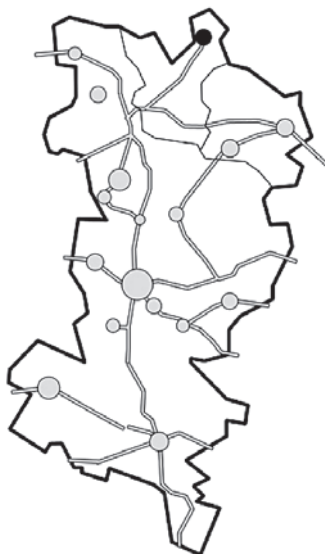
Swych umiejętności ruchowych i sportowych można spróbować w nowowypbudowanej Hali Sportowo-Rekreacyjnej na terenie szkoły przy ul. Byczyńskiej. Tutaj znajduje się także Moje Boisko Orlik 2012. Natomiast od lat zaniedbany teren wokół prosił się już o modernizację. Niegdyś nierówna, w okresach jesiennych pełna błota przestrzeń odstraszała do wychodzenia na plac. Teraz zachwyca i przyciąga.

Gorzów to jedno z miejsc, gdzie historia pozostawiła po sobie znamieny ślad. Jednocześnie jest to miasteczko tętniące życiem i oaza ciszy. Oferuje spokój i bezpieczeństwo – można tu zrealizować swoje plany zawodowe i życiowe.

KOŚCIÓŁ ŚW. LEONARDA OPATA W WIERZBIU JAKO KOŚCIÓŁ TYPU WIELUŃSKIEGO

Kościół pod wezwaniem św. Leonarda Opata w Wierzbii, gmina Praszka, stanowi na terenie powiatu oleskiego niezwykle przykład budowli wyróżniającej się znacznie spośród jakże licznych obiektów drewnianej architektury sakralnej. W wyniku zmiany obszaru należącego do powiatu oleskiego włączono w jego granice gminy z pogranicza wieluńskiego, ściśle historycznie związane z tym rejonem. Dlatego też możemy mówić o tym skromnym kościółku jako o niedocenianej perle wśród bardziej znanych i szerzej omawianych zabytków.

Dla pełnego wprowadzenia należy wspomnieć o roli przemian administracyjno-prawnych w wykształceniu się grupy kościołów powiatu oleskiego. Na znaczne zróżnicowanie historyczne i stylowe kościołów drewnianych na terenie powiatu miała wpływ zarówno historia tego terenu, jak i działania administracyjne władz. Otóż teren dawnej kasztelanii oleskiej został w 1975 roku przyłączony w większości do nowo powstającego województwa częstochowskiego. Wraz z reformą administracyjną w 1999 roku został on na powrót włączony do województwa opolskiego, lecz w jego skład nie włączono już gminy Lasowice Wielkie, która pozostała w powiecie kluczborskim, dołączając w zamian gminy Praszka i Rudniki, leżące historycznie w granicach ziemi wieluńskiej.



Lokalizacja w skali powiatu

Obecnie atrakcyjność tego terenu wyznacza bogactwo lasów. Między innymi ze względu na bogactwo budulca właśnie tutaj powstał szereg drewnianych kościołów, których geneza i historia jest tak bogata, jak burzliwe są dzieje terenu, na którym powstały. Dzięki dobrze rozwiniętej sieci osadniczej silnie powiązanej z centralnym miastem na terenie Olesna i okolic odnaleźć można tak liczną grupę drewnianych kościołów. Fakt ten łączy się m.in. z historycznym położeniem terenu na skrzyżowaniu dwóch ważnych dla funkcjonowania makroregionu szlaków handlowych – bursztynowego z Bałtyku przez Morawę prowadzącego do Europy południowej oraz szlaku solnego z Krakowa

przez Wrocław, prowadzącego na zachód kontynentu.

W 1871 roku Luchs w pracy na temat drewnianych kościołów na Górnym Śląsku wymienił istniejące jeszcze wtedy 194 obiekty¹. Do czasów współczesnych zachowało się ich jedynie 137, z czego aż 18 odnaleźć można na terenie powiatu oleskiego.

Wszystkie kościołki drewniane na terenie Opolszczyzny powstałe między XV a XIX wiekiem wznoszone były w konstrukcji zrębowej. Po 1742 roku zaczęto budować kościoły z wieżami o konstrukcji ramowo-słupowej lub ramowo-szkieletowej, ze względu na wprowadzenie na terenie Prus zarządzenia o oszczędzaniu drewna na potrzeby rodzącego się przemysłu. Wszystkie te czynniki miały znaczący wpływ dla rozwoju, aż do obecnej formy kościoła w Wierzbju.

Kościoły te były lokalizowane w dwojaki sposób: bądź to wewnątrz wsi, bądź też poza nią, na ogół na wzniesieniach. W tym przypadku największe znaczenie miały cele obronne, gdyż tego typu usytuowanie umożliwiało łatwiejszą obserwację okolicy i utrudniało najeźdźcom przybycie niezauważenie. Z drugiej strony taka właśnie lokalizacja powodowała zwiększenie ekspozycji widokowej i wytworzenie dominanty w otaczającym terenie (m.in. kościół w Grodzisku). Nie dziwi lokalizacja na wzniesieniach jeśli weźmie się pod uwagę również uwarunkowania wynikające z wyboru budulca. Występują jednak również lokaliza-

cje, które trudno wytłumaczyć względami racjonalnymi. Wytłumaczenie dla takich sytuacji odnaleźć można w licznych przekazach czy legendach ludowych, przypisujących je cudownym wydarzeniom, uzdrowieniom itp. (m.in. kościół św. Anny w Oleśnie)².

O ile częstsze było lokowanie kościołów na wzniesieniach lub przy cmentarzach, o tyle kościół w Wierzbju został zlokalizowany w centralnej części wsi przy rozwidleniu dróg. Wpływ na to miała niewątpliwie historia powstania samej wsi, lokowanej na surowym korzeniu³.

„...Akt lokacji wydano w 1381 r. Dla kmieci wyznaczono 19 łanów, dla sołtysa 3. Wieś należała do dóbr królewskich.”⁴

W celu pełnego scharakteryzowania zasadniczych różnic pomiędzy kościołem w Wierzbju a innymi drewnianymi kościołami powiatu oleskiego należy najpierw scharakteryzować pokrótce miejsce tego obiektu w ogólnej systematyce regionu.

Rzuty poziome kościołów bywały bardzo zróżnicowane. Pierwszej ich systematyki dokonał Herbert Dienwiebel⁵ w swojej pracy na temat kościołów drewnianych na Dolnym Śląsku. Najprostszy rzut przedstawiają kościoły budowane jako protestanckie (typ A). Typ B, przedstawiający kościoły najstarsze, posiadał prostokątną nawę, prezbiterium i zakrystię. Najbardziej rozpo-

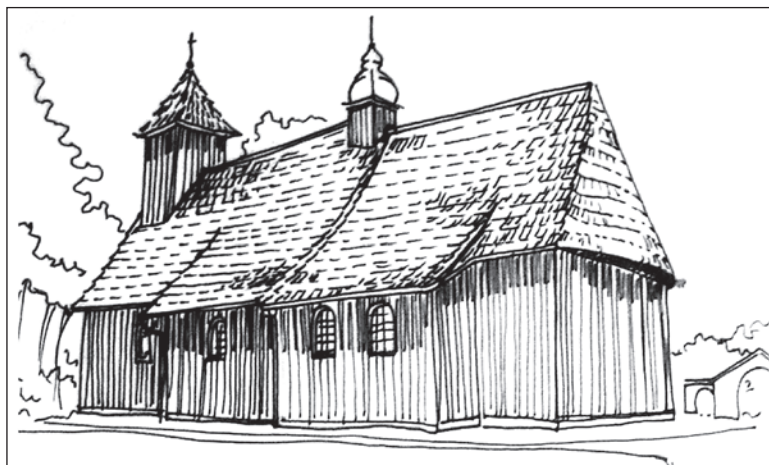
² J. Lompa *Bajki i podania*, Wrocław 1965.

³ R. Rosin, *Ziemia wieluńska w XII–XVI wieku. Studia z dziejów osadnictwa*, Warszawa – Łódź 1961.

⁴ Tamże.

⁵ H. Dienwiebel, *Oberschlesische Schrotholz-kirchen*, Breslau 1938, s. 88–93

¹ H. Luchs, *Die Oberschlesischen Holzkirchen und Verwandtes*, w: „Schlesische Provinzial-Blätter” 10/1871, s. 109–121



Widok kościoła
w Wierzb-
nie od strony
wschodniej

wszechniony był typ C, o trójbocznym zamknięciu prezbiterium, przy czym występował on w wersjach z nieco skróconą lub wydłużoną zakrystią w stosunku do prezbiterium. Zdarzały się też przypadki trójstronnego zamykania nawy bądź to od strony wschodniej, bądź to zachodniej (typ D). Na bazie tych najprostszych typów rzutów poziomych powstawały kolejne warianty wraz z pojawieniem się dodatkowych kaplic od strony prezbiterium albo nawy, z możliwością przedłużenia tej ostatniej. Jednak najbardziej oryginalny, wyróżniony już przez Dienwiebela kształt posiada niewątpliwie kościół św. Anny w Oleśnie, z wieńcem kaplic na planie róży pięciopłatkowej (typ H)⁶.

Na tym tle kościół św. Leonarda wypada dość skromnie, jednak pod niepozornym zewnętrzem kryje się długa i bogata historia, a wewnątrz ukazuje piękno ukryte w detalu snycerskim.

Choć dokładna data budowy kościoła jest nieznana, to pierwsze wzmianki o istnieniu na tym terenie drewnianego kościoła pod wezwaniem św. Leonarda sięgają XVI wieku i pochodzą najpewniej sprzed 1522 roku. W „Programie opieki nad zabytkami województwa opolskiego na lata 2007–2010”, wydanym 20 grudnia 2007 r. przez Regionalny Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków w Opolu, kościół w Wierzbieniu zostaje wymieniony jako jeden z najstarszych na terenie województwa opolskiego:

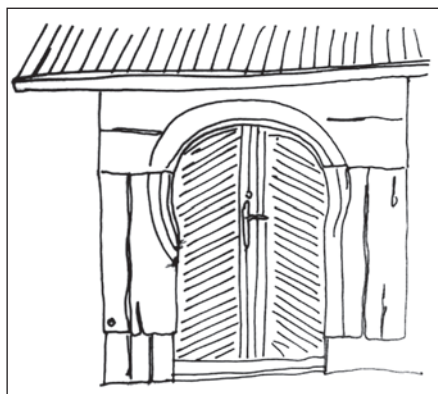
„...Najstarsze zachowane do dziś to konstrukcje dopiero XVI-wieczne: Baldwinowice (pow. namysłowski, prezbiterium oraz zakrystia murowane z cegły przed 1414 r.); Bąków (pow. kluczborski, z XVI-wiecznymi polichromiami i tryptykiem z 2. połowy XIV w.); Bierdzany (pow. opolski, z XVIII-wieczną polichromią, znaną jako Śmierć Bierdzańska); Brzezinki (z oryginalnym drewnianym ogrodzeniem z bramą cmentarną); Jakubowice (pow. kluczborski); Krzyżowice, (pow. brzeski, z XV-wiecznym murowanym prezbiterium); Lasowice

⁶ H. Dienwiebel. *Oberschlesische Schrotholz-kirchen*, Breslau 1938, s. 91.

Wielkie, Maciejów, Miechowa, Nasale, translokowany w 1936 r. ze Zdziechowic, bez odbudowania wieży; Olesno, kościół wzniesiony w 1518 r. i rozbudowany w 1668 r. o system pięciu kaplic, Proślice (pow. kluczborski); Przewóz, przeniesiony w 1936 r. z Gierałtowic (pow. kędzierzyńsko-kozielski); Sowczyce, translokowany w 1917 r. z Łomnicy, Uszyce; Wierzbie (pow. oleski), Zimna Wódka (pow. strzelecki)...⁷.

Pierwszy opis kościoła pochodzi z 1668 roku. Kościół przeszedł generalny remont w 1797 roku z wymianą gontów, później w 1889 i 1949 roku, natomiast gruntownie przebudowany został współcześnie w latach 1971–1974.

Budowla zaliczana jest według różnych źródeł do późnogotyckiej odmiany kościoła drewnianego typu wielkopolskiego lub w węższym zakresie do kościołów typu wieluńskiego, charakteryzujących się przede wszystkim wspólną lokalizacją i czasem powstania (XVI w.). Kościoły grupy wieluńskiej wykonywane były, odmiennie niż kościoły opolskie, z drewna modrzewiowego w konstrukcji zrębowej. Jednonawowy, orientowany kościół w Wierzbju posiada ściany szalowane drewnem. Nawę i prezbiterium charakteryzowała addytywność bryły, o prezbiterium wyraźnie węższym i niższym od nawy. Całość nakryta została siodłowym dachem dwukalenicowym krytym gontem. Jedyńą różnicę stanowi tu brak wieży w formie przedłużenia nawy od zachodu, wyróżniającej się formą w bryle budynku. Wieża kościoła w Wierzbju jest co prawda dostawiona czołowo



Portal XVI wieczny przy kościele w Wierzbju

do korpusu nawowego na planie kwadratu, jednak posiada ona konstrukcję słupową o ścianach lekko pochyłych. Całość w formie czworobocznej przykrywa dach namiotowy również kryty gontem. Kościół posiada dwie boczne zakrystie, jedną drewnianą, a drugą murowaną z dachami jednospadowymi. Ta ostatnia zakończona została przybudówką dodaną podczas remontu w 1949 roku. Na zakończeniu nawy znajduje się niewielka sygnaturka o przekroju czworobocznym nakryta dachem baniastym krytym blachą. Dwie kruchty znajdują się od frontu i z boku nawy. Na szczególną uwagę zasługuje wejście boczne, z niespotykanym na terenie powiatu oleskiego drewnianym portalem z XVI wieku, o przekroju dwudzielnym, z górną częścią kolistą nasadzoną na prostokątne odrzwia.

We wnętrzu nawa i prezbiterium posiadają wspólny płaski strop. Odmienne kształtuje się sklepienie kolebkowo-krzyżowe w zakrystii. Prezbiterium od nawy oddzielone jest za pomocą drewnianej, rzeźbionej belki tęczowej z krucyfiksem. Chór również o drow-

⁷ http://www.opolskie.pl/docs/program_opieki_x_17.12.20.pdf

nianej konstrukcji wsparty został na dwóch rzeźbionych słupach z parape-tem wysuniętym w swojej środkowej części, co stanowi subtelne potwierdzenie wczesnobarokowego pochodzenia kościoła. Dodatkową dekorację tej części stanowi rzeźbiarskie przedstawienie muzykujących aniołów.

Wystrój wnętrza kościoła stanowią trzy ołtarze. Wolnostojący ołtarz główny z późnogotyckim tryptykiem w układzie szafkowym, dekorowanym rzeźbiarsko w polu środkowym i na skrzydłach bocznych, przedstawia szereg scen figuralnych. Pole centralne zajmuje postać Matki Boskiej z Dzieciątkiem, rzeźba przedstawiająca św. Leonarda z kajdanami oraz św. Małgorzatę z łańcuchami. W polach bocznych umieszczeni zostali św. Katarzyna i św. Mikołaj. Rzeźby wykonano z drewna lipowego. Ołtarz jest w całości polichromowany ze złoconymi na pulment. Ołtarz ten najprawdopodobniej trafił do Wierzbia po zwycięskiej bitwie pod Byczyną, przekazany tu około 1588 roku przez Jana Zamoyskiego.

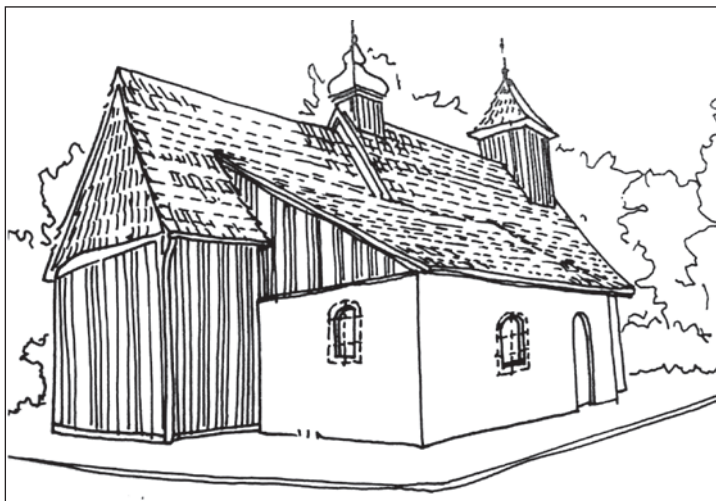
Ołtarze boczne, znacznie późniejsze od głównego, wykonane zostały już jako przyściennie jednoosiowe, stanowiące rzeźbiarską oprawę przedstawień malarskich. Wykonane z drewna iglastego, również polichromowanego i złoczonego z aplikacjami z drewna lipowego. Pierwszy z nich obramia przedstawienie Matki Boskiej, drugi zaś – postać Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego z polichromowanym drewna lipowego.

Według „Katalogu zabytków sztuki w Polsce. Tom 2: Województwo łódzkie, zeszyt 12: Powiat wieluński” w ołtarzu bocznym znajdowało się późnorenesansowe tabernakulum ze złożonym wyciskany młotem z datą 1617 r.

Ołtarze nie stanowią jedynej dekoracji wnętrza. Wszystkie ściany drewniane pokrywa malatura z ornamentami roślinnymi.

Współczesne działania konserwatorskie objęły szereg czynności ratunkowych. Wśród nich należy wspomnieć pierwsze prace z lat 1971–1974, kiedy to staraniem ks. Wacława Markowskiego w kościele wymieniono elementy

Widok kościoła
w Wierzbie
od strony
zachodniej



spróchniałe i zastąpiono je nowymi, jak również wymieniono gont na dachu. W latach 1994–2000, gdy parafię objął ks. Jerzy Combik dokonano dwukrotnie konserwacji ścian i dachu kościoła, jak również założono rynny, kraty w oknach oraz instalację odgromową. W 1995 r. przeprowadzono gruntowny remont zakrystii, pomalowano wnętrze kościoła, ołtarze poddano konserwacji. W 1998 r. położono zabytkowy tryptyk z ołtarza głównego. W 1999 r. został urządzony parking przykościelny i wybudowany frontowy parkan. W 2000 r. wymieniono ołtarz soborowy i ambonę, dostosowując je do gotyckiego

stylu tryptyku w ołtarzu głównym. Latem 2008 r. dokonano kolejnej konserwacji zewnętrznych ścian kościoła.

Jak widać kościół w Wierzbju zarówno swoją formą, jak i losami różni się znacznie od innych drewnianych kościółków tego terenu. Jego odmienność stanowi jednak walor nie do przecenienia w kształtowaniu relacji i powiązań, również turystycznych pomiędzy ośrodkami takimi, jak Olesno i Wierluń. Tak niespodziewanie „darowane” dziedzictwo historii należy przywołać z zapomnienia i wyeksponować, gdyż jest to niewątpliwa szansa na budowanie atrakcyjności regionu.



Autorka artykułu jest doktorantem Zakładu Kształtowania Architektury Mieszkaniowej Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej.

BIBLIOGRAFIA

- Dobrzycki J., *Kościół drewniane na Górnym Śląsku*, Kraków 1926.
Krause W., *Westoberschlesische Schrotholzkirchen*, w: „Der Oberschlesier”, 1929.
Krause W., *Grundriss eines Lexikons bildender Künstler...*
Dienwiebel H., *Oberschlesische Schrotholzkirchen*, Breslau 1938.
Lompa J., *Bajki i podania*, Wrocław 1965.
Luchs H., *Die Oberschlesischen Holzkirchen und Verwandtes*, w: „Schlesische Provinzial-Blätter”, 10/1871.
Opolskie kościoły drewniane, (red.) D. Emmerling, Śląskie Wydawnictwo ADAN, Opole 2006.
Szlakiem kościołów drewnianych w powiecie kluczborskim i oleskim, (red.) M. Śmigiełska, wyd. K-OLOT, Olesno 2008.
Przewodnik po zabytkach opolszczyzny z mapami powiatów (red.) D. Emmerling, Śląskie Wydawnictwo ADAN, Opole 2005.
Arczyński S., Kwiek T., *Śląsk Opolski*, wydawnictwo Sport i Turystyka, Warszawa 1980.
Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. 2, Województwo łódzkie, zeszyt 12, powiat wieluński.

WYMIANY SENIORÓW Z OLESNA I Z ARNSBERGA JAKO PRZYKŁAD EDUKACJI POLITYCZNEJ DOROSŁYCH

Jeszcze niedawno wymiany międzynarodowe kojarzyły się wyłącznie ze spotkaniami uczniowskimi względnie oficjalnymi wizytami przedstawicieli władz miasta partnerskiego. Od roku 2009 słowo to nabrało nowego znaczenia, przynajmniej dla oleśnian. Wtedy to bowiem zapoczątkowano spotkania seniorów z Olesna i Arnsbergu. W projekcie tym od samego początku chodziło o coś więcej, niż tylko o przełamywanie stereotypów, integrację czy przyjemne spędzenie czasu w polsko-niemieckim towarzystwie.

Na przestrzeni lat diametralnie zmienił się obraz starości i człowieka starzejącego się. Mówi się o odmładzaniu tego okresu życia, o nowych wyzwaniach, jakie stoją przed emerytami. Co raz rzadziej przejście w stan spoczynku tożsame jest z czasem biernego wypoczynku i wyciszenia. Rok 2012 ustanowiony został Europejskim Rokiem Aktywności Osób Starszych i Solidarności. Od seniorów oczekuje się obecnie zarówno zaangażowania społecznego, jak i ciągłej aktualizacji swojej wiedzy. Czynione są wszelkie starania na rzecz promocji idei uczenia się przez całe życie, zwanego też edukacją ustawiczną (ang. *lifelong learning*). Ludzie starsi, posiadający doświadczenie i umiejętności, stanowią bezcenny kapitał dla rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Dysponują wszelakimi możliwościami, by swój czas zainwestować

w działalność przynoszącą zarówno im, jak i środowisku lokalnemu obopólne korzyści. Polityka społeczna nie istnieje bowiem bez zaangażowania obywateli, bez gotowości do wzajemnego wsparcia i współpracy, bez poszerzania własnych horyzontów oraz chęci uczenia się od siebie nawzajem. Wzajemna wymiana informacji, wrażeń, dobrych praktyk jest nieodłącznym elementem edukacji ustawicznej, a także motywacją do odpowiedzialnego i aktywnego kształtowania własnego życia.

Dla inicjatorce projektu polsko-niemieckich spotkań osób starszych, pani Eriki Hahnwald – zastępcy burmistrza Arnsbergu, od samego początku było jasne, że muszą mieć one wymiar nie tylko rekreacyjno-towarzyski, ale też, a może przede wszystkim oświatowo-edukacyjny. Do tej pory zorganizowano trzy wizyty (dwie w Arnsbergu i jedną w Oleśnie), które oscylowały wokół tematów związanych z polityką społeczną, pracą socjalną, wolontariatem oraz opieką nad osobami starszymi i niepełnosprawnymi. Podczas pierwszego spotkania w roku 2009 w Arnsbergu goście z Olesna mieli okazję poznać strukturę i funkcjonowanie placówek opiekuńczych w Niemczech. Wizytowali kompleksowe domy opieki dla osób starszych połączone z mieszkaniem chronionymi i hospicjum. Odwiedzili Organizację TAFEL, która zajmuje się wydawaniem żywności naj-



Fot. ze zbiorów autorki artykułu

Spotkanie seniorów Olesna i Arnsberga. Pośrodku autorka artykułu

uboższym mieszkańcom miasta Mogli przyrzeć się oddziałowi geriatrycznemu, na którym leczeni są pacjenci w podeszłym wieku, jak i wziąć udział w wykładzie na temat projektu społecznego *DEMENTZ* miasta Arnsberg, którego celem było obalenie stereotypów i zmiana nastawienia środowiska lokalnego do osób cierpiących na demencję oraz ich rodzin.

Rok później Niemcy udali się z re wizytą do Olesna. Również oni mieli okazję przyrzeć się infrastrukturze społecznej zarówno na terenie gminy, jak i całego powiatu. Poznali zakres działań Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Oleśnie, Warsztatów Terapii Zajęciowej, zostali bardzo ciepło przywitani przez podopiecznych Domu Dziecka oraz Środowiskowego Domu

Samopomocy w Sowczycach. Udali się również do dobrodzieńskiego Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego. Na zaproszenie Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Oleśnie wzięli udział w hucznym festynie z okazji Dnia Niepełnosprawnych. Było im również dane poznać zakres działalności Stowarzyszenia, któremu przewodniczy pani Krystyna Polak, współorganizatorka wymian seniorów. Program wzbogacono o aspekt turystyczny. Goście mieli okazję zwiedzić najpiękniejsze oleskie kościoły i okolice.

Trzecie spotkanie odbyło się ponownie w Arnsbergu w roku 2012 i dotyczyło zaangażowania społecznego ludzi starszych. W ciągu kilku dni uczestnicy mogli zapoznać się ze strukturą wielu placówek społecznych, które działają

głównie dzięki wsparciu wolontariuszy. Odwiedzili między innymi sklep socjalny (niem. *Sozialladen*), prowadzony przez osoby długotrwale bezrobotne, kawiarenkę internetową dla seniorów, mieszkania chronione dla ludzi starszych oraz placówkę opieki dziennej (niem. *Tagespflege*). Mieli okazję porozmawiać z seniorami (niem. *Seniortrainer*) prowadzącymi własne projekty społeczne (bezpłatna pomoc niedołącznym mieszkańcom miasta w drobnych naprawach; korepetycje dla uczniów, doradztwo zawodowe, zajęcia plastyczne dla osób demencyjnych etc.), a także z pracownicą arnsberskiego Urzędu Miasta, Maritą Gerwin, odpowiedzialną m.in. za wolontariat osób starszych. Program wymiany wzbogacono również o zwiedzanie Arnsbergu i wycieczkę objazdową po pięknych okolicznych wsiach. Spotkanie oleskich i arnsberskich seniorów miało na celu integrację, wymianę doświadczeń oraz zapoznanie się z formami spędzania czasu wolnego względnie obszarami zaangażowania społecznego emerytów. Oleśnianie przedstawili formy aktywności preferowane przez starszych mieszkańców ich miasta. Jednocześnie mieli okazję zdobyć wiele cennych in-

formacji na temat funkcjonowania wolontariatu w Niemczech i przekonać się, że tego rodzaju aktywność ma wszechstronny i wielowymiarowy charakter.

Seniorzy mogą i chcą działać. Wszystkie dotychczasowe wizyty w Oleśnie i Arnsbergu miały bardzo intensywny, kształcący charakter, wywoływały ożywione dyskusje, skłaniały do głębszej refleksji. Nikt z uczestników nie rościł sobie prawa do pouczenia drugich, narzucania im własnej wizji życia na emeryturze. Obie grupy jednogłośnie stwierdziły, że wymiany partnerskie stanowią wspaniałą możliwość uczenia się od siebie nawzajem, są źródłem wielu potencjalnych inicjatyw obywatelskich oraz projektów, które przyczynią się do rozwoju obu miast. Jednym z namacalnych efektów tej inicjatywy jest powstanie oleskiej Rady Seniorów.

Faktem jest, iż na płaszczyźnie polityki dotyczącej starości jest w Polsce jeszcze wiele do zrobienia. Faktem jest jednak również to, że olesko-arnsberskie wymiany seniorów stanowią tę przysłowiową *kroplę drążącą skałę*. Kroplę niewielkich rozmiarów, acz nieustrudzoną w dążeniu do celu, jakim jest budzenie świadomości i aktywizacja społeczna ludzi starszych.



Autorka artykułu jest doktorantem Uniwersytetu Technicznego w Dortmundzie.

ŁOWIECTWO: HOBBY, ZAWÓD CZY DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA

Można zbierać znaczki, plakaty i co tylko dusza zapragnie, można uprawiać róże, hodować kaktusy, można malować, rzeźbić, fotografować, majsterkować, można robić wiele innych rzeczy tylko dlatego, że się to lubi i w różnym stopniu potrafi. Taka działalność nazywana jest zwykle zamiłowaniem czy „hobby”. Zwykle spotyka się z życzliwością; ktoś, kto wykazuje zamiłowanie i wytrwałość w danej dziedzinie postrzegany jest pozytywnie, często jest podziwiany, rzadko traktowany z przymrużeniem oka.

W innej sytuacji są myśliwi, czyli ludzie, których zamiłowaniem jest łowiectwo. Jedni odnoszą się do nich z ciekawością – wszak to zajęcie ocierające się o przygodę i tajemnicę. Inni obojętnie. Jeszcze inni – w sprawach łowiectwa mają jednoznacznie negatywną opinię: myślistwo jest złe, niegodne człowieka, myśliwy to ktoś, kto jest dziwny, może nawet „nienormalny”. Co jakiś czas trafiamy na artykuł, program w telewizji, gdzie polowanie jest piętnowane i przedstawiane tak, jak dziedzina działalności, która w kraju cywilizowanym powinna być dawno zakazana. Jak to więc jest z tym łowiectwem?

Mówiąc o łowiectwie, mówimy przede wszystkim o zwierzynie. Ta z kolei dzieli się na 2 grupy: zwierzynę łowną i inną. Zwierzyna łowna to ta, na którą prawo pozwala polować – są to: jelenie, sarny, daniela, dziki, lisy, je-

noty, borsuki, zające, kuny leśne, tchórze, norki, piżmaki, niektóre gatunki ptaków (wśród nich bażanty, dzikie kaczki, dzikie gęsi, gołębie grzywacze). Poluje się więc tylko na niektóre rodzaje zwierząt.

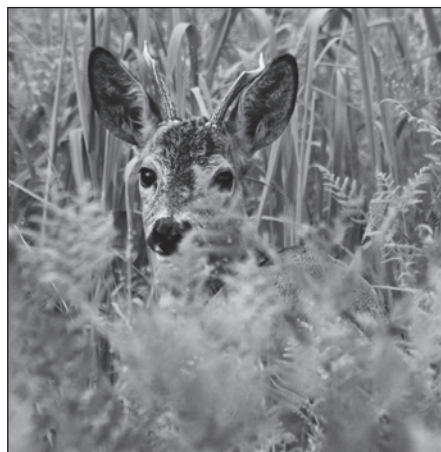
Polowanie odbywa się w łowisku – czyli w miejscu, gdzie prawo (tak, o tym też decyduje prawo) pozwala. Lasy i pola (z wyłączeniem najogólniej mówiąc miejsc zamieszkałych przez ludzi) podzielone są na części zwane obwodami łowieckimi. Do obwodu łowieckiego wlicza się grunty niezależnie od własności – oznacza to m.in., że posiadacz dużego pola czy lasu nie może zabronić polowania w nim osobom uprawnionym. Ciekawostką w tym miejscu może być fakt, że właściciel lasu może zabronić do niego wstępu w celu spacerowania czy zbierania grzybów, jednak nie może zabronić polowania.

Obwód to obszar wielkości kilku tysięcy hektarów (nie mniej niż 3 tys.), wydzielany za odpłatnością na okres zwykle 10-letni. Dzierżawcą może być koło łowieckie; nie może w Polsce dzierżawić obwodu osoba prywatna. Opłata za dzierżawę wyliczana jest w oparciu o kategorię obwodu, określoną na podstawie zasobności obwodu w zwierzynę, lesistości obwodu, gęstości sieci drogowej, wielkości szkód wyrządzanych przez zwierzynę. Obwody mogą mieć kategorię od bardzo słabego do bardzo dobrego. W praktyce ozna-

cza to, że np. obwód o kategorii bardzo dobrej to obszar z dużym udziałem li- tego lasu, z małą ilością dróg, słabo od- wiedzany przez ludzi, z miejscami trud- nodostępnymi i śródleśnymi łąkami. Czynsz dzierżawny, płacony każdego roku, jest dla takiego obwodu najwyż- szy (liczony jest od 1 ha i stanowi istotny koszt).

Koło łowieckie to zrzeszenie myśli- wych – członków tego koła. Koło po- siada zarząd i komisję rewizyjną – są to władze wybierane przez członków na okresy kilkuletnie. Zasady, wg których koło działa, określone są przepisami.

Skąd się jednak biorą myśliwi? Prawda jest taka, że myśliwym się zo- staje po spełnieniu wielu bardzo trud- nych warunków i po zrealizowaniu dość znaczących wydatków. Każdy zamie- rzający polować musi odbyć staż ło- wiecki w kole, trwający zwykle rok. Jest to czas na zdobycie wiedzy teoretycz- nej (poprzez wchłonięcie dużej porcji materiału z podręczników, czasopism, aktów prawnych itp.) oraz praktycz- nej, poprzez uczestniczenie w pracach z zakresu zagospodarowania łowiska (remont i budowa paśników, ambon, uprawa poletek łowieckich, gromadze- nie i magazynowanie karmy dla zwie- rzyny, dokarmianie zwierzyny zimą, uczestniczenie w polowaniach w cha- rakterze naganiacza, asystowanie my- śliwemu w polowaniu indywidualnym). Ukoronowaniem stażu jest egzamin ło- wiecki, który zdaje się przed komisją Polskiego Związku Łowieckiego. Trzeba przyznać, że egzamin ten jest łatwy – ale dla tego, kto posiada odpowiedni za- sób wiedzy. Dalszym wymogiem przed rozpoczęciem „kariery” łowieckiej jest uzyskanie pozwolenia na posiadanie



Fot. Z. Gil

Sarna – kozioł

broni myśliwskiej, to z kolei jest moż- liwe, o ile pozytywnie przejdzie się ba- dania lekarskie o specjalnym profilu i uzyska się pozytywną opinię w wy- niku „wywiadu środowiskowego” pro- wadzonego przez Policję. Nic dziwnego, chodzi przecież o przyznanie prawa do posiadania broni palnej. Kandydat na myśliwego po zdaniu egzaminu i uzy- skaniu pozwolenia na broń może wresz- cie ją kupić. Oprócz broni trzeba mieć jeszcze odpowiednią odzież, liczny ekwipunek myśliwski i środki na opła- cenie wpisowego i składek członkow- skich. Trzeba także znaleźć koło chętne do przyjęcia nowego członka. Dla jasno- ści należy dodać, że w Polsce myśliwy musi być członkiem Polskiego Związku Łowieckiego (organizacja ta w 2013 roku świętuje 90-letnią działalność), nie ma natomiast obowiązku należeć do koła łowieckiego. Taki jednak sta- tus – zwany potocznie „wolnym strzel- cem” – jest jednak stosunkowo rzad- kim zjawiskiem.

Od chwili zostania myśliwym ma się nowe obowiązki. Zasada gospodarki ło-

wieckiej jest taka, że zwierzyna w stanie wolnym jest własnością państwową, a myśliwi mają obowiązek ją doglądać, dokarmiać, określać jej liczebność, szacować szkody wyrządzone przez nią na polach, płacić rolnikom za straty w płonach. Myśliwi mają też obowiązek utrzymywania łowiska (czyli dzierzawionego obwodu) w poprawnym stanie: trzeba sprawiać, aby zwierzyna miała dobre warunki bytowania – budować i utrzymywać pańniki, uprawiać polećka łowieckie, wykładać lizawki (sól z witaminami do lizania przez zwierzynę), dbać o wodopoje i części łowiska wyznaczone na ostoje (dawniej zwane matecznikami). Stąd członek koła bierze udział (obowiązkowo!) w pracach na rzecz łowiska – takich, jakie wykonywał na stażu. Zwykle więc przeznaczają na to większość wolnych sobót, a także liczne godziny w innych dniach w okresie wiosenno-letnim. Trzeba też wiosną przeznaczyć kilka nocy na pilnowanie pól uprawnych, aby szkoda spowodowana przez dziki i jelenie była jak najmniejsza.

Po wypełnieniu wszystkich obowiązków przychodzi czas na polowanie. Myli się ten, kto myśli, że poluje się na „wszystko co się rusza”... Sprawy regulują surowe przepisy mówiące o tym, na co, kiedy i jak można polować. Każde koło łowieckie przed rozpoczęciem sezonu (czyli przed 1 kwietnia) sporządza „Roczny plan łowiecki”, w którym rozlicza się z roku poprzedniego i planuje działania na rok nadchodzący – w tym deklaruje liczbę zwierzyny do odstrzału – precyzyjnie, z podziałem na gatunki, płeć i wiek zwierzyny. Plan takie koło przedstawia do akceptacji władzom gmin, na terenie których działa, wła-

dzom Polskiego Związku Łowieckiego i nadleśnictwu, gdzie plan będzie przeanalizowany i zatwierdzony lub skierowany do korekty. Koło łowieckie nie może gospodarować zwierzyną wg własnego pomysłu – ilość zwierzyny, jaka powinna bytować na danym obszarze określają wieloletnie plany.

Plan odstrzału realizuje się ściśle wg terminów polowań, ustalonych rozporządzeniem ministra środowiska. Nie dopuszcza się odstrzału ilości większych niż zaplanowano; korekta jest wprowadzić możliwa, ale w trybie aneksu do planu, z uzyskaniem akceptacji wszystkich opiniujących.

Zwierzyna upolowana – niezależnie od tego czy na polowaniu zbiorowym, czy indywidualnym, jest własnością koła łowieckiego. Koło sprzedaje ją firmom, które mają uprawnienia (znowu wymogi ustawowe) do obrotu dziczyzną. Koło może również odstąpić upolowaną zwierzynę myśliwemu, który ją upolował. Jednak nie za darmo – myśliwy musi zapłacić kołu tak, jak zapłaciłaby firma prowadząca skup. Nasuwa się pytanie, dlaczego koło żąda od myśliwego zapłaty za zwierzynę pobraną na użytek własny. Otóż koło potrzebuje pieniędzy na prowadzenie działalności: trzeba zapłacić za dzierżawę obwodu, za transport i nagonkę na polowaniach zbiorowych, za karmę i sól dla zwierzyny, za materiał na budowę pańników i ambon myśliwskich. Trzeba też ponieść koszty odszkodowań za szkody wyrządzone przez zwierzynę na polach. Te dwa tytuły: dzierżawa obwodu i koszty odszkodowań czasem sprawiają, że myśliwi muszą uchwalić dodatkową składkę, bo dochody z tytułu sprzedaży zwierzyny upolowanej nie wystarczają

na pokrycie wydatków. Należy pamiętać, że wszelkie prace w łowisku – remont i wykonywanie nowych paśników i ambon, uprawa poletek, zbiór karmy wykonują myśliwi w ramach obowiązkowych prac w kole. W wielu kołach obowiązuje twarda zasada: kto nie pracuje, ten nie poluje. Oznacza to najczęściej zakaz uczestniczenia w polowaniach zbiorowych lub ograniczenie polowania indywidualnego. Niezależnie od tych środków dyscyplinujących – koło wymaga wniesienia zapłaty za nieprzepracowane godziny – bo praca musi być wykonana i trzeba w tym celu kogoś zatrudnić.

Z powyższego wynika, że polowanie jest w istocie dodatkiem do całego szeregu obowiązków, jakie ciąży na myśliwych. Obowiązków, jakie myśliwi przyjmują na siebie z własnej woli, nie zrażeni licznymi i występującymi na każdym kroku ograniczeniami w postaci przepisów ustawy „Prawo łowieckie”, jak i wewnętrznymi przepisami Polskiego Związku Łowieckiego. Jak powiedziano na wstępie – łowiectwo w Polsce polega na tym, że zwierzyna jest własnością Państwa, a hodowcą i opiekunem (w dodatku pracującym społecznie) jest myśliwy, przy czym ponosi tego wszelkie koszty, otrzymując w zamian możliwość uprawiania łowiectwa na warunkach narzuconych przez właściciela zwierzyny.

W roku łowieckim 2011/2012 (pamiętamy, że rok łowiecki trwa od 1 kwietnia do 31 marca) w Polsce istniały 5063 obwoody łowieckie i żyło w nich 6,5 tys. łosi, prawie 18 tys. da-

nieli, 170 tys. jeleni, 800 tys. saren, 800 tys. dzików, 200 tys. lisów, 600 tys. zajęcy. W tym samym roku odstrzelono 40,8 tys. jeleni, 141 tys. saren, 150 tys. dzików, podobną liczbę lisów, 23 tys. zajęcy.

Okolice Olesna to jak wiadomo lasy z prawdziwego zdarzenia, gdzie nie brakuje zwierzyny. Na obszarze zbliżonym do powiatu oleskiego żyje około: 1200 jeleni, 2600 saren, 1150 dzików. Z tego w roku 2011/2012 odstrzelono: 350 jeleni, 570 saren, 744 dziki. Z tytułu odškodowań za szkody wyrządzone przez zwierzynę w płonach wypłacono rolnikom nieco ponad 300 tys. zł. Miejscowe koła zrzeszają łącznie około 230 myśliwych.

Powyższe liczby wskazują, że łowiectwo jest dziedziną działalności gospodarczej, istotną lokalnie i globalnie. Dziedziną wymagającą dużego nakładu pracy, wiedzy specjalistycznej, specyficznych umiejętności, dużych nakładów finansowych. Możemy mieć różne poglądy w kwestii oceny łowiectwa; wypada jednak docenić to, co dla przyrody, gospodarki i kultury robią myśliwi. Wiedźmy, że myśliwy udając się na polowanie uczestniczy w ważnym procesie gospodarczym, wykonuje to, czego większość z nas robić by nie chciała. Myślistwo jest więc w świetle tego, co powyżej opisano działalnością społeczną podpieraną zamiłowaniem i wręcz zawodowymi kompetencjami. Pamiętajmy też, że prawdopodobnie łowiectwo było głównym powodem, dla którego dawno temu podjęto decyzję dającą początek Olesnu.

„NOC ROZ(G)RYWKI” W OLESKIEJ BIBLIOTECIE PUBLICZNEJ

W dniach od 8 do 15 maja 2012 r. w Polsce obchodzony był po raz dziewiąty *Ogólnopolski Tydzień Bibliotek*. Tegoroczne hasło brzmiało: *Biblioteka ciągle w grze*. Zakończeniem *Tygodnia* była zainicjowana przez podkarpackich bibliotekarzy ogólnopolska akcja *Noc Bibliotek*. Oleska Biblioteka Publiczna postanowiła również przyłączyć się do „gry”.

Opracowaliśmy wystawę *OBP ciągle w grze*, która swoją formą przypominała grę planszową. Jej początkiem (startem) była data założenia biblioteki, a metą data *Tygodnia Bibliotek 2012*. Chcieliśmy pokazać, że nie wypadamy z gry, ale wciąż się rozwijamy i nadal jesteśmy atrakcyjni i ważni dla naszych czytelników. Na zakończenie *Tygodnia* przygotowaliśmy imprezę, której hasło brzmiało *Noc Roz(g)rywki*. Impreza rozpoczęła się wieczorem i trwała do późnych godzin nocnych.

Zaprosiliśmy do zabawy wszystkich chętnych mieszkańców Olesna i okolic, i nie zawiedliśmy się. Na hasło do zabawy odpowiedziało wielu graczy, bo gościliśmy ponad 80 osób.

Kim byli nasi goście? Byli to m.in. mali szachiści z Bodzanowic, dzieci z rodzicami i dziadkami, spora grupa młodzieży szkolnej, która przyprowadziła ze sobą swoich kolegów z partnerskiego miasta Arnsberg, goszczących akurat w Oleśnie, harcerze z oleskiego szczepu *Feniks*.

Miłym gestem ze strony naszych czytelników było podarowanie nam na poczet wieczornej zabawy gier planszowych, które do tej pory są chętnie wykorzystywane w Filii dla Dzieci. W ten sposób Biblioteka powiększyła swój zbiór gier planszowych, puzzli, zabawek, bo dzieci bardzo chętnie przychodzą do nas nie tylko po książeczki, ale również po to, by się pobawić i sprawdzić, jakie nowe zabawki i maskotki pojawiły się na bibliotecznych półkach.

Jakie Roz(g)rywki toczono? Zacięte boje odbywały się równolegle w świecie wirtualnym i realnym, na polach gier planszowych, logicznych i zręcznościowych. Grano w szachy, warcaby, karty, piłki, skakanki, kręgle... Na kilku komputerach toczyły się prawdziwe pojedynki m.in. szachowe oraz w grach RPG.

Największym powodzeniem cieszyły się kalambury – pokazywane i rysowane. Każde hasło było tematycznie powiązane z książką dla dzieci, a tablica do kalamburów była długo oblegana przez uczestników, nawet po skończonej zabawie.

Przygotowaliśmy też dla naszych gości niespodziankę. Godzinę po rozpoczęciu zabawy, o 21.00 rozpoczęło się poszukiwanie skarbów – czyli 19 srebrnych kul ukrytych między regałami. Każda z nich kryła niespodziankę – nagrodę. Radość przy szukaniu, odnajdowaniu, a wreszcie z drobnych upominków była przeogromna.



Fot. ze zbiorów Oleskiej Biblioteki Publicznej

Nocą w bibliotece puzzle układa się dużo szybciej

Kolejną z atrakcji było nocne zwiedzanie biblioteki. Panie bibliotekarki zaprosiły chętnych do wędrowki przy świetle latarki przez pomieszczenia na ogół niedostępne dla czytelników: magazyny, pomieszczenia biurowe itp. Nocna wyprawa krętymi korytarzami była nie lada atrakcją dla małych gości.

Na uczestników nocnych przygód w bibliotece czekał słodki poczęstunek i napoje, aby mogli zregenerować siły.

Ponieważ noc była piękna i ciepła część zabaw odbywała się na tarasie bibliotecznym i w ogródku, gdzie dzieci zapamiętałe grały w berka, klasy oraz rysowały kredą.

Noc roz(g)rywki trwała do późnych godzin – tak jak zapowiadali organiza-

torzy na plakacie – do ostatniego gracza – a na dokończenie części pojedynków niektórzy umawiali się już za rok. Nie zamierzamy ich zawieść i w tym roku znów planujemy noc niespodzianek w bibliotece!

Poprzez zorganizowanie takiej imprezy chcieliśmy pokazać czytelnikom, że biblioteka to nie tylko budynek z książkami i gazetami, gdzie trzeba zachowywać się cicho i poważnie, ale też jest to miejsce, gdzie można się spotkać w piątkowy wieczór i nieźle się bawić.

Zainteresowanie naszą akcją ze strony mieszkańców Olesna i okolic pokazało, że taka forma wspólnych działań jest potrzebna. Była to pierwsza oleska Noc W Bibliotece, ale z pewnością nie ostatnia.

RÓŻE POWIATU 2012 – SYLWETKI NAGRODZONYCH

Jan Piech

Miłośnik historii lokalnej, kolekcjoner numizmatyk oraz pamiątek – czasopism, widokówek, starych fotografii – związanych z Olesnem. Krzewiciel historii Olesna. Członek Koła Miłośników Historii Lokalnej w Radłowie oraz Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego. Pomysłodawca i współtwórca oleskich dukatów – monet okolicznościowych wydanych z okazji ośmiu wieków Olesna. Wydawca (własnym sumptem) medalu upamiętniającego 300-lecie kościoła św. Rocha w Oleśnie. Mistrz fryzjerski (przepracował w zawodzie 50 lat). Wyróżniony Nagrodą Marszałka Województwa Opolskiego w 2004 r., nagrodą Starosty Oleskiego „January” w 2006 r., odznaką „Zasłużony dla Ziemi Oleskiej” w 2008 r., medalem z okazji 10-lecia Powiatu Oleskiego w 2010 r., „Różą Powiatu” w 2013 r.

Dr Piotr Lempa

Śpiewak operowy młodego pokolenia (bas), doktor sztuki w dziedzinie wokalistyki, pochodzący z Dobrodzienia. Absolwent Gdańskiej Akademii Muzycznej, Royal Academy of Music w Londynie oraz Cardiff International Academy of Voice w Cardiff. Liczne koncerty na prestiżowych scenach operowych wszystkich kontynentów (m.in. Opera Bałtycka w Gdańsku,

Opera Nova w Bydgoszczy, Royal Academy Opera w Londynie, Cloner Opera w Manchester, English Chamber Opera w Londynie, Opera Fringe w Irlandii, Teatro dei Differenti we Włoszech). Role w operach A. Mozarta, G. Rossiniego, G. Verdiego, G. Pucciniego, G. Donizettiego. Liczne koncerty charytatywne w rodzinnym Dobrodzieniu. Od 2011 r. działalność pedagogiczna w Gdańskiej Akademii Muzycznej. Uhonorowany Nagrodą Teatralną Marszałka Województwa Pomorskiego w roku 2004, nominowany do trójmiejskiej nagrody Czerwonej Róży w 2004 r., wyróżniony Nagrodą Specjalną dyrektora Staatsooper w Hamburgu w 2005 r., Nagrodą Specjalną Konkursu Mozartowskiego w Londynie w 2007 r., II nagrodą podczas Konkursu Pieśni Rosyjskiej im. Ludmiły Andrew w Londynie w 2007 r., Srebrną Różą Dobrodzieńską przyznaną przez Burmistrza Dobrodzienia w 2012 r., oraz „Różą Powiatu” przyznaną przez Starostę Oleskiego w 2013 r.

Prof. zw. dr hab. Zenon Jasiński

Związany z powiatem oleskim poprzez pierwsze lata pracy zawodowej oraz organizowany przez Starostwo Powiatowe w Oleśnie cykl spotkań „Historia lokalna na przykładzie wybranych powiatów, miast i gmin”, gdzie występuje w roli prelegenta. Kierownik Ka-

tedry Historii Oświaty i Wychowania oraz Pedagogiki Porównawczej Uniwersytetu Opolskiego. Członek m.in.: Polskiego Towarzystwa Historycznego, Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, Polskiego Towarzystwa Pedagogiki Porównawczej, Stowarzyszenia Wspierania Edukacji Międzykulturowej, Zespołu Kształcenia Nauczycieli w Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego, Komitetu Badań Polonii, Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej

w Poznaniu. Liczne publikacje oraz udział w konferencjach naukowych w kraju i za granicą. Redaktor „Kwartalnika Opolskiego”. Wyróżniony m.in.: Nagrodą Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki III st. w 1981 r., Złotym Krzyżem Zasługi w 1985 r., Medalem Komisji Edukacji Narodowej w 1994 r., odznaką „Za zasługi dla studenckiego ruchu naukowego”, „Różą Powiatu” przyznawaną przez Starostę Oleskiego w 2013 r.